Drogiemu Panu Profesorowi

Dr [illegible]

od wdzięcznego autora

Chicago, Ill., 7 marca 1938

MIECZYSŁAW HAIMAN

ŚLADY POLSKIE W AMERYCE

SZKICE HISTORYCZNE

CHICAGO, ILLINOIS, 1938
DRUKIEM DZIENNIKA ZJEDNOCZENIA

ALLIED PRINTING TRADES COUNCIL UNION LABEL CHICAGO 79

I.

ZWIĄZKI "MORAWIAN" Z POLSKĄ I POLAKAMI

Sekta "jednota bratrska", zwana z łacińska Unitas Fratrum, powstała w połowie 15-go wieku w Czechach jako odłam husytyzmu. W historii lepiej znana jest pod nazwą "braci czeskich", albo "morawian". Ta ostatnia nazwa przyjęła się powszechnie w Ameryce, dokąd "bracia" przedostali się w 18-tym wieku. Mimo tych nazw i mimo miejsca pochodzenia, sekta zawsze składała się w większości z Niemców, osiadłych po miastach zachodniej Słowiańszczyzny, i nawet w Ameryce utrzymała swój niemiecki charakter.

Morawianie zrazu rozwijali się w spokoju w swej ojczyźnie. Ale w r. 1548 król czeski, Ferdynand I, wygnał ich z kraju. Wielu członków sekty schroniło się wówczas do sąsiedniej Polski, w której panowała szeroka tolerancja religijna.

Przybysze znaleźli w Polsce nietylko opiekę prawa, ale i życzliwą pomoc niektórych magnatów, skłaniających się ku "nowinkom". Szczególnie odznaczyli się w tym Górkowie, Ostrorogowie i Leszczyńscy. W Wielkopolsce i Prusiech Królewskich powstał szereg gmin sekty. Rafał Leszczyński, prapradziad króla Stanisława, osadził morawian w swej posiadłości Leszno i nadał im szerokie przywileje.

Na tle reformacji wybuchły tymczasem w Czechach długie walki wewnętrzne, zakończone pamiętną bitwą pod Białą Górą w r. 1620. Wynikłe stąd nowe prześladowania religijne niemal zupełnie wyparły "braci" z Czech i Moraw. Znowu wielu wyznawców sekty wyszło na wygnanie; jedni skierowali się na Węgry, inni zaś na Śląsk i do Polski.

Zasileni nowym dopływem współwyznawców, otaczani opieką możnowładców polskich, morawianie zaczęli odgrywać wybitną rolę w ruchu protestanckim w Polsce. Lata 1626-1656 były erą największego rozkwitu sekty na gościnnej ziemi polskiej. Leszno stało się głównym ogniskiem ich działalności. W epoce przed wojnami szwedzkimi było ono jednym z najbogatszych miasteczek Rze-

czypospolitej. Tam była ówczesna siedziba ich biskupa morawskiego, tam znajdowała się ich drukarnia, która puszczała w świat liczne druki religijne, tam istniała też szkoła wyższa, zażywająca nawet znacznej sławy.

Najazd szwedzki położył kres świetnemu rozwojowi instytucyj sekty. W pamiętnych latach "Potopu", w r. 1655, morawianie, zapominając o obowiązkach względem przybranej ojczyzny, przeszli na stronę najeźdźców. Olbrzymi wysiłek narodu odparł nawałę szwedzką i wówczas katolickie ziemiaństwo wielkopolskie pomściło się surowo na morawianach. Leszno zostało zdobyte i puszczone z dymem, 29-go kwietnia 1656. W ogólnej pożodze spłonęły też wtedy zwłoki Krzysztofa Arciszewskiego, generała artylerii i admirała w służbie holenderskiej, wsławionego swymi wyprawami do Ameryki Południowej.

Około 4,000 morawian uszło wówczas z Leszna na Śląsk i w inne strony Europy. Wprawdzie ci, którzy pozostali, rychło odbudowali miasto, ale dawne czasy świetności przeminęły już bezpowrotnie i dla Leszna i dla sekty.

Za ponownego najazdu Szwedów pod Karolem XII-ym, morawianie, z wdzięczności dla rodu Leszczyńskich za długoletnią opiekę, popierali króla Stanisława. Wojska rosyjskie, wspierające Augusta II Sasa, zapłaciły im za to splądrowaniem i ponownym spaleniem Leszna w r. 1707, co znowu wygnało znaczną część mieszkańców, przeważnie na Śląsk. W r. 1709 zaraza zabiła kilka tysięcy Lesznian.

Wszystkie te klęski przyspieszyły upadek sekty w Polsce. W r. 1715 było już tylko 15 jej gmin w Wielkopolsce i w Prusiech a za Stanisława Augusta tylko kilka. Dopóki jednak trwała Rzeczpospolita, dopóty istnieli morawianie na ziemiach polskich. Dopiero król pruski, Fryderyk Wilhelm III., zniósł ich resztki, zjednoczywszy je ze swym Unirte Kirche.[1]

Ciężar działalności morawian przeniósł się tymczasem do Saksonii, gdzie hrabia Mikołaj Zin-

zendorf wystąpił w roli protektora sekty. Założona przez niego miejscowość Hernnhut stała się poniekąd następczynią Leszna w ruchu morawskim i nowym schroniskiem "braci", uchodzących z różnych krajów przed prześladowaniami.

W czwartym dziesiątku 18-go wieku została z Hernnhut zapoczątkowana masowa emigracja sekty do Ameryki. Pierwsza jej osada w Nowym Świecie powstała w Savannah, Ga., w r. 1735. Ale wkrótce wybuchła wojna między Anglią i Hiszpanią i Georgia, stanowiąca wówczas wówczas pogranicze między angielskimi koloniami a hiszpańską Florydą, stała się terenem walk. Położenie morawian pogarszał fakt, że religia zabraniała im noszenia broni. Stosunki te skłoniły ich do opuszczenia Georgii i przeniesienia się do Pennsylvanii, gdzie powstał szereg ich osad, jak Bethlehem, Nazareth, Lancaster, York i t. d.

Wr. 1753 nowi morawianie, przybywający z Europy, założyli osady w Północnej Karolinie: Wachowia, Bethabara, Bethany, Salem i inne.

Emigracja morawian do Ameryki odbywała się za zezwoleniem parlamentu angielskiego, który w umyślnych ustawach nadał prawa do osadnictwa w koloniach członkom "kościoła morawskiego, dawniej osiadłym w Morawii i Czechach, a obecnie przebywającym w Prusach, Polsce, Śląsku, Łużycach, Niemczech, Holandii i także w krajach Jego Majestatu". [2]

Dzieje morawian były związane z dziejami Polski przez blisko półtrzecia wieku. Wychodźcy z Czech i Moraw, przybywając do Polski, nie mogli jednak nie ulegać wpływom polskiego otoczenia. Działo się to chociażby przez łączenie się z nimi mieszczan, dawniej w Polsce osiadłych, oraz szlachty i magnatów, jakkolwiek twarde formułki religijne morawian nie przemawiały nigdy do przekonań ogółu szlacheckiego.

Szeregi "braci" w Polsce szczuplały po najazdach szwedzkich nietylko skutkiem emigracji, ale i skutkiem powrotu do wiary katolickiej wielu z tych, którzy chwilowo ulegli ich wpływom, Nie-

mieccy mieszczanie polscy decydowali się niekiedy na dzielenie losów tułaczki z morawianami. Natomiast szlachta wolała raczej wyrzec się nowej wiary, niż porzucać ziemię. Stąd też emigracja tej ostatniej z morawianami była bardzo szczupła.

Prócz Wielkopolski i polskich dzielnic nadbałtyckich, sekta zapuściła swe korzenie także i w ziemiach luźnie z Polską związanych, — w Prusach Książęcych, Kurlandii, Inflantach i na Śląsku.

Wobec powyższych faktów, nic dziwnego, że i w zamorskiej emigracji morawian uczestniczyli także liczni Niemcy polscy.

Pod względem skrupulatności w prowadzeniu kronik, morawianie prześcignęli prawdopodobnie wszelkie ugrupowania osadnicze w Stanach Zjednoczonych. Stare ich zapiski notują ich dzieje z drobiazgową dokładnością. Dzięki temu, choć liczba wyznawców sekty była zawsze bardzo skromna, jej literatura historyczna jest nieproporcjonalnie bogata. Biskupi morawscy w Ameryce byli i są zarazem znawcami historii sekty, a częstokroć i autorami dzieł historycznych.

Wystarczy przeglądnąć, choćby pobieżnie, spisy morawian, osiadłych w Ameryce w 18-tym wieku, aby przekonać się o znacznej obecności Niemców polskich wśród imigracji morawskiej. Przybywali oni za morze zazwyczaj drogą okrężną, przez Śląsk, Saksonję lub inne kraje.

Byli to z reguły rzemieślnicy i drobni kupcy z Gdańska, Poznania i innych miast pomorskich i wielkopolskich. Najznakomitszym z polskich Niemców-morawian był Piotr Wolle. Urodził się on 6-go listopada 1745 w Swarzędzu, mieście wielkopolskim, założonym w początkach wieku 17-go przez Zygmunta Grudzińskiego jako miejsce schronienia dla żydów i dyssydentów polskich. Wolle był misjonarzem morawskim w duńskich Indiach Zachodnich, obecnie należących do Stanów Zjednoczonych pod nazwą Wysp Dziewiczych. Po długiej pracy misyjnej osiadł w Pennsylvanii, gdzie zmarł w r. 1813. Potomkowie Piotra odegrali

ważną rolę w dziejach sekty. Syn jego, tegoż imienia, był biskupem kościoła morawskiego. Z rodu tego pochodził Dr. J. Fryderyk Wolle, zmarły w r. 1933, profesor muzyki na uniwersytecie California, twórca i dyrygent sławnego chóru Bacha w Bethlehem.

Kurlandia, Inflanty i Prusy Książęce dostarczyły morawianom w Ameryce kilku innych wybitnych postaci. Biskup Jerzy Henryk Loskiel (1740-1814) pochodził z Kurlandii, wówczas jeszcze, choć już z imienia tylko, — lennej ziemi polskiej, i był tam zarządcą zborów morawskich. W Ameryce opracował dzieje misyj sekty wśród Indian. Inni Niemcy z Polski i z krain nadbałtyckich odznaczyli się w pracy nad nawracaniem Indian amerykańskich.

Drobiazgowe wchodzenie w dzieje Niemców polskich wśród morawian w Ameryce przechodzi nasze potrzeby. Należą oni raczej do imigracji niemieckiej. Obchodzi nas jednak pytanie, czy wśród tych morawian, tak długo zrosłych z Polską, nie było Polaków, choć może scudzoziemczonych przez długi pobyt wśród obcych.

W aktach morawian amerykańskich występują rzeczywiście nazwiska, nasuwające takie przypuszczenie.

Przedewszystkim dotyczy to braci Stachów, pierwszych misjonarzy morawskich w Grenlandii. A. L. Fries [3] podaje "Mackendorf na Górnym Szląsku" jako miejsce ich urodzenia. **Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego** nie zawiera takiej nazwy, ale, w każdym razie, Stachowie urodzili się na ziemi, która przez długie wieki, mimo obcych wpływów, utrzymała polski charakter. Historycy sekty wywodzą ród Stachów z Stachenwald, na Morawach, skąd mieli przejść na Szląsk podczas prześladowań religijnych w Czechach. Jednakowoż herbarz **Der Polnische Adel** Szeligi-Żernickiego [4] podaje polski ród szlachecki Stachów z Prus, notowany już w r. 1600. Wedle niemieckich herbarzy,[5] Stachowie z przydomkiem von Golzheim przesiedlili się do Polski

i Prus z Westfalii, był to więc pierwotnie szlachecki ród niemiecki, w części spolszczony. Czy między tymi polskimi Stachami a Stachami-morawianami był jaki związek, trudno orzekać.

Bracia Stachowie, Mateusz i Krystyn, dotarli na Grenlandię z Europy w r. 1733, byli więc wśród pierwszych białych, jacy osiedli na tej lodowatej wyspie podczas drugiej jej kolonizacji. Mateusz spędził tam 37 lat. Pod koniec życia osiadł w Bethabara, N. C., gdzie zmarł w r. 1787. Ułożył on słownik i gramatykę języka Eskimosów. Pozostawił też zapiski ze swego długiego pobytu w Grenlandii, stanowiące źródło nietylko do historii sekty, ale i ogólnych dziejów wyspy. Mateusz przerósł rozgłosem brata Krystyna, chociaż obaj zajmują poważne miejsce w dziejach swego kościoła.

Stachów w osadnictwie we właściwej Ameryce wyprzedził Jerzy Wacław Gołkowski (Golkowsky), również Górnoszlązak, urodzony w miejscowości Bobrek, w powiecie bytomskim, w r. 1725. W r. 1752 wyjechał on z Anglii do Labradoru w związku z nieudałą próbą założenia tam misji wśród Eskimosów. W rok potem osiadł wśród morawian pennsylvańskich. Był to zdolny rysownik i mierniczy, który dokonał pierwszych pomiarów ziemi w Nazareth, Pa., i w innych osadach morawskich. Pełnił też obowiązki rachmistrza a także był przez jakiś czas przełożonym domu braci w Christianbrunn, Pa. Zmarł w Nazareth, w r. 1813, przeżywszy 88 lat.[6]

Dokumenty notują też Jana Gołkowskiego (John Kolkowsky), który w r. 1786 posiadał w pobliskiem Chestnut Hill Township 170 akrów ziemi.[7]

Czesi amerykańscy uważają Jerzego Gołkowskiego za swego[8] na podstawie nazwiska, które jednakowoż wygląda raczej, a przynajmniej równie dobrze, na polskie. Niesiecki[9] wylicza ród Gołkowskich, herbu Strzemię, osiadły w województwie mazowieckim i na Rusi.

Razem z Gołkowskim przybyła do Ameryki większa grupa morawian z zamiarem osiedlenia się w Północnej Karolinie, na 100,000 akrach gruntu, zakupionych od lorda Granville, prezydenta Rady Koronnej Wielkiej Brytanii. Wedle planów, miało tam powstać nowe misyjne ognisko morawian, na wzór pennsylvańskiego. Dla pokrycia kosztów osadnictwa stworzona została spółka akcyjna, wyłącznie z morawian złożona, Der Nord Carolina Land und Colonie Establissement. Założycielami byli Niemcy z Królewca, Gdańska, Kurlandii, Prus, Saksonii, Szląska i innych krajów. [10] Do akcjonariuszów jej należeli niejaka pani Bujak i jej syn — nazwisko wcale po polsku brzmiące.

Najciekawszą postacią wśród morawian jest jednak dla nas całkiem niewątpliwie polski już Zygmunt Leszczyński, który przybył do Ameryki w czasie wojny rewolucyjnej. Nazwisko jego, zapisane w rekordach morawskich zwykle jako Leschinsky — nasuwa pytanie, czy nie był to jaki krewniak króla Stanisława. Jest wprawdzie w Polsce kilka rodów Leszczyńskich a Niesiecki w swoim **Herbarzu** nie wymienia żadnego Zygmunta w genealogii rodu Wieniawa Leszczyńskich, — tego właśnie, który dał Polsce króla, — ale nie stanowi to żadnego dowodu przeciw powyższemu przypuszczeniu. Leszczyńscy byli protektorami morawian w Polsce przez półtrzecia wieku, otaczali ich szczególną opieką, przyjmowali ich religię i byli tak zespoleni z ich ruchem w Polsce, że już to samo można uważać za silny dowód, iż Zygmunt był jakimś krewnym króla Stanisława. Biskup J. Taylor Hamilton popiera to zdanie, sądząc również, że "należał do tej gałęzi rodu, która jako panowie Leszna, osłaniała braci, gdy znaleźli tam schronienie od prześladowań w Czechach i Morawii".

Zygmunt Leszczyński nie był potomkiem króla w prostej linii. Zapewne był tylko dalszym krewnym i odziedziczył przynależność do sekty po swych przodkach.

Z europejskich jego czasów wiadomo, że przebywał przez jakiś czas w gnieździe morawian Herrnhut i że stamtąd wybrał się do Ameryki w towarzystwie morawskiego biskupa Zeisbergera i kilku innych wybitnych członków sekty. Droga ich prowadziła przez Anglię. W Londynie zatrzymali się przez dłuższy czas dla uzyskania pozwolenia na drogę za Atlantyk, gdzie wówczas trwało powstanie kolonij. Rząd angielski, przychylny dotychczas morawianom, pewny zresztą, że nie pomnożą zastępów rewolucyjnych wobec swego wyznania wiary, udzielił im żądanych paszportów. Wędrowcy stanęli w New Yorku, zajętym przez Anglików, w marcu 1779. Na przejazd do Bethlehem, Pa., poza linie amerykańskie, potrzeba im było nowego pozwolenia, tym razem ze strony kongresu kontynentalnego. Józef Reed, prezydent kongresu, wydał im list bezpieczeństwa; Leszczyński jest w nim wymieniony po nazwisku.[12]

W kwietniu podróżni zawitali do Bethlehem, gdzie Leszczyński objął zaraz przełożeństwo nad domem braci. Morawianie byli zorganizowani na sposób napoły komunistyczny. Nieżonaci mężczyźni i panny mieli swe osobne domy, w których żyli wspólnie. Owe to panny morawskie wyszyły sztandar dla Legionu Pułaskiego, a dowódca Legionu, tęskniąc za ojczyzną, zapewne dlatego właśnie chętnie zaglądał do Bethlehem, że żyły tu jeszcze wspomnienia z Polski.[13]

Leszczyński pełnił obowiązki przełożonego domu braci od swego przybycia w kwietniu 1779 do września 1785. Pod jego nadzór podpadały wszystkie czynności braci, którzy zajmowali się rozmaitą pracą ręczną. Oprócz uprawy roli, morawianie prowadzili najrozmaitsze warsztaty rzemieślnicze. Do nich to udawał się Pułaski z prośbą o wykonanie ekwipunku dla swego Legionu, gdy kongres w r. 1778 pozwolił na jego organizację.

Z urzędu swego był też Leszczyński nadzorcą browaru sekty w Bethlehem, gdyż bracia, lubo za-

chowywali wstrzemięźliwość, nie odmawiali sobie użytku piwa.

Dr. Jan Dawid Schoepf, Niemiec, którzy zwiedził Bethlehem w tym czasie, wspomina o Leszczyńskim i jego browarze w swym pamiętniku, **Reise durch einige der mittlern and suedlichen vereinigten nordamerikanischen Staaten in den Jahren 1783 und 1784:**

"Koło rzeki jest zmyślnie urządzony browar, wzniesiony pod nadzorem Zygmunta Leszczyńskiego. Woda, używana w browarze, jest pompowana z Lehigh. Kocioł jest na takiem wzniesieniu, że gotująca się woda spływa w dół na słód i stamtąd jest pompowana ręcznie do zbiornika, który zawiera chmiel; stamtąd zaś wywar jest ściągany rurami, prowadzącymi do zbiornika dla ochładzania i wreszcie przez inne rury do beczek w piwnicy, znajdującej się poniżej; dzięki temu urządzeniu jeden lub dwuch ludzi wystarczało do wszelkiej potrzebnej pracy. Słód jest suszony na powietrzu. Piwo jest wyśmienite." [14]

Zapewne niejeden dawny browar w Ameryce robił dobre piwo, ale browar morawian w Bethlehem był prawdopodobnie jedynym, mającym piwowara królewskiego rodu.

Wojna rewolucyjna zakłócała raz po raz spokój cichych osad morawskich. Różne rekwizycje ograbiały ich z mienia. Raz po raz do Bethlehem i innych ich kolonij "braci" przybywały różne oddziały armii rewolucyjnej. Domy sekty zajęto na szpitale. Ale największym ciężarem było dla morawian wezwanie do służby wojskowej. Przeciwni noszeniu broni z pobudek religijnych, woleli bracia złożyć zrazu wysoki okup. Następnie jednak, ulegając prądowi patriotycznemu, zgodzili się służyć w szeregach. Nazwisko Leszczyńskiego znajduje się również w spisach amerykańskiej armii rewolucyjnej. Zapisany jest tam jako szeregowiec kompanii kapitana Jakóba Ballietsa, należące do milicji Bethlehem. [15]

W r. 1785 Leszczyński wrócił do Europy. Dalsze jego losy są nieznane.

Zapewne wśród amerykańskich morawian byli też inni Polacy, mniej znaczni, ale szkic niniejszy ma na celu jedynie zaznaczenie grubszymi rysami bliskich związków między morawianami w Stanach Zj., a Polską i Polakami.

Morawianie, poza swą działalnością religijną, byli wytrwałymi pionierami osadnictwa. Pracą swą zamienili obszary dziewiczych lasów i stepów w Pennsylvanii, Ohio, Północnej Karolinie i innych częściach Ameryki w kwitnące osady rolnicze i rzemieślnicze jeszcze przed wojną rewolucyjną i przed zwycięskim pochodem białych ku zachodowi. Część tej pionierskiej zasługi morawian, jakkolwiek stosunkowo drobna tylko, i nam Polakom należy się.

PRZYPISY

[1] Szczegóły o "braciach czeskich" w Polsce i Ameryce, oprócz źródeł, cytowanych poniżej, wzięte są z następujących dzieł i artykułów: Dr. Tadeusz Grabowski, "Bracia czescy w Wielkopolsce", **Kurier Poznański**, 27 lutego, 1936, nr. 95, str. 8; J. T. Hamilton, "The Moravian Church", **American Church History**, New York, 1902, t. VIII; "Bracia czescy", **Podręczna Encyklopedia Kościelna**, t. V-VI; Edmund de Schweinitz, **The History of the Church known as the Unitas Fratrum**, Bethlehem, Pa., 1885; "Leszno", **Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego**, t. V. Wiele informacyj zawdzięcza autor Dr. J. Taylor Hamiltonowi, obecnemu biskupowi morawskiemu w Bethlehem, Pa., i historykowi kościoła, który spieszył mu z chętną, wielokrotną i bardzo cenną pomocą w badaniach.

[2] Akt parlamentu angielskiego z r. 1749 (A. L. Fries, **Records of the Moravians in North Carolina**, Raleigh, 1922, t. I, str. 23).

[3] Tamże, t. II, str. 686.

[4] Hamburg, 1910, str 373.

[5] E. H. Kneschke, **Neues Allgemeines Deutsches Adels-Lexikon**, t. VIII, str. 580.

[6] **Notes and Queries, Historical, Biographical and Genealogical**, ser. 4, t. I, str. 303; **Pennsylvania Magazine of History and Biography**, t. XXXIII, str. 228. Stare dokumenty pennsylvańskie często go wymieniają. I tak znajdujemy jego nazwisko wśród "Warrantees of Land in the County of Northampton" pod datą 16 września 1785 z dwoma pozycjami, jedna na 27 akrów, druga na

43 (**Pennsylvania Archives**, ser. 3, t. XXIV, str. 82). W niecały rok potem Gołkowski otrzymał jeszcze 124 akrów w tymże powiecie Northampton (Tamże, ser. 3, t. XXVI, str. 82). Spisy do podatku federalnego z Bethlehem Township, Northampton Co., za rok 1785 wymieniają go z sumą podatku 4 funtów 4 szylingów i 4 pensów (Tamże, ser. 3, t. XIX, str. 138) Posiadał wówczas Gołkowski (notowany jako Kolkowsky), trzysta akrów ziemi i jedną sztukę bydła (Tamże, ser. 3, t. XIX, str. 144). W spisie do podatku federalnego za r. 1786 podany jest jako właściciel 293 akrów, a podatek na niego nałożony wynosił 2 funty 11 szylingów i 11 pensów (Tamże, ser. 3, t. XIX, str. 206). W spisie do podatku federalnego za r. 1788 podany jest jako właściciel 280 akrów w Forks Township z sumą podatku 3 funty 8 szylingów i 9 pensów (Tamże, ser. 3, t. XIX, str. 368).

[7] **Pennsylvania Archives**, ser. 3, t. XIX, str. 387.

[8] T. Capek, **The Cechs in America**, Boston and New York, 1920, str. 23.

[9] **Herbarz Polski**, t. III, str. 174.

[10] A. L. Fries, **Records of the Moravians in North Carolina**, t. I, str. 65-69.

[11] Tamże, str. 364.

[12] J. M. Levering, **A History of Bethlehem, Pa.**, Bethlehem 1903. str. 506.

[13] Pułaski był jednym z wybitnych a częstych gości słynnego zajazdu Sun Inn, prowadzonego przez braci w Bethlehem. Zajazd ten istniał aż do r. 1896 (Rev. Wm. C. Reichel, "The Old Moravian Sun Inn, Bethlehem, Pa." **The Pennsylvania-German Society, Proceedings and Addresses at Bethlehem, Oct. 16, 1895**, t. VI, str. 61).

[14] John Hill Martin, **Historical Sketch of Bethlehem, Pa.**, Philadelphia 1872, str. 39.

[15] **Pennsylvania Archives**, ser. 5, t. VIII, str. 205. Dokumenty w **Pennsylvania Archives** wspominają też o Leszczyńskim kilkakrotnie. W spisie do podatku federalnego z Allen Township, County of Northampton, za r. 1785 podany jest: "Linskingsky, Sigmund — tax 18 shillings 19 pennies" (Tamże, ser. 3, t. XIX, str. 159). W takimż spisie za r. 1786 podany jest: "Linkinsy, Sigmund — tax 1 pound 0 shillings 10 pennies" (Tamże, ser. 3, t. XIX, str. 255).

II.
KAP. FRYDERYK PASCHKE

Edgar Erskine Hume, major armii Stanów Zj. i bibliotekarz Army Medical Library w Washingtonie, w swej rozprawie **Poland and The Society of The Cincinnati** [1] wymienił niejakiego Fryderyka Paschkego, oficera rewolucyjnej armii amerykańskiej, jako Polaka, mimo, iż istniejące rejestry wspominają go jako pochodzącego z Pennsylvanii.[2] Dokumenty wskazują rzeczywiście, że w rejestrach zaszedł błąd, wynikły prawdopodobnie z trudności dokładnego zbadania rodowodu każdego z uczestników rewolucji, oraz w następstwie faktu, że Paschke wszedł do służby amerykańskiej w Philadelphii, Pa. Wobec niemieckiego nazwiska i obecności licznej imigracji niemieckiej w Pennsylvanii łatwo możnaby go wziąć za Niemca pennsylvańskiego. Tymczasem Paschke, choć może nie był Polakiem, był związany z Polską przez pobyt w niej. Przyjechał, w każdym razie do Ameryki prosto z Polski, gdzie pewnie walczył w Konfederacji Barskiej. Niewątpliwie też z tych czasów znał Kazimierza Pułaskiego. Nie rozstrzygając kwestii jego narodowości, ku czemu brak nam podstaw, warto jednak, bez wchodzenia w zbyt rozległe szczegóły biograficzne, zaznajomić się z jego karierą wojskową w Ameryce.

Fryderyk Paschke był wysoce pożytecznym i zasłużonym oficerem armii Washingtona. Zjawił się w Stanach Zjedn. z początkiem r. 1777 — może nawet z końcem r. 1776[3] — w każdym razie wkrótce po wybuchu rewolucji a na parę miesięcy przed Pułaskim, "z postanowieniem służenia sprawie amerykańskiej aż wielki Cel Wolności zostanie osiągnięty." [4] Dnia 14-go marca 1777 dostał od kongresu patent na porucznika w pułku artylerii kontynentalnej, dowodzonym przez pułk. Proctora i służył w nim do 8-go października tegoż roku, kiedy przeniesiony został ze służby liniowej do wydziału kwatermistrzostwa w charakterze płatniczego i ze stopniem kapitana. [5] Na wiosnę 1778, gdy Pułaski zaczął organizować swój Legion, przeniósł się pod jego komendę i dnia

29-go kwietnia 1778 został kapitanem i kwatermistrzem Legionu.[6] Pomagał swemu nowemu dowódcy w organizacji Legionu, rekrutując żołnierzy w Bostonie.[7] Wraz z Legionem odbył następnie wszystkie jego kampanie. W rozprawach pod Egg Harbor, N. J., i potym pod Charleston, N. C., "stracił większość swego bagażu,"[8] co dla oficera, skąpo i nieregularnie opłacanego przez kongres, i to wobec deprecjacji, było zapewne bardzo doktliwą stratą. Po śmierci Pułaskiego wytrwał przy resztkach Legionu do ostatka. Po rozwiązaniu korpusu wrócił z południa do Philadelphii "na własny koszt, na polecenie generała Lincolna, aby ponownie zaciągnąć dragonów, uwolnionych ze służby w Legionie w Charlestown."[9] Spodziewał się wówczas, że "zostanie zaszczycony komendą nad oddziałem jazdy, stosownie do swego stopnia starszeństwa."[10] Wydział wojny, zawiadujący sprawami armii, postanowił jednak inaczej i dnia 16-go maja 1780 przyjął rezolucję, że "kongres nie ma sposobu zatrudnienia kap. Paschkego z Legionu Pułaskiego, skoro ten został rozwiązany, jakkolwiek jest on zasługującym oficerem."[11] Powodem tego była zbyt "mała liczba żołnierzy w armii,"[12] a nadmiar oficerów. Pozbawienie stanowiska w czynnej służbie było już samo w sobie dotkliwą przykrością dla Paschkego. Dodatkową przykrością były nieporozumienia pieniężne z kongresem, w jakie dostał się.

Dzień przed uchwałą wydziału wojny pisał Paschke w tych sprawach do kongresu. List ten jego, datowany z Philadelphii, 15-go maja 1780, zawiera następujący znamienny ustęp:

"Jestem tu cudzoziemcem i poniosłem wielkie koszty, aby odbyć podróż z Polski do tego kraju, i odbyłem w rzeczywistości cztery kampanie ku zadowoleniu mych przełożonych oficerów. Choć przybyłem tu na własną rękę bez jakiegokolwiek zaproszenia ze strony czcigodnego kongresu, to jednak trudno mi pogodzić się z myślą, bym miał cierpieć ponieważ stosunki w armii nie pozwalają na umieszczenie mnie w czynnej służbie..."[13]

List powyższy jest początkiem dosyć obszernej jego korespondencji z kongresem kontynentalnym w sprawie zaległej płacy i rekompensaty za spadek kursu papierowych pieniędzy. Ciągnie się ta korespondencja aż do końca r. 1784 i stanowi charakterystyczną ilustrację ślamazarności i zgryźliwości, z jakiemi kongres załatwiał sprawy finansowe, a jakie tyle krwi napsuły swego czasu Pułaskiemu.

To, co kongres uchwalił wówczas wypłacić Paschkemu: 250 dolarów w brzęczącej monecie i 3,000 papierowych dolarów, wartych w rzeczywistości niecałe 50 dolarów — nietylko niepokrywało jego słusznych pretensyj, ale nie wystarczało nawet na pokrycie długów, w jakie wpadł wcale nie z lekkomyślności, oraz na powrót do Europy.[14] Prośba jego opiewała na podwójną prawie sumę, konieczną, "aby umożliwić mu powrót do ojczyzny".

Wbrew jednak temu zamiarowi opuszczenia Ameryki, Paschke pozostał, aby dalej służyć sprawie wolności Stanów Zjednoczonych.

"Byłem zdecydowany jechać" — pisał w innym swym memoriale do prezydenta kongresu (z 22-go czerwca 1781) — "gdy baron de Kalb, który został odkomenderowany do południowej armii, zapragnął, abym mu towarzyszył w podróży i pozostał tam z nim, gdyż byłem już w tej części kraju kilkakrotnie z wojskiem podczas służby w Legionie, — baron sądził, że będę mógł w ten sposób przysłużyć się nieco kontynentowi i stosownie do tego używał mnie przy wszelkich okazjach, zwłaszcza do znalezienia środków utrzymania swej armii podczas naszego pobytu w North Carolina, gdzie baron spotkał się w tej sprawie z największymi trudnościami, — kiedy gen. Gates objął komendę na południu, pozostałem nadal w tym samym charakterze, aż armia cofnęła się do Hillsborough."[15]

Po klęsce armii amerykańskiej pod Camden i objęciu komendy na południu przez gen. Natha-

niela Greene'a, Paschke pozostał pod nowym dowódcą w swym dawnym charakterze służbowym.

"Ponieważ przyjechał on do tego kraju" — pisał o sobie w późniejszym memoriale do kongresu z 30-go października 1784, — "z postanowieniem służenia aż wielki Cel Wolności zostanie osiągnięty, było mu przykro myśleć o powrocie w ciągu wojny i dlatego przyjął nominację jako zastępca kwatermistrza południowej armii i służył aż do końca wojny..." [16]

W armii południowej Paschke miał sposobność bliskiego zetknięcia się z Kościuszką. Czy połączył ich jaki serdeczniejszy stosunek, niewiadomo. Musieli jednak zaprzyjaźnić się, gdyż, jakkolwiek Paschke sam uważał się tylko za "błędnego rycerza", [17] był jednak bardzo sumiennym i gorliwym oficerem, co dobrze świadczy o jego ogólnym charakterze jako człowieka.

Podpułk. Edward Carrington, generalny kwatermistrz armii gen. Greene'a, takie mu wystawił świadectwo za okres służby w latach 1780-3:

"Charleston, 7 sierpnia, 1783.

"Niniejszym poświadczam, że kap. F. Paskie, [18] przesłużywszy chlubnie w Legionie Pułaskiego aż do zwinięcia tego korpusu, z nadzwyczajnej gorliwości dla sprawy amerykańskiej w dalszym ciągu od tego wypadku służył w wydziałach sztabowych, a prawie od dwuch ostatnich lat pod moimi bezpośrednimi rozkazami. Pierwsze swe stanowisko w armii południowej zajmował jako brygadyjny kwatermistrz kawalerii, mianowany przez pułk. Pickeringa, [19] generalnego kwatermistrza, a zachowywał się z taką stosownością i obowiązki swe spełniał z taką zdolnością, uczciwością i pilnością, że w listopadzie zeszłego roku poleciłem go do nominacji na kwatermistrza armii — na urzędzie tym pozostawał aż do rozwiązania armii i tak doskonale okazał, że moja poprzednia o nim opinia była słuszna, iż jak najserdeczniej daję mu niniejsze poświadczenie i spodziewam się, że wśród tych, których pozna, znajdzie do-

stateczne względy, do jakich upoważniają go jego wielkie zasługi." [20]

Powyższe słowa uznania potwierdził niemniej gorąco sam gen. Greene:

"Po tym, co podpułk. Carrington powiedział o zasługach i służbie kapt. Paskiego, zbytecznym jest dla mnie cokolwiek dodawać, ale z mojej własnej obserwacji uważam, iż zasługi i służby jego odpowiadają w zupełności temu, co podpułk. Carrington o nich stwierdza." [21]

Podobnie wyraził się o Paschkem Pickering, podkreślając jego "wartość i uczciwość," [22] a niemniej zaszczytnie mówili o nim generałowie Gates i Lincoln. [23]

Świadectwa takich ludzi dostatecznie stwierdzają, że kap. Paschke bardzo chlubną pozostawił po sobie pamięć wśród towarzyszy broni za sprawę amerykańską i że zasłużył się jej niemało.

Wojna była skończona i Paschke, jakkolwiek miewał chwile, w których nosił się z zamiarem "nie wyjechania stąd nigdy," [24] zapragnął powrócić do ojczyzny. Sześcioletnia, nieustanna służba w armii "zrujnowała jego zdrowie i kieszeń i był teraz zupełnym inwalidą." [25] W memoriale z Annapolis, 11-go stycznia 1784, prosił znów kongres, o uregulowanie rachunków z nim oraz, aby ze względu na to, iż służba w sztabie "pozbawiła go wszelkich sposobności zdobycia awansu (jego głównego celu osobistego), nadano mu stopień majora, gdyż pragnie teraz wrócić do swej ojczyzny z takim stopniem, któryby mu przyniósł zaszczyt i utorował drogę do awansu w jakiej innej służbie i w takim wyglądzie, któryby mu przystawał jako amerykańskiemu oficerowi." [26]

Było to zupełnie w duchu ówczesnym, kiedy rzemiosło wojskowe stanowiło drogę do zaszczytów nawet dla członków najwybitniejszych rodów europejskich.

Ogólny awans o stopień wyżej, jaki kongres wkrótce potym uchwalił dla wszystkich oficerów, którzy przetrwali wojnę w szeregach, zadowolił

widocznie Paschkego w tej mierze. Co do wypłaty zaległości, prośba jego wywołała nową dosyć długą korespondencję z kongresem. Paschke jeszcze przez cały niemal rok 1784 upominał się o sprawiedliwość pod tym względem.

Opowieść o dalszych jego losach wymagałaby obszerniejszych badań. Na razie wystarczy naszkicowanie jego służby w rewolucji amerykańskiej, służby bardzo pożytecznej — i stwierdzenie faktu, iż podawał się w Ameryce za przybysza z Polski. Przeciw przypuszczeniu, iż mógł być Polakiem przemawiają jego niemieckie imię i nazwisko. Nie dowodzi to jednak samo przez się niczego. Ze względu na doniosłe praktyczne znaczenie każdej kropli krwi polskiej, ofiarowanej na ołtarzu rewolucji amerykańskiej, wartałoby niechybnie rozświetlić jaśniej kwestię narodowości Paschkego.

PRZYPISY

1 "Polska a Stowarzyszenie Cyncynatów", napisał major Edgar Erskine Hume z armii Stanów Zj., prezydent Stowarzyszenia Cyncynatów w stanie Virginia, tłumaczył Mieczysław Haiman, **Jaskółka**, Stevens Point, Wis., t. VIII (1935), nr. 6—8, czerwiec—sierpień; także w osobnej odbitce. To samo wyszło w języku angielskim "Poland and the Society of the Cincinati" w **The Polish-American Review**, Chicago, r. I, nr. 10, 1935, i również w osobnej odbitce.

2 **Historical Register of Officers of the Continental Army**, by Fr. B. Heitman, Washington, 1914, str. 428, podaje: "Frederick Paschke (Pa.), 2-d Lieutenant 4-th Continental Artillery, 14-th March, 1777; Captain Pulaski Legion, 14-th March, 1779; retired 18-th May, 1780; served subsequently as Deputy Quartermaster in the Southern Department to 13-th July 1783."

3 **Papers of the Continental Congress**, Library of Con gress, No. 42, VI-F-282.

4 Tamże, No. 41, VIII-F-194.

5 Tamże, No. 78, XVIII-F-373.

6 Tamże.

7 W. M. Kozłowski, "Pułaski w Ameryce", **Biblioteka Warszawska**, t. II (1905), str. 552.

8 **Papers of the Continental Congress**, No. 78, XVIII-F-369..

9 Tamże.

10 Tamże, No. 78, XVIII-F-283.

11 Tamże, No. 78, XVIII-F-369.

12 Tamże, No. 78, XVIII-F-345.

[13] Tamże, No. 78, XVIII-F-283. Ustęp ten brzmi w oryginale: "I am a Stranger heere, and been at a great Expence to travel from Poland to this Country, and have actually made 4 Campains to the Satisfaction of my Superior Officers. Tho' I came heere on my own Account without any Invitation from honorable Congress, yet I think it hart that I shall Suffer, because the Circumstance of the Army will not admit me to be put in actual Service."

[14] Tamże, No. 78, XVIII-F-287; No. 78, XVIII-F-194.

[15] Tamże, No. 78, XVIII-F-345.

[16] Tamże, No. 41, VIII-F-194.

[17] Tamże, No. 42, VI-F-282.

[18] Pisownia wedle oryginału, charakterystyczna z tego względu, że zbliżona do polskiej.

[19] Timothy Pickering, jeden z najwybitniejszych patriotów rewolucyjnych.

[20] **Papers of the Continental Congress**, No. 41, VIII-F-201.

[21] Tamże.

[22] Tamże.

[23] Tamże, No. 78, XVIII-F-369.

[24] Tamże, No. 78, XVIII-F-345.

[25] Tamże, No. 43, F-213.

[26] Tamże, No. 42, VI-F-282.

III.

POLACY W DRUGIEJ WOJNIE O NIEPODLEGŁOŚĆ STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Historia udziału Polaków w wojnie Stanów Zjednoczonych z Anglią w latach 1812-15, zwanej "drugą wojną o niepodległość Ameryki", musi być rozpatrywana z trzech punktów widzenia:

1 Udziału w niej Kościuszki, nie już czynnego, ale duchowego, przez wymianę listów z Jeffersonem na temat wydarzeń wojny, następnie przez broszurę **Manoeuvres of Horse Artillery**, która stała się podstawą jego tytułu "ojca artylerii amerykańskiej".

2) Udziału w tej wojnie Polaków lub Amerykanów polskiego pochodzenia po stronie amerykańskiej.

3) Udziału Polaków po stronie angielskiej.

To, co autor mógł zgromadzić do punktu pierwszego, nie zawiera nic nowego, jakkolwiek godne jest przypomnienia. Dokumenty do punktu drugiego nie są wprawdzie znane w historjografji polskiej i polsko-amerykańskiej, ale większe znaczenie prawdopodobnie ma to, co odsłania punkt trzeci: — obecność wielkiej gromady Polaków z Legionów Dąbrowskiego i wojsk Księstwa Warszawskiego w armii angielskiej, walczącej w latach powyższych na ziemi amerykańskiej.

W ciągu badań autor zwrócił się do Gen. Dr. Mariana Kukiela, Dyrektora Muzeum X. X. Czartoryskich w Krakowie, jako do najwybitniejszego znawcy tej epoki, z prośbą o łaskawą pomoc w rozwiązaniu zagadki obecności tych Polaków w armii angielskiej. Autor pozwala sobie podać odpowiedź Czcigodnego Polskiego Historyka Wojskowego jako ważny przyczynek historiograficzny i wstęp do swej rozprawy:

"Kraków, 30 grudnia 1932.

"Wielce Szanowny Panie i Drogi Kolego:—

"Fakt, o którym Pan pisze, poniewolnej służby 600 Polaków u Anglików przeciwko Stanom w 'drugiej wojnie o niepodległość', jest zupełnie nowy, a to, co Pan może o nim napisać, będzie rewelacją.

"Co było wiadomem:

"że na San Domingo, na morzach w drodze stamtąd, dalej w r. 1806 pod Santa Euphemia (Malta) we Włoszech dostało się do niewoli angielskiej dużo Polaków; że dostawali się do niej, choć nie tak masowo, w kampaniach na półwyspie pirenejskim, 1808-12; wiadomo również, że niektórych ciężka niewola, a niekiedy przymus fizyczny, zmuszały zaciągnąć się w szeregi angielskie i w wojnie hiszpańskiej bywały wypadki, że Polacy z legii nadwiślańskiej czy z pułków Księstwa oswobadzali rodaków, przebranych w mundury angielskie. Są o tem wyraźne wskazówki źródłowe.

"Czytam w 'Pamiętnikach z wojny hiszpańskiej' Stan. Broeckere'a (Warsz. 1877, str. 102-3): 'Biedni nasi żołnierze, którzy w łodziach za nami podążali (w niewoli hiszpańskiej), osadzeni zostali tu w (Alicante) w ciemnem więzieniu wraz żołnierzami, jacy już od pewnego czasu cierpieli ciężką swoją niedolę, a przez głód zmuszonc ich przyjąć służbę w legionach angielskich, które naówczas formowali Anglicy. Adjutantem placu był tu polski oficer ułanów nadwiślańskiej legii, który wypędzony został z naszego wojska skutkiem złego prowadzenia się. Ten to urzędnik morzył głodem, karał naszych biednych żołnierzy, tym sposobem zmuszając ich do wstąpienia w służbę; nic więc dziwnego, że ci biedni ludzie, będąc w jego mocy, ulegli takowej. Był to człowiek bez honoru, okryty nikczemnością złych występków, nazwiska jego tu nie wymieniam, bo niechcę plamić tegoż familii. Skoro tylko legia sformowaną została i umundurowaną, wyprawiono ją natychmiast statkiem do Lizbony i tam na ląd takową wysadzono, gdzie pod dowództwem Wellingtona bić się musiała pod Salamanca, Ciudad Rodrigo i Victoria; lecz ci następnie do naszych przeszli, co miało także miejsce przy wylądowaniu Anglików w Vliessingen w Flandrii, gdzie bardzo wielu podobnie zrobiło i w r. 1814 do Polski nasi popowracali'.

"U Sulimy (Przyborowskiego) 'Polacy w Hiszpanii' (Warsz. 1888, str. 301-2) jest wzmianka o oswobodzeniu w bitwie pod Fuentes Onoro w r. 1811 aż 120 jeńców-Polaków, którzy na San Domingo dostali się w ręce angielskie i odtąd przez 11 lat pełnili służbę na okrętach angielskich.

"Nieznaną jest jednak ani liczba jeńców, ani też, tymbardziej liczba tych, co zaciągnęli się u Anglików; nikt również z pamiętnikarzy, ani żaden znany dokument, nie wspomina o wysłaniu ich w r. 1812 do Ameryki przeciw Stanom Zjednoczonym. W opracowaniach o tym głucho. Z niecierpliwością czekam przeto na wyniki badań Pańskich, które odsłonią nieznaną kartę dziejów polskiego żołnierza-tułacza.

"Życząc gorąco świetnego ich plonu, łączę serdeczny uścisk dłoni.

"M. Kukiel".

I

"Nous voila donc, mon cher ami, en guerre avec l' Angleterre. Została ona wypowiedziana 18go b. m., w trzydzieści lat po podpisaniu naszego pokoju w r. 1782. W ciągu tych trzydziestu lat jaki olbrzymi mieliśmy okres wzrostu i pomyślności! Niema dziesięciu lat odkąd Wielka Brytania zaczęła dopuszczać się przeciw nam obelg i krzywd, na które każde państwo europejskie z miejsca odpowiedziałoby wojną... Znam Twoje uczucia względem obecnego stanu rzeczy w świecie i spodziewam się, że ucieszy je zwycięski bieg wojny i dodanie Kanady do naszej Konfederacji"...

Tak pisał Kościuszce jego serdeczny przyjaciel amerykański, Tomasz Jefferson, trzeci prezydent Stanów Zjednoczonych, ze swej siedziby wirginijskiej, Monticello, w dniu 28-go czerwca 1812 r., [1] w dziesięć dni po wypowiedzeniu wojny Anglii przez prezydenta Madisona.

Wojna nie była niespodzianką dla nikogo. Zanosiło się na nią od pierwszych niemal lat niepodległego istnienia Stanów Zjednoczonych. Zra-

zu, odkąd Ameryka zawarła z Anglią tak zwany traktat Jaya, głównym nieprzyjacielem jej była rewolucyjna Francja. Francja toczyła wówczas zapasy z Anglią i spodziewała się, że Amerykanie, odwdzięczając się za pomoc w wojnie rewolucyjnej, wspomogą ją. Ze względów jednak handlowych ci woleli raczej utrzymać przyjazne stosunki z Anglikami. Na tym tle doszło do starć tak ostrych, że w r. 1799-ym wojna francusko-amerykańska wisiała na włosku. Prezydent Adams zdołał jednak zażegnać burzę z korzyścią dla kraju, gdyż, wskutek wojen napoleońskich, amerykańskie okręty zagarnęły niemal cały handel oceaniczny świata. Ale za następnej administracji Jeffersona, Anglicy, nie mając dosyć własnych ludzi do obsługi swej wielkiej floty, zaczęli dopuszczać się gwałtów na statkach amerykańskich — zatrzymywać je na morzu, przeszukiwać i porywać z nich marynarzy. Trwało to przez kilka lat i coraz widoczniejszym stawało się, że doprowadzić musi do starcia już nie o wolność Ameryki na lądzie, ale o wolność mórz dla flagi amerykańskiej.

W pismach Jeffersona przechowały się dosyć liczne dowody, że Kościuszkę zawsze żywo zajmowało położenie Stanów Zjednoczonych.[2]

Co do tego, której stronie sprzyjał, nie może być wątpliwości. Jefferson wspominał, że "zna jego uczucia". Jeśli spodziewał się, że "ucieszy je zwycięski bieg wojny", wiedział, że Kościuszko był całym sercem po stronie Stanów, za których wolność przewalczył młode swoje lata.

Brak jest listów Kościuszki do Jeffersona z tego okresu, choć zapatrywania jego na wypadki w Ameryce byłyby bardzo ciekawe. Z niektórych ustępów listów Jeffersona widać, że wyrażał do niego swe poglądy, a nawet udzielał rad, choć ten, od r. 1809 prywatny obywatel, nie miał już wpływu na rząd.

"Wiem, że czułeś obawy, widząc narażony na poszturkiwanie walczącego świata kraj, któremu w młodości poświęciłeś swój miecz i trud, gdy był

uciemiężony przez obcą władzę; — były one godne Twojej filantropii i niesamolubnego przywiązania do wolności i szczęścia ludzkości", pisał Jefferson Kościuszce z Monticello, 26 lutego 1810.[3] Słowa te, to tylko drobny dowód ciągłej a serdecznej troski Kościuszki o Amerykę.

Wśród tych burzliwych czasów Kościuszko, mimo rozłąki z Ameryką, starał się służyć jej i właśnie wysiłki te łączą go z wojną angielsko-amerykańską z lat 1812-15. Jeszcze w r. 1800 oddał Stanom Zjednoczonym przysługę, która zdobyła mu tytuł "ojca artylerii amerykańskiej".

W czasie tym posłem amerykańskim w Paryżu był gen. William R. Davie, były żołnierz rewolucyjny i towarzysz broni Pułaskiego i Kościuszki. **Niles'National Register** z 2go października 1847[4] zawiera list weterana wojny rewolucyjnej, nazwiskiem Saville, opisujący genezę tego faktu.

"Gen. Davie", opowiada Saville, "był w Paryżu gościem hotelu des Oiseaux, zwróconego frontem ku Marsowemu Polu, gdzie wojska, które stoczyły sławną bitwę pod Marengo, codziennie ćwiczyły pod kierunkiem Napoleona lub jego ulubionych marszałków. Ćwiczenia te odbywały się przed hotelem gen. Daviego. Przyglądał się on uważnie taktyce i mustrze wojsk, a ze względu na świetne ich wyniki nabrał wysokiego szacunku dla francuskiego systemu służby artyleryjskiej.

"W r. 1800 Kościuszko był wygnańcem i mieszkał wówczas w okolicy Paryża. Po przybyciu gen. Daviego do stolicy francuskiej odwiedził go i wówczas dawne wspomnienia ożywiły te uczucia, które jedynie pamięć wspólnych niebezpieczeństw i cierpień może wywołać.

"Kiedy gen. Davie wyraził podziw dla francuskiej artylerii, Kościuszko ofiarował się ułożyć się dla niego rozprawę o artylerii konnej. Obietnicę swą wykonał i po ukończeniu pracy odesłał ją z listem. List ten był między papierami generała w jego domu w Chester, S. C., gdzie umarł

w r. 1820, i obecnie prawdopodobnie znajduje się w posiadaniu jego syna F. W. Daviego.

"Gen. Davie dał kopję rozprawy o artylerii rządowi p. Jeffersona i równocześnie drugą kopję generałowi, a wówczas kapitanowi Macomb, stacjonowanemu w Rocky Mount, S. C."..

Rozprawa Kościuszki, pisana w oryginale po francusku, spoczywała przez osiem lat nieużytkowana, gdyż rządzący wówczas prezydent Jefferson kierował się polityką jak największej oszczędności, a całą energję rządu zwrócił ku spłacie długów, ciążących jeszcze na kraju po wojnie rewolucyjnej. Skreślając wydatki rządowe, Jefferson uszczuplił też liczbę wojska stałego do możliwych granic.[5] Nie było więc zrazu sposobności wprowadzenia w życie zbioru instrukcyj Kościuszki.

Jednakowoż, kiedy gwałty Anglii stawały się coraz bezczelniejsze, kiedy cały kraj wstrząsnęło oburzenie z powodu napadu angielskiej fregaty **Leopard** na amerykański okręt wojenny **Chesapeake** w r. 1807, gen. Davie wydobył rękopis Kościuszki z ukrycia i wysłał go do Towarzystwa Wojskowo-Filozoficznego Stanów Zjednoczonych z prośbą o przetłumaczenie rozprawy na język angielski i ogłoszenie drukiem.

"Podręcznik", pisał Davie, 5go sierpnia 1808, "został opracowany przez oficera, który był zupełnym mistrzem przedmiotu i który całe swe życie poświęcił sztuce wojskowej. Wydanie jego będzie miało wielkie znaczenie dla naszej ojczyzny. Jest to może jedyny w świecie podręcznik w tym przedmiocie... a dla naszego kraju niezmiernie cenny i ważny — znaczenie jego dla nas tem jest większe wobec obecnych widoków czasu".[6]

Tłumaczenia rozprawy Kościuszki dokonał pułk. Jonatan Williams, komendant West Point, prezydent Tow. Wojskowo-Filozoficznego i przyjaciel Juliana Ursyna Niemcewicza. Jeszcze tegoż roku podręcznik został wydrukowany i wydany nakładem firmy Campbell and Mitchell, z New Yorku. Tekst uzupełniały osiemnaście tablic.

Dziełko nosiło tytuł: **Manoeuvres of Horse Artillery.**

Przedmowę do **Manewrów** napisał pułk. Campbell, powiadając w niej, iż przepisy te musztry "ułożył mąż, który oddał ważne osobiste usługi w dniach trudów i niebezpieczeństwa i niemaż nikogo, kto byłby odpowiedniejszym do nauczania; praca jego ma dlatego podwójne znaczenie: — przyjaźni, o ile to tyczy pobudek i talentów. o ile to tyczy wykonania". [7]

Pułk. Williams przedłożył egzemplarz książki Kościuszki prezydentowi Jeffersonowi. Do niego to widocznie Jefferson pisał z Washingtonu, 28-go października 1808 r.:

"Panie: Dziękuję za egzemplarz rozprawy gen. Kościuszki o konnej artylerii. Jest to gałąź sztuki wojskowej, co do której pragnąłbym, by była tu rozumiana do wysokości poziomu europejskiego".[8]

Rząd Stanów Zjednoczonych odkupił od Towarzystwa Wojskowo-Filozoficznego prawa własności książki za cenę dwustu dolarów i, stosownie do życzenia Jeffersona, u schyłku jego administracji wprowadził ją do użytku w swej armii.[8]

I nie tylko rząd federalny w armii regularnej, ale i rządy stanowe wprowadzały podręcznik Kościuszki do użytku w milicjach. Tak n. p. pod jego wpływem powstały pierwsze oddziały ochotniczej artylerji konnej w stanie New York. Gubernator tegoż stanu, Daniel D. Tompkins, przesłał legislaturze rozprawę Kościuszki dnia 3go listopada 1808 i polecając wykonanie uchwał poprzedniej legislatury co do zorganizowania oddziałów artylerii konnej, nieznanej dotychczas w Ameryce, żądał wydrukowania dostatecznej ilości egzemplarzy książki do użytku całej artylerii stanowej.[10]

W r. 1812 książka Kościuszki stała się podstawą do rozszerzenia jego przepisów musztry dla całej artylerii amerykańskiej. W tym celu przeróbki jego dzieła dokonał major Amos Stoddard.

Tak to Kościuszko stał się "ojcem artylerii amerykańskiej" i przez to niechybnie pomógł do pomyślnego dla Ameryki zakończenia "drugiej jej wojny o niepodległość".

2

Ale do tego pomyślnego końca było jeszcze daleko, gdy Jefferson w r. 1812 wyrażał Kościuszce nadzieję "ucieszenia jego uczuć zwycięskim biegiem wojny". Pomimo ciągłej groźby starcia z Anglią, wiszącej nad krajem od lat, Stany Zjednoczone były dziwnie nieprzygotowane nawet do obrony, a mimo to ufne w łatwe zwycięstwo. Nadzieja podbicia Kanady, jaką Jefferson wypowiadał do Kościuszki, była powszechną w Ameryce.

Tymczasem zaraz z początku wojny Amerykanie doznali wielu bolesnych niespodzianek. Z powodu braku ochotników nie było dosyć żołnierza. Armje były niekarne i niewyćwiczone. Nie było dobrych oficerów. Co gorsza, kraj dzieliła niezgoda. Wojna była szczególnie niepopularna w Nowej Anglii, której handlowi podrywała nogi. To też klęski za klęskami spadały na Stany Zjednoczone. Plany najazdu na Kanadę i podbicia jej zawiodły w zupełności. "Polityczni" generałowie okazali się niedołężnymi. Kraj leżał w poniżeniu i wstydzie. których nie mogły złagodzić nawet kilka pięknych zwycięstw floty amerykańskiej.

Kościuszko z przykrością i zdziwieniem musiał słyszeć o tych klęskach i w liście do Jeffersona dawał widocznie doświadczone rady, jak naprawić zło. "Słyszałeś bez wątpienia", pisał mu Jefferson z Monticello, 30-go listopada 1813, "o niepomyślnych początkach naszej wojny na lądzie. Nasi starsi oficerowie wyższego stopnia zostali wycofani ze służby albo przez śmierć, albo przez wiek... Szkoda, że nie mogliśmy postąpić według twojej rady w mianowaniu nowych generałów; gdybyśmy w naszym wyborze mogli być skierowani tylko ku tym, którzy są dobrzy! Ale jest to loteria, w której jest mało wygranych, a nasze pierwsze ciągnienie padło na zera".[11]

Powoli jednak niedołężni oficerowie zostali usunięci. Armia nabierała wprawy wojennej. Komodor Perry pobił flotylę angielską i zapewnił Amerykanom kontrolę nad jeziorem Erie. Pomogło to gen. Harrisonowi odbić utracone poprzednio zachodnie terytoria. Wkroczywszy do Kanady, Harrison starł się zwycięsko z Anglikami i sprzymierzonymi z nimi Indianami nad rzeką Thames.

Dotychczas Anglicy prowadzili kampanię tylko defenzywną, gdyż na drugim froncie w Europie mieli o wiele groźniejszego przeciwnika — Napoleona. Ale po bitwie pod Lipskiem rozwiązały się im ręce.

Już w r. 1813 pojawiły się w Ameryce pierwsze pułki angielskie, przerzucone z pobojowisk Europy. W następnym roku przybyły jeszcze liczniejsze posiłki a cała kampanja została uplanowana dokładnie i na wielką skalę. Siły brytyjskie zostały podzielone na trzy ekspedycje, które miały najechać Stany Zj. z trzech stron — z północy, ze wschodu i z południa.

Jedna z ekspedycyj dotarła do zatoki Chesapeake, gdzie wylądowawszy, rozprószyła zebraną naprędce milicję amerykańską pod Bladensburgiem, zajęła Washington i spaliła miasto, 24go sierpnia 1814. Był to jednak jedyny jej tryumf. Gen. Ross, dowódzca angielski, bcjąc się, że Amerykanie zbiorą szybko nową armię, uszedł na okręty, z których próbował potem bezskutecznie zniszczyć miasto Baltimore.

Druga ekspedycja angielska miała uderzyć z Kanady, ale wstrzymali ją zwycięsko generałowie Brown i Scott w bitwach pod Chippewa i Lundy's Lane (5go i 25go lipca 1814). Amerykanie zamknęli się potem w Forcie Erie, koło Buffalo, gdzie Anglicy oblegali ich przez dwa miesiące również bez skutku. Próbowały następnie siły brytyjskie najechać stan New York starym szlakiem Burgoyne'a z r. 1777, ale komodor Macdonough zniósł ich flotę na jeziorze Champlain (11go wrze-

śnia 1814). Tak więc i ta druga ekspedycja zawiodła.

Trzecia, najgroźniejsza wyprawa angielska była skierowana na New Orleans. Gen. Pakenham, weteran wojen napoleońskich, z 10,000 wyborowego żołnierza usiłował zająć miasto. Pobił go jednak na głowę gen. Jackson z 7,000 dzielnych "kresowców" z Kentucky i Tennessee (8go stycznia 1815).

Tak zwany pokój gandawski został podpisany przez obie strony 24go grudnia 1814, jednakowoż wieść o tym dotarła do Ameryki już po bitwie pod New Orleans. Wojna była skończona. Ameryka, mimo wielu przykrych doświadczeń i ciosów, wyszła z niej zwycięscą, a znaczenie jej w świecie podniosło się.

Jak w każdej niemal wojnie amerykańskiej, jak w każdym ruchu ku przyszłej potędze i wielkości Stanów Zjednoczonych, tak i w wojnie angielsko-amerykańskiej 1812-15 uczestniczyli Polacy. Rzecz jasna, procentowy ich udział nie był wielki, ani też jakościowo, poza przyczynieniem się Kościuszki do wyszkolenia artylerii, nie wpłynął na wynik wojny. Jednakowoż dostatecznie doniosłym dla dziejów Wychodźtwa polskiego w Ameryce jest już sam fakt obecności Polaków w w szeregach amerykańskich w tej "drugiej wojnie o ..iepodległość Ameryki".

Ciekawy jest przytem jeden drobny, ale charakterystyczny szczegół. Oto w czasie tej wojny, przeszło wiek temu, strój krakowski był mundurem części wojska amerykańskiego. Strój ten nosiła orkiestra pułku gwardii gubernatora stanu New York, t. zw. "Governor's Guards". Składał się on z "czapki polskiej, pokrytej szkarłatowym suknem i obszytej czarnym aksamitem z białym piórem, z szkarłatowego surduta, pantalonów z białego drelichu, wypuszczonych na buty".[12] Ktoś więc w Ameryce skopiował dosyć dokładnie kosynierów racławickich, prawdopodobnie z uwielbienia dla Kościuszki.

Garść nazwisk polskich lub przypuszczalnie polskich z armii amerykańskiej w latach 1812-15, przytoczona poniżej, jest zebrana przeważnie z urzędowych źródeł. Niestety, spis jest bardzo niezupełny, gdyż wydane dotychczas materiały do tej wojny są skąpe. Ani rząd federalny, ani niektóre stany nie ogłosiły drukiem rekordów swych z lat 1812-15.

Przytoczeni są to żołnierzy milicyj, a więc ochotnicy, wyrwani z pracy codziennej przez potrzebę narodową. Niektórzy z nich, jak Sadowscy, siedzieli już w Ameryce od paru pokoleń, inni zapewne należeli do świeższej imigracji, przybyłej w różnych latach do Stanów Zjednoczonych.

Rzecz jasna, istnieje możliwość, że niektórzy żołnierze z tego spisu nie byli Polakami, czy też Amerykanami polskiego pochodzenia. Z drugiej strony, niechybnie na listę tę autor nie zdołał zaciągnąć wszystkich, którzy powinni być na niej, a to z powodu trudności rozstrzygania o narodowości z nazwisk, często bardzo przekręconych, i z powodu niezupełności rekordów.

Spis nazwisk polskich wśród żołnierzy amerykańskich z tej wojny jest następujący:

Bogas Jan, 2-gi kapral kompanii I Cunninghama konnych ochotników Kentucky. [13]

Bonawits Benjamin, porucznik kompanii P. Snydera 2-go pułku 1-ej brygady milicji pennsylvańskiej; w służbie od 2 września 1814 do 5 marca 1815. [14]

Combs Stanisław, zastępca lekarza 1-go pułku milicji Maryland, zaciągnął się 28 czerwca 1812. [15]

Coza Henryk, kapral kompanii kap. H. Ulneya z Ohio, w służbie od 27-go kwietnia do 30 czerwca 1812. [16]

Crull Jan, sierżant kompanii por. J. Hambergera z Ohio (niemieckiej), w służbie od 31 lipca do 31 sierpnia 1813. [17]

Flusky Jan, porucznik milicji powiatu Herkimer stanu New York. [18]

Gabriel Józef, weteran wojny rewolucyjnej, urodzony w Polsce. Służył pod Pułaskim i był z nim pod Savannah. Podczas obrony miasta Baltimore w r. 1814 odniósł ranę w nogę. Mimo tych zasług dla przybranej ojczyzny, umarł w przytułku dla ubogich w New Yorku, 13-go sierpnia 1829. [19]

Husky Jan, szeregowiec kompanii kap. T. Alsbury 1-go pułku konnej milicji Kentucky, w służbie od 18 września do 30 października 1812. [20]

Jasonsky Jerzy (właściwie Jasnowski), szeregowiec kompanii kap. Samuela D. Culbertsona z Pennsylvanii, w służbie we wrześniu 1814. [21]

Kaminskie Jan C. (właściwie Kamiński, członek rodziny oddawna osiadłej w Baltimore), szeregowiec kompanii kap. McKane'a 27-go pułku milicji Maryland. [22]

Kaska Jan, szeregowiec kompanii kap. J. Walkera pieszej milicji Kentucky, w służbie od 4 marca do 4 września 1813. [23]

Kaskey Jan, szeregowiec kompanii kap. S. Mathersa, 18-tej sekcji strzelców milicji pennsylvańskiej. [24]

Kranska Jason, szeregowiec kompanii kap. E. Morse'a, pułku podpułk. W. Ryersona, milicji Massachusetts, w służbie od 25-go września do 7-go listopada 1814. [25]

Laskey Jakób, szeregowiec kompanii por. S. Hortona, pułku podpułk. B. S. Reeda milicji Massachusetts, w służbie od 22-go września do 13-go października 1814. [26]

Laskey Józef, szeregowiec gwardii sierżanta R. Evansa, pułku podpułk. P. Merilla, milicji Massachusetts, w służbie od 30-go sierpnia do 10-go września 1814. [27]

Lasky Jakób, szeregowiec kompanii kap. A. Lorda pułku podpułk. L. Dodge'a, milicji Massachusetts, w służbie od 21-go września do 11-go października 1814. [28]

Lasky Józef, służył kolejno jako szeregowiec gwardii sierżanta W. Wooda (20-27 sierpnia, 1814), kompanii kap. N. Coffina pułku podpłk. P.

Merilla (5-7 paźdz. 1814) i oddziału por. J. Chickeringa (8 paźdz. — 7 listop. 1814) milicji Massachusetts. [29]

Laske Stefan, porucznik kompanii kap. S. Wheelera pułku podpułk. J. Valentine'a, milicji Massachusetts, zrekrutowanego w Cambridge i okolicy, w służbie od 10-go września do 30-go października 1814. [30]

Malus Jan, szeregowiec kompanii kap. M. Wolfa 1-go pułku konnej milicji z Kentucky, w służbie od 18-go września do 30 paźdz. 1812. [31]

Oraskey Wilhelm H., muzykant kompanii kap. R. Kelseya pułku podpułk. J. Ulmera milicji Massachusetts, w służbie od 2-go do 21-go września 1814. [32]

Poltuskey Jan, szeregowiec kompanii kap. J. Chisma batalionu kawalerii majora T. McCrate milicji Massachusetts, zrekrutowanego w Alna, w służbie od 5-go do 6-go września 1814. [33]

Redek Adam, szeregowiec kompanii kap. J. Bakeovena 2-giej brygady pułk. J. Thompsona milicji pennsylvańskiej. [34]

Sandusky Jakób, szeregowiec kompanii kap. T. Lewisa pieszej milicji Kentucky, w służbie od 29-go marca do 28-go września 1813. [35]

Sindusky Jan, szeregowiec kompanii kap. S. Robertsona konnej milicji Kentucky, zaciągnął się w Newport 31-go sierpnia 1813. [36]

Sodosky Izaak, szeregowiec kompanii kap. T. Morrisa pułku Scotta milicji Kentucky, w służbie od 15-go sierpnia do 15-go października 1812. [37]

Schomota —, szeregowiec batalionu majora Dale milicji Mississippi. [38]

Shelich Walenty, szeregowiec kompanii kap. G. Hartmana, jr., milicji pennsylvańskiej. [39]

Warsaw Jan, szeregowiec pułku pułk. Claiborne'a milicji Mississippi. [40]

Zobiskie Jerzy, (jest to przekręcone nazwisko Zabriskie), szeregowiec 1-ej kompanii flankowej 2-go pułku milicji Norfolk. [41]

Spis ten zawiera około trzydzieści nazwisk. Przypuściwszy możliwość pomyłki co do pocho-

dzenia narodowego niektórych z podanych żołnierzy, można śmiało twierdzić, że w niewydanych rekordach, lub do których autor nie miał dostępu, znajdują się jeszcze inne niechybnie polskie nazwiska, że więc skromnie licząc, około pół setki Polaków, nieraz już w trzecim lub czwartym pokoleniu osiadłych w Ameryce, walczyło w szeregach amerykańskich w latach 1812-15.

3.

Niestety, w dzieje wojny angielsko-amerykańskiej z lat 1812-1815 wpłotła się też bolesna tragedia polskiego żołnierza-tułacza, co to szedł po obcych lądach za cudzymi sztandarami, wierząc, że walczy za Polskę, a znajdował smutne zawody i zapomniane mogiły w ziemi włoskiej i na szlakach hiszpańskich, wśród piasków Afryki i w dżunglach Santo Domingo, na wszystkich krańcach świata.

W wojnie tej Polacy znajdowali się też w szeregach angielskich, wśród niektórych pułków, wysłanych do Ameryki w r. 1813.

Byli to nieszczęśni żołnierze z legionów Dąbrowskiego i z armii Wielkiego Księstwa Warszawskiego, którzy zamiast "z ziemi włoskiej do Polski", dostali się do niewoli, a stamtąd do szeregów obcej armii.

Dola jeńców wojennych w owych czasach była wogóle bardzo ciężka, jeńców zaś w rękach angielskich poprostu straszna. Więzienia wojenne angielskie z tego okresu mają swoją obfitą literaturę historyczną, przesiąkniętą krwią i łzami ludzkimi.

"Anglicy postępowali z jeńcami wojennymi gorzej aniżeli z bydłem"; pisze Stanisław Schnuer-Pepłowski, historyk legionistów na Santo Domingo. [42] "Trzymano ich w ścisłym zamknięciu na pontonach, gdzie skutkiem braku powietrza, wilgoci i brudu szerzyły się wśród jeńców: ospa, szkorbut i najprzeróżniejsze choroby skórne. Karmiono ich strawą zgniłą i cuchnącą, skutkiem czego wielu żołnierzy przenosiło śmierć głodową nad okropne to jadło. Nawet w nocy nie

mogli nieszczęśni zaznać spoczynku, gdyż zakłócały go harce szczurów i miliardy robactwa, gnieżdżącego się w zbutwiałych na poły okrętach."

Ponury ten obraz niedoli jeńców nie jest przesadzony — owszem, raczej niezupełny. Angielski historyk Francis Abell poświęcił się specjalnie zbadaniu kwestii traktowania jeńców w Anglii z końcem 18-go i początkiem 19-go wieku w nadziei, że zdoła oczyścić ojczyznę od zarzutów pod tym względem. Przyznać musiał jednak wkońcu "z żalem", iż "cudzoziemcy nie przesadzili zbytnio brutalności, z jaką traktowaliśmy wielką część naszych jeńców wojennych", i że "po wszystkie czasy ten wstrętny, niepotrzebny i niemożliwy do obrony system (trzymania jeńców na starych okrętach) pozostanie plamą na naszych dziejach". [43]

Dodajmy do tego, że jeniec, dostawszy się raz do tej okropnej niewoli, nie miał przed sobą nadziei uwolnienia się z niej, jak chyba przez bardzo ryzykowną ucieczkę lub śmierć, gdyż wymiana jeńców była rzadka i utrudniona.

Wobec takich stosunków, nic dziwnego, że jakakolwiek służba w szeregach angielskich wydawała się rajem w porównaniu z powolnym konaniem w męczarniach na okrętach więziennych.

Anglicy, wiedząc o zapale, jaki "bóg wojny" umiał wzniecać w sercach swoich żołnierzy, obiecywali jeńcom, którzy zgodzą się na zaciąg, że nie będą zmuszali ich do walczenia przeciw orłom francuskim. Tym chętniej więc jeńcy przechodzili do szeregów angielskich, nie przeczuwając dokąd ich losy przerzucą. Czas zaciągu wynosił conajmniej 7 lat.

Kiedy wybuchła wojna w Ameryce i Anglia zmuszona była wysłać posiłki do Kanady, przedewszystkim przerzuciła pułki z jeńców, których nie mogła użyć przeciw Francuzom. Były ich dwa: De Watteville i De Meuron, nazwane tak wedle nazwisk swoich dowódców-właścicieli.

Oba były pierwotnie pułkami najemnych Szwajcarów. Pułk De Watteville został kupiony

przez Anglię w r. 1801 i odbył szereg kampanij przeciw Napoleonowi. Pułk De Meuron, sformowany dla służby holenderskiej, przeszedł na własność Anglii podczas pobytu na Cejlonie i użyty był przez nią do tłumienia powstania Hindusów w Indiach, nim wrócił na europejski teatr wojny. Ciekawa rzecz, że zapiski pułkowe notują zaciąg kilku Polaków jeszcze podczas tych walk w Indiach, w Fort St. George, forteczce angielskiej pod Madras. W jaki sposób tułacze ci dostali się w tak odległy zakątek świata, trudno odgadnąć. Prawdopodobnie stanowili też jakiś szczątek legionów polskich.

Wyszczerbione w bojach napoleońskich i uzupełnione jeńcami, pułki De Watteville i De Meuron pełniły służbę poza frontową w krajach śródziemnomorskich, nim książę Wellington, naczelny wódz angielski, w lutym 1813, dał im rozkaz wyjazdu do Ameryki.

Do tej przedniej straży posiłków, wysłanych za morze, przyłączone zostały dwa inne pułki angielskie. Wyjazd nastąpił z Kadyksu, w Hiszpanii. Z początkiem lata 1813 r. żołnierze wylądowali w Quebec, poczym zaraz wysłani zostali na pole walki.

Polacy służyli przeważnie w pułku De Watteville. Na podstawie rejestru pułkowego można stwierdzić, że w czasie lądowania w Ameryce było ich w nim przeszło pięciuset, — (dokładnie 529). Taka liczba wypada po odliczeniu tych, co do których rejestr wykazuje, że byli zwolnieni ze służby, przeniesieni do innych pułków, zmarli lub zdezertowali przed schyłkiem roku 1813-go, jak i tych, którym termin służby upływał w r. 1813, a co do których niema wyraźnych notatek, by odnowili zaciąg.

W pułku De Meuron było w czasie przyjazdu do Ameryki tylko kilku Polaków. Pozatem oba pułki składały się z jeńców i najemników wszelakiej narodowości.

Naogół Polacy, lądujący w Kanadzie, byli

w kwiecie męskości, ale nie brakło starszych wiekiem, powyżej 50 lat.

Należy podkreślić ważny fakt, że Polacy znaleźli się po stronie wojennej przeciw Amerykanom mimo swej woli; że byli tylko nieszczęsnymi ofiarami okoliczności. Załączony spis Polaków z obu pułków wykazuje dowodnie, że wszyscy zamienili niewolę na służbę pod sztandarem brytyjskim na długo przed wybuchem wojny angielsko-amerykańskiej. Najpóźniejsze zaciągi pochodzą z r. 1811, mniejwięcej na rok przed wojną. Po przybraniu munduru angielskiego cofać się było już niepodobnem.

Rozejrzawszy się dokładniej w załączonym rejestrze pułku De Watteville, zauważymy, że składał się z rozmaitych zaciągów i tak: najdawniejsze pochodzą z Niemiec z roku 1801-go; następnie idą z Malty, przeważnie z lat 1802 i 1803-go; oba są stosunkowo jeszcze nieliczne; sporo Polaków zaciągnęło się natomiast w r. 1806 w Messynie, na Sycylii; największa zaś liczba została zrekrutowana w Hiszpanii i Anglii w latach 1810 i 1811.

Zrekrutowani w Niemczech byli to niechybnie Polacy z legii naddunajskiej gen. Kniaziewicza, towarzysze tych nieszczęsnych tułaczy, których Napoleon po pokoju lunewilskim wysłał na pierwszy ogień na Santo Domingo. Zaciągów na Malcie i w Messynie dostarczyli zapewne jeńcy z legii włoskiej Dąbrowskiego, którzy w ciągu długich bojów we Włoszech niejednokrotnie walczyli bezpośrednio z Anglikami, wspierającymi króla Neapolu. Polacy zrekrutowani w Hiszpanii i Anglii należeli albo do legii nadwiślańskiej, albo też do wojsk Księstwa Warszawskiego, które obok siebie, pierwsza pod francuskim, drugie pod polskim sztandarem, walczyły w Hiszpanii i tam również ścierały się z Anglikami.

Skład pułku De Watteville odpowiada w zupełności materiałowi, z jakiego tworzyły się te siły polskie. Legiony włoskie składały się przedewszystkim z jeńców i zbiegów z wojska au-

striackiego. Wśród nich było, zwłaszcza w początkach, wielu żołnierzy z powstania kościuszkowskiego.[44] Pierwsze kadry legii naddunajskiej utworzyła młodzież wielkopolska, niejednokrotnie z pierwszych domów obywatelskich.[45] Było też w legionach dosyć sporo Rusinów z dawnej wschodniej Galicji, a nawet Małorosjan z korpusu Korsakowa, rozbitego przez Massenę pod Zurychem.[46] Spotykało się tu i ówdzie nawet Niemca lub obieżyświatów różnej narodowości, co do których Amilkar Kosiński zaświadczał, że z nich "rzadko który poczciwy". W rejestrze pułku De Watteville wszystkie te warstwy są reprezentowane; zalicza on jako Polaków kilku Czechów, kilku Niemców, jakiegoś Węgra a nawet, zdaje się, jednego żyda; jest w nim też sporo Małorusinów i Rusinów. Widocznie pisarzom pułkowym wystarczał fakt, że jeniec służył w formacjach polskich, aby zapisać go jako urodzonego w Polsce, choć nie zawsze zgadzała się z tym nazwa miejscowości rodzinnej.

Wielkie były więc różnice w materiale ludzkim, który się jako polski dostał do pułku De Watteville. Ale legiony polskie były nietylko znakomitą szkołą wojskową, lecz i wzorową szkołą polskiego patriotyzmu i obywatelstwa. Światły Wybicki, Dwernicki i Kniaziewicz, cała starszyzna legionowa, "pracowała gorliwie, by wpoić w jednych, u drugich uświadomić i wykształcić uczucia polskie. Jakoż z największym męstwem i poświęceniem, o głodzie i chłodzie, bili się za przykładem starszyzny za ideę wskrzeszenia Polski, którą rozumieli najczęściej jako powrót do wsi rodzinnej."[47]

Niestety, zmienne losy wojny pokierowały inaczej. Po niewoli, w niejednym wypadku kilkuletniej, bohaterzy dziesiątek bitew, przybrani w mundury angielskie, wysłani zostali tysiące mil od swych domów. Niejeden z tych Polusów, walczących w Ameryce, pamiętał może Racławice, niejeden może przebył żyw i cały piekło na Santo Domingo.

Amerykanie rychło dowiedzieli się o ich przyjeździe na drugą półkulę.

Gen. Jan Armstrong, ongiś towarzysz broni Kościuszki, wówczas zaś sekretarz wojny, donosił gen. Wilkinsowi z Sacketts Harbor, 18-go września 1813: "Pułk De Watteville został zwerbowany w Hiszpanii; jest on złożony z Polaków, Niemców, Hiszpanów i Portugalczyków i zupełnie niezadowolony". Zachęcając Wilkinsona do ataku na Kingston, gdzie pułk stał wówczas, Armstrong dodawał: "Co za cenna chwila, mój przyjacielu, nadarza się obecnie". [48]

Istotnie, zaraz po wylądowaniu pułku De Watteville wybuchły w nim dezercje. Dokumenty wspominają o nich przez cały ciąg kampanii, chociaż coraz rzadziej. Łatwo możemy sobie wyobrazić stan umysłów Polaków i pobudki, które mogły popychać ich do dezercji. Niezadowoleni, że wysłano ich przeciw Amerykanom, próbowali zrazu wymknąć się z szeregów, następnie jednak przemogła w nich natura żołnierska, przywykła do posłuchu i karności.

Władze karały dezerterów, w razie ujęcia, bardzo surowo. Poniżej jest wyrok sądu wojennego na kilku żołnierzy, którzy zbiegli z pod sztandaru brytyjskiego w Kingston, Ont., i następnie zostali złapani:

"Kingston, 11-go września 1813.

"Przed sądem wojennym w Kingston, w Górnej Kanadzie, dnia 9-go września, zostali stawieni Marcin Felimonoff, Jan Selizniack, Jan Subatzky, Alexis Gerasino, Johan Duzufly, szeregowcy pułku De Watteville, za dezercję z tegoż pułku dnia lub około 28-go sierpnia 1813.

"Sąd jest zdania, że więźniowie... są winni zarzuconej zbrodni i dlatego skazuje ich wszystkich razem i każdego z osobna na dożywotnią służbę jako szeregowcy w takich pułkach lub korpusach, jakie spodoba się wyznaczyć Jego Królewskiej Mości". [49]

Generał-gubernatorowi Kanady, Jerzemu Prevostowi, wyrok ten wydał się za łagodny. Zganił

on sąd wojenny i do dożywotniej służby w szeregach dodał jeszcze, "aby byli trzymani w ścisłym więzieniu i wysłani do Europy po ogłoszeniu wyroku, który ma być odczytany przed całym korpusem pod bronią a więźniowie mają być przepędzeni (drummed) przez cały obóz w Kingston z wszelkimi objawami hańby i niesławy". [50]

Trzej pierwsi z wymienionych, których spotkała ta kara, byli to najwidoczniej dawni jeńcy polscy — Felimonow, Żeleźniak i Szubacki.

Stosownie do poleceń Prevosta, następne wypadki dezercji wattevillczyków miały być karane śmiercią. Istotnie dnia 23-go października 1813 rozstrzelany został szeregowiec J. Danielkowicz w Kingston. [51]

Generał-porucznik Drummond skarżył się do Prevosta jeszcze 24-go sierpnia 1814, podczas oblężenia Fortu Erie, że wielu żołnierzy z pułku De Watteville zbiegło mu z szeregów. [52] Jednakowoż dokumenty nie wspominają o żadnym więcej Polaku, straconym za dezercję.

W związku z tym zaznaczyć należy, że współczesne dokumenty kanadyjskie i angielskie niejednokrotnie wspominają o tych żołnierzach cudzoziemskich z widoczną niechęcią, usiłując przedstawić ich w nieprzychylnym świetle. Późniejsi historycy wojny, nawet angielscy, stają w ich obronie.

Pułk De Watteville wystąpił poraz pierwszy na polu walki w bitwie nad Chateauguay, 26-go października 1813. W utarczkach nadgranicznych wielu jego żołnierzy dostało się do niewoli amerykańskiej. Następnie pułk został przeniesiony dalej na zachód, na t. zw. granicę Niagary. W lecie 1814 widzimy go przy oblężeniu Fortu Erie, naprzeciw miasta Buffalo, N. Y.

Oblężeniem kierował gen. Drummond. Chcąc zająć szturmem fort, broniony przez amerykańskiego gen. Jakóba Browna, postanowił nocny atak w trzech kolumnach. Spodziewał się on, że zaskoczy Amerykanów znienacka. Szturm został wyznaczony na noc z 14-go na 15-go sierpnia i

miał być wykonany w trzech kolumnach. Ciężar akcji, wedle planu Drummonda, spoczywał na prawej kolumnie, złożonej przeważnie z pułku De Watteville.

W atakach nocnych "zbieg okoliczności a nie zręczność zbyt często rozstrzygają walkę." [53] Rzeczywiście, Drummond przerachował się, gdyż Amerykanie, podejrzewając coś złego, czuwali tej nocy pilnie. Na dobitek złego, Drummond kazał całej prawej kolumnie odebrać skałki z karabinów przed atakiem, zostawiając żołnierzom jedynie bagnety jako całą broń.

Kiedy więc prawa kolumna dotarła blisko palisad Fortu Erie, Amerykanie przywitali ją rzęsistym ogniem. Zanim atak mógł rozwinąć się, ogień wywołał popłoch wśród niemal bezbronnych żołnierzy z De Watteville. W gromadnej ucieczce całe skrzydło rozsypało się i atak zawiódł. Anglicy ponieśli znaczne straty a pułk De Watteville niemniej ciężkie.

Drummond usiłował całą winę niepowodzenia szturmu zwalić na "złe zachowanie się tego cudzoziemskiego korpusu". [54] Jednakowoż gen. gubernator Prevost odrazu zwrócił mu uwagę, że: "Za wiele wymagane było od pułku De Watteville w tej sytuacji, zwłaszcza, że, jak mi doniesiono, był pozbawiony krzemieni." [55] W obronie pułku staje nowoczesny historyk angielski Lucas, który powiada: "Pułk ten, który Wellington przysłał z Kadyksu rok przedtym, był, zdaje się, tak dobrym, jak i inne, a jeżeli w tym nocnym ataku rzucił się do ucieczki, to samo mogło się równie dobrze przydarzyć angielskim żołnierzom. Fakt, że żołnierze jego byli cudzoziemcami, zdaje się tłumaczyć dlaczego usiłowano ich zrobić kozłami ofiarnymi niepowodzenia przedsięwzięcia". [56]

W miesiąc potym, 17-go września, Amerykanie urządzili niespodzianą wycieczkę z Fortu Erie i zadali dotkliwe straty Anglikom, przyczym ucierpiał znowu najwięcej pułk De Watteville, straciwszy wielu w zabitych, rannych i jeńcach. "Główną częścią brygady dyżurnej tego dnia był pułk

De Watteville, który, jako złożony z cudzoziemców i byłych żołnierzy Napoleona, nie mógł mieć bardzo gorącego pragnienia zwycięstwa dla naszej strony" — pisze z przekąsem jeden z uczestników oblężenia. [57]

Tenże autor, opisując obóz pod Fortem Erie, wspomina ponownie o tym pułku. Opowiada, że armia angielska obozowała bez namiotów, pod gołym niebem. A że zdarzył się okres deszczowy, nieokryci żołnierze licznie zapadali na zdrowiu. Ponadto dokuczał im brak żywności. Regularni angielscy żołnierze, poprzednio otaczani zbytnią opieką w koszarach, nie umieli sobie radzić w polu. Lepiej już dawała sobie radę milicja kanadyjska, która pobudowała sobie szałasy, wygodniejsze nawet od namiotów. Równie zaradnymi okazali się weterani napoleońscy z pułku De Watteville. "Pułk De Watteville, który został zrekrutowany głównie z jeńców, trzymanych na okrętach więziennych, składał się z ludzi wszystkich narodowości europejskich, ale każdy z nich służył w armiach napoleońskich i każdy nauczył się dawać sobie radę nawet w najgorszych okolicznościach. Ci, choć nie mieli takiej wprawy w robieniu siekierą, jaka wrodzona jest ich współtowarzyszom broni z milicji, ścinali sosny kanadyjskie (hemlock, pinus canadensis) i odciąwszy wierzchołki robili z reszty drzew wigwamy, okryte strzechą i zupełnie zabezpieczone przed działaniem powietrza; nie dorównując kanadyjskiej milicji w umiejętności stosowania użytku z drzewa (woodcraft), przewyższali ją o wiele w sztuce gastronomicznej; tak więc, kiedy nasza wiara nie miała nic lepszego, jak porcje solonego mięsa, pieczonego w ogniu na końcach stempli, tamci, jako praktyczni botanicy, wysyłali jednego żołnierza z każdego stołu, by zebrał pełny worek dzikich ziół, z których, przy pomocy odrobiny mąki, zamieniali swe porcje na kocioł doskonałej zupy". [58] Znakomitymi tymi kucharzami byli przedewszystkim nasi Polacy, gdyż, jak wiadomo, zu-

py stanowią podstawę kuchni polskiej, a znajomość ziół powszechna jest wśród ludu polskiego.

Pułk De Meuron, który miał tylko garstkę Polaków, rzadziej wspominany jest w aktach wojny, stąd też trudno dokładniej oznaczyć bieg jego służby. Zdaje się, że przebywał przez cały czas wojny na granicy Montrealu.

Po skończonej wojnie żołnierze z obu pułków zostali obdarzeni ziemią w Kanadzie. Lord Bathurst, premier angielski, pisał w tej sprawie do generał-gubernatora Prevosta z Londynu 12-go lipca 1814:

"Co do sprawy nadania gruntów muszę donieść Panu o zamiarze rządu Jego Majestatu, aby po skończeniu wojny nadać oficerom i żołnierzom pułków Meuron i Watteville odpowiednie ilości ziemi w tych częściach granic Dolnej Kanady, które mogą być narażone na napad, a dowiedziawszy się od kap. FitzGeralda, który przywiózł ostatnie depesze Pana, że grenadierska kompania pułku De Watteville szczególnie odznaczyła się stałością, z jaką podczas niewoli odrzucała propozycje robione jej przez nieprzyjaciela — jest życzeniem rządu Jego Majestatu, aby najlepiej położone grunta zostały wyznaczone między jej żołnierzy... Może Pan równocześnie zapewnić ich, że podjęte zostaną środki, jak najprędzej będzie możliwe po skończeniu wojny, aby przewieźć do Kanady ich żony i rodziny". [59]

List lorda Bathurst dobitnie zadaje kłam podejrzeniom, jakie niektórzy oficerowie angielscy żywili względem starych wiarusów napoleońskich, którym może nie była w smak służba, do jakiej ją wprzągnięto, ale którzy umieli dochować wierności przysiędze złożonej sztandarom Wielkiej Brytanii.

Jakż widać z dokumentów ,proponowane było, by żołnierzom tym rozdzielić po sto akrów ziemi w Kanadzie. Rząd obiecywał im też pomoc w początkach osadnictwa.

Na osiedlenie ich przeznaczone były wojsko-

we kolonje na rzeką St. Francis w Quebec i nad rzeką Rideau w Ontario.[60]

Ilu Polaków skorzystało z tego nadania trudno orzekać z powodu niekompletności dokumentów.

Około r. 1817 hrabia Selkirk, który otrzymał wielki obszar ziemi nad rzeką Red i osadził na nim kolonistów z Anglji, wpadł w zatarg z North West Fur Company. Zatarg przybrał rozmiary niemal otwartej wojny między tą spółką a Hudson Bay Company. Dla ochrony swej kolonji Selkirk zorganizował oddział z około stu ludzi. Żołnierze ci po nastaniu spokoju otrzymali działy ziemi nad Red River. Są ślady, że wśród nich byli Polacy z pułków De Watteville i De Meuron. W kilka lat później, z powodu złych zbiorów i plagi koników polnych, większość tych żołnierzy opuściła swe osady i przeniosła się do Dakoty. Tam też zapewne należałoby szukać dalszych śladów tej garści straceńców polskich.[61]

Niewątpliwie część Polaków z pułków De Watteville i De Meuron pozostała w innych częściach Kanady, inni osiedli ostatecznie w Stanach Zjednoczonych, niektórzy może wrócili do Europy.

* * *

Prócz tych dwuch pułków, trzecim oddziałem angielskim, wymienianym przez dokumenty wojny, i prawdopodobnie zawierającym Polaków w swych szeregach, były dwie kompanie jazdy zwane Chasseurs Britanniques. Były one zwerbowane z żołnierzy francuskich w Indiach Zachodnich, a więc można przyjąć za pewnik, iż znajdowały się wśród nich niedobitki legionów Jabłonowskiego.

"Szaserzy Brytyjscy" nie wzięli jednak czynnego udziału w wojnie. Ledwo bowiem okręty, wiozące ich, zbliżyły się do wybrzeży amerykańskich, w szeregach wybuchł otwarty bunt. Angielscy oficerowie nie odważyli się nawet wysadzać ich na ląd w Hampton Roads, Va., obawiając się, że "skoro dostaną się na ląd, pochwycą oficerów i wydadzą ich nieprzyjacielowi". [62]

Kompanie zostały odstawione pod strażą do Halifax w lipcu 1813, a stamtąd, wobec nowych nowych objawów nielojalności, odesłano je, nie na front wojenny, ale do Europy.

Taki to przebieg miał nieznany dotychczas epizod tragedii legionów polskich, które zamiast wolnej ojczyzny dobiły się zapomnianych mogił na drugiej półkuli.

★ ★ ★

Inną wreszcie kategorię Polaków, wmieszanych w tę wojnę, stanowili ci, co walczyli w szeregach angielskich, ale już przedtym osiedli w Kanadzie.

Do tej należał przedewszystkim Karol Błaszkowicz, kapitan pułku Royal Newfoundland Fencibles, weteran amerykańskiej wojny rewolucyjnej, który jednakowoż z powodu wieku i choroby służył tylko krótko w tej wojnie. [63]

Należeli następnie trzej Głąbińscy (Globensky), Maksymilian, Filip i Fryderyk Eugeniusz, członkowie pionierskiej rodziny kanadyjskiej. [64]

Maksymilian, urodzony już w Kanadzie w r. 1793, był podporucznikiem w pułku Voltigeurs Canadiens. Za udział w bitwie pod Chateauguay otrzymał medal, wybity z okazji tej bitwy, oraz klamrę. Dnia 8 lutego 1815 awansował na porucznika. W czasie rebelii 1837-38 służył jako kapitan milicji. Osiągnął z czasem stopień podpułkownika w milicji kanadyjskiej. Zmarł w r. 1866. [65]

Filip Głąbiński (Globensky), służył jako chorąży 3-go batalionu Select Embodied Militia.

Fryderyk Eugeniusz Głąbiński (Globensky), brat Filipa, urodzony w Vercheres, P. Q., 20 grudnia 1790, odbył wojnę 1812-15 r. jako porucznik 3-go batalionu Select Embodied Militia, mianowany na to stanowisko 25-go marca 1813. Po wojnie osiadł w St. Eustache i zajmował tam różne urzędy. Dnia 29 listopada 1815 otrzymał nominację na notariusza. W sierpniu 1830 został sędzią pokoju; 14-go maja 1836 komisarzem drobnych spraw; 21-go grudnia 1837 komisarzem dla odbioru przysięgi na wierność. [66]

PRZYPISY

[1] A. A. Lipscomb, **The Writings of Thomas Jefferson**, Washington 1913, t. XIII, str. 169.

[2] Zdaje się, że Kościuszko nawet zamierzał przenieść się do Ameryki na stałe około r. 1801. "Jestem w ciągłym wyczekiwaniu Twego pełnomocnictwa na kupno tych stu akrów ziemi dla Ciebie w moim sąsiedztwie", pisał mu Jefferson z Washingtonu, 14-go marca 1801 (Tamże, t. XIX, str. 123). Wynika z tych słów, iż musieli ten przedmiot poprzednio omawiać.

[3] **Jefferson Papers**, ser. 1, t. XIII, str. 40.

[4] T. LXVIII, str. 73.

[5] Kiedy w r. 1801 Kościuszko pisał do niego z prośbą o miejsce w armii amerykańskiej dla oficerów Polaków z legionu Dąbrowskiego, Jefferson odpisał mu z Washingtonu pod datą 9-go kwietnia 1802: "Drogi Generale: Dopiero niedawno otrzymałem Twój list z 25-go frimaire (15-go grudnia) z zapytaniem, czy pewna liczba oficerów, Twych rodaków, może spodziewać się zajęcia w tym kraju. Aby zapobiec niepewności, szkodliwej dla nich, spieszę donieść Ci, że obecnie właściwie zmniejszamy nasze wojskowe zakłady o jedną trzecią i wydalamy jedną trzecią naszych oficerów" (A. A. Lipscomb, **The Writings of Thomas Jefferson**, t. X, str. 309).

[6] Martin I. J. Griffin, **Catholics and the American Revolution**, Philadelphia, 1910, t. III, str. 204.

[7] Tamże, t. III, str. 204-205.

[8] Lipscomb, **The Writings of Thomas Jefferson**, t. XII, str. 185 (list bez adresu).

[9] Obszernie i w oparciu o dokumenty prawa Kościuszki do tytułu "ojca artylerii amerykańskiej" wyjaśnia Martin I. J. Griffin (**Catholics and the American Revolution**, t. III, str. 204-206). Patrz również artykuł Olivera McKee, jr., "The Father of the American Artillery" w **National Republic**, Washington, wrzesień 1926, t. XIV, nr. 5.

[10] **Public Papers of Daniel D. Tompkins**, New York, Albany, 1898, t. II, str. 156-7.

[11] Lipscomb, **The Writings of Thomas Jefferson**, t. XIX, str. 200-206.

[12] R. S. Guernsey, **New York City and Vicinity during the War of 1812-1815**. New York 1895, t. II, str. 306.

[13] **Report of the Adjutant General of Kentucky, Soldiers of the War of 1812**, Frankfort 1891, str. 126.

[14] "Muster Rolls of the Penna. Volunteers in the War of 1812-14," **Pennsylvania Archives**, ser. 2, t. XII, str. 477.

[15] Wm. M. Marine, **The British Invasion of Maryland**, Baltimore 1913, str. 250.

[16] Adjutant General of Ohio, **Roster of Ohio Soldiers in the War of 1812**, str. 26.

[17] Tamże, str. 28.

[18] **Public Papers of D. D. Tompkins**, t. I, str. 213.

[19] **Vital Records of Rhode Island, 1636-1850**, ser. 1, t. XXI, str. 181.
[20] **Report of the Adjutant General of Kentucky**, str. 2.
[21] **Pennsylvania Archives**, ser. 2, t. XII, str. 110.
[22] Wm. M. Marine, **The British Invasion of Maryland**, str. 342.
[23] **Report of the Adjutant General of Kentucky**, str. 208.
[24] **Pennsylvania Archives**, ser. 2, t. XII, str. 304.
[25] G. W. Pearson, **Records of the Massachusetts Volunteer Militia in the War of 1812-14**, Boston 1913, str. 260.
[26] Tamże, str. 22.
[27] Tamże, str. 121, 124.
[28] Tamże, str. 35.
[29] Tamże, str. 18, 20, 120.
[30] Tamże, str. 101.
[31] **Report of the Adjutant General of Kentucky**, str. 7.
[32] G. W. Pearson, **Records of the Massachusetts Volunteer Militia**, str. 302.
[33] Tamże, str. 157.
[34] **Pennsylvania Archives**, ser. 2, t. XII, str. 45.
[35] **Report of the Adjutant General of Kentucky**, str. 205.
[36] Tamże, str. 143.
[37] Tamże, str. 102.
[38] Dunbar Rowland, "Mississippi Territory in the War of 1812", **Publications of the Mississippi Historical Society**, Jackson, t. IV, str. 224.
[39] **Pennsylvania Archives**, ser. 2, t. XII, str. 215.
[40] Dunbar Rowland, "Mississippi Territory in the War of 1812", str. 223.
[41] E. Cruikshank, **Documentary History of the Campaign upon the Niagara Frontier**, część 2, t. II, str. 192.
[42] **Opowieści Historyczne**, Lwów 1894, str. 226.
[43] Francis Abell, **Prisoners of War in Britain in 1756-1815**, London, New York 1914, str. 1.
[44] A. M. Skałkowski, **O Kokardę Legionów**, Lwów 1912, str. 132.
[45] Stanisław Schnuer-Pepłowski, **'Jeszcze Polska nie zginęła'**, Kraków 1897, str. 148.
[46] Tamże, str. 148; A. M. Skałkowski, **O Kokardę Legionów**, str. 132.
[47] A. M. Skałkowski, **O Kokardę Legionów**, str. 149.
[48] E. Cruikshank, **Documentary History of the Campaign upon the Niagara Frontier in the years 1812-1814**, r. 1813, część III, str. 146.
[49] Wm. Wood, **Select British Documents of the Canadian War of 1812**, t. II, str. 476.
[50] Tamże.
[51] E. Cruikshank, **Documentary History of the Campaign upon the Niagara Frontier**, 1813, część III, str. 90.

[52] Tamże, 1814, str. 186.
[53] Prevost do Drummonda, C. P. Lucas, **The Canadian War of 1812**, Oxford 1900, str. 187.
[54] Tamże, str. 189.
[55] Tamże, str. 189-190.
[56] Tamże, str. 189.
[57] Dr. William Dunlop, **Recollections of the American War** 1812-1814, Toronto 1906, str. 74.
[58] Tamże, str. 61.
[59] Wm. Wood, **Select British Documents of the Canadian War of 1812**, t. III, str. 784-785.
[60] **Public Archives of Canada**, ser. C. 10, p. 10; ser. L, Lower Canada; ser. C, vol. 622, p.p. 20-21; informacje, łaskawie udzielone przez Dra Francisa J. Audeta, szefa informacji, Public Archives of Canada, Search Reference No. 17055.
[61] Informacje od Dra Francisa J. Audeta, Public Archives of Canada, Search Reference No. 17055.
[62] Wm. Wood, **Select British Documents of the Canadian War of 1812**, t. III, str. 784-785.
[63] O nim obszerniej pisał autor w **Polacy w walce o niepodległość Ameryki**, Chicago, 1931, str. 195-200; w **Poland and the American Revolutionary War**, Chicago, 1932, str. 106-108; i w **Polskim Słowniku Biograficznym**, Kraków, 1936, t. II, str. 130.
[64] Szczegóły o Głąbińskich zostały udzielone łaskawie autorowi przez Dr. Francisa J. Audeta, szefa informacji, Public Archives of Canada, Search Reference No. 17055.
[65] O synie jego, Karolu Auguście Maksymilianie Globenskym, podaje biograficzny słownik H. J. Morgana **The Canadian Men and Women of the Time**, Toronto, 1878, str. 386: "Globensky, Charles Auguste Maximilian, jest synem nieżyjącego już podpułk. Maximiliana Globensky'ego, oficera w **Voltigeurs Canadiens**, który służył pod De Salaberrym podczas wojny r. 1812 i był obecnym pod Chateauguay (za co otrzymał medal); jest pochodzenia polskiego. Urodzony w St. Eustache, P. Q., (gdzie osiadł jego dziadek), w r. 1830, kształcił się w kolegium w Ste Therese, i w Montreal (St. Sulpice) College i poświęcił swe życie nauce i badaniom. Jest właścicielem St. Eustache i Mille Isles i był mayorem St. Eustache i prezesem powiatowego stowarzyszenia rolniczego. Prócz innych dzieł napisał **La Rebelllion de 1837 a St. Eustache, Precede d'un expose de la situation politique du Bas Canada depuis la cession** (1883). Politycznie konserwatysta, wybrany został z ramienia swego stronnictwa członkiem izby gmin z Two Rivers, dnia 27-go lutego 1875, ale zrezygnował w roku następnym. W r. 1888 został odznaczony królewskim orderem Meluzyny. Wyznania rzymsko-katolickiego; w r. 1854 zaślubił Virginie Marguerite, córkę ś. p. Lamberta Dumonta, właściciela Mille Isles; zmarła ona w r.

188-." Karol Globensky zmarł 12 lutego 1906 (Patrz jego życiorys w **Encyclopedia of Canada**, Toronto, 1936, t. III).

[66] Dwaj ostatni, Filip i Fryderyk Eugeniusz Głąbińscy, byli synami doktora Augusta Głąbińskiego (zapisanego w dokumentach jako Globensky i Globenskynd), który przybył do Kanady w drugiej połowie 18-go wieku. Osiadł on w Vercheres, P. Q., i 15-go grudnia 1788 otrzymał licencję na aptekarza, 3-go zaś marca 1780 licencję na praktykę jako lekarz i chirurg. Przed rokiem 1800 przeniósł się do St. Eustache. Zaślubił Francoise Brosseau, należącą do starej francusko-kanadyjskiej rodziny. Data śmierci jego jest niepewna; wiadomo, że żył jeszcze w czerwcu 1822.

POLACY W PUŁKACH ANGIELSKICH W WOJNIE ANGIELSKO-AMERYKAŃSKIEJ 1812-15

Spis poniższy sporządzony jest na podstawie urzędowych źródeł angielskich. Oryginały w ministerstwie wojny w Londynie prowadzone są w języku francuskim, z domieszką angielskiego, portugalskiego, niemieckiego i t. d. Nazwiska polskie są okropnie poprzekręcane. To samo dotyczy nazw geograficznych. Spis poniższy podaje nazwiska i nazwy tak, jak zostały zapisane w księgach pułkowych, w nawiasach zaś są prawdopodobne sprostowania; nazwy miejscowości są sprostowane wedle **Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego**. Rzecz jasna, że domysły kompilatora pod tym względem mogą nie zawsze być trafne. Oryginalne rejestry, oprócz powtórzonych tu rubryk, zawierają nadto opis wyglądu żołnierza, t. j. wzrost, cerę, kolor oczu i włosów i szczególne znaki; — rubryki te są opuszczone w poniższym spisie. Liczba lat podawana jest widocznie w dniu pierwszego zaciągu żołnierza. Początek alfabetyczny nie jest ściśle zachowany w oryginalnych rejestrach i kompilator zatrzymał go z małymi zmianami. Daty biograficzne prawdopodobnie nie są zupełne. Wygląda na to, że pisarz pułkowy zaniedbał wpisać wielu zmarłych w Kanadzie, gdzie pułk De Watteville poniósł duże straty. Rejestr pułku De Meuron prowadzony był nieco odmiennie, ale też mieszaniną języków francuskiego i angielskiego. Nie wszyscy żołnierze, podani tu, byli w Kanadzie. Dotyczy to tych, których czas zaciągu upłynął przed r. 1813, a którzy nie odnowili go, lub tych, którzy zmarli przed wyjazdem pułku do Ameryki. Jednakowoż kompilator zamieścił wszystkie nazwiska ze względu na to, iż spis ten dotyczy nieznanych dotychczas losów legionistów polskich.

POLACY PODOFICEROWIE PUŁKU DE WATTEVILLE

(War Office, London, — W. O. 25/679 — Registers, Various—Description and Succession Book, Watte-

ville's Regt. — Registry of the Non-commissioned Officers).

Sierżant JOHAN MARINSKY (Maryński lub Marjański), kraj pochodzenia Polska, ur. w r. 1770. Przeniesiony z pułku Frohberg jako sierżant 30 września, 1806. Zwolniony 30 września 1813.

Kapral JEAN LOSKOFSKY (Laskowski), kraj pochodzenia Polska, ur. 1 sierpnia 1772. Kapralem od 10 sierpnia 1810.

Kapral IGNACE ZASINSKY (Zasiński lub Jasiński), kraj pochodzenia Polska, ur. w r. 1778. Kapralem od 10 sierpnia 1810.

Kapral ANTON SCHUMZINSKY (Szumczyński), kraj pochodzenia Polska, ur. 27 maja 1783. Kapralem od 28 września 1810.

Kapral MARTIN BURGOFSKY (Borkowski), kraj pochodzenia Polska, ur. 7 czerwca 1777. Kapralem od 29 września 1810.

Kapral PETER CASPERITZ (?), kraj pochodzenia Polska, ur. w r. 1786. Kapralem od 25 kwietnia 1811.

Kapral PHILIPPE KOLOCHINSKY (Kołaczyński), kraj pochodzenia Polska, ur. 1 maja 1792. Kapralem od 28 października 1811.

Kapral MARTIN NOWITZNY (Nowicki?), kraj pochodzenia Polska, ur. w r. 1782. Kapralem od 25 kwietnia 1812.

Kapral JOSEPH SCHMITH (Schmidt), kraj pochodzenia Polska, ur. w r. 1778. Kapralem od 25 kwietnia 1812.

Kapral JOHAN WISNOSSKY (Wiśniowski), kraj pochodzenia Polska, ur. w r. 1777. Kapralem od 25 kwietnia 1812.

Kapral FRANTZ GOLUMBIOFSKY (Gołębiowski), kraj pochodzenia Polska, ur. 19 czerwca 1787. Kapralem od 25 czerwca 1812.

POLACY ŻOŁNIERZE PUŁKU DE WATTEVILLE

(War Office, London. — W. O. 25/680. Soldiers of de Watteville's Regiment. Description Book).

ADAMSKY ANDRE, (Adamski), miejsce ur. Geornitz (Górnica), w Polsce, lat 38, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 4 sierpnia 1813.

ANDROSH IGNATZ, (Androsz?), miejsce ur. Zarniash (?), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Messynie, 11 września 1806. Zaciągnął się ponownie 11 września 1813.

AVRILKO JEAN, (Hawryłko), miejsce ur. Benko (?), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Messynie, 30 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 30 sierpnia 1813.

ANDROSISQUI MICHEL, (Andruszewski), miejsce ur. Magasau (Mogoszów), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

ALLEXOWITZ JOSEPH, (Aleksowicz), miejsce ur. Salniky (Solniki, Salnik lub Saleniki), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglii, 11 sierpnia 1810.

ARDOVISKY PAUL, (Ardowski?), miejsce ur. Adamisich (Adamowicze?), w Polsce, lat 21, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

ADAMKOWITZ JOSEPH, (Adamkowicz), miejsce ur. Moigikow (Mojgiszki lub Mojżeszów), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglii, 28 września 1810.

ABLOS MARTIN, miejsce ur. Tarnow (Tarnów), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

ANDREYOSKY JOSEPH, (Andrzejowski), miejsce ur. Posen (Poznań), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii, 28 września 1810.

AMANOWITZ FELIX, (Amanowicz), miejsce ur. Radame (Radom), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 6 października 1810.

BODOFSNI NICOLAS, (Bodowski?), miejsce ur. Straeloff (Strachów?), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Mattieu, 25 grudnia 1802. Zwolniony 24 marca 1810.

BLASCHEK PIERRE, (Błażek), miejsce ur. Brodey (Brody), w Polsce, lat 29, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 4 sierpnia 1813.

† BRINSKY ANTOINE, (Bryński), miejsce ur. Warsow (Warszawa), w Polsce, lat 35, zaciągnął się w Messynie, 14 sierpnia 1806. Zmarł 2 października 1808.

BATTAY ANTOINE, miejsce ur. Hunquart (prawdopodobnie ma to oznaczać Węgry), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. (Zdaje się, że był to Węgier, na co wskazuje nazwisko i miejscowość urodzenia, z błędnym dodatkiem Polski).

BERNARDZUCK JAWLE, (Bernardziuk Paweł), miejsce ur. Moskefkeer (Moskiewce?), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zwolniony 25 września (?) 1813.

† BASILI FRANTZ, (Bazyli), miejsce ur. Pietroff (Piotrów), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Messynie 23 września 1806. Zmarł 8 sierpnia 1813.

BALASH JEAN, (Bałasz?), miejsce ur. Scharoswar (?), w Polsce, lat 21, zaciągnął się w Messynie, 10 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 10 sierpnia 1813.

BLASKA VATZEIK, (Blaszka Wojciech), miejsce ur. Oldowitz (Olchowiec), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Messynie, w sierpniu 1806. Zwolniony 25 września 1813.

BOBEL JEAN, (Bąbel?), miejsce ur. Zarnedonacs (?), w Polsce, lat 19, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 4 sierpnia 1813.

BIDSEN JOSEPH, (?), miejsce ur. Tropare (Tropia, Tropie lub Opawa na Śląsku), w Polsce, lat 30, zaciągnął

się w Messynie, 14 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 14 sierpnia 1813.

BULLAT JOSEPH, (Bułat), miejsce ur. Bren (Breń), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Messynie 30 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 30 sierpnia 1813.

BOSWNY lub BOSCONY BATHOLOME, (Borowy?), miejsce ur. Zunders (Sącz?), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zwolniony 25 września 1813.

BLATZICK PETER, (Błażyk?), miejsce ur. Kalows (Kałusz), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Messynie, 10 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 10 sierpnia 1813.

BOBER FRANTZ, miejsce ur. Lublin, w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zdezertował 7 sierpnia 1807.

BOKATH STANISLAUS, (Bogacz?), miejsce ur. Polska, lat 33, zaciągnął się w Messynie 7 lipca 1809.

BLECHINGER JOHANN, miejsce ur. Polska, lat 43, zaciągnął się w Messynie 11 lipca 1809.

BOROKOWITZ MICHEL, (Borkowicz), miejsce ur. Polska, lat 31.

BORKOFSKY JOSEPH, (Borkowski), miejsce ur. Varsowie (Warszawa), w Polsce, lat 25, zaciągnął się na Gibraltarze, 13 sierpnia 1810.

BURGO GREGOR, (?), miejsce ur. Ternopol, (Tarnopol), w Polsce, lat 18, zaciągnął się na Gibraltarze, 13 sierpnia 1810.

BLASIZ PAVAT, (Blażek Paweł?), miejsce ur. Gossmick (?), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

BAUCHEN IGNATZ, miejsce ur. Glokowka (Głogówko), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

BORGOSQKY —, (Borkowski), miejsce ur. Rachea (Rachin lub Raszyn), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

BOBOSQUI JOSEPH, (Bobowski), miejsce ur. Ratonitz (Ratowiec, Ratowicze), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

BILAU lub BILAN IWAN, miejsce ur. Tromescien (Trzemeszno?), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 17 sierpnia 1810.

BIGIASOSQUI PETRO, (Biedziszewski), miejsce ur. Lemberg (Lwów), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 22 sierpnia 1810.

BELINSKY ALEXANDER (Bieliński), miejsce ur. Ostrad (Ostrów?), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

BOGO PAUL, miejsce ur. Batzor, (Baczów?), w Polsce, lat 34, zaciągnął się w Anglii, 11 sierpnia 1810.

BOROVAS FRANCESIO, (Borowicz), miejsce ur. Drashon (Rzeszów?), w Polsce, lat 45, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

BAXA LAURENS, (Baksa Wawrzyniec?), miejsce ur. Drashon (Rzeszów?), w Polsce, lat 45, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

BARTICK MARTIN, (Bartek), miejsce ur. Tarnof (Tarnów), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

BRICH MARTIN, (Brich albo Bryk), miejsce ur. Strie (Stryj), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

BRAMOSKY THOMAS, (Bramowski), miejsce ur. Griegasoffen (Grzegorzew), w Polsce, lat 19, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września, 1810. Tamborem od 28 stycznia 1812.

BROSKY ANTON, (Borowski), miejsce ur. Varsovie (Warszawa), lat 22, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

BARKOSSKY MARLEG, (Borkowski —?), miejsce ur. Romenera (Romanów?), w Polsce, lat 33, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810. Mianowany kapralem.

BALSENOT GEORO, (Balsenot Jerzy?), miejsce ur. Garalisch lub Taralisch (?), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

BORGOSKY JEAN, (Borkowski), miejsce ur. Prazmus (Przasnysz), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

BARTOSCHECK PAUL, (Bartoszek), miejsce ur. Gels (?), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

BARITZKY MICHEL, (Barycki lub Borzęcki), zamiast zwykłych zapisków przy nazwisku jego jest tylko notatka: "Polish—no information".

BOREGSKY (lub BOZEKSKY) JEAN, (Borzęcki), miejsce ur. Sorga (Sorgu, Sorge?), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 11 sierpnia 1810.

BAȚOLNY JOHAN, (?), miejsce ur. Marosh lub Madarch (Maroz?), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

BOIGO IWAN, (Bojko?), miejsce ur. Meresion (?), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września, 1810.

BARKOW PETER, miejsce ur. Ternspol (Tarnopol), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 4 września 1810.

BRUCHNICK NICOLAS, (Próchnik?), miejsce ur. Husakoff (Hussaków), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 18 stycznia 1811.

BONSCHINSKY WOITSCHEK, (Bączyński Wojciech), miejsce ur. Lieban (?), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 17 września 1811. Zdezertował 13 września 1813 w Kingston.

BOGANSKY ALBERT, (Bogański Wojciech), miejsce ur. Gallicia (Galicja), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 21 października 1811.

† CASPAR MATHIAS, (Kaspar), miejsce ur. Stolen (Stolin), w Polsce, lat 22, zaciągnął się na Malcie, 13 lipca 1803. Zdezertował 6 września 1807. Ponownie w szeregach 12 września 1807. Zdezertował poraz drugi 10 sierpnia 1808. Zmarł 4 sierpnia 18.. (rok nieczytelny).

CEDEROWITZ PAUL, (Cedrowicz), miejsce ur, Mistrof (Mistów?), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 14 sierpnia 1813.

CHACHTNER MICHEL, (Schachtner?), miejsce ur. Presispaul (Terespol?), w Polsce, lat 36, zaciągnął się w Messynie, 14 sierpnia 1806. Zwolniony 14 sierpnia 1813.

† CIALUCK PETRO, (Dzialuk?), miejsce ur. Stanislaus (Stanisławów), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Gibraltarze, 13 sierpnia 1810. Zmarł w Kartaginie 2 listopada 1812.

CREPIŃSKY FELIX, (Krzepiński lub Czepiński), miejsce ur. Kalich (Kalisz), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 11 sierpnia 1810.

CRAFESICH JACOB, (Krawczyk), miejsce ur. Clisdorf (Klitschdorf?), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

CROBATWA WOIDZECK, (Kuropatwa Wojciech), miejsce ur. Surkowitz (Surgowce?), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

CLIMAN ROMAN, (Kliman), miejsce ur. Constantin (Konstantyn), w Polsce, lat 29, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

CASIMIR NICOLAS, (Kazimierz), miejsce ur. Bonzega (?), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

CULAWICH MICHEL, (Kulawicz?), miejsce ur. Noclow (Nockowa?), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

CULESKI PAUL, (Kulewski), miejsce ur. Bersnick (Bereźniki?), w Polsce, lat 38, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

CARNOFSKY JOHANN, (Czarnowski, Sarnowski?), miejsce ur. Michel (?), w Polsce, lat 40, zaciągnął się w Hiszpanii, 26 września 1810.

CHILKOWITZ THOMAS. (Chyłkowicz?), miejsce ur. Cracow (Kraków), w Polsce, lat 32, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

CHRISTOFSKY JUAN, (Chrystowski), miejsce ur. Stanislas (Stanisławów), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii (niema daty).

CZENIGOLA KLITTO (?), miejsce ur. Cracovie (Kraków), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Hiszpanii, 26 września 1810.

CIPEL THOMAS, (Cypel?), miejsce ur. Strezin (Strzeszyn?), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Hiszpanii, 26 września 1810.

CHUDIETZKY MICHEL, (Chudziecki), miejsce ur. Varsovie (Warszawa), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii, 18 stycznia 1811.

CARKEILO THEODOR, (?), miejsce ur. Mada (?), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 16 listopada 1810.

CHIKORSKY ADAM, (Sikorski?), miejsce ur. Krakow (Kraków), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 17 września 1811.

DOBROJACK CHOMUS (?), miejsce ur. Cernopy (?), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806.

DEMITRO FRANTZ, (Demitro), miejsce ur. Zoblot (Zabłoto?), w Polsce, lat 45, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806.

DOHOBONY JOSEPH, (?), miejsce ur. Karhida (?), w Polsce, lat 45, zaciągnął się w Messynie, 11 września 1806. Zaciągnął się ponownie 11 września 1813.

DIERBITZKY JOSEPH, (Dzierzbicki), miejsce ur. Kotzka (Kock), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Messynie, 10 sierpnia 1806. Zwolniony 10 sierpnia 1813.

DOBOSCHOWITZ MICHEL, (Doboszewicz), miejsce ur. Polska, lat 28, zaciągnął się w Messynie, 7 lipca 1809.

DERESKOWITZ GEORG, (Dereszkowicz), miejsce ur. Wilde (Wilda), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

† DANIELKOVIETZ JOHAN, (Danielkowicz), miejsce ur. Grabowa, w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810. Zdezertował 13 lipca 1813 w Kingston. Wrócił 21 września 1813. Skazany na śmierć 20 października 1813.

DIKURA WALLA (?), miejsce ur. Resthof (?), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

DROSTAL BERNARD, miejsce ur. Bidnowitz (?), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

DREEZECK IGNATŻ (Drążek?), miejsce ur. Kosieglowky (Koziegłówki), lat 29, zaciągnął się w Hiszpanii 28 września 1810.

DOMBROWSKY VINCENT, (Dąbrowski), miejsce ur. Nowisendek (Nowy Sącz?), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

DRUSIECK JOHANN, (Drusiek lub Drusiecki?), miejsce ur. Potock, (Potok), w Polsce, lat 19, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

DUTKOWSKY JACOB, (Dutkowski), miejsce ur. Neustadt, w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 18 stycznia 1811.

DEMKOWITZ JOHAN, (Demkowicz), miejsce ur. Dabra (Dobra), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 18 stycznia 1811.

DORZNIESKI ANDREAS (Dorzniewski), miejsce ur. Sarotzina (Saroczyno), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii, 11 listopada 1811.

DOMBROWSKY JOHAN, (Dąbrowski), miejsce ur. Kracau (Kraków), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii, 11 listopada 1811.

DOMBOSKY GEORG, (Dembowski), miejsce ur. Szesow (Rzeszów), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii, 11 listopada 1811.

DURSCHINSKY JOHAN, (Durzyński), miejsce ur. Plocz, (Płock?), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 21 października 1811.

DOMINSKY ANTON, (Domiński), miejsce ur. Lipna (Lipna, Lipno), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 21 października 1811.

DRAUS ALBERT, miejsce ur. Tarnof (Tarnów), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 21 października 1811.

ERABECK JACOB, (Jerzabek?), miejsce ur. Shefier (?), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

FLUTSCH CHRISTIAN (?), miejsce ur. Warchofen (Warszawa), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Niemczech, 1 maja 1801. Zaciągnął się ponownie w Messynie, 1 maja 1807.

FABICK JEAN, (Fabich), miejsce ur. Zambourg, (Sambor), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1813.

† FRANKOWITZKY MATHIAS, (Frankowiecki), ur. w Tarnobel, (Tarnopol), w Polsce, lat 29, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zmarł w Messynie, 5 grudnia 1807.

FICEHAM JEAN, (?), miejsc ur. Lukonowitz (Łukanowice), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Messynie, 11 września 1806. Zaciągnął się ponownie 11 września 1813.

FENDRAK MATHIAS, (Pędrak Maciej), miejsce ur. w Zaszof (Rzeszów), w Polsce, lat 32, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806.

FERTKA JEAN, miejsce ur. Halechitzcke (Zaleszczyki), w Polsce, lat 34, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 4 sierpnia 1813.

FIEZECK JAQUES, (Ficek?), miejsce ur. Domboss (?), w Polsce, lat 31, zaciągnął się 11 września 1806. Zaciągnął się ponownie 11 września 1813 w Kadyksie.

FELKEWITZ JOHANN, (Felkiewicz), miejsce ur. Zara (Szczara?), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Gibraltarze, 19 lipca 1810.

FILLEMANN MARTIN, (Filemon?), miejsce ur. Tollsky Tubezni (w "Polskiej Guberni"?), w Polsce, lat 37, zaciągnął się w Gibraltarze, 19 lipca 1810.

FIAULKOSKY JOSEPH, (Fiałkowski), miejsce ur. Samotz (Zamość), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Gibraltarze, 13 sierpnia 1810.

FRANKO JOSEPH, (Franko), miejsce ur. Cracovie, (Kraków), w Polsce, lat 36, zaciągnął się w Gibraltarze, 13 sierpnia 1810.

FILAKOSKY JOSEPH, (Filakowski), miejsce ur. Wostrolinka (Ostrołęka), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Anglii, 19 lipca 1810.

FELTROF WASIL, (?), miejsce ur. Wlodimir (Włodzimierz), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

FORNALEZECK HOIDZECK, (Fornalczyk Wojciech), miejsce ur. Zarcowic (Żarnowiec?), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

FLUREA JOHAN, (Florek lub Florian), miejsce ur. Grodno, w Polsce. lat 38.

† GORALSKIE JOSEPH, (Góralski), miejsce ur. Boroswitz (Borowszczyzna?), w Polsce, lat 24, zaciągnął się na Malcie, 15 lipca 1803. Zmarł 5 lipca 1805.

GERTNER JEAN, miejsce ur. Nivar (?), w Polsce, lat 28, zaciągnął się na Malcie, 25 października 1802. Zaciągnął się ponownie w Melazzo, 25 października 1809.

† GUERDIN JEAN, (?), miejsce ur. Jazoft (Jazów?), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zmarł 18 stycznia 1812.

GRABOSSKY ANDREAS, (Grabowski), miejsce ur. Metrowitz (Dmytrowice?), w Polsce, lat 32, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806.

GROHOLZKY PIERRE JOSEPH, miejsce ur. Cazanoff (Kazanów), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Messynie, 24 sierpnia 1806. Zwolniony 24 października 1809, wstąpił do kawalerii.

† GRABZUCK VALENTIN, (Grabczuk), miejsce ur. Fladamski (?), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Messynie, 30 sierpnia 1806. Zmarł w Kartaginie, 25 września 1812.

GRAZOLSKY JOSEPH (?), miejsce ur. Smalinzky (Smolniki?), w Polsce, lat 29, zaciągnął się w Messynie 4 sierpnia 1806. Zdezertował 4 kwietnia 1807.

GARTZUCK MATHIAS, (Garczuk?), miejsce ur. Stanislaus (Stanisławów), lat 24, zaciągnął się w Messynie, 30 kwietnia 1806.

GOLOMBIGSKY GREGOR, (Gołębiowski), miejsce ur. Stemplinsky (Stępiska?), w Polsce, lat 40, zaciągnął się ? (w Melazzo), 14 sierpnia 1806.

GALANT SIMON, miejsce ur. Sanoka (Sanok), w Polsce, lat 32, zaciągnął się w Gibraltarze, 13 sierpnia 1810.

GIAKOSSKY JOHN, (Czajkowski?), miejsce ur. Brodow (Brody), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Gibraltarze, 13 sierpnia 1810. Zdezertował w Kingston. 4 września 1813. Wrócił do szeregów 28 grudnia 1813.

GRISOSKY BARTHOLOME, (Gruszecki?), miejsce ur. Cracovie, (Kraków), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

† GREGORI ANDRE (?), miejsce ur. Latiszo (Latyczów), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810. Zmarł 16 lutego 1813.

GIASINSCKY ANTON, (Gaszyński?), miejsce ur. Lublin, w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

GARSELOSKY THOMAS, (Gorzelowski?), miejsce ur. Dublin (Dublin lub Lublin), lat 22, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810. Kapral, zdegradowany 27 lipca 1811.

GARAMBO JOSEPH, miejsce ur. Posen (Poznań), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

GENAICH MATTHIAS, miejsce ur. Cracovie (Kraków), w Polsce, lat 31, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

GOGOSKY ALBERT, (Gogowski, Głogowski?), miejsce ur. Sishone, (Sysuny, Syzowo?), w Polsce, lat 31, zaciągnął się w Anglii, 11 sierpnia 1810.

GRASICH STEPHAN, (Grasicz?), miejsce ur. Molau (Molne?), w Polsce, lat 40, zaciągnął się w Anglii, 6 sierpnia 1810.

GRABOFSKY MARTIN, (Grabowski), miejsce ur. Warsau, (Warszawa), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

GIORASOSKY JOHAN, (Gieraszewski?), miejsce ur. Ternapol, (Tarnopol), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

GRAC MARA, (?), miejsce ur. Posen (Poznań), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

GAIS CASIMIR, (?), miejsce ur. Lublin, w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

GALINSKY STANISLAU, (Galiński), miejsce ur. Skale (Skole), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 11 sierpnia 1810.

GRESSOFSKY VINCENT, (Grzeszowski?), zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

GRETSCHMAN MATTHIAS, miejsce ur. Peretz (?), w Polsce, lat 36, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

GRESKOBIACK JOHANN, (Grześkowiak), miejsce ur. Logofz (Łogowce), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

GRADZINSKY ANTON, (Grądziński?), miejsce ur. Casnistaff (Krasnystaw), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

GUREZKY SIMON, (Górecki), miejsce ur. Lemberg (Lwów), w Polsce, lat 32, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

GOSSLOFSKY LAURENT, (Gosławski lub Kozlowski), miejsce ur. Sosen (Sosin lub Poznań), lat 24, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

GLETZ SIMON, (?), miejsce ur. Mirs (?), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

GRUBA JOHAN, miejsce ur. Jaroslaw (Jarosław), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

† GRAVAN ANTON, (?), miejsce ur. Scherver (Scherner, pow. kłajpedzki?), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810. Zmarł w Kartaginie, 21 października 1812.

GOLEMBIEWSKY FRANZ, (Gołębiewski), miejsce ur. Sardomeer (Sandomierz), w Polsce, lat 33, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

GEARKOWSKY MARTIN, (Żerkowski lub Czarkowski?), miejsce ur. Golifko (Goleńsko lub Golonki), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Anglii, 6 sierpnia 1810.

GELOSKY FRANTZ, (Gilowski?), miejsce ur. Bridnitza (Brodnica), w Polsce, lat 21, zaciągnął się w Anglii, 11 sierpnia 1810.

GANDEROSKY THEODOR, (Gąderowski?), miejsce ur. Phemitz (Chełmica), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii, 4 września 1810.

GIACOLSKY IWAN, (?), miejsce ur. Soldo (?), w Polsce, lat 43, zaciągnął się w Anglii, 6 września 1810.

GABLINSKY FLORENTZ, (Gabliński), miejsce ur. Neustadt (Wejherowo), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 27 września, 1811.

GRABOSKY JOSEPH, (Grabowski), miejsce ur. Poisk (Zboiska), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglii, 20 listopada 1811. Zdezertował 14 września 1813 w Prescott.

GALINSKY JOHAN, (Galiński), miejsce ur. Befrican (Budryki?), w Polsce, lat 29, zaciągnął się w Anglii, 17 września 1811.

GAIESKY MICHEL, (Gajewski), miejsce ur. Lacowa (Lacków lub Lacko), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii, 14 listopada 1811.

GALINSKY JACOB, (Galiński), miejsce ur. Ksepetza (Krzepice), w Polsce, lat 29, zaciągnął się w Anglii, 21 października 1811.

GREGOR MICHEL, miejsce ur. Laschky (Laszki), w Polsce, lat 34, zaciągnął się w Anglii, 21 października 1811.

GORTZINSKY GEORGE, (Gorczyński), miejsce ur. Remisch (Przemyśl), lat 30, zaciągnął się w Anglii, 27 września 1811.

GUSCHKA MICHEL, (Gorzka?), miejsce ur. Detz (Bełz lub Biecz), w Polsce, lat 21, zaciągnął się w Anglii, 17 września 1811.

HONOFRY NICOLAS, (Onufry?), miejsce ur. Scheleza (Żelazo, Szeliga?), w Polsce, lat 21, zaciągnął się na

Malcie, 15 lipca 1809(?). Zaciągnął się ponownie 15 lipca 1810.

HORWART FELIKS, (Horwat), miejsce ur. ———, w Polsce, lat 20, zaciągnął się na Malcie, 25 grudnia 1802. Zdezertował 15 stycznia 1806.

HUDAZECK JEAN, (Chudaczek), miejsce ur. Obava (prawdopodobnie Opawa, w Czechach), w Polsce, lat —, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806.

HANCHACH PIERRE, (Hańczak)?), miejsce ur. Gulquert (?), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Messynie, 10 sierpnia 1806.

HUNDZACK JACOB, (?), miejsce ur. Tcheren, (Cieszyn?), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806.

HALTSCHUCK CASPER FRANZ, (Halczuk?), miejsce ur. Lemberg (Lwów), w Polsce, lat 29, zaciągnął się w Messynie, 10 sierpnia 1806. Zwolniony 24 grudnia 1810, przeszedł do kawalerii.

HOLARSKY VINCENT, (Holarski), miejsce ur. Konsky (Końskie), w Polsce, lat 40, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

HOLSZETSKY JOHAN, (Olszewski lub Hulczewski), miejsce ur. Zawatka (Zawadka, Zawadki), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

HUMANTZUCK JACOB, (Humańczuk), miejsce ur. Wlozimir (Włodzimierz), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 16 lipca 1810.

HUCK VALENTIN, (Huk), miejsce ur. Sambol (Sambor), w Polsce, lat 35, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

HUDACK ABRAM, (Chudak Abraham?), miejsce ur. Slowina (Słotwina), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

HAVRILKO ANTON, (Hawryłko), miejsce ur. Wotiaschow (Wojciechów), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

HERNECK WASIL, (Hernek?), miejsce ur. Dimkiwsce(?), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

HILLERT GOTTFRIED, miejsce ur. Schoken (Skoki), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglii, 11 listopada 1811.

JAWORSKI JOSEPH, miejsce ur. Varsovie (Warszawa), w Polsce, lat 20, zaciągnął się na Malcie, 25 grudnia 1802. Zaciągnął się ponownie w Melazzo, 25 października 1809.

JWANO JEAN, (Iwanow?), miejsce ur. Zasdein (Zasań, Zasanie?), w Polsce, lat 44, zaciągnął się na Malcie, 25 grudnia 1802. Zaciągnął się ponownie w Melazzo, 25 października 1809.

JOSEPH JEAN, (Józef?), miejsce ur. Dougnaw (Dołhinów), w Polsce, lat 27, zaciągnął się na Malcie, 25

grudnia 1802. Zaciągnął się ponownie w Melazzo, 25 października 1809.

JOKOWITZ SIMON, (Jokowicz?), miejsce ur. Nrism (?), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Niemczech, 1 maja 1801. Zaciągnął się ponownie 1 maja 1807. Zwolniony 24 lipca 1807.

JOLOMBIOFSKY GREGOIRE, (Gołębiowski), miejsce ur. Zukal (Sokal), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806.

JABLINSKY JOSEPH, (Szabliński albo Jabłoński), miejsce ur. Glignana (Gliniana), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Messynie, 14 sierpnia 1806.

JEZANOWITZ JEAN, (Jerzanowicz lub Dzierzanowicz?), miejsce ur. Stanistoft (Stanisławów), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zdezertował 1 czerwca 1810, powrócił 25 czerwca 1810. Zaciągnął się ponownie 4 sierpnia 1813.

JESOBOLZKY THEODORE, (Dzierżbowski?), miejsce ur. Kamienzki (Kamionka, Kamieniszki?), w Polsce, lat 48, zaciągnął się w Messynie, 14 sierpnia 1806.

JACOP JOSEPH, (Jakób?), miejsce ur. Lopusipe (Łopuszna?), w Polsce, lat 46, zaciągnął się na Malcie, 3 października 1806. Przybył z pułku de Frohberg. Zwolniony 4 października 1813.

JANTOSZECK JOHANN, (Jantoszek), miejsce ur. Gosele(?), w Polsce, lat 21, zaciągnął się w Anglii, 22 sierpnia 1810.

JASEYDIS ADAM, (Jasejtys?), miejsce ur. Panower (Panowice?), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 17 sierpnia 1810.

JUSZWICK SIMON, (Jóźwik), miejsce ur. Gniasof, (Gniazdów), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

JATZOWITZ ANTON, (Jacowicz), miejsce ur. Murenport(?), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

† JANETZKY JACOB, (Janecki), miejsce ur. Botmichaz (Brodnica?), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810, zmarł 11 sierpnia 1813.

JAIECZNA ANTON, (Jajeczny), miejsce ur. Posen (Poznań), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

JAKADOSKY MATTHIAS, (Jakutowski?), miejsce ur. Mokoziza, (Makowica?), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 17 sierpnia —.

JACOB WASIL, (Jakób), miejsce ur. w Lobo(?), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

JARMALICK FRANZ, (Jarmalik), miejsce ur. Soca, (Socha), w Polsce, lat 37, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

JESSE VALENTIN, miejsce ur. Grodnitza (Grodnica), w Polsce, lat 21, zaciągnął się w Hiszpanii, 28

września 1810. Zdezertował w Kadyksie, 2 października 1811.

JWANKO JWAN, (Iwanko), miejsce ur. Jakolitz (Jakowice lub Jakubowice?), w Polsce, lat 40, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

JJACK MICHEL, (Idziek lub Iciek), miejsce ur. Misnio(?), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

JAHRA JOHANN, miejsce ur. Cracovie (Kraków), lat 26, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

JOSARZKY WOIDZECK(?), miejsce ur. Rogoff (Rogów), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

JENDROSOWITZ STEPHAN, (Jędruszewicz), miejsce ur. Varsovie (Warszawa), lat 33, zaciągnął się w Messynie, 3 marca 1811.

JAIECZNA ANTON, (Jajeczny), miejsce ur. Posen (Poznań), lat 25, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1811. (Prawdopodobnie jest to ten sam Jajeczny, który jest już zapisany powyżej).

JIASCZINSKY JOSEPH, (Jaszczyński, Piaszczyński?), miejsce ur. Ternopol (Tarnopol), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 18 stycznia 1811.

JABLONSKY JACOB, (Jabłoński), miejsce ur. Kronistoff, (Krasnystaw), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglii, 18 stycznia 1811.

JABLONSKY JEAN, (Jabłoński), miejsce ur. Schuetz lub Schnuetz (Szyce), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 11 listopada 1811.

JANOWITZ WOITSCHEN, (Janowicz Wojciech), miejsce ur. Posen (Poznań), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii, 14 listopada 1811.

JWINSKY JACOB, (Iwiński), miejsce ur. Radzoneck (Radzionków), lat 24, zaciągnął się w Anglii, 20 października 1811. Zdezertował 23 listopada 1813.

JALKOWITZ JOHAN, (Jałkowicz, Fijałkowicz?), miejsce ur. Warkow (Warka), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 17 września 1811.

JAVOROSKY JOSEPH, (Jaworowski), miejsce ur. Kalish (Kalisz), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii, 26 października 1811.

KOSOLITZ DANIEL, (Kosolic), miejsce ur. Stanislas (Stanisławów), w Polsce, lat 28, zaciągnął się na Malcie, 15 lipca 1803. Zaciągnął się ponownie 15 lipca 1810.

KOLLER JACQUE, miejsce ur. Clevan (Klewań), w Polsce, lat 33, zaciągnął się na Malcie, 25 grudnia 1802. Zwolniony 24 marca 1810.

KENTNER JEAN, miejsce ur. Samosen (Zamość, Zamosze?), w Polsce, lat 23, zaciągnął się na Malcie, 25 grudnia 1802. Zwolniony 1 stycznia 1810.

KOBINSKI ANTOINE, miejsce ur. Knichin (Knyszyn), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Niemczech.

KRUSCHINSKY PIERRE, (Kruszyński), miejsce ur. Bandetchoff (Berdyczów?), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zwolniony 25 grudnia 1809, przeszedł do kawalerii.

KOPER MATHIAS, miejsce ur. Chanislow (Stanisławów?), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zwolniony 24 września 1813.

KOSALOWITZKY ADAM, (Koszałowicki), miejsce ur. Zanoker (Sanok, Sanoka?), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806.

†KOTZINSKY FRANCOIS, (Kociński), miejsce ur. Ratzowitz (Raczkowice?), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zmarł 24 września 1808.

KRZONOSKY FRANCOIS, (Chrzanowski) miejsce ur. Chienzakoff (Ciężków?), w Polsce, lat 36, zaciągnął się w Messynie, 11 września 1806. Zaciągnął się ponownie 11 września 1813.

KAGNOSKY ANTOINE, (Kaniowski), miejsce ur. Warsaw (Warszawa), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Messynie, 10 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 10 sierpnia 1813.

KRABINSKY MATHIEU, (Krabiński, Grabiński?), miejsce ur. Wille en Moscovie (prawdopodobnie Willa w Polsce), lat 30, zaciągnął się w Messynie, 14 sierpnia 1806. Zwolniony 25 września 1813.

† KAMINSKI JEAN, miejsce ur. Warsow (Warszawa), w Polsce, lat 40, zaciągnął się w Messynie, 14 sierpnia 1806. Zmarł 31 maja 1808.

KOWALSKY LAURENT, (Kowalski), miejsce ur. Radom, w Polsce, lat 24, zaciągnął się na Malcie, 25 września 1806. Przybył z pułku de Frohberg. Zwolniony 25 września 1813.

KUSCHARSKY STANISLAUS, (Kucharski), miejsce ur. Polska, lat 39, zaciągnął się w Messynie, 7 lipca 1809.

KUROSKY JOHANN, (Kurowski), miejsce ur. Spochory(?), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Gibraltarze, 13 sierpnia 1810.

KRASCHOFSKY GASPARE, (Kraszewski), miejsce ur. Starko (Starków), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii, 17 sierpnia 1810.

KOSTROSQUI JEAN, (Kostrowski), miejsce ur. Shukow (Żuków), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 17 sierpnia 1810.

† KAROL CONRAD (Karol), miejsce ur. Rien(?), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810. Zmarł 3 sierpnia 1812 w Kadyksie.

KOZIZ BARTHOLOME, (Kozisz?), miejsce ur. Shoner (Szoniec?), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

KARIGOR MATHIAS, (Kazigór?), miejsce ur. Cowane (Kowaniec?), w Polsce, lat —, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

KUCHARSKY BARTHOLOME, (Kucharski), miejsce ur. Lemberg (Lwów), w Polsce, lat 42, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

KOBET STANISLAUS, miejsce ur. Maiden (Majdan), w Polsce, lat 29, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

KUNA MICHEL, miejsce ur. Preyna(?), w Polsce, lat 35, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

KURA GREGOR, miejsce ur. Strelnig (Strzelnik?), w Polsce, lat 21, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

KORNE VALENTIN, (Korny?). miejsce ur. Brelskoen (Bielsko?), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii, 11 sierpnia 1810.

KRALICH MARTIN, (Kralich lub Kralisz), miejsce ur. Pestritz (Bystrzyca?), w Polsce, lat 39, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

KULARSKY VINCENT, (Kularski), miejsce ur. Potzwitz (Poczajewice), w Polsce, lat 25, zaciągnał się w Anglii, 18 lipca 1810.

KASSIDKA ANTON, (Gasidko?), miejsce ur. Opsko (Opulsko?), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Anglii, 28 września 1810.

KOREWA JOHAN, miejsce ur. Moscabutz (Moskale?), w Polsce, lat 34, zaciągnął się w Anglii, 28 września 1810.

KRULSCHIN WASIL, (Królczyn?), miejsce ur. Samosz (Zamość), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 28 września 1810.

KORKOFF LUCAS(?), miejsce ur. Samosz (Zamość) w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 28 września 1810.

KUCKNOWSKY WARCHIN, (Kuchnowski Marcin?) miejsce ur. Janowitz (Janowiec, Janowice?), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Anglii, 28 września 1810.

KOWALSKY FRANTZ, (Kowalski), miejsce ur. Sevier (Siewierz), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii, 28 września 1810.

KANEZO LUDWIG, (Kańcza?) miejsce ur. Prosawitz (Proszowice), w Polsce, lat 23, zaciągną' się w Hiszpanii, 28 września 1810.

KOLODCZICH VALENTIN, (Kołodziej?), miejsce ur. Kimpna, (Kępno), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

KOMORNECK ——, (Komornik), miejsce ur. Koden (Kodeń), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

KLAMBERSKY JOHANN, (Klamberski?), miejsce ur. Posen (Poznań), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

KORSINSKY VINCENT, (Kosiński?), miejsce ur. Ponzkanji (Pończany?), w Polsce, lat 40, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

KLEBNACK NEUBERT, (Klebniak Norbert?), miejsce ur. Lodererza(?), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Anglii, 19 lipca 1810.

KAUTE NETZWIG (?), miejsce ur. Szacholowitz (Stachowice lub Strachowicz?), w Polsce, lat —, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

KOEGTO ANDRE, miejsce ur. Sgribny(?), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglii, 11 sierpnia 1810.

KOKOSSKY JOHANN, (Kakowski?), miejsce ur. Cracowie (Kraków), w Polsce, lat 38, zaciągnął się w Anglii. 28 września 1810. Sierżant.

KOSALOFSKY JOHAN, (Kozłowski?), miejsce ur. Graudenz (Grudziądz), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Messynie, 3 marca 1811.

KNET THOMAS, miejsce ur. w Krysmalou (Grzymałów), w Polsce, lat 37, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

KUBIACK LUCAS, (Kubiak), miejsce ur. Kalish (Kalisz), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

KLECZINSKY MARTIN, (Kleczyński), miejsce ur. Tarnow, w Polsce, lat 28.

KOSACK STEPHAN, (Kozak), miejsce ur. Dertschmo(?), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii, 18 stycznia 1811.

KOWATZ JOSEPH, (Kowacz), miejsce ur. Catoscha(?), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Anglii, 4 września 1810.

† KOTEZKY CONRAD, (Kotecki), miejsce ur. Stree (Stryj?), w Polsce, lat 32, zaciągnął się w Anglii, 18 stycznia 1811, zmarł 13 maja 1816.

KOSTISCHIN GREGOR, (Kostyszyn), miejsce ur. Rosianofen (Rożanowo?), w Polsce, lat 34, zaciągnął się w Anglii, 28 sierpnia 1810.

KOEGTO JUAN, miejsce ur. Posen (Poznań), w Polsce, lat 29, zaciągnął się w Anglii, 4 września 1810.

KORTSCHINSKY MICHEL, (Korczyński), miejsce ur. Calvarill (Kalwaria), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 8 października 1810.

KOWIATKOSKY STANISLAUS, (Kwiatkowski), miejsce ur. Sanchne (Sachny?), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii, 11 listopada 1811.

KUKULKA JOHAN, (Kukułka), miejsce ur. Sharemberg (Scharffenberg, pow. elbląski?), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Anglii, 14 listopada 1811.

KULAWSKY JOHAN, (Kulawski), miejsce ur. Krakovie (Kraków), w Polsce, lat 40, zaciągnął się w Anglii, 20 listopada 1811.

KADOFSKY JACOB, (Kadowski), miejsce ur. Sckerbitza (Szczerbice), w Polsce. lat 25, zaciągnął się w Anglii, 17 września 1811.

KOROLESKY VALENTIN, (Karolewski), miejsce ur. Nagaminsky(?), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii, 14 listopada 1811.

KOLOSHINSKY PHILIPP, (Kolaczyński?), miejsce ur. Lawitz (Łowicz, Ławica lub Ławice), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Anglii, 28 października 1811, Kapral.

KOZANKIEWITZ MARTIN, (Kozakiewicz), miejsce ur. Schroda (Środa), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Anglii, 11 listopada 1811.

KASCHMIRKOWSKY MATHE, (Kaźmierkowski?). miejsce ur. Iboroschina (Zborowszczyzna), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Anglii, 14 listopada 1811.

KRZYMINSKY JACOB, (Krzemiński), miejsce ur. Selmna (Słona, Połonne?), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii, 14 listopada 1811.

KOWALSKY VINCENT, (Kowalski), miejsce ur. Ploctz (Płock), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii. 28 października 1811. Zdezertował w Kingston, 3 września 1813.

KAMINSKY MICHEL, (Kamiński), miejsce ur. Prosavi (Proszowa), w Polsce, lat 21, zaciągnął się w Anglii, 21 października 1811.

KASPRISCHAK JEAN, (Kasprzak), miejsce ur. Komarnovi (Komarno), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii, 21 października 1811.

KOLBE JOSEPH, miejsce ur. Freustadt (Frysztak), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii, 11 listopada 1811. Sierżant.

KUBICK PAUL, (Kubik), miejsce ur. Laguff (Łagów), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Anglii, 28 października 1811.

KURSKY JOHAN (Kurski), miejsce ur. Schondetz (Sącz), w Polsce, lat 29, zaciągnął się w Anglii, 17 września 1811.

KOSMOWFSKY ANTON, (Kosmowski), miejsce ur. Posen (Poznań), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Kadyksie, 6 kwietnia 1813.

KAMIENSKY JOHANN, miejsc ur. Lubiin, w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

LUCA PIERRE, (Łuka), miejsce ur. Betitz, (Bielice), w Polsce, lat 35, zaciągnął się na Malcie. 15 lipca, 1803. Zaciągnął się ponownie 15 lipca, 1810.

LUBKOFSKI MATHIEU, (Lubkowski), miejsce ur. Raichoff (Rajków), w Polsce, lat 22, zaciągnął się na Malcie, 25 grudnia 1802. Zaciągnął się ponownie w Melazzo. 25 grudnia 1809.

† LUCA VAZIL (Łuka), miejsce ur. Coropois (Koropiec), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Niemczech, 1 maja 1801. Zmarł 20 lipca 1805.

† LOBODINSKÎ JEAN, (Łobodyński), miejsce ur. Mufa(?), w Polsce, lat 30, zaciągnął się na Malcie, 15 lipca 1803. Umarł 28 lutego 1803(?)

LUDROIN JOSEPH, (Ludwin?), miejsce ur. Tetrova (Tatarówka?), w Polsce, lat 29. zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806.

† LENKY VAZIL, miejsce ur. Kiof (Kijów), w Polsce(?), lat 34, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zmarł w Messynie, 24 września 1807.

LIENGENSKY FRANCOIS, (Łączyński?), miejsce ur. Lanzhutt (Łańcut), w Polsce, lat 25.

LIPKA MICHEL, miejsce ur. Poisnay (Poznań), w Polsce, lat 44, zaciągnął się w Messynie.

LUCORICH FRANTZ, (Łukowicz), miejsce ur. Panasak (Panczaki?), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

LOSKOWSKY JOSEPH, (Laskowski), miejsce ur. Posen (Poznań), w Polsce, lat 36, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

LOWITZKY GAETAN, (Łowicki Kajetan), miejsce ur. Nowa (Nowa), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

LUZAWITZ FLORIAN, (Łużewicz?), miejsce ur. Raszea (Raszyn), w Polsce, lat 29, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810. Zdezertował 13go marca i wrócił 15 marca 1811. Zdezertował 16 sierpnia w Kadyksie, schwytany 26 maja 1812. Przeniesiony na pokład wojennego okrętu 10 czerwca 1812.

LIBENSKY JOSEPH, (Lipiński?), miejsce ur. Gielof (Gielniów?), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

LAPACZ JOHANN, (Łapacz), miejsce ur. Marsora(?), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

LAURO ANTON, (Ławro), miejsce ur. Bereden (Berehy?), w Polsce, lat 35, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

LENSKY GEORG, (Leński), miejsce ur. Willne (Wilno), w Polsce, lat 36, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

LABOSH ALBERT, (Łabosz), miejsce ur. Mischlinz (Myślenice), w Polsce, lat 34, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

LAMANDOWSKY JOSEPH, (Lewandowski), miejsce ur. Lechzin (Leszczyn), w Polsce, lat 33, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

LENKOWICH MARTIN, (Lękowicz?), miejsce ur. Neugrot (?), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

LEMENOWITZ MARTIN, (Limanowicz?), miejsce ur. Switnie(?), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

LEVAIS FRANCIS, (?) miejsce ur. Girwar (?), w Polsce, lat 33, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

LIBERASKY THOMAS, (Liberadzki), miejsce ur. Mochow, (Mochów), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglji, 10 sierpnia 1810.

LISAIDIS PIERRE, (Lisajtys?), miejsce ur. Maistadt, (Nowe Miasto?), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Anglji, 16 sierpnia 1810.

LUKAIDES MICHEL, (Łukajtys). miejsce ur. Newstadt, (Nowe Miasto?), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglji, 16 sierpnia 1810.

†LUKAIDES STEPHEN, (Łukajtys), miejsce ur. Starnopol, (Tarnopol?), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Anglji, 17 sierpnia 1810, Zmarł 7 lutego 1813 w Kadyksie.

LEWOSKY JOSEPH, (Lewicki?), miejsce ur. Grodno, w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Hiszpanji, 28 września 1810. Kapral.

LIZOWITZ WOIDZECK, (Lisowicz Wojciech), miejsce ur. Ropztra, (Ropczyce?), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Hiszpanji, 28 września 1810.

LIBENSKY JOSEPH, (Lipiński?), miejsce ur. Naora, (?), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglji, 16 sierpnia 1810.

LUISACH JOSEPH, (?) miejsce ur. Mischlinza, (Myślenice), w Polsce, lat 35, zaciągnął się w Anglji, 16 sierpnia 1810.

LUZIEZA JOSEPH, (Łuciesza?), miejsce ur. Nietra, (Nietcza?), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Anglji, 18 stycznia 1811.

LESCZUCK WASIL, (Leszczuk), miejsce ur. Colomea, (Kołomyja), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglji, 18 stycznia 1811.

LESZKO JEAN, miejsce ur. Stochanky, (Słuczanka?), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglji, 14 listopada 1811.

LASOTTA WOITSCHECK, miejsce ur. Blemotoa (?), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglji, 28 października 1811.

LATZCHA PAUL, (Lacko?), miejsce ur. Delorzon (Delawa?), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglji, 28 października 1811.

LEPKOWSKY MATTHIAS, (Łepkowski), miejsce ur. Bzazsin, (Brzezina?), w Polsce lat 26, zaciągnął się w Anglji, 26 października 1811. Zdezertował 14 września 1813 w Prescott.

LISSOWSKI ANDREAS, miejsce ur. Porem, (Poznań?), lat 28, zaciągnął się w Anglji, 11 listopada 1811.

MISLIZUCH SIMON, (Myśliwczuk), miejsce ur. Lublin, w Polsce, lat 24, zaciągnął się na Malcie, 25 grudnia 1802. Zaciągnął się ponownie w Melazzo, 25 grudnia 1809.

MAYER DANIEL, miejsce ur. Zeomisckel, (Przemyśl), lat 27, zaciągnął się na Malcie, 25 grudnia 1802. Zaciągnął się ponownie w Melazzo, 25 grudnia 1809.

MISCHLEWITZ JACOB, (Myślewicz), miejsce ur. Krakow (Kraków), w Polsce, lat 24, zaciągnął się na Malcie, 15 lipca 1803. Zdezertował 3 czerwca 1806. Zgłosił się z powrotem 11 czerwca 1806. Zwolniony 15 września 1806.

MALINSKI JEAN, miejsce ur. Mischlenizt, (Myślenice), w Polsce, lat 32, zaciągnął się na Malcie. 15 lipca 1803. Zaciągnął się ponownie 15 lipca 1810.

MAROZOFSKI JOSEPH, (Morozowski lub Mazurowski), miejsce ur. Werrotten, (Cztery Włóki-Vierhufen?), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Niemczech, 1 maja 1801. Zaciągnął się ponownie w Messynie. 1 maja 1807. Zwolniony w Messynie, 24 lipca 1807.

†MALKUTNICK ALEXANDER, (Malkutnik) miejsce ur. w Stroziff, (Stróżewo?), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Messynie, 30 sierpnia 1806. Zmarł w Gibraltarze. 6 stycznia 1808.

MARKOWITZ THEODORE, (Markowicz) miejsce ur. Bristeledefky, (Brześć Litewski). lat 36, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806.

MOROZINSKI THOMAS, (Moroziński), miejsce ur. Jedlofka, (Jodłówka), w Polsce, lat 33, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806.

MUDLOW GEORGES, (Mudlow?) miejsce ur. Zotzka (?), w Polsce, lat 32, zaciągnął się w Messynie, 14 sierpnia 1806. Zwolniony 14 sierpnia 1813.

MEYDER JEAN. (Majder), miejsce ur. Berozof. (Brzozów), w Polsce, lat 32, zaciągnął się w Messynie, 30 sierpnia 1806.

MICHALOFSKY PETER, (Michałowski), miejsce ur. Warsow (Warszawa), w Polsce, lat 36, zaciągnął sie w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 4 sierpnia 1813.

MASLAR ANDRE, (Maślar), miejsce ur. Polska, lat 33, zaciągnął się w Messynie, 7 lipca 1809.

MAYNI ANGELO, (?) miejsce ur. Bontza, (Boncza). w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglji, 10 sierpnia 1810.

MASZOWITZ JOHAN. (Maszewicz?). miejsce ur. Sombur, (Sambor), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglji, 16 sierpnia 1810.

MADEROFSKY BARLOF, (Maderowski Bartłomiej?), miejsce ur. Toren (Toruń), w Polsce. lat 30, zaciągnął się w Anglii. 16 sierpnia 1810.

MIROSKY THOMAS, (Mirowski), miejsce ur. Daskao (Daszkowo?), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

MAKOLETZ MATTHIAS, (Makolec?). miejsce ur. Wisainon (Wisianowo. Wiśniewo, Wiśniowa?), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

MACOSQUI JOHN. (Makowski), miejsce ur. Smenkola(?), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

MARKOWSKY NICOLAS, (Markowski) miejsce ur. Mekdoz(?), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

† MATRIBO VALENTIN(?), miejsce ur. Sedor(?), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 17 sierpnia 1810. Zmarł 29 sierpnia 1811.

MESTOWSKY SIMON, (Miastowski?). miejsce ur. Grabis Rewitz (Grabiszew), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

MATTHEWSKY JOHAN, (Maciejewski), miejsce ur. Moisken (Mościska), w Polsce, lat 40, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

MARKUS STEPHAN, miejsce ur. Betzkereok(?), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii. 10 sierpnia 1810.

MESSAR JEAN(?), miejsce ur. Bescarreck (Bieszkowice?), w Polsce, lat 33, zaciągnął się w Anglii, 11 sierpnia 1810.

MICHALOFSKY FRANTZ, (Michałowski), miejsce ur. Schevir (Szewin?), lat 28, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

MARLIN JACOB, miejsce ur. Kung (Kunki?), w Polsce, lat 44. zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

MICKOLA HAVRILKO, (Mikuła Hawryło), miejsce ur. w Huschada (?), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

MODATZ ANTON, (Modacz), miejsce ur. Spiedruska (Biedrusko), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

MATTHELS PAUL, miejsce ur. Posen (Poznań), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Hiszpanii, 18 lipca 1810.

MAKOWSKY FELIX, (Makowski), miejsce ur. Miskaomi(?), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Hiszpanii, 11 sierpnia 1810.

MAY THOMAS, (Maj), miejsce ur. Shewerzie (Siewierz), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Hiszpanii. 17 sierpnia 1810.

MARKO MATTHIAS, miejsce ur. Seroscka (Serock), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

MARSURENDZ BLASCA (Mazurewicz Błażej?), miejsce ur. Sobkowa (Sobków), w Polsce, lat 29, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

MASZURECK THOMAS, (Mazurek), miejsce ur. Miasto(?), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

MADEROFSKY PAOLO, (Maderowski), miejsce ur. Haberses (Haberki?), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

MANTEL JOSEPH, miejsce ur. Sost (Sosty), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 5 lipca 1810.

MALINSKY JEAN, (Malinowski), miejsce ur. Bendean (Będzin), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii, 22 sierpnia 1810.

NOVERONTZ ANTOINE, (Noworącz), miejsce ur. Newdorf (Neudorf), w Polsce, lat 21, zaciągnął się w Niemczech, 1 maja 1801, zwolniony 4 maja 1808.

NICOWITZ ANTOINE, (Nikowicz), miejsce ur. Dubraw (Dąbrowa), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Niemczech, 1 maja 1801. Zwolniony 24 lipca 1807.

NOVAC JEAN, (Nowak), miejsce ur. Kratziopka (Kraczówka), w Polsce, lat 45, zaciągnął się w Messynie, 14 sierpnia 1806.

NIKIFRON ANDREAS, miejsce ur. Polska, lat 25, zaciągnął się w Messynie, 18 lipca 1809.

NOWICKY FRANZ (Nowicki), miejsce ur. Kaploveck (Kapłanowce?), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

NIKORSKY BASIL, (Nikorski), miejsce ur. Wadowsky (Wadowice?), w Polsce, lat 42, zaciągnął się w Anglii, 11 sierpnia 1810. Sierżant.

NAIVE CADEMENE JOSEPH, (Nowy Gedymin Józef?), miejsce ur. Grodno, w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

NOWITZKY JOSEPH, (Nowicki), miejsce ur. Bartziz (Bardzice), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

NEZIACKY FRANTZ, (Niedzielski?), miejsce ur. Ledar(?), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

NOATZKY ANTON, (Nowacki), miejsce ur. Sawichosta (Zawichost), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

NOLL LOUIS, miejsce ur. Schlecona (Slężany, Szlązany, Ślęcin lub Sleszyn), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 20 sierpnia 1810.

NOWITZKY ALBERT, (Nowicki), miejsce ur. Posen (Poznań), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Anglii, 11 listopada 1811. Zdezertował 25 listopada 1813.

NISHOLL PETER, (Nizioł?), miejsce ur. Sadomska (Radom), w Polsce, lat 33, zaciągnął się w Anglii, 17 września 1811.

† OLNEIDER MICHEL, miejsce ur. Orcin (Orczów, Orya), w Polsce, lat 20. zaciągnął się na Malcie, 25 grudnia 1802. Zmarł 2 października 1808.

OLECA ALBERT, (Oleka), miejsce ur. Posen (Poznań), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

OXOSKA MICHEL, (Ossowski?), miejsce ur. Preshow (Proszów?), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 1 sierpnia 1810.

OREVANCIS JACOB(?), miejsce ur. Strelitz (Strzelce), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

OEZEZHOUNTZ JOHAN, (Orzechowicz), miejsce ur. Tschenea (Czarnia?), w Polsce, lat 35, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

OLEX JOHAN, (Oleksy?), miejsce ur. Lask (Laska, Laski, Laszki), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810. Zdezertował 13 sierpnia 1813, w Kingston.

OSCHETROHOCK AVRILKO(?), miejsce ur. Chielmo (Chełm), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 lipca 1810.

OPANCZESKY JOSEPH, (Opańczewski), miejsce ur. Bawowa (Baworów?), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 11 listopada 1811.

OBIETZNY CASIMIR, (Obecny). miejsce ur. Razendowa (Urzędów?), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 14 listopada 1811. Zdezertował 15 października 1813, w Prescott.

OSTERLITZ GEORG, miejsce ur. Stanislaus (Stanisławów), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 28 października 1811.

OSTROWSKY FELIX, (Ostrowski), miejsce ur. Lastrow (Zastów?), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii, 17 września 1811.

PAULISH JOHN, (Paulisz), miejsce ur. Janpoli (Jampol, Janopol), w Polsce, lat 25, zaciągnął się na Malcie, 15 lipca 1803. Zaciągnął się ponownie 15 lipca 1810.

† PHILIPPE ADAM, (Filip), miejsce ur. Dobnass (Dobrzany?), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Niemczech, 1 maja 1801. Zmarł 7 kwietnia 1804.

POLOKOWITZ MARK, (Polakowicz), miejsce ur. Governi (Gubernia?), w Polsce, lat 50, zaciągnął się w Niemczech, 1 maja 1801. Zwolniony.

† POPOWITZ THEODOR, (Popowicz), miejsce ur. w Zamlin (Ziemlin), lat 49, zaciągnął się w Niemczech, 1 maja 1801. Zmarł 17 lipca 1806.

PIAULKOWITZ PETER, (Fijałkowicz lub Piątkowicz?), miejsce ur. Rochioff (Rochów), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Messynie, 14 sierpnia 1806. Zwolniony 24 listopada 1809 i przeszedł do kawalerii.

POLINSKY ANTOINE, (Poliński), miejsce ur. Jedjarof (Jędrzejów), w Polsce. lat 29, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 4 sierpnia 1813 w Kadyksie.

PORTGER STEPHAN, miejsce ur. w Pishonitza (Pieszczanica?), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 4 sierpnia 1813.

PASSILE JEAN, (Bazyli?), miejsce ur. Kewa (Kura?), w Polsce, lat 35, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806.

PASSECK (lub PASIECK) GASPART, (Pasek lub Piasecki?), miejsce ur. Lenkono (Linkowo?), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806.

POROFSKY ANTOINE. (Porowski lub Borowski?), miejsce ur. Krakow (Kraków), Polsce, lat 27, zaciągnął

się w Messynie, 10 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 10 sierpnia 1813.

POLAISKY THEODORE, (Polaski?), miejsce ur. w Strusun (Strusów), w Polsce, lat 24, zaciągnął się 5 października 1806. Przybył z pułku de Frohberg. Zwolniony 4 października 1813.

PAULOSQUI MATEOR, (Pawłowski Mateusz), miejsce ur. Varsovie (Warszawa), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

PROKAPOWITZ THOMAS, (Prokopowicz). miejsce ur. Galistak (Gołystok), w Polsce, lat 40, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

POTTOTZKY LAURENT, (Potocki Wawrzyniec), miejsce ur. Cracovie (Kraków), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

POZESCHA BARTHOLOME, (Pożeczka Bartłomiej), miejsce ur. Radomi (Radom), w Polsce, lat 38, zaciągnął się w Anglii. 10 sierpnia 1810.

PORCL ALEXANDER, (Purcel), miejsce ur. Doniska, (Daniszki), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

† PETROIS JOHANN, (Piotrowicz), miejsce ur. Zebido (Zabytów?), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810. Zmarł 28 sierpnia 1811.

PICHOTA MATTHIAS, (Piechota), miejsce ur. Cracovie (Kraków), lat 27, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

PIANOFSKY JEAN, (Pianowski), miejsce ur. Larsels (?), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

POUWARA JOHAN, (Powara?), miejsce ur. Lewitz (Lewice), w Polsce, lat 21, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

PAULAZECK MATTHIAS, (Pawlaczek), miejsce ur. Posen (Poznań), w Polsce, lat 36, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

PETRO NICOLAS, miejsce ur. Crecoc (Krzeczów?), w Polsce, lat 47, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

PHERKON JOHANN, (Ferkon?) miejsce ur. Baukowitz, (Bąkowice), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 30 listopada 1810.

QUILESKY LAURENT, (Kwilecki), miejsce ur. Posen (Poznań), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Messynie, 16 marca 1811.

PAULUS MICHEL. miejsce ur. Mishling (Myślenice?), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Anglii, 28 października 1811.

POLAK ANDREAS, miejsce ur. Morofka (?), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglii, 11 listopada 1811.

PILOREZECK SIMON, (Pilarczyk?), miejsce ur. Kolla (Koło?)), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 14 listopada 1811.

POSPILSZNIACK JOSEPH, (Pospieszniak). miejsce ur. Kamenschitz (Kamieńczyce. Kamieńczyk), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 14 listopada 1811.

REINHARD JOSEPH, miejsce ur. Lestrina (Leszczyna?), w Polsce, lat 33, zaciągnął się na Malcie, 25 grudnia 1802. Zaciągnął się ponownie w Melazzo, 25 grudnia 1809.

RUSCHINSKI PAUL, (Ruszczyński), miejsce ur. Verchoff (Wierzchów), lat 20, zaciągnął się na Malcie, 25 grudnia 1802. Zaciągnął się ponownie w Melazzo, 25 grudnia 1809. Zwolniony 24 marca 1810.

RINKO THEODORE, (Hryńko?), miejsce ur. Stanislaus (Stanisławów), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Messynie, 30 sierpnia 1806.

RASZ ANTOINE, miejsce ur. Niezolomia (Niepołomice?), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806.

RZEPKA JOSEPH, miejsce ur. Brobonicke (Bobrownik), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zwolniony 24 grudnia 1809, przeszedł do kawalerii.

RADNICK FRANTZ. (Radnik), miejsce ur. Bluza (Błuża), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Messynie, 10 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 10 sierpnia 1813.

RATHIAVICZ MATHIAS, (Ratkiewicz), miejsce ur. Grodno, w Polsce, lat 45, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806.

ROMANTSCHUCK MATTHIAS, (Romańczuk), miejsce ur. Schwizolska (Szwidziszki?), w Polsce, lat 33, zaciągnął się 30 września 1806. Przybył z pułku de Frohberg.

ROMANOFSKY JEAN, (Romanowski), miejsce ur. Polska. lat 22, zaciągnął się w Messynie, 18 lipca 1809.

REBECK VALENTIN, (Rębek?), miejsce ur. Sporart(?), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

RAGORA JOSEPH, (Ragóra?), miejsce ur. Drosskaloff, (Drużkowa?), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 22 sierpnia 1810.

REMANSOSKY JOHAN, (Romanowski?), miejsce ur. Gubes (Gubin?), w Polsce, lat 26. zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

RASP JOHANN, miejsce ur. Talkman (Talkowce?), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

RUFF VALIMIS, (Ruff lub Rów Włodzimierz?), miejsce ur. Weselo (Wesoła), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 17 sierpnia 1810.

RADUNSKY ——, (Raduński lub Radziński), miejsce ur. Psassnitz (Przasnysz), Polska. lat 24, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

† RUCZKOWSKY JOHANN, (Ruczkowski lub Raczkowski), miejsce ur. Schurkoen (Szczukwin, Szczurów lub Szczurowa), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810. Zmarł w Kingston, 5 września 1813.

ROGOSKY VALENTIN, (Rogowski), miejsce ur. Curnizka (Kurniszki), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

REINBERBER PAUL, miejsce ur. Lublin, w Polsce, lat 25. Zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810. Sierżant.

RAUBEIDET MARTIN(?), miejsce ur. Lippel(?), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

RUSTOWSKI MATTHIAS, miejsce ur. Svitna (Świętne lub Świętno), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

RIBOLOFSKY MATTHIAS, (Rybołowski), miejsce ur. Kaminsko (Kamieńsk lub Kamieńskie), w Polsce, lat 31, zaciągnął się w Hiszpanii. 26 września 1810.

ROSSECK THOMAS, (Rożek lub Rusek), miejsce ur. Swogen(?). w Polsce, lat 38, zaciągnął się w Hiszpanii, 26 września 1810.

ROULKOWISKY JACOB (Rutkowski?), miejsce ur. Psomeslow (Przemysłów), lat 22, zaciągnął się w Hiszpanii, 26 września 1810.

ROZINSKY STANISLAUS. (Rosiński), miejsce ur. Rokumne (Radymno?), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 14 listopada 1811.

RACK STANISLAUS, (Rak), miejsce ur. Kollowa (Kołowa), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglii, 27 września 1811.

RISCHEK JACOB, (Ryszek), miejsce ur. Lublin, w Polsce, lat 29, zaciągnął się w Anglii, 27 września 1811.

RIGALNY JOSEPH, (Rygalny). miejsce ur. Czerwa (Czerna), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 27 września 1811. Zdezertował w Kingston, 3 września 1813.

†RANISCHECK CASIMIR, (Raniszek?), miejsce ur. Posan (Poznań), lat 29, zaciągnął się w Anglii, 17 września 1811. Zmarł w Kadyksie, 21 stycznia 1813.

RADWENSKY JOSEPH, (Radwański), miejsce ur. Sostrovenko (Ostrołęka), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Anglii. 26 października 1811. Zdezertował w Kingston, 13 lipca 1813.

ROMAN ALEXANDER, miejsce ur. Stanislau (Stanisławów), w Polsce, lat 21, zaciągnął się w Anglii, 27 września 1811.

RASCHINSKY BERNARD, (Raszyński lub Raczyński), miejsce ur. Wraclava (Wroclaw), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Anglii, 21 września 1811. Zdezertował w Prescott, 13 lipca 1813.

RUMORSH FRANTZ, (Rumorz lub Rymarz?), miejsce ur. Liebashan (Lubaczów lub Lubaczyn), w Polsce, lat 26. zaciągnął się w Anglii, 17 września 1811.

RARATA JOHAN, miejsce ur. Jamoz (Zamość), w Polsce, lat 40, zaciągnął się w Hiszpanii, 26 września 1810.

ROEDRICK JOSEPH, (Roedrich), miejsce ur. Kaninziek (Kamieńczyk). w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Hiszpanii, 26 września 1810.

ROSSOL ANTON, (Rossoł lub Rosół), miejsce ur. Cracovie (Kraków), lat 30, zaciągnął się w Hiszpanii, 26 września 1810.

RENKOWITZ STEPHAN, (Rękowicz),miejsce ur. Losko (Olesko lub Łoskoń), lat 30, zaciągnął się w Messynie, 3 marca 1811.

RONDTIS ANTON(?), miejsce ur. Mariampole (Marjampol), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

RAGEFSKY SIMON, (Rajewski?), miejsce ur. Furon (Toruń?), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Anglii, 18 stycznia 1811.

SCHOTCHINSKI JOSEPH, (Skoczyński), miejsce ur. Columbas (Gołąbek?), w Polsce, lat 36, zaciągnął się na Malcie, 15 lipca 1803. Zwolniony w Kadyksie, 11 lutego 1813.

SZIEDLECK JEAN, (Siedlecki), miejsce ur. Warsow (Warszawa), w Polsce. lat 26, zaciągnął się na Malcie, 15 lipca 1803. Zaciągnął się ponownie 15 lipca 1810.

STRADENSKI JOSEPH, (Stradziński?), miejsce ur. Vabjan(?), w Polsce, lat 26, zaciągnął się na Malcie, 15 lipca 1803. Zaciągnął się ponownie, 15 lipca 1810.

STOGLOFSKI ANDREAS, (Stogłowski), miejsce ur. Varchava (Warszawa), w Polsce. lat 27, zaciągnął się na Malcie, 15 lipca 1803. Zaciągnął się ponownie 15 lipca 1810.

STEIN ANTOINE, miejsce ur. Oulochitz (Owłoczyn?), w Polsce, lat 28, zaciągnął się na Malcie, 25 grudnia 1802. Zaciągnął się ponownie 25 grudnia 1809.

SIMON JEAN, (Simon lub Szymon), miejsce ur. Tona (Tonia lub Tonie), w Polsce, lat 28, zaciągnął się na Malcie, 25 grudnia 1802. Zdezertował w Melazzo 9 grudnia 1809. Wszedł ponownie do szeregów 16 grudnia 1809. Zwolniony 24 marca 1810.

SCHUST JOSEPH, miejsce ur. Zowlowitz lub Powlowitz (Pawłowice lub Pawłowicze), w Polsce, lat 49. zaciągnął się na Malcie 25 grudnia 1802. Zaciągnął się ponownie 25 grudnia 1809. Zwolniony 24 marca 1810.

STAIZKI CASIMIR, (Stoicki?), miejsce ur. Banti (?), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Niemczech, 1 maja 1801. Zaciągnął się ponownie 1 maja 1807. Zwolniony 24 lipca 1807.

SEROBETZKY JEAN, (Skrobecki lub Skrobicki), miejsce ur. Krokau (Kraków), w Polsce, lat 26, zaciągnął się na Malcie, 19 lipca 1803. Zaciągnął się ponownie 15 lipca 1810.

† SCHLINFSKA MICHEL, (Śliwiński). miejsce ur. Cracous (Kraków?), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zmarł — listopada 1806.

SLOMAWFSKY ALBERT, (Słomowski?), miejsce ur. Cracow (Kraków), w Polsce, lat 36, zaciągnął się w Messynie, 10 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 10 sierpnia 1813.

STRAFFA JACOB, (Strawa?), miejsce ur. Secoloff (Sokołów), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Messynie, 14 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 14 sierpnia 1813.

† SLONZUCK Jean, (Slązak?), miejsce ur. Potorschez (Potoczek lub Potorzyca), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zmarł w drodze z Messyny do Gibraltaru, 2 listopada 1807.

SCHMIDT JOSEPH, miejsce ur. Kratzisdoff (Krausendorf lub Krasnystaw), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Messynie, 10 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 10 sierpnia 1813 w Kadyksie. Kapral, 25 kwietnia 1812.

STREZKO VAZIL, (Streżko?), miejsce ur. Strio (Stryj), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Messynie, 14 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 14 sierpnia 1813 w Kadyksie.

STEPPINS SIMON (?). miejsce ur. Kelza (Kielce), w Polsce, lat 45, zaciągnął się w Messynie, 14 sierpnia 1806. Zwolniony 14 sierpnia 1813.

STEZOCK JACQUES, (Stężak?), miejsce ur. Asmiska (Jaśliska lub Nisko), w Polsce, lat 36, zaciągnął się w Messynie, 14 sierpnia 1806. Zwolniony 14 sierpnia 1813.

SIGEL FRANCOIS, miejsce ur. Bochnia, w Polsce, lat 39, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806 Zaciągnął się ponownie 4 sierpnia 1813.

SALAMON ANDREAS, miejsce ur. Hublin (Lublin lub Rublin), lat 26, zaciągnął się w Messynie, 10 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 10 sierpnia 1813.

STRAZECK JOACHIM, (Strażak?), miejsce ur. Brezani (Brzeżany), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Messynie, 10 sierpnia 1806.

SCKEZTEMTNY THOMAS, (Skrzętny), miejsce ur. Krakow (Kraków), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806.

STAFZIN IGNACE, (Stefcin), miejsce ur. Tarnow (Tarnów), w Polsce. lat 28, zaciągnął się na Malcie, 3 września 1806. Przybył z pułku de Frohberg, 3 lipca 1806.

STONLOSKY STEPHAN, (Stanisławski?), miejsce ur. Kracovie (Kraków), w Polsce, lat 44, zaciągnął się na Malcie, 28 września —. Przybył z pułku de Frohberg. 3 lipca 1806. Zaciągnął się 28 września 1813.

SOKOLOFSKY JOHANN, (Sokołowski), miejsce ur. Warsovie (Warszawa), w Polsce, lat 26, zaciągnął się na Malcie, 30 września 1809. Przybył z pułku de Frohberg 3 lipca 1806. Zaciągnął się ponownie 30 września 1813.

SASCHILA THOMAS, (Zaszyła?), miejsce ur. Schau

(Skawa?). w Polsce, lat 46, zaciągnął się na Malcie, 30 września 1806. Przybył z pułku de Frohberg.

SCHERBO NICOLAS, (Szczerba), miejsce ur. Polska, lat 25, zaciągnął się w Messynie, 7 lipca 1809.

SCHORGOSKY GEORGE, (Szczurkowski?), miejsce ur. Polska, lat 35, zaciągnął się w Messynie, 11 lipca 1809.

SABOLSKY MARTIN, (Zapolski?), miejsce ur. Grodno, w Polsce, lat 24, zaciągnął się na Gibraltarze. 19 lipca 1810.

SCHAPPAN JUSTECK, (Szczapa?), miejsce ur. Samos (Zamość), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 6 września 1810.

SZMIT JEAN, miejsce ur. Soeltza (Solec), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

SKURCK VALENTIN, (Skurek?), miejsce ur. Piloskowitz (Pieskowice, Pilichowice lub Płaczkowice), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

SERADA PAUL(?), miejsce ur. Colowh (Kołowa?), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

SIFISICH IWAN (?), miejsce ur. Bensina (Berezyna?), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

SAVINSKY ALEXANDER. (Sowiński), miejsce ur. Petakorn(?), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

SCHOLNA JOSEPH, (Szkolny?), miejsce ur. Zasgcow (Rzeszów?), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglii. 16 sierpnia 1810.

† SMUDA NICOLAS, (Żmuda), miejsce ur. Sonak (Sanok), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810. Zmarł 28 listopada 1813 w Kingston.

SKORONELF SEBASTIAN(?), miejsce ur. Brava lub Biavai (Biała?), w Polsce. lat 27, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

SINKEWITZ STEPHAN, (Sienkiewicz), miejsce ur. Varsovie (Warszawa), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Anglii, 22 sierpnia 1810.

SCHANUERA MIRA(?), miejsce ur. Sutch (Słusz?), w Polsce, lat 34, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

SCHMIT JOSEPH, miejsce ur. Pardowitz (Pardubice w Czechach?), w Polsce, lat 22. zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

SOLDESKY THOMAS, (Solecki?), miejsce ur. Cracovie (Kraków), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

SAKOLSKY MATHIAS, (Sokolski), miejsce ur. Cremonitz (Krzemieniec), w Polsce, lat 31, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

SAMBOLA JOHAN(?). miejsce ur. Wapka (Rabka?), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

SELANGOSKY CHRISTIAN, (Szelągowski), miejsce

ur. Warchow (Warszawa), w Polsce, lat 33, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810. Zdezertował 14 lipca 1813 w Prescott.

† SIACH SIMON, miejsce ur. Kemesdach(?), w Polsce, lat 38, zaciągnął się w Anglii, 11 sierpnia 1810. Zmarł 20 lipca 1813.

SALOSKY FRANTZ, (Salowski), miejsce ur. Doaschky (Doszyszki?), w Polsce, lat 35, zaciągnął się w Anglii, 11 sierpnia 1810.

SLUSCALI ENRICH(?), miejsce ur. Bletternitz(?), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

SELADY JOSEPH(?), miejsce ur. Ellenbach (Ellerbruch-Olszanka?), w Polsce, lat 24, zaciągnał się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

STAKOWITZ THOMAS, (Stachowicz), miejsce ur. Primislaw (Przemysław lub Przemysłów), w Polsce, lat 38, zaciągnął się w Anglii, 17 sierpnia 1810.

SIGNOFSKY STEPHAN, (Sichnowski?), miejsce ur. Bohochniz (Bochnia?), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

SENKOWSKY WOIDZECK, (Sękowski), miejsce ur. Polska, lat 30, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

SCHILINSKY ALBERT, (Schyliński lub Żyliński), miejsce ur. Bloy (Błoń), w Polsce, lat 38, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

SARSENSKY BARTHOLOME, (Szarzyński), miejsce ur. Brabof (Grabów), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

SCHMIGIRY GEORG, (Żmigóra?), miejsce ur. Haluseva (Hałuszowa), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

SHULTZ JEAN, (Szulc), miejsce ur. Poloszisy (Płoszczyce). w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Anglii, 1 sierpnia 1810

SHINIORSKY JOSEPH, (Szyniorski?), miejsce ur. Lublin, w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

SKOWRON SIMON, miejsce ur. Sheminsky (Szeminka), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

STANKOWITZ STEPHAN THOMAS, (Stankowicz), miejsce ur. Dutkon (Dutken-Dudki), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

SELARY JEAN(?). miejsce ur. Kilsgezio (Kiłoczewo?), w Polsce, lat 29, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

SOTOLOSKY ANTON, (Sotołowski), miejsce ur. Lewitz (Łowicz), w Polsce, lat 38, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

STROPEZINSKY IWAN (Stropczyński?), miejsce ur. Schomisla (Przemyśl), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

SARAZOCH ROMAN, (Szaraczek?), miejsce ur. Skruden (Skruda lub Skrudany), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

SMAISKY JOSEPH, (Szymański?), miejsce ur. Posen (Poznań), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

STAVINSKY GEROME, (Stawiński), miejsce ur. Orszoff (Orsza), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

SAPPREKO SIMON(?), miejsce ur. Alchinick (Olszynik lub Olszyniak), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

SANGE RAPHELL, miejsce ur. Warselle (Warszały), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

SLEZNACK JOHANN, (Żeleźniak), miejsce ur. Żarnigo (Czernichów lub Żerniki), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810. Zdezertował 30 sierpnia 1813 w Kingston. Wrócił 8 września 1813. Przeniesiony do ogólnej służby w Kingston, 9 września.

SEDEROOK lub SEDERSOK JOHAN, (Sidorczuk), miejsce ur. Mokniany (Mokniuny), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810

STROJEFSKY ROCH, (Strojewski), miejsce ur. Tou (?), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

SKORPA MAEXLIMAR, (Skorupa Maksymilian), miejsce ur. Luga (Ługi), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

SCHITUCK WOIDGZECK, (Szytuk?), miejsce ur. Samosz (Zamość), w Polsce, lat 48, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

SCHONDOFSKY FRANZ, (Rzędowski?), miejsce ur. Lublin, w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

SADOFSKY STEPHAN, (Sadowski), miejsce ur. Rentnow (Rętno), lat 40, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

SRAPON THOMAS, (Szrapon?), miejsce ur. Schewira (Szewin?), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

SMELTZ JOSEPH, (Smalec?), miejsce ur. Kosniza (Kośnica), w Polsce, lat 38, zaciągnął się w Hiszpanii. 28 września 1810

SCHIOMZENSKY ALOYS, (Szumczyński), miejsce ur. Varsovie (Warszawa), lat 26, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810. Kapral.

SPAIDACH BARTHOLOME, (Spajdach?), miejsce ur. Jarof (Jarowe?), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

SPERECK CASIMIR, (Sperek?), miejsce ur. Cracovie (Kraków). w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii, 4 września 1810.

STRASINSKY CASIMIR, (Strasiński), miejsce ur. Varsovie (Warszawa), w Polsce, lat 19, zaciągnął się w Anglii, 18 stycznia 1811.

† SCHUBATZECK PETER, (Szubaczek), miejsce ur. Stanislau (Stanisławów), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Anglii, 18 stycznia 1811. Zmarł w Montrealu 11 —.

SOLESKI JOHAN, (Zaleski?), miejsce ur. Bels (Bełz), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

SALESKY PETER, (Zaleski?), miejsce ur. Nomas(?), w Polsce, lat 38, zaciągnął się w Anglii, 18 stycznia 1811.

SZYMANSKY LUCAS, (Szymański), miejsce ur. Morowantzle (Murawica lub Murowanka), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Anglii, 11 listopada 1811.

SAWATZKY JACOB, (Zawadzki), miejsce ur. Brzyczee (Brzyzie), w Polsce, lat 27, zaciągnął sie w Anglii, 14 listopada 1811.

SCHENIKOWSKY JOHAN, (Szenikowski), miejsce ur. Warcovie (Warszawa), w Polsce, lat 20, zaciągnął sie w Anglii, 4 listopada 1811.

SOLDAK JEAN, (Żołdak?), miejsce ur. Pzenitza (Brzenice lub Brzeźnica), w Polsce, lat 29, zaciągnął się w Anglii, 21 października 1811.

SZAMANSKY PLASIUS, (Szamański Błażej), miejsce ur. Lemberg (Lwów), w Polsce, lat 29, zaciągnął sie w Anglii, 21 października 1811.

STRELINSKY LOUIS,(Strzeliński), miejsce ur. Posen (Poznań), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 4 listopada 1811.

SCHEBROSKY SIMON, (Żebrowski), miejsce ur. Pottuska (Pułtusk), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Anglii, 27 września 1811.

SANDER CHRISTIAN, miejsce ur. Thoren (Toruń), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii lub w Kartaginie, w Hiszpanii, 14 listopada 1811.

SCHAFLITZ CHRISTIAN, miejsce ur. Howill (Homel?), w Polsce, lat 21, zaciągnął się w Anglii lub Kartaginie, 14 października 1811.

SZACINERT GOTTLIEB, (Szacinert Bogumił?), miejsce ur. Rawitsch (Rawicz), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii lub w Kartaginie, 14 listopada 1811.

SITA ANDREAS, (Sita), miejsce ur. Strassou(Strusów), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii lub w Kartaginie, 14 listopada 1811.

SLUWIACK WOITSCHEK, (Śliwiak?), miejsce ur. Schwolupsky(?), w Polsce; lat 26, zaciągnął się w Anglii lub w Kartaginie, 20 listopada 1811.

SOTOLOFSKY ALBERT, (Sotołowski), miejsce ur. Warchow (Warszawa), w Polsce, lat 37, zaciągnął się w Anglii, lub w Kartaginie, 27 września 1811.

SHELENZKY PAUL, (Żeleński lub Zieliński?), miejsce ur. Greishuntz (Grudziądz), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii lub w Kartaginie, 17 września 1811.

SANKOFSKY ANDREAS, (Sękowski), miejsce ur. Farnopol (Tarnopol), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Anglii lub w Kartaginie, 21 października 1811.

STOLANTZICK—, (Stolarczyk), miejsce ur. Radomke (Radomsk), w Polsce, lat 30, zaciagnał się w Anglii lub w Kartaginie 17 września 1811.

SCHEVIRONSKY SIMON, (Skowroński), miejsce ur. Tomopol (Tarnopol), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii lub Kartaginie, 27 września 1811.

SAWITZKY GABRIEL, (Sawicki), miejsce ur. Schonca (Sacz lub Szona), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Anglii lub w Kartaginie, 17 września 1811.

SENKY JUAN, (Senki?), miejsce ur. Sternopol (Tarnopol), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii lub w Kartaginie, 17 września 1811.

SICKONICK JEAN, (Siekanik?), miejsce ur. Schelff (?), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii lub w Kartaginie, 17 września 1811. Zdezertował 25 listopada 1813.

SCHEMANSKY JACOB, (Szymański), miejsce ur. Stanlaw (Stanisławów), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii lub w Kartaginie, 17 września 1811.

SCHNARZKY WALTROMO, (Snarski Bartłomiej?), miejsce ur. Wisheim (Wiszniew?), w Polsce, lat 42, zaciągnął się w Anglii lub w Kartaginie, 17 września 1811.

TOGNA MARTIN, (Tonia?), miejsce ur. Cartus (Kartuzy), w Polsce, lat 24, zaciągnął się na Malcie, 15 lipca 1803. Zaciągnał się ponownie 15 lipca 1810. Zdezertował 12 września 1808, wrócił 17 września 1808.

TOKARSKY —, (Tokarski), miejsce ur. Seroleff lub Sowleff (Sierosław?), lat 22, zaciągnął się w Messynie, 14 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 14 sierpnia 1813.

TURSKY STANISLAUS, (Turski), miejsce ur. Zezoria (Cecory lub Cecowa), w Polsce, lat 21, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 4 sierpnia 1813.

TOKARSCH JEAN, (Tokarz), miejsce ur. Zezoria (Cecory lub Cecowa), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Messynie, 10 sierpnia 1806.

TONTSCHUCK PAUL, (Tończuk), miejsce ur. Dapolitz (Topolice), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 4 sierpnia 1813.

THARABAS DEMITRO, (Tarabas Dymitr), miejsce ur. Rospon (Rosposz), w Polsce, lat 32, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810. Zdezertował.

TZESAR ANTON, (Cesar), miejsce ur. Clebnetz (Chlebnice na Orawie), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

TURCZEWSKY WASIL, (Turczewski), miejsce ur. Scheldomie (Sandomierz), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Anglii, 17 sierpnia 1810.

TOKARSOVI JEAN, (Tokarzewicz), miejsce ur. Lublin, w Polsce. lat 36, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

TSCH GREGOR, (Czech lub Tisch), miejsce ur. Prenislaw (Przemysław), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

THOMASEWITZ STANISLAS, (Tomaszewicz), miejsce ur. Sabranko (Żebranówka?), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

THOMASCHEFSKY CASIMIR (Tomaszewski), miejsce ur. Cracovie (Kraków), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Anglii, 18 stycznia 1810.

TOBOISCHECK URBAN, (Tobojczyk), miejsce ur. Cracow (Kraków), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

TOMSEKSKY ANREAS, (Tomaszewski), miejsce ur. Kalisch (Kalisz), lat 30, zaciągnął się w Anglii, 17 września 1811.

TENGY JOHAN, (Tęgi), miejsce ur. Oszecscha (Orzeszków), w Polsce, lat 21, zaciągnął się w Anglii, 14 listopada 1811.

URBANOFSKI STANISLAS, (Urbanowski), miejsce ur. Kosna (Kośne), w Polsce, lat 27, zaciągnął się na Malcie, 15 lipca 1803. Zaciągnął się ponownie 25 października 1809.

VABENSKI CASPAR, (Wabiński),miejsce ur. Darnart (Tarnów?), w Polsce, lat 20, zaciągnął się na Malcie, 15 lipca 1803. Zaciągnął się ponownie 15 lipca 1810.

VERKENS JOSEPH(?), miejsce ur. Lemberg (Lwów), w Polsce, lat 40, zaciągnął się na Malcie, 15 listopada 1803. Służył w pułku de Dillon od 13 listopada 1796 do 5 lipca 1803, czy też od 25 września 1795 do 6 lipca 1803(?).

VISNOSQUI JOHAN, (Wiśniowski), miejsce ur. Bonitza (Banica), w Polsce, lat 20, zaciągnął się w Anglii. 10 sierpnia 1810. Kapral.

† VISOWSKY MICHEL, (Wisowski), miejsce ur. Jelezzo (Jelcza), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810. Zmarł 31 sierpnia 1813.

VILOROSKY MARTIN (Filarowski lub Wilanowski), miejsce ur. Posen (Poznań), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810.

VOLDESCH GEORG, (Wołdesz?), miejsce ur. Sharan (Szarasz?), w Polsce. lat 29, zaciągnął się w Anglii, 11 sierpnia 1810.

VENICK JEAN(?), miejsce ur. Gloksher (Gloschkau lub Glockstein), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii, 11 sierpnia 1810. Zdezertował w Kadyksie w maju 1812, wrócił 6 czerwca 1812. Zdezertował 24 września 1812 w Sewilli, wrócił 29 września 1812.

VASILOSKY MARUN, (Wasilewski Marjan), miejsce ur. Gogorlicha (Gogolice, Gogolinek lub Gogolin), w Polsce, lat 33, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

VISNOSKY IWAN, (Wiśniowski), miejsce ur. Varshow (Warszawa). w Polsce, lat 36, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

† VASELESKY DOMINIQUE, (Wasilewski), miejsce ur. Smarom (Smarzów), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 18 lipca 1810. Zmarł 28 stycznia 1811.

VANETZKY FELIX, (Wanicki), miejsce ur. Alkush (Olkusz). w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii, 12 października 1810. Sierżant — pomyłka (sic).

VANKSS lub VANESS CARL(?), miejsce ur. Mickan (Micken lub Miechów), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii, 21 października 1810. Zdezertował w Kingston, 3 września 1813.

WOTZOWA PAVIL(?), miejsce ur. Zamutcz (Zamość), w Polsce, lat 30, zaciągnął się na Malcie, 15 lipca 1803. Zaciągnął się ponownie 15 lipca 1810.

WICHNOFSKI FRANTZ, (Wichnowski), miejsce ur. Mischlinz (Myślenice), w Polsce, lat 22, zaciągnął się na Malcie 15 lipca 1803. Zaciągnął się ponownie 15 lipca 1810.

WOITZCHEK JANOT, (Wójcik Jan?), miejsce ur. Zanutzen (Zamuszyn lub Zamużany), w Polsce, lat 26, zaciągnął się na Malcie, 15 lipca 1803. Zaciągnął się ponownie 15 lipca 1810.

WOITZNIACK PETER, (Woźniak), miejsce ur. Loublin (Lublin), w Polsce, lat 36. zaciągnął się w Messynie, 10 sierpnia 1806.

WOTILKA MICHEL, (Wotylka?), miejsce ur. Lublin, w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 4 sierpnia 1813.

WITOROFSKY ALEXANDRE, (Wiktorowski), miejsce ur. Hospoll(?), w Polsce, lat 33, zaciągnął się w Messynie, 14 sierpnia 1806.

WOSTROFSKY PAUL, (Wostrowski), miejsce ur. Studenski (Studeniki, pow. perejesławski?), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Messynie, 23 sierpnia 1806.

WOIDKO BAZILE, (Wojtko?), miejsce ur. Tremboloff (Trembowla), w Polsce, lat 28, zaciągnął się w Messynie, 11 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 11 sierpnia 1813.

WOLONTSCHUCK THOMAS, (Wolańczuk), miejsce ur. Krokow (Kraków), w Polsce, lat 32, zaciągnął się w Messynie, 10 sierpnia 1806.

WALACH JOSEPH, (Wałach), miejsce ur. Medriche (?), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Messynie, 10 sierpnia 1806.

WOLOWITZ DANIEL, (Wołowicz), miejsce ur. Vinare (Winiary), w Polsce, lat 29, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 4 sierpnia 1813.

WARDHOLD THOMAS, (Warchołd?), miejsce ur. Niscow (Nisko), w Polsce, lat 44, zaciągnął się w Messynie, 10 sierpnia 1806.

† WISNOSKY GREGOR, (Wiśniowski), miejsce ur. Razing (Raszyn), w Polsce, zaciągnął się na Malcie, 2 listopada 1806. Przybył z pułku de Frohberg. Zmarł 7 września 1813 w Kingston.

WLADIZORSKY JACOB(?), miejsce ur. Torwn (Toruń), w Polsce, lat 34, zaciągnął się na Malcie, 26 grudnia 1806. Zaciągnął się ponownie 26 grudnia 1813. Przybył z pułku de Frohberg.

WERGENS JOSEPH, miejsce ur. Rochetniza (Rokitnica), w Polsce, lat 52, zaciągnął się 19 listopada 1803. Zaciągnął się ponownie 19 września 1810. Z pułku Dillon, gdzie służył od 14 sierpnia 1796 do 5 lipca 1803.

WABENSKY CASPAR, (Wabiński), miejsce ur. Zarnoff (Żarnów), w Polsce, lat 35, zaciągnął się 15 lipca 1803. Zaciągnął się ponownie 15 lipca 1810. (Prawdopodobnie ten sam żołnierz podany poprzednio jako Vabenski.)

WISNOFSKY LAURENT, (Wiśniowski). miejsce ur. Lemberg (Lwów), w Polsce, lat 42, zaciągnął się na Gibraltarze, 20 lipca 1810.

WOLSKY WOIDZECK, (Wolski), miejsce ur. Prazischin (Praszczyki lub Praszki), w Polsce, lat 20, zaciągnął się na Gibraltarze, 19 lipca 1810.

WISNOFSKY LAURENT, (przekreślone imię Johann a dopisane Laurent — Wiśniowski), miejsce ur. Varsovie (Warszawa), w Polsce, lat 29, zaciągnął się na Gibraltarze. 13 sierpnia 1810.

WISNOFSKY NICOLAS, (Wiśniowski), miejsce ur. Lemberg (Lwów), lat 38, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

WAIDZACK ANDRE, (Wójcik Andrzej?), miejsce ur. Sulanky (Sulanki), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

WIELUF MARTIN, (Wieloch), miejsce ur. Tschodet (Czudec), w Polsce, lat 24. zaciągnął się w Anglii, 16 sierpnia 1810.

WASILO ANTON(?), miejsce ur. Bosnai (Bosina), lat 27, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

WASILO RISKA(?), miejsce ur. Moladezni (Mołodeczno), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Hiszpanii, 10 sierpnia 1810.

WASZKO LUDWIG, miejsce ur. Samos (Zamość), w Polsce, lat 21, zaciągnął się w Anglii. 11 sierpnia 1810.

WIRACK JOSEPH, (Wirak?), miejsce ur. Wignorosoff (Wieruszów?), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

WOIDSCHECK WOTZNIACK, (Woźniak Wojciech), miejsce ur. Schelin (Strzelin), lat 28, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

WISCHNEFSKY JENRE, (Wiśniewski Jędrzej), miejsce ur. Wangrof (Węgrów), w Polsce, lat 34, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

WANTESKY WABORENITZ(?), miejsce ur. Wang (?), zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

WIDERECK MATTHIAS, (Widerek), miejsce ur. Kalish (Kalisz), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

WOYTOWITZ MARTIN, (Wojtowicz), miejsce ur. Nieday (Nieda), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

WASILOFSKY JOHN, (Wasilewski), miejsce ur. Dutschen (Tuczyn), lat 26, zaciągnął się w Anglii, 18 stycznia 1811.

WANETZKY FELIX, (Wanicki), miejsce ur. Alkusch (Olkusz), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii, 12 października 1810.

WIERETZBETZKY JOHAN, (Wierzbicki), miejsce ur. Schellitz (Strzelica), w Polsce, lat 26. zaciągnął się w Anglii, 4 listopada 1811.

WOITZEK JACOB, (Wójcik), miejsce ur. Lublin, w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Anglii, 17 września 1811.

WIESNIOFSKY MICHEL, (Wiśniowski), miejsce ur. Lupken (Lupki lub Łupków), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Anglii, 4 listopada 1811.

WOLSCHECK ANTON. (Wolszczak?), miejsce ur. Budscheck (Budzisk, Budziska lub Budziszki), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii, 11 listopada 1811. Zdezertował 25 listopada 1813.

WOITZECK MATTHIAS, (Wójcik), miejsce ur. Garbowa (Garbów), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii, 14 września 1811. Zdezertował 25 listopada 1813.

WOITZECK ANTON, (Wójcik), miejsce ur. Opole, w Polsce, lat 23. zaciągnął się w Anglii, 11 września 1811.

WOITKOWIACK ANTON, (Wojtkowiak), miejsce ur. Zierakows (Sieraków), w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 11 listopada 1811.

WINERT SAMUEL, miejsce ur. Dani (Dańce lub Daniec), w Polsce, lat 26, zaciągnął się w Anglii. 14 listopada 1811.

WHITZBOURSKY JOHN, (Więcborski), miejsce ur. Lublin, w Polsce, lat 30, zaciągnął się w Anglii, 21 października 1811.

ZITTLAU GEORGES, miejsce ur. Dams (Daniec), w Polsce, lat 58, zaciągnął się w Niemczech 1 maja 1801. Zwolniony 24 marca 1810.

ZARMENI STEPHAN(?), miejsce ur. Plodowa (Głodowo?), w Polsce, lat 24, zaciągnął się w Messynie. 4 sierpnia 1806.

ZIMAL JACOB, miejsce ur. Selettizka (Wieliczka?), w Polsce, lat 25, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zaciągnął się ponownie 4 sierpnia 1813.

† ZIBULSKY JEAN, (Cybulski), miejsce ur. Kodiń (Kodeń), w Polsce, lat 36, zaciągnął się w Messynie, 4 sierpnia 1806. Zmarł w Kartaginie 1 maja 1812.

† ZIEGLER SOLOMON, miejsce ur. Tempolisky (Topoliszcze, Teofeliszki lub Teofiliszki), w Polsce. lat 27, zaciągnął się w Messynie, 2 sierpnia 1806. Zmarł w Kadyksie 16 grudnia 1811.

ZRZECHNY JAWL, (Szczęsny Paweł?), miejsce ur. Burgenzi (Borzęcin), w Polsce, lat 27, zaciągnął się w Messynie, 14 sierpnia 1806.

ZEKAITSCHOFT ANDRE(?), miejsce ur. Cracovie (Kraków), w Polsce, lat 40, zaciągnął się na Malcie, 3 września 1806. Kapral. Przybył z pułku de Frohberg. Zwolniony w Kadyksie 11 lutego 1813.

ZEBULLA ANTON, (Cebula). miejsce ur. Lemberg (Lwów), w Polsce, lat 44, zaciągnął się na Malcie, 1 listopada 1806. Zaciągnął się ponownie 1 listopada 1813.

ZISCHINSKY BARTHOLOME, (Rzeszyński?), miejsce ur. Pietscow (Piotrków), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810.

ZASINSKY IGNATZ, (Zasiński), miejsce ur. Wilna (Wilno), w Polsce, lat 23, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810. Zdezertował 23 listopada 1813.

ZADOSKY VINCENT, (Sadowski), miejsce ur. Zodomivska (Żytomierz), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii, 10 sierpnia 1810. Zdezertował 14 lipca 1813 w Prescott.

ZIERAKOFSKY ALBERT, (Sierakowski), miejsce ur. Posen (Poznań), lat 26, zaciągnął się w niewiadomym miejscu, 10 sierpnia 1810.

ZAROMBA ANDRE, (Zaręba), miejsce ur. Kiltschekuff (Koleczkowo?), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Hiszpanii, 28 września 1810.

ZAMINSLOVSKY ANTON, (Zamysłowski), miejsce ur. Gnesen (Gniezno), w Polsce, lat 22, zaciągnął się w Anglii, 11 listopada 1811. Zdezertował 14 września 1813 w Prescott.

POLACY W PUŁKU DE MEURON

((War Office, London. — W. O. 25|677. — Suite du Controle — General du Regiment Suisse de Meuron, au Regimental-Book, fait par rang d'anciennete a commencer depuis le 14 Octobre 1795. — Liczby przed nazwiskiem oznaczają numer żołnierza w rejestrze. Opuszczone sa rubryki. zawierające miarę wzrostu i datę upływu zaciągu żołnierza.)

1127.—GREGORIE MACOS, (Macoś?), fizylier, lat 28, miejsce ur. Steindorff, w Polsce, wstąpił do służby 26 lipca 1801 w Fort St. George. Zwolniony 7 października 1807.

1150. FREDERICH PETROWSKY, (Piotrowski), fizylier, lat 30, miejsce ur. Stein, w Polsce, wstąpił do służby 4 stycznia 1804 w Fort St. George. Zwolniony 28 sierpnia 1805.

1154. JOSEPH PAULUCK, (Pawluk), fizylier, lat 25. miejsce ur. Zanock (Sanok), w Polsce, wstąpił do służby 4 stycznia 1804 w Fort St. George. Kapralem od 1 października 1805. Zaciągnięty z pułku pieszego Jego Majestatu Nr. 80, 21 stycznia 1806.

1159. WOITZ JASTAL, (Wojciech Jastał?), fizylier, lat 22, miejsce ur. Cracovie (Kraków), w Polsce, wstąpił do służby 4 stycznia 1804 w Fort St. George. Zaciągnięty z pułku pieszego Jego Majestatu Nr. 80 w Madras, 24 stycznia 1806.

† 1397. JOHAMES LERS, (Jan Lers?), fizylier, lat 36, miejsce ur. Varsovie (Warszawa), w Polsce, zawód: chirurg, wstąpił do służby 24 sierpnia 1807 na Gibraltarze. Zmarł 27 stycznia 1811.

1481. JOHANNES SOKOLOSKY, (Sokołowski), fizylier, lat 30, miejsce ur. Polska, wstąpił do służby 23 maja 1808 na Gibraltarze. Zwolniony 24 kwietnia 1814.

† 1647. MICHEL KERRY(?), szeregowiec, lat 28, miejsce ur. Ocale(?), w Polsce, wstąpił do służby 30 maja 1809 na Gibraltarze. Zmarł w drodze do pułku.

1954. JOSEPH MASSON(?), fizylier, lat 32, miejsce ur. Lumburg (Lwów), w Polsce, z zawodu kapelusznik, wstąpił do służby 10 czerwca 1809. Zdezertował 23 maja 1815 w Burtonville, w Kanadzie.

2059. DANIEL VOLAKSY, (Oleksy lub Wołowski), fizylier, lat 33, miejsce ur. Polska, wstąpił do służby 10 czerwca 1809.

2605 BARTHELMY BOSCONI, (Bartłomiej Bosconi?),fizylier, lat 32, miejsce ur. Zauthoff(?), w Polsce, wstąpił do służby 15 listopada 1815 w Montreal, w Kanadzie. Zaciągnął się ponownie 24 lipca 1815 na 7 lat. Zwolniony 24 września 1816 skutkiem rozwiązania pułku.

2608. MARTIN PILLATTE, (Piłat?), fizylier, lat 30, miejsce ur. Laubinne (Lubieńce?), w Polsce, z zawodu robotnik, wstąpił do służby 11 grudnia 1815 w Montreal w Kanadzie. Zdezertował 17 stycznia 1816.

IV.
PAMIĘTNIK JUŻWIKIEWICZA

Autor niniejszego pamiętnika, Juljan Juźwikiewicz, urodził się na Wołyniu w r. 1804. Przed powstaniem listopadowem pełnił urząd rejenta w Łucku. W powstaniu walczył w stopniu podporucznika legii litewsko-ruskiej. Wyparty potem do Galicji, był przez dłuższy czas więziony przez Austriaków we Lwowie, następnie w Bernie, na Morawach, i wreszcie w Tryjeście, skąd został deportowany do Stanów Zjednoczonych w r. 1834, razem z 234 innymi uczestnikami powstania.

Ideą przewodnią wielkiej masy polskiej emigracji po r. 1831 było wznowienie orężnej walki za wolność ojczyzny. Stąd zasadą wychodźców było, by znajdować się jak najbliżej Polski i być gotowym na każdy zew.[1] W myśl tej zasady, część z deportowanych w r. 1834 wróciła do Europy po krótkim pobycie w Ameryce, w której zresztą nie znaleźli już ani tego żaru sympatii, jaki towarzyszył Polsce w okresie powstania, ani zbyt dogodnych warunków bytu materialnego. Juźwikiewicz był jednym z nich. Przebył on w Stanach Zjednoczonych zaledwie 15 miesięcy.

W czerwcu 1835 r. wyjechał do Francji i w roku następnym wydał w Paryżu książeczkę p. t. **Polacy w Ameryce**, opisującą pokrótce własne przejścia i losy współtowarzyszy wygnania w nowej ziemi.

Dolegliwości więzienia austriackiego, trudy czteromiesięcznej podróży do Ameryki wśród zimy 1833—1834 r., wreszcie niedola w Ameryce zniszczyły zdrowie młodego wygnańca. "Ale więcej nad wszystko trapiły go nieszczęścia ojczyzny". Dnia 16go lutego 1837 r. zszedł z tego świata w Wersalu, pod Paryżem. [1a]

Polacy w Ameryce, czyli Pamiętnik 15-to Miesięcznego pobytu Juźwikiewicza w Ameryce, (Paryż, 1836, w Księgarni Polskiej przy ulicy Marais Saint Germain, Nr. 17 bis) jest to maleńka książeczka, rozmiaru książeczki do nabożeństwa, o 61 stronach. Co do wieku jest to jeden z najstarszych pamiętników polsko-amerykańskich. Co do treści zaś, stanowi ona jedno z głównych źródeł do początkowych dziejów największej gromady wychodźców polskich, jaka wylądowała w Ameryce przed Ślązakami ks. Moczygęby w Teksasie, oraz do dziejów nadania jej ziemi w Illinois przez kongres Stanów Zjednoczonych.

Dzieje te były tematem kilku prac historycznych w ostatnich latach. Pisał o nich autor w szkicu p. t. "Historia Gruntów Polskich w Stanie Illinois" w zbiorze Z **Przeszłości Polskiej w Ameryce** (Buffalo, N. Y., 1927, str. 189 — 216). Pisała następnie Eleonora C. Rawlins z Chicago ("Polish Exiles in Illinois", **Transactions of the Illinois State Historical Society for the Year 1927**, Publication Nr. 34, p. p. 83—104) a piękną jej pracę przetłumaczył następnie na język polski i wydał również autor

niniejszego (**Wygnańcy Polscy w Illinois.** Odczyt pani Eleanor C. Rawlings z Springfield, Ill., wygłoszony na rocznem posiedzeniu Towarzystwa Historycznego Stanu Illinois, dnia 12go Maja, 1927 roku. Przetłumaczył Mieczysław Haiman).

Ostatnio wreszcie pojawił się artykuł "Poczynania Kolonizacyjne Powstańców z 1830-1 r. w Stanach Zjednoczonych", pióra śp. Stanisława Zielińskiego, zasłużonego historyka i bibliotekarza Centralnej Biblioteki Wojskowej w Warszawie (**Morze**, maj 1933, Tom X, Nr. 5, str. 24 — 26).

Pomimo więc, że pamiętnik Juźwikiewicza dotyczy tematu mniej lub więcej znanego, wart jest przedruku ze względu na swą rzadkość — (jedyny, zdaje się, jego egzemplarz w Stanach Zjednoczonych posiada biblioteka Z. N. P. w Chicago), jak i ze względu na swe znaczenie historyczne.

Czytać pamiętnik Juźwikiewicza należy jednak z pewnymi zastrzeżeniami. Jest on wprawdzie naogół wiarygodnym kronikarzem, ale trzeba pamiętać, iż tę garść Polaków, którą wyrzucili Austriacy na ląd amerykański, rozrywały już wkrótce po wylądowaniu, spory wewnętrzne. Sam Juźwikiewicz wspomina, iż dzielili się na trzy partje: Krajzerzystów, Lepinistów i Gerardzistów, wedle nazwisk swych przywódców, — a z niektórych jego wyrażeń nie trudno poznać, iż trzymał stronę pierwszych. O ile słusznie i szlachetnie broni w swym pamiętniku naród amerykański od zarzutów obojętności dla losu Polaków i zmaterjalizowania, podnoszonych przez tych, którym powiodło się w Ameryce gorzej niż jemu, lub przez takich, którzy zawiedli się w swych nadziejach, iż będą witani przez Amerykanów z otwartymi i hojnymi rękoma, — to jednak sam nie umiał powściągnąć się w niezupełnie słusznych zarzutach przeciw Albertowi Gallatinowi, znakomitemu Szwajcarowi amerykańskiemu i gorliwemu działaczowi na rzecz wygnańców polskich.

Pamiętnik odkrywa, że Juźwikiewicz zdołał w krótkim czasie lepiej zaaklimatyzować się w Ameryce, niż wielu jego towarzyszy. Przemawiają mu do przekonania jej instytucje i wyraża pragnienie, aby kiedyś Polska urządziła się "na wzór Ameryki". Zwalcza nietylko zarzuty przeciw niej, ale i powszechny pogląd wielkiej emigracji, że wyjazd za Atlantyk równa się śmierci. Jest szczerym demokratą, szlachetnym w swych poglądach. Za Polską tęskni gorąco i nie dziw. Ci ludzie potrafili umierać dosłownie z tęsknoty za ojczyzną. Więc choć uważa Stany Zjednoczone za "szczęśliwą krajnę", spieszy do Francji, by być bliżej Polski i bliżej ojczyzny złożyć swe kości.

POLACY W AMERYCE

W r. 1833. Skutkiem wyprawy Zaliwskiego przerażona Austrya, zpuściła ze smyczy całą swą

policyą dla ścigania Tułaczów Polskich w Galicyi, a schwytawszy tym sposobem kilkuset i pod bagnetami do miasta Brunn dostawiwszy w więzieniu osadziła — po kilku miesiącach odesłano do fortecy Tryestu — a ztąd po trzech miesiącach w d. 22 listopada b. r. — po złodziejsku bo w nocy wtrąciwszy nas 232 na dwie fregaty wojenne — Gwaryera i Hebę — do Ameryki północnej Stanów Zjednoczonych odesłała. —[2]

Nie miejsce tu skreślać flag i wichrów morskich — ani też desperacyi już ostatniej, w chwili wszczętego pożaru na fregacie Hebe (gdzie byłem obecny), dość powiedzieć: że statki nasze nurzały się ustawnie w odmętach odkrywających się przepaści. Nieraz zdało się, że okręt, pruł grzbietem swoim dno morskie, lub wyparty sprężystością tejże siły; pląsał po wierzchołku szczytnie wzniesionego wału. I tak przez 128 d. miotały nami wichry rozhukanego Śródziemnego morza lub niezmiernego Oceanu [3] — aż nareszcie majtek siedzący na maszcie dla obserwacyi, krzyknął Terra! — Jak iskra elektryczna — radość przebiegła wszystkich — trudno opisać ukontentowania jakiego doznaliśmy na widok ziemi.

W nocy d. 28 Marca 1834 r. zawinięto do portu New Yorku. Najpierwszem było naszem staraniem aby dla utrzymania reprezentacyi narodowej zformować komitet [4] — jakoż na okręcie zaraz obraliśmy z pomiędzy siebie prezesem Banczakiewicza,[5] członk. Rosienkiewicza,[6] Rychlickiego,[7] Hiża,[8] Gwińczewskiego,[9] Kossowskiego[10] i xiędza pijara Iżykiewicza[11] kassierem. (Lecz niewybrano żadnego Wojciecha Konarzewskiego[12] Sekretarzem, ani Bertholda Wiercińskiego[13] Członkiem — których imiona z przybranemi tytułami zabłysnęły w Kronice Emigr. Polskiej.) Marzyli sobie niektórzy, że Amerykanie za pośrednictwem obiecanem przez rząd austryacki przeznaczą fundusz stały na utrzymanie się nasze. Lecz zawiedli się niezmiernie. Niema tu monarchii — niema kassy na rozporządzenie dowolne panującego lub ja-

kiego ministra. Wysłanych trzech członków naszego komitetu do prezydenta miasta New Yorku[14] z zapytaniem co nas czeka w ich kraju, przywieźli wiadomość następującą: że nietylko Polacy, lecz każdy przybywający do ich kraju, ma prawo używać swobód wspólnych wszystkim mieszkańcom, a fundusze utrzymania się, leżą we wszystkich rękodzielniach i kunsztach tego kraju, i które dla każdego są otwarte. Takowe zimne oświadczenie prezydenta niewiele wróżyło dobrego dla szlachty polskiej, nauczonej żyć tylko pracą chłopa.

Przez czas zostawania w porcie przybywali do nas Amerykanie, z którymi, zaledwo dwóch, i to z dykcjonarzem rozmawiać się jakkolwiek mogli; język ich angielski stanowił nam w początkach największą trudność.

Dnia 2go Kwietnia po wypłaceniu każdemu z nas przez kommendanta rzeczonych fregat po dolarów 40 (fran. 200) na ląd wysiedliśmy, i tu dopiero skończyło się roczne więzienie austryackie.

Mnóstwo mieszkańców wyszło przypatrzyć się różno kształtnym kostiumom, a najbardziej wąsy nasze zwracały ich uwagę.

W Kastelli tuż przy porcie będącej wyambarkowaliśmy — obywatele tam obecni przeznaczyli miejsce tymczasowe na złożenie rzeczy naszych. — Ciż zaprowadziwszy niektórych do swych domów, w porządne opatrzyli suknie. — Wielu podostawało zaraz kapelusze, aby nieśmieszyli chłopców ulicznych różnofarbnemi czapkami — Wielu zaproszono do bufetu dla przyjęcia czegokolwiek — lub rozdawano bilety za okazaniem których, zaspokajano apetyt lub pragnienie.

Ja w towarzystwie kilku kollegów zająłem się wyszukaniem mieszkania — które za dolarów trzy (złp. 24) od osoby na tydzień z wiktem najęliśmy.

Komitet nasz stanął w Hotelu dla ostentacji porządniejszym. Na wynajęcie którego, oraz inne potrzeby złożyliśmy pieniądze do kassy.

Przybył też do nas poczciwy węgier Karol Kraytsir,[15] dawniej członek Komitetu tak nazwa-

nego Lelewelowski w Paryżu (już go zastaliśmy w New Yorku); zaprosiliśmy więc onego do naszego Komitetu. Ten szanowny mąż udzielał rad bardzo zbawiennych, które charakter jego nieskażony i znajomość rzeczy dyktowały. Uradzono więc, aby udać się do miasta rezydencjonalnego Wasingtonu i szukać u rządu zapewnienia losu naszego w tym kraju — jakoż po kilku dniach Rosinkiewicz, Banczakiewicz i Kraytsir wyjechali, gdzie bawili dni kilkanaście.

Przez ten czas mieszkańce N. Yorku zformowali swój Komitet na rzecz naszą pod prezydencją Ex-Senatora Galleten.[16] (Ten przybrał potem niewłaściwą sobie powagę — I tak akceptował niektórych członków naszego Komitetu i onym ufał — a innych przychodzenia najszlachetniejsze, arbitralnie odrzucał — dalej List obywateli ze Stanów Illinois do Polaków adressowany, z zapraszaniem do swej prowincyi, ofiarując wszelką pomoc kollonizującym się zatrzymał — i aż na kilkakrotne wezwania Krajtsira, oddał. W końcu listy tegoż pisywane do Wasingtonu, nie awantażownie malujące nasz charakter, dowodzą jego lekkomyślności — W ostatku znalezienie się onegoż ze Szczęsnym Wierzbickim[17] przekonywa o niewywietrzałej mu jeszcze aristokracji szwajcarskiej). Oprócz tego wyprawiano różne uczty i teatra na zysk przybyłych Polaków. Domy w których się one odbywały, ozdobione były chorągwiami krajowemi, i naszą z Orłem Białym. Wpływały ztąd znaczne sumy (lecz jak się później okaże) przez niedołężne rozporządzenie nieprzyniosły dla ogółu żadnego prawie pożytku.

W trakcie tego powróciwszy nasi delegaci z Wasingtonu, przywieźli rezolucją następującą: "że Stany Zjednoczone przeznaczają Polakom przybyłym na dwóch fregatach austryackich w pierwszym transporcie, na każdego po ośmdziesiąt kilka akrów ziemi — z tem dobrodziejstwem, że wypłata za one na lat dziesięć odłożona — po upłynieniu których opłaciwszy po Szell 10 zp. 10[18]

za akr czyli morg nabędą prawa dziedzictwa — Przytym zostawiony wybór w trzech następnych prowincyach — w Michigen, Missury, lub Illinois — Niemogliśmy z tego daru natychmiast korzystać, niemając do tego żadnych zasobów.

Kraytsir podawał zbawienne rady lecz na nieszczęście, jak nigdy i nigdzie tak i tu niebyło między naszymi zgody — potworzyły się partje i prześladowali jedni drugich — Przedmiotami tych partjów byli: Gerard:[19] Lepin [20], i Kraytsir — (Major Lepin przybył też do Nowego Yorku na fregacie Gwaryera; znaydowało się tam kilku ludzi nagannej konduity, których tenże Lepin starał się mitygować — Lecz powiadają że w tej medyacyi używał środków za ostrych i nieprzyzwoitych — wielu odgrażało się rozprawą z onymże — ale gdy te później de facto niezostały poparte — powyższe zarzuty dotąd zostają sub dubio). Postrzegłszy ten ostatni usiłowania swoje bezskuteczne, odsunął się od Komitetu — a tylko jako prawdziwy filantrop i przyjaciel sprawy Polskiej z ruiną osobistych interessów oddał się przedsięwziętemu dziełu i dotąd niezmordowanie w tym zawodzie pracuje (Jest podobieństwo że Stany Zjednoczone oddadzą rzeczoną ziemię w sposób darowizny a wtedy projekt kolonizacyi uda się pomyślniej.)

Gdy się to działo upływał już drugi miesiąc, a nasza wiara potraciwszy pieniądze, zaczęła żyć na kredyt — Komitet N. Y. uwiadomiony przez gospodarzy, zaczął takowe długi opłacać — Lecz gdy co tydzień po kilkaset dolarów na podobne opłaty depansować musieli i widząc, że polacy do niczego się nie biorą, a z summy przeszło 8,000 dolarów zebranej mały już pozostał fundusz — wskazawszy tymże drogę do pracy, zaczęli kosztem swym do różnych miast wysyłać — nieoszczędzając rekomendacyów.[21]

I tak przy końcu miesiąca Maja, wysłano kilkudziesiąt, ze wszelkiemi wygodami na Stembocie (statek parowy) do M. Albany, Athen, i Troi.[22] (Każden z pozostałych zajął miejsce podług zdol-

ności — i tak jedni w sklepach — drudzy w Arsenale — a inni w pensyonach dają lekcye). Wszędzie byli najlepiej przyjęci, lecz że po krótkiej gościnie przedstawiali sposób utrzymania się przez pracę, to więc się wielu niepodobało, opuścili te miasta i rozsypali się po kraju.[23]

W N. Yorku sami tylko uprzywilejowani pozostali którzy łatwowiernych bałamucąc — spodziewali się sami czegoś lepszego doczekać — jakoż przy staraniu pani Gerard kilku ulokowało się na respekcie, i tymże zdało się, że wieki tak zostawać będą, lecz pozawodzili się. (—Wojciech Konarzewski w liście swym dnia 4 czer. 1884 r. z N. Y. wyraża się w ten sposób: "Powiem ci prawdę, żeś ty prawdziwie zbadał ducha Amerykańskiego i jął się do pracy, bo my co się oglądaliśmy na coś lepszego, djable kuso stojemy i kto wie jaką przyszłość osiągniemy".—) A Komitet N. Y. utrzymywał blisko sześćdziesięciu płacąc co tydzień każdemu po trzy dola: co trwało 5 Miesięcy.

Wkrótce otworzył się fundusz w Filadelfii[24] i natychmiast wysłano tam około 30tu pod przewodnictwem Rosinkiewicza — Staraniem którego utworzono tam szkółkę, gdzie polacy brali lekcye Angielskiego języka; zostawali tam blisko trzy miesiące, a gdy wyczerpały się fundusze rozdzielono na każdego pozostało summę z której utrzymawszy każden po dola. kilka rozeszli się w różne części kraju.

Podobnegoż losu doczekali się pozostali na respekcie w N. Y. — rozdzielono podobnie na każdego, lecz w większej proporcji, bo po 30 kilka dola. każden dostał — działo się to przy końcu Mca Sierpnia i w tym to czasie Komitet N. Y. rozwiązał się, — a disgracialiści zdesperowani, jedni zaczęli szukać pracy — a drudzy jakoto Konarzewski, Wierciński i Nyko[25] powrócili do Europy kosztem niektórych obywateli tegoż miasta.

Po ustaniu Komitetów w N. Yorku i Filadelfii, wtedy ogłoszono Komitet w Bostonie pod prezydencyą P. Ewret.[26] Suma zebrana do 4'000 dola.

dochodziła — zaczęli zaraz niektórzy cisnąć się do tego miasta — lecz życzeniem jednego z członków tegoż Komitetu (Pana Hove[27]) było, aby rzeczoną summę nierozsypać między bardzo wielu, coby do ogółu żadnego niezrobiło pożytku, ale dla kilku lub kilkunastu indywiduów dobrego prowadzenia się rozdać — i dlatego napisał do pana Gallaten, aby ten za pośrednictwem Polskiego Komitetu przedstawił osób kilkanaście.

Skutkiem czego zdziałano listę, w której po między innymi jakoto: Plintę,[28] Wodzyńskiego,[29] Jakubowskiego,[30] Szemetyłłę, Naruszewica, X. Iżykiewicza, Jasińskiego, Poniatowskiego, Morawskiego,[31] Magnuskiego,[32], Strzeleckiego, Iwanowskiego, Kręglińskiego, Białkowskiego, Ciechanowskiego, Barczewskiego, Jagiełłę,[33] Lepina i mnie nieobecnego naówczas w N. Y. (wiadomo żem pracował o mil 60) zamieściwszy — z takową P. Galaten Bańczakiewicza do Bostonu wysłał. Ale ten nieczując swej missji, nieodpowiedział zaufaniu, które w nim pokładano — po niejakim czasie napisał do Barczewskiego w treści następnej: "Niechcąc się narażać unikając zatem wszelkiej nieprzyjemności opuszczam Boston i jutro na Fregacie Potomak, wyjeżdżam na lat trzy na wojaż, bądźcie zdrowi.[34]" Pan Lepin znajdując się już wówczas w Bostonie — zajął się dalszą kontynuacją tej sprawy, ciągle utrzymywał z Barczewskim korrespondencyą — i donosił że zdecydowano aby na następną wiosnę rozporządzić rzeczoną summą (Miano dać kawał ziemi niedaleko Bostona, i założyć małą osadę do której Major Lepin najbardziej wzdychał.[35]—) Lecz nie tak się stało — w mcu Listopadzie trzydziestu kilku przybyłych rodaków z Anglji i Francji do N. Yorku — posłyszawszy o takowym funduszu — natychmiast gromadnie pomaszerowali do Bostonu — skąd P. Hove kosztem rzeczonej summy odesłał tychże do Nowego Orleanu — a Pan Lepin nic więcej już niepisał — aż w miesiącu Maju 1835 r. dowiedziałem się, że i ten opuścił Boston a teraz znajduje się we Francyi.

Działania Agentów w Stanach Illinois

Jak się wyżej powiedziało że jedni podzielali opinią Kraytsira, inni trzymali się z Lepinem, a inni szukali pomocy u PP. Gerard — ztąd trzy się zformowały partye — i tak byli Kraycerzyści, Lepiniści, i Gerardziści.

Kraytsir stały w swem przedsięwzięciu postrzegając że pomienione fakcye są bez konsekwentne — nalegał aby już wysłać kogo do obrania rzeczonej ziemi — działo się to ostatnich dni Sierpnia. — Mała już liczba znajdowała się naszych w N. Yorku — Obrali więc zpomiędzy siebie, okazałego z postawy ciała Ludwika Chłopickiego[36] i Pana E. Prechala (Zastaliśmy tu onego, jestto Niemiec lub Zyd, gdyż źle mówi po polsku.) jako posiadającego już język Angielski. —

Zabrawszy ci dwaj wszystkie papiery (jako prawo do rzeczy) wyjechali.

Powiadają że ciż w drodze głosząc się wszędzie, delegatami do obrania ziemi nadanej polakom przez Stany Zjednoczone i do czego okazując literalne dowody pozyskiwali ufność mieszkańców, co posługiwało do zbierania pieniędzy jakoby na fundusz mających się osiedlać polaków. Przybyli więc i do Illinois — i obrawszy ziemie w tejże prowincji przy rzece Rock dawszy nazwisko Nowej Polski (New Poland) Pan Chłopicki przeniósł się do Miasta S. Luis, gdzie założywszy sklep znaczny dotąd handluje — a Pan Prehal zabrawszy papiery, wyjechał w kraj z księgą dla zgromadzenia pieniędzy na zasiłek kolonizacyi — i zajmując się tą czynnością blisko półroku, żadnej wiadomości o sobie (przynajmniej tym którzy go wysłali) niedał — obiegłszy tym sposobem kraj prawie cały, oparł się aż w Nowym Orleanie.

Pierwszych dni Czerwca 1835 r. przybył do N. Yorku — i niezdawszy rachunku ze swych czynności, komuby należało — zabrawszy rzeczone papiery oraz zebrane przez siebie pieniądze zemknął do Europy. (Za którym posłano publikacje.)[37]

Stan Indywidualny

W wyszłych już kilku numerach jakoto 121 129 i 145 Rocznika Emigracyjnego w Paryżu, zamieszczony został wyjątek, z tychże pamiętników, o pobycie i zatrudnieniach polaków w Stanach Zjednoczonych. Lecz że Redakcya onego, niewiem dla jakich powodów, zamilczała nie które okoliczności, dlatego czuję za obowiązek, następnie one rozwinąć i tak: w Nowym Yorku Wyszyński Eustachy[38] rysuje z talentem i płatny jest od sztuki — a za odrysowanie krakusa ołówkiem tylko, dostał dolar. 20— Sobieszczański Jan przybyły ostatnim transportem — uczy się dopiero drukować i już jest płatny dolar. 3 na tydzień a zaś Kwiatkowski[39] jako posiadający tę sztukę dol. 7. Wodzyński Karol[40] kopijuje miniaturki do szpilek płatny od sztuki szelingów cztery, dał już sumkę pewną do banku. Kurek[41]—ma talent muzyczny zarabia w operze włoskiej Tygod. dola. 12 a za kompozycyą kilku sztuczek dobrze bardzo został wynagrodzony — Plinta Karol ożenił się bardzo dobrze, utrzymuje teraz pensyon (Bordyng Hauz)— lecz tenże sam musiał wprzód bardzo smutną kolej przechodzić — Bogusławski Alexander pracował nad własne siły w litografii —i dlatego skoro zebrał dostateczną sumkę udał się do Anglii dla doskonalenia się w sztuce Żegarmistrzostwa.

W Albanii.[42] Żążewski w sklepie żelaznym płatny tygod. dolar. 6—Faliński w pensyonie dawał rysunki, i ten udał się już do Francji.

Fishkill.[43] Naruszewicz Hipolit w fabryce sukna płatny tygod. dol. 4½ a przy tańszym życiu na prowincyi nietylko porządną sprawił Garderobę—ale nadto składa już kapitalik.

Montgomery.[44] Ablamowicz Dominik[45] daje język francuzki, lecz nie bardzo mu idzie pomyślnie, uskarża się nawet na niedostatek—

Metvan.[46] Sokołowski i Buków w fabryce żelaznej, oba żołnierze Wojska Rossyiskiego przybyli tu z Prus przez Anglią — a za moim staraniem, umieszczeni w tejże fabryce płatni tyg. po

d. 5 dobrze są już okryci — a gdy Bukow ubrał się w frak nowy czarny, oraz kapelusz i rękawiczki — powiedział że jego pan terazby niepoznał — dodać należy że oba ani słowa nieumieją języka angielskiego.

Boston. Barczewski Henryk trudni się rysunkami — lecz ztąd niema wielkiego awantażu.

S. Luis. Rychlicki probując handlu i pracy mydlarskiej — zajął miejsce nareszcie w pewnym biurze i płatny jest rocznie do 800 dola. Głuszecki Konstanty — ogłosił się Cyrulikiem, i nieźle już wyjmował zęby.

Wielu bardzo rodaków rozsypanych po całym kraju pracują powiększej części u rolników a tych los nie dozazdrości.[47] Gdy o niektórych mych Towarzyszach, w wielu miejscach dość obszernie już powiedziałem — Nie od rzeczy widzę zrobić nie wielką wzmiankę o własnych przygodach i postrzeżeniach w tym kraju.

W samym początku przewidywałem następności i dlatego nieoczekując na żadne respekta komitetowe jąłem się do pracy. Przyłączyło się do mnie kilkunastu (między któremi był, Konstanty Głuszecki — a teraz znajdujący się w Nowym Orleanie — lecz powiadają że ztamtąd udał się już do Francii.) i poszliśmy o mil, 24 do pewnego obywatela — gdzie przez dni ośm ścinaliśmy drzewo — wprawdzie dłużej niemogliśmy, siły nie nawykłe do podobnej pracy ustały i ręce popuchły,a niektórzy nawet pokaleczyli się, po zapłaceniu nam przez tegoż oprócz wiktu za każden dzień po 4 szelingi powróciliśmy do N. Yorku — towarzysze moi niezmiernie przeklinali amerykanów — poprzysięgli umrzeć z głodu a do pracy niepójdą.[48] (Okazał przykład na sobie Oby. Rostkowski[49] któren otrzymawszy z Filadelfii kilka dolarów (jak wyżej) puścił się na wojaż a gdy pieniądze wyexpensował, wolał brzytwą zakończyć sromotnie życie — jak pracować.) Narzekałem też podobnie w samych chwilach cierpienia; lecz później reflexya złorzeczenia wstrzymała, po-

trzeba było stosować się do instytucyi krajowych, gdzie nic bez pracy pozyskać niemożna.

Gdym powrócił niektórzy kolledzy oczekujący czegoś lepszego w N. Y. robili mi wyrzuty, żem się zhańbił, tak nieprzyzwoitą pracą — śmieszyła mnie ich reflexya, że nieprzywidywali smutnej swej przyszłości z próżniactwa. — Po niejakim odpoczynku rzuciłem się w różne strony, dla poznania cokolwiek tego kraju — po kilko-tygodniowym wojażu wróciłem do Nowego Yorku.

Tu należy oddać sprawiedliwość naszej rodaczce pani Gerard (którą z mężem i dziećmi w N. Yorku od dwóch lat zamieszkałą zastaliśmy). Ta utalentowana dama, dając lekcye języków i muzyki, prawie wszystkie dnia godziny ma zajęte — lecz obok tego żadnemu z rodaków nieodmówiła swej posługi, owszem przez wpływ jaki posiada u mieszkańców, bardzo wielu rodakom dopogła. — Ja sam doświadczyłem jej staranności, gdy już ostatniego dolara depansowałem (Wiedzą dobrze kolledzy żem z Komitetu nie niepartycypował — a nim się starał oto) udałem się do tejże P. Gerard, ta zaprezentowała mnie Panu Chrystemu[50], a ten szanowny obywatel który wiele już dobrego robił dla Polaków, udzielił też mnie swej rekomendacyi, z którą udałem się o mil 60-ąt do fabryki sukna Glenham Faktory zwanej, przy miasteczku Fischkill sytuowanej. (Jest to jedna z lepszych fabryk, wyrabia się tam łokieć na 3 do 9 dol., w odległości mil 10 leży miasteczko Westpain, przy rzece Hudson — gdzie wzniesiono wspaniały pomnik dla Kościuszki — przez tamtejszych kadetów). Tam znalazłem Pana Ulricha superintendenta tejże Fabryki (do którego byłem zaadresowany). Ten czcigodny człowiek po kilku dniach gościnnego przyjęcia, zostawił do mego wyboru przedmiot zatrudnienia; korzystając z tej jego delikatności, obrałem warsztat wykończalnego postrzygania jako najczystszą i najlżejszą pracę, a ponieważ ten rodzaj rzemiosła nie był mi jeszcze znany, z niemałą trudnością przychodziło mi, machinalne onego nauczenie się (gdyż expli-

kacyi nie mogłem jeszcze rozumieć wykładanej w języku angielskim). Pomimo to jednak po czterech tygodniach poznałem całą konstrukcyą i już stanowczo pracować zacząłem — przeznaczył mi płacę tygodniową po dolarów cztery. A tak błogosławiąc chwile swobody, przez cały czas pobytu mego w Ameryce w wesołej okolicy Fischkill przebywałem. Niektóre szczegóły:

1ód. Gdym zamyślał opuścić Amerykę, doniosłem o mym projekcie Abłamowiczowi do Montgomery, któren odczytując mój list został zapytany przez pewną damę Bishop, co by się w nim zawierało; odpowiedział, że jeden z jego rodaków zamyślił opuścić ten kraj, a chce udać się do Anglii lub Francii. Rzeczona dama nie znając mnie nawet, oświadcza mi swą pomoc: to jest pisze list do znajomego jej kupca pana Arthur Tappen [51] do N. Yorku, aby ten na swym okręcie ułatwił mi dostanie się do Europy. Przybywszy do N. Yorku nie chciałem korzystać z udzielonego mi adresu do pana Tappen, ponieważ przyjemniej mi było kosztem własnej pracy przebywać tak wielką przestrzeń świata.

2gie. Opuszczając Fishkill, unikałem nawet ostatniego pożegnania z pp. Ulrych, abym nie nastręczył pewnego podejrzenia interesowności. — Współpracownicy z żalem mnie przeprowadzili do statku a zaś William Blein dowiódł mi szczególnej w ostatnich chwilach swoiej przyjaźni.

3cie. Przez kilka tygodni bawiąc jeszcze w N. Yorku dostałem bólu gardła, za radą więc doktora, kazałem postawić pijawek kilkanaście (Z Europy do Ameryki pijawki sprowadzają — dlatego są drogie — od 2 do 3 szell. kosztuje jedna) w dni kilka tenże cyrulik, dowiedziawszy się że jestem Polak, w żaden sposób nagrody za rzeczone pijawki zatrzymać nie chciał, i wzięte pieniądze do mieszkania mego odesłał. Mieszka on na ulicy białej (With Street) — przy Broadway, lecz nazwiska onego nie pomnę.

4te. Jedną razą przychodzę do kwatery i zastaję przysłaną mi pościel podróżną, i wiele innych

wiktuałów, które do podróży morskiej są najstosowniejsze, wszystko to otrzymałem z niewiadomej ręki, ale domyślam się tylko że Panna Fiu (Few) która już okazała wiele dowodów swej troskliwości dla mych rodaków musiała i w tem uczynku mieć niewyłączny udział. 52

5et. Nastąpił nareszcie czas ambarkowania to jest: 24 Czerwca, przybywam na okręt i zastaję jakieś zawinienie, w którem znalazłem wiele delikatnych rzeczy do jedzenia. Przysłała mi je dawna gospodyni, Pani Sara Wilsons z Fishkill.

Podobne drobnostki może kto mieć za nic, za niegodne nawet wspomnienia. Ja zaś je cenię wysoce: w kraju obcym i dalekim doznając podobnej przychylności, nie mogę onej zimno przyjmować; owszem, gdybym zamilczał, czuł bym ciężar na sercu, lecz gdy wynurzam mą wdzięczność, zdaje mi się, że tym sposobem choć w części wywiązuję się z długu.

Liczba ogólna znajdujących się dotąd rodaków w tem kraju przeszło 300 dochodzi53; a wszyscy tak są rozrzuceni po kraju że jeden o drugim nie wie, lecz kilku lub kilkunastu mieszkających w jednem miejscu, żyją w najściślejszej jedności braterskiej. Nie politikują oni tu, nie formują towarzystw, i nienaradzają się o przyszłości; lecz są to zawsze Polacy; wszystkie ich dążności zkierowane są do najświętszego celu; bez wątpienia na odgłos odradzającej się Ojczyzny, niezpóźnią się na chwilę chociaż z drugiej półkuli świata.

Mylnie więc arystokraci Polscy tam we Francyi będący (którzy usiłowali rozsypać Emigracyą aby sami stali się czynniejszymi) wysłali do Afryki a prześladowani za to przez demokratyczną większość zaopinowali, że lepszy im Algier jak Ameryka; bo do Ameryki wysłani są jak na śmierć, a do Algieru zaś dla ćwiczenia się w wojskowości.54

Tak niestety są tu politycznie umarli, nic w sobie ani przez siebie zdziałać nie mogą coby groziło uciemiężycielowi wydartej nam Ojczyzny —

przedział rozległym Oceanem wydziera stosunkowość kojarzącej się zemsty ludów w Europie przeciw swym nieprawym władzcom, niemożem czynnie połączyć się z niemi, ale żyjem przecie, a żyjem kryjąc zemstę w sercu i choć przemocą Rządów Europejskich w tak odległy świat rzuceni zostaliśmy — niepotrafi to osłabić uczuć naszych, ale owszem tęższego nam dodali hartu — bo im mocniej sprężynę się uciska, tem większej nabiera siły.

Nadto w myśl postępu zbawienną odnoszą korzyść; tu mają sposobność zaaplikowania praw przyrodzonych człowieka, tu dopiero niektórzy cywilizują się i pouczają czem jest jestestwo jego, i jak w każdym widzieć bliźniego należy to jest: "nieczyń drugiemu tego, czego sobie nieżyczysz" są to słowa Boże.

Tak więc gdy powrócą na narodowy horyzont zapomną groźnie rozkazywać swym niegdyś podległym — zapomną ucisków i prześladowania, zapomną intryg i niesnask sąsiedzkich, zapomną na resztę używania haniebnego narzędzia chłosty, wzniesionego nad karkiem, z potem czoła i darmo pracującego mu chłopka. Bo tu wszyscy są równi, a więc każdy sam na się pracuje, i szczerze nie jeden tu z nas ubolewa że w Ojczyźnie umiał tylko rozkazywać — a tu niemasz nikogo coby drżał na skinienie jego.

Algier zaś jest to prawdziwa zagłada Emigracii naszej, niemógł lepiej diabeł szepnąć w ucho aristokraty polskiego, jak nastręczyć tę wyprawę. — Szlą tam znękanych niedolą tułaczów; aby pod pozorem exercycyi wojskowej zabijali niewinnych nam nic Beduinów, i aby przelewali najdroższą krew polską, za sprawę zupełnie nam obcą; lub skwarem słońca Afrykańskiego dojęci, przedwcześnie i nędznie z tego świata zchodzili — tak więc opada listek po listku z wielkiego ojczystego drzewa, przekazując potomności żal nieukojony — A wysłannicy dopełniwszy już miary swej zbrodni zasłaniają się jeszcze tymi, którzy

dzielnie walcząc nietylko że odpowiedzieli powołaniu żołnierza, ale nadto stopniami podwyższeni, lub znakami francuzkiemi udekorowani zostali. (Przybył tu jeden powstaniec podolski z Algieru z patentem francuzkim na Kapitana, a teraz został krawcem) — Idzie zatem, że i Mikołaja żołdactwo zasługiwać powinno na sławę, bo na rozkaz onego wydarłszy nam swobody, ojczyznę pierś swą znakiem honorowym ozdobili.

Algier niech zostanie dla ubiegających się o znaki i zasługi wojskowe, a polakowi niepotrzeba laurów Afrykańskich; nabył on już ich od kilka wieków na polach ojczystych, i po zagranicami nawet, za nadto jest głośną sława oręża Polskiego, nie dla sławy nam już teraz ale dla ludzkości walczyć potrzeba — dość więc tych niewinnych ofiar — krew Polska jest bardzo drogą — do Polski już tylko należeć powinna.

Obyczaje i Charakter Amerykanów.

Ponieważ dość obszernie mówią, i piszą w Europie o tem kraju i jego mieszkańcach, a zawsze prawie na dyzawantaż onychże — to też mnie znagla do sprostowania tak mylnych wyobrażeń. — Mieszkając przez piętnaście miesięcy w tem kraju, miałem w prawdzie sposobność poznać ich z bliska żyjąc najwięcej w towarzystwie ludzi pojęć średnich, to jest z tymi: gdzie najwięcej szczerości ,i charakter poczciwy maluje się — gdyż do tych ,których oni zwą Gentelmanami wkrada się już próżność i Arystokracya pieniężna. Lecz w małym bardzo zakresie mieści swą potęgę — Siła wolnego ludu niedozwala na krok jeden wystąpić z granic społecznej równości — A w ogóle — jest to lud oziębły i cichy mniej jeszcze od Anglików mówiący — ale mówiący gruntownie — niema tej exaltacyi wyćwiczonego w manierach Europejczyka, ale ma charakter pewny i nieskażony jeszcze. — Obojętny zdaje się bydź na wszystko — ale obok tego zdrowo myślący i przedsiębierczy — Oni to posiadają dar poznania ludzi — niemasz tu szpiegów ni policyantów — nieukryje się jed-

nak przed ich czujnym okiem zbrodnia, i niezaginie cnota prawdziwa. — Czują oni wstręt do występku, a zamiłowanie do cnoty — obok surowych obyczajów, żadnych nie znają przesądów. — Tu można widzieć czem jest człowiek i czem bydź powinien — Wszyscy tu są równi (lecz nie po Europejsku mówiąc w oczach prawa, ale w oczach Boga i ludzi) wszyscy doznając niepodległości zarówno są szczęśliwi — I słusznie ciż odzywają się nieraz "Niemasz nigdzie tej swobody jak u nas". Powierzchowność nawet sama dowodzi tej równości: jeden strój, jeden krój u wszystkich. Niemasz liberyi odróżniającej, kto Pan, a kto sługa; niemasz munduru odróżniającego, urzędnika lub żołnierza od prywatnego obywatela — wszyscy tu są cenzorami obyczajów, i wszyscy gdy potrzeba żołnierzami. (Utrzymują kilka tysięcy wojska na granicach dzikich — do którego najwięcej cudzoziemców najmują — uważają oni ten stan za niewolniczy). Żadnej tu w nagrodę niedają dekoracyi (któremi się nadto błyszczą w Europie). (Gdy jeden z rodaków zawiesiwszy krzyż srebrny prezentował się po ulicach — został zapytany z ironją — czy wywiesił go na przedaż). Tu żołnierz najęty, pełni swą tylko powinność — za pieniądze. — Urzędnik najzasłużeńszy, czyniąc za dość obowiązkom obywatela — za nadto jest udekorowany, znajdując rozkosz w pełnieniu samej cnoty.

A z tego co się wyżej powiedziało, pokazuje się; że nie jest tak bardzo opłakany indywidualny stan rodaków naszych w tym kraju — Ani też Amerykanie nie są tak zimnymi egoistami jak niektórzy za porywczo wyrzekli. — A inni szczególniej ci, co niewidzieli jeszcze tego kraju, czytali tylko kiedyś o nim, naganiają onego Instytucye — a żaden jeszcze z tych krytyków lepszych nieokazał, nigdzie nieutworzył, i niewprowadził w życie — nadto cierpią jakowąś antypatyą do Amerykanów nazywając ich w ogólności kupcami, a zapominają o tem że handel, dobry byt kraju stanowi, i że zniknął już przesąd jakoby stan kupie-

cki był hańbiący. — Powinni by też wyczytać że w Stanach Zjednoczonych są dyplomaci — prawnicy, urzędnicy — nawet i poeci — Wojsko lądowe i morskie; oraz rolnictwo i rękodzielnie w bardzo kwitnącym stanie. Jest w prawdzie zboczenie w instytucyach przez zcieśnienie przywilejów zupełnej wolności Murzynom. — Lecz pracują nadtem filantropi, i to jedno złe w krótce zniknie. Ale zostawmy to na stronie, i niewdając się w długie rozprawy chciałbym natychmiast widzieć Naród Polski tak szczęśliwy jak dotąd są Amerykanie. Wyrzucony tułacz z Europy, tu znalazł bezpieczeństwo swej osoby — tu wolno mu jest natychmiast używać swobody, jak obywatelowi tegoż kraju (a do której my dążąc karmim się tylko nadzieją odzyskania jej kiedyś). Dla tego też czas pobytu mego w tym kraju, zawsze tęskno miłe przypomnienie robić mi będzie. — Kto więc poznał ten kraj i nieuczuł rozkoszy swobody, kto niezbudował się z onego prawnych Instytucyi — ten niechce pojmować postępu teraźniejszej socjalności — ten jest przyjacielem systemu ujarzmienia mass najliczniejszego ludu jakim są włościanie.

Czas już sobie powiedzieć, że jesteśmy dziećmi jednego ojca; że wszyscy wspólne mamy potrzeby, zarówno też i darów onego używać powinniśmy. — Niech więc to szlachectwo nasze niebędzie już więcej narzędziem ucisku poczciwej wieśniaków klassy, ale owszem podajmy im dłoń bratnią jako współ obywatelom — w których największa siła kraju naszego spoczywa — Potrzeba ich oświecić, czem oni są i czem bydź powinni. Azatem należy o ile można zbliżyć do siebie wszystkie stany na wzór Ameryki — A w tedy uczujem siłę własną i nie żebrząc pomocy u żadnych Narodów i Gabinetów — wypędzim najezdnika i zaczniem jak oni bydź wolnym i niepodległym narodem. Inaczej wiecznie będziem tułaczami, niewrócim do kraju — Nieujrzym już więcej samoistnej i samodzielnej Polski.

Gdyby kto kolwiek zechciał zarzucić, że wykrycie obecnego stanu w tym kraju, może pociągnąć za sobą szkodliwe skutki dla Emigracyi będącej w Europie.

Odpowiadam: że zamiarem mym powodowała tylko szczera chęć odkrycia bezstronnej realności opartej na faktach — ponieważ niektórzy dostawszy się do Europy, wiele bardzo po ogłaszali fałszów (Wyczytałem one z brosurek tu nam przysłanych.)

Wiedzieć zatem należy, że Amerykanie dają swą protekcyą (i to bardzo oszczędnie) ludziom tylko przez rządy Europejskie, gwałtem na ich ląd wyrzuconym. — Innych dobrowolnie przybywających, za spekulantów tylko uważają.

A nadewszystko Emigracya jest już aż nadto dojrzała, zna ona dobrze powołanie swoje — i jeżeli jakowe indywiduum opuści Francyą lub Anglią w celu wojażu naukowego lub innych widoków, nietylko że niezrobi żadnego uszczerbku w ciele emigracyjnym — ale owszem wzbogacić w przyszłości kraj ojczysty może, nabytemi w innych częściach świata wiadomościami.

O Opuszczeniu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Jakkolwiek zajmujące jest uorganizowanie tego kraju, trafnie przypadającego do pojęcia ludu miłującego swobody — niezdoła jednak nigdy uwikłać swemi bogactwy i rozkoszami Polaka nadwszystko swój kraj kochającego. — Chciałby on to wszystko cokolwiek widzi zbawiennego i pożytecznego, przenieść do swej ojczyzny — bo w obcym kraju, swobody mu nawet nie miłe. Dlatego też i mnie, tak piękne Instytucye tego kraju niezdołały na długo do siebie przyciągnąć — ponieważ silniejsze uczucie predominuje nad wszystkim. — Ta swoboda i niepodległość są dla mnie, tylko jak suknia pożyczona, która niezdobi i nie grzeje. — Nic mi tu nie potrafi osłodzić tęsknoty jaką czuję do kraju swego.

Polska ciągle myśl mą zajmuje, a krańce Europy nigdy niezchodzą z oczu — całego więc przykładałem starania, aby zapracować fundusz na opłatę passażu do Francyi — gdzie wyobrażam zkoncentrowaną Polską emigracyą, która będąc żyjącą protestacyą krzywd wyrządzonych krajowi. ma tam swój byt polityczny. — Zawsze jakąś siłą magnetyczną przyciągany byłem do Francyi — do tej to Francyi, gdzie widziałem bydź korporacyą Emigracyjną, w której mieszka jakaś nadzieja odrodzenia Ojczyzny.

Tu interes powszechny zajął miejsce widoków osobistych. — Zbliżył się nareszcie czas pożądany — a dzień 25 czerwca 1835, w którym okręt pocztowy Albany odchodził do Francyi obrałem do mego ambarkowania — Powiewa już wspaniale na onym bandera Sta. Zied. — żegnam mych Rodaków i Przyjaciół — wstępuję na pokład któren stanie się nazawsze może rozjemem z tą szczęśliwą krajną — gdzie niezostawiam nic po sobie prócz słabego tylko wspomnienia — Wiatr lekko dął w żagiel — okręt zwolna opuszczał brzegi, abym się mógł dłużej nacieszyć widokiem wspaniałych wież tego miasta. — Coraz dalej zmniejszać się one zaczęły — w końcu stawszy się tylko punkcikami zniknęły zupełnie z oczu. — I oto już jestem wśród rozległego oceanu. — Wicher swywolny porywa statek i lotem błyskawicy unosi w pomyślną stronę. — Wszystko znikło z widoku—prócz nadziei oglądania Europy kiedyś.

Pisano w mieście New Yorku.[55]

PRZYPISY

1. Charakterystyczną myśl pod tym względem wypowiadał Bertold Wierciński, jeden z towarzyszy Juźwikiewicza, który wcześnie wróciwszy z Ameryki, pisał z Londynu 15 grudnia 1834 do **Kroniki Emigracji Polskiej** (Paryż, 31 grudnia 1834): "Po cóż więc udawać się w tamte strony? (t. j. do Ameryki.) Po co powiększać liczbę ofiar z narażaniem się dobrowolnem na okropną biedę? Zdaniem mojem każdy Polak udający się dobrowolnie do Stanów Zjednoczonych, nie tylko grzeszy przeciw sobie, ale przeciw obowiązkom dla własnej ojczyzny. Któż bowiem z nas udając się w tak odległą krainę mającą tak

nieuczynnych mieszkańców powiedzieć może, przybędę, gdy ojczyzna moja swych synów wzywać będzie? A przecież ta myśl jest konieczną dla serc naszych".

1a. **Tygodnik Emigracji Polskiej**, Paryż, część XII, str. 48.

2. Relacja Wojciecha Konarzewskiego w **Kronice Emigracji Polskiej**, Paryż, 15 grudnia 1834, podaje następujące szczegóły o losach tej gromady Polaków po aresztowaniu przez Austrię: "Skutkiem zdarzeń zaszłych w początku roku 1833 w Królestwie Polskiem; Rząd Austrjacki wszystkich Polaków będących w Galicyi, a maiących czynny udział w Rewolucyi w roku 1830 i 1831 usunął do Bruenn, iakoby dla oczekiwania tamże na pasporta do Francyi lub Anglii — temczasem zamiast wydania wspomnionych pasportów, osadzono nas w ścisłem więzieniu w Bruenn, daiąc nędzny pokarm więzienny z Szpilberga, niesiony przez całe miasto przez więźni kryminalnych i niedozwalając ani na krok jeden pod żadnym pretextem wyjść na korytarz. — Po trzymiesięcznem cierpieniu wezwani zostaliśmy w dniu 1 Sierpnia 1833 do protokółu przed Kommissyą nadesłaną z Wiednia, dla deklarowania się, czy do Polski lub też Zjednoczonych Stanów Am. Półn. udać się chcemy? — Prawie iednomyślnie wzgardziliśmy powrotem do Polski tegoczesney, protestuiąc się zarazem przeciwko wysłaniu nas do Ameryki, a podaiąc się iedynie do Francyi lub Anglii; — lecz oświadczenie woli naszey, skutku nie wzięło, bowiem w dniu 14 sierpnia 1833 r. rozpoczął Rząd wyprawiać nas do Tryestu; — wybrał na pierwszy transport ludzi przez siebie narzuconych, nałogowych, różnych zdrożności dopuszczaiących się, nie maiących w sprawie naszey żadnego prawie udziału, ani nawet po większej części Polaków. Ci godnie odpowiedzieli zamiarom przewrotnego Rządu, bo popełniali wszystko to, co by nas ohydzić i sprawę naszą w złem świetle wystawić mogło. — Tak zarekomendowani, bracia nasi w następnych transportach znaleźli początkowo oziębłe i nie przychylne przyięcie, tak że dopiero po silnych przedsięwziętych usiłowaniach w celu sprostowania opinii, zaledwie zbliżyli do siebie czcigodnych Niemców, którzy potem z całą poczciwością i wylaniem, przyjmowali nas, pocieszali i zaopatrywali nasze potrzeby. Po przybyciu do Tryestu doznaliśmy takiego samego losu iak w Bruenn, bowiem, iak tam, tak i tu zamknięto nas w Cytadeli w Kazamatach i nie dozwolono wychodzić — znosiliśmy taki stan dwa miesiące, a nie mogąc się doczekać, ani ambarkowania, ani wolności, znagliliśmy Gubernium w Tryeście (w gwałtownem wydobywaniu się naszem mieliśmy rannych siedmiu a Austryacy jedynastu) do zezwolenia na wychodzenie lubo pod eskortą do miasta. — Czas wolności lubo określoney, użyliśmy na podawanie próźb do Cesarza Austryackiego i Ambasadorów Francuzkiego i Angielskiego; lecz tylko ostatni przez swoiego sekretarza dał odpowiedź i to nic nie zna-

czącą. Kiedy zaś nadszedł czas ambarkowania, zapytaliśmy się Gubernium, czy Rząd Austryacki z Rządem Stanów Zjednoczonych porozumiał się? oraz iak będziemy na statkach żywieni? Na to wszystko zaspakaiącą odebraliśmy odpowiedź. — Wsiedliśmy więc w dniu 22 listopada 1833 r. w liczbie 235 pod strażą batalionów na fregaty Hebe i Gweryerę pod komendą półkownika Bandyery będące."

Spis nazwisk tych 235 Polaków (raczej 234, gdyż jednego nazwiska brak) znajduje się w United States Land Office w Washingtonie. Jest to kopja spisu, sporządzonego widocznie na pokładach fregat przez oficerów Włochów. Jest on następujący:

List of the Names of The Two Hundred and Thirty five Poles transported to the United States of America by the orders of the Emperor of Austria on board of the frigates Guerrero and Ebe —.

	Names —	Grade
1	Bonawent Szczurowski	Proprietario
2	Alfonso Snitowski	Capitano
3	Giuseppe Jabłoński	Tenente
4	Martino Dobrowolski	"
5	Alessandro Piotrowski	"
6	Giovanni Denowski	"
7	Teodoro Olszewski	"
8	Giovanni Kutasiewicz	"
9	Giovanni Dombrowski	"
10	Lodovico Rosenfeld	Sergente
11	Eugenio Puchalski	Tenente
12	Giuseppe Ciekanowski	"
13	Giovanni Kossowski	Sergente
14	Antonio Szymanski	Medico
15	Werner Radziewicz	1º Tenente
16	Giuseppe Suhak	Tenente
17	Giuseppe Kosowski	"
18	Francesco Kotowski	"
19	Luigi Wesołowski	"
20	Teodoro Dombski	"
21	Teodoro Szemetiło	"
22	Fabiano Kosowski	"
23	Giovanni Sularzicki	"
24	Tomaso Kreczinski	"
25	Francisco Faliński	Cadetto
26	Tomaso Zalewski	"
27	Daniele Piotrowski	Tenente
28	Nicolo Browiński	"
29	Constanti Strzelecki	"
30	Mateo Kuszmiński	"
31	Antonio Gaikowski	"
32	Vincenso Dziewanowski	"
33	Stefano Barszeg	1º Tenente
34	Eustachio Wyszyński	Tenente
35	Stanislas Pawliński	"

36	Wladislao Sokalski	”
37	Pietro Borzek	”
38	Alessandro Skurzyński	”
39	Andrea Wardzyński	”
40	Felice Belzecki	1o Tenente
41	Danielo Pawłoski	1o Tenente
42	Nicolo Sokosewski	”
43	Giuseppe Czernecki	Sot. Uff.
44	Giacento Nowakowski	Comune
45	Tito Czekowski	”
46	Casimiro Rosnowski	Comune
47	Watzek Borkowski	”
48	Giuseppe Kwiatkowski	”
49	Giuseppe Jakutowski	Tte.
50	Giuseppe Marosawski	Comune
51	Giuseppe Sainitzki	Bas. Uff.
52	Giuseppe Szelasowski	”
53	Adolfo Grabowski	1o Tenente
54	Francesco Gorzyński	Tenente
55	Carlo Tołoczko	1o Tenente
56	Michieli Stefański	”
57	Pavlo Zusiński	Comune
58	Michieli Batowski	”
59	Gasparo Filipowski	”
60	Nicolo Sonneg	”
61	Michieli Baikowski	”
62	Nicolo Garbatsek	”
63	Gregorio Badasawski	”
64	Giovanni Bienias	Capelano
65	Teofilo Swierziński	Comune
66	Giovanni Sloma	Bass. Uff.
67	Teodoro Piotrowicz	Comune
68	Salomone Kimel	”
69	Alesandro Pukarski	Tenente
70	Appolonio Radkowski	”
71	Giovanni Lepin	Maggiore
72	Giuseppe Rostkowski	Tte.
73	Nicolo Zakrzewski	Capucino
74	Giovanni Szumlański	Comune
75	Tomaso Rojecki	”
76	Casimiro Jasiński	”
77	Antonio Jakutowicz	Pmo Tenente
78	Giuseppe Zołkiewski	”
79	Edwardo Miliński	”
80	Francesco Jasiński	Bass. Uff.
81	Vincenzo Zaizkowski	Comune
82	Alessand. Sadowski	”
83	Michieli Sadowski	”
84	Pietro Krzyzanowski	”
85	Giovanni Zaleski	”
86	Marzio Lewkowicz	”
87	Antonio Guński	”
88	Sigismond Zakarczuk	”

89	Carlo Benich	Chirurgo
90	Giovanni Wroblewski	Tenente
91	Antonio Poniatowski	"
92	Michieli Nowakowski	"
93	Adolfo Snitowski	"
94	Valentino Vilkoński	Capitano
93	Bertold Wierciński	Tte.
96	Gregorio Sadłowski	Capitano
97	Francesco Korzelski	1º Tenente
98	Vincenzo Sólmirski	Possidente
99	Eugenio Porczyński	Bass. Uff.
100	Constant: Kowalski	Tenente
101	Felice Kartuski	"
102	Teofilo Betscher	"
103	Dominico Migdałowicz	"
104	Giovanni Wodnicki	"
105	Luigi Michalicki	"
106	Luigi Bańczakiewicz	Capitano
107	Wladislas Pauge	Tenente
108	Enrico Barczewski	"
109	Michieli Górski	"
110	Alberto Konarzewski	"
111	Onorio Jagieło	Capitano
112	Enrico Głowacki	1º Tenente
113	Andrea Turowski	"
114	Saverio Iliński	"
115	Cipriano Mierzwiński	"
116	Martin Rosiinkiewicz	Tenente
117	Felice Gwinczewski	"
118	Giuseppe Rosnowski	1º Tenente
119	Giovanni Marianski	"
120	Giovanni Hvż	"
121	Numa Łepkowski	"
122	Edwardo Młodzianowski	"
123	Michieli Porczyński	"
124	Stanislas Polkowski	"
125	Teofilo Rutkowski	"
126	Carlo Komar	"
127	Carlo Wyszyński	"
128	Luigi Horodyski	"
129	Carlo Radzimiński	"
130	Augusto Węgierski	"
131	Alesandro Bogusławski	"
132	Antonio Szablicki	"
133	Casimiro Brodowski	"
134	Stanislas Mężyński	"
135	Vladislas Komorowski	"
136	Floriano Liskowaski	"
137	Masimo Pendzyński	"
138	Augusto Jakubowski	"
139	Giuliano Hulenicki	"
142	Giovanni Grylski	"
141	Ignazio Teliga	Tenente

142	Edwardo Boneau de Marzel	"
143	Ignazio Sumowski	"
144	Giovanni Janiszewski	"
145	Giuseppe Czerwiński	Bass. Uff.
146	Giuseppe Olszański	Tenente
147	Giuseppe Skibiński	Cadetto
148	Paolo Sobolewski	"
149	Giuseppe Paustecki	"
150	Giovanni Sułkowski	"
151	Mateo Krawczyński	"
152	Girolamo Jabłoński	"
153	Giovanni Kręngliński	Bass. Off.
154	Francesco Nawrocki	"
155	Ignazio Czechowski	"
156	Antonio Sosiński	Soldato
157	Francesco Petranowski	Soldato
158	Gasparo Romer	"
159	Alberto Dubrowski	Bass. Off.
160	Francesco Zaremba	Tenente
161	Steffano Gasciszewski	"
162	Francesco Włodecki	Tenente
163	Carlo Kwiatkowski	Comune
164	Antonio Woyciechowski	Tenente
165	Napoleon Dembicki	"
166	Alessand. Przesmycki	"
167	Felice Netupski	"
168	Alesandro Iwanowski	"
169	Ippolito Narusiewicz	"
170	Englielmo Żywicki	"
171	Giuseppe Drygniewicz	Comune
172	Teofilo Siewierski	"
173	Stanislas Semański	"
174	Alessand. Wierzbicki	"
175	Tomaso Wolnicki	Tenente
176	Giovanni Kwiatkoski	"
177	Carlo Turzański	Soldatto
178	Giovanni Rychlicki	Tenente
179	Alesandro Materski	"
180	Gioachimo Roman	"
181	Gregorio Stasiewicz	Capelano
182	Giovanni Cadmus	Tenente
183	Giuseppe Hołowiński	"
184	Tomaso Dłuski	"
185	Felice Borkiewicz	"
186	Giacomo Sławecki	Cadetto
187	Tomaso Zukowski	Tte.
188	Antonio Tański	"
189	Taddeo Pinkowski	"
190	Andrea Piekowski	Comune
191	Vincenzo Cwierciński	"
192	Luigi Chrestowski	Possidente
193	Carlo Berent	Tte.
194	Giuseppe Mikułowski	"

195 Carlo Plewiński Tenente
196 Saverio Porczyński "
197 Vittorio Mostowski Capitano
198 Alberto Kwiatkowski Comune
199 Englielmo Juswikiewicz Tenente
200 Ferdinando Bystrzanowski "
201 Rodolfo Gutowski "
202 Stanislas Zalewski "
203 Sebestiano Marusowski "
204 Andrea Kwiatkowski Comune
205 Sua Moglie
206 Andrea Szeleściński "
207 Francesco Kuryłowicz Bass. Off.
208 Giuseppe Sikorski Tte.
209 Francesco Jakubowski "
210 Giovanni Kamiński Capitano
211 Luigi Henrykowski Tenente
212 Wladislas Dubiecki Comune
213 Fortunato DD "
214 Giuseppe DD "
215 Felice Karsnicki Tenente
216 Luigi Michelowski Commune
217 Tomaso Jaworski Bass. Off.
218 Carlo Niedzwiedzki Comune
219 Giuseppe Zygadło "
220 Giuseppe Górski Tenente
221 Antonio Lebedowicz Comune
222 Alesandro Promiewski "
223 Alesandro Bieliński "
224 Carlo Bernaki "
225 Roman Bartkowski "
226 Paolo Wilsumirski "
227 Francesco Kwieciński "
228 Daniele Ludwikowski "
227 Luciano Eismond Tenente
230 Francesco Maszewski Comune
231 Nicolo Jaworski "
232 Paolo Kiselewski "
233 Lodovico Chłopicki "
234 Ignacio Wiswinszki "
235 — — — — — — — — — — — —

We hereby certify that the foregoing list is a true copy of the original list of the names of the two hundred and thirty five Poles landed at New York from the Austrian frigates Guerrero and Ebe under the command of Baron Bandiera, said copy being a transcript of said original, now in the hands of Baron Lederer, Austrian Consul at New York and which we believe correct and true. Dated New York, July 14th 1834 —

FELIX GWINCZEWSKI Of the Committee.

3 Nieznane fragmenty z podróży tej podaje w swym dzienniku rotmistrz-audytor Michel, z pułku kirasjerów,

który ze względu na znajomość języka polskiego i włoskiego przydzielony został do sztabu kapitana "Guerriery" ("Do Kraju Wolności", **Wiek Nowy**, Lwów, 25 grudnia 1930): — "Po przybyciu do Tryjestu spisano z emigrantami protokół, z którego wynikało, że przeszło 250 Polaków zgłosiło wyjazd do Stanów. W rzeczywistości wyjechało ich z rozmaitych powodów nieco mniej. Dnia 22 listopada 1833 r. wyruszyli Polacy w pełną przygód podróż. Od pierwszej chwili pogoda nie dopisywała i dlatego ekspedycja poruszała się bardzo powoli. Po kilku dniach sytuacja pogorszyła się znaczniej. Wśród nocy zaskoczyła jadących silna burza, która oba okręty rzucała ku sobie, na odległość grożącą zderzeniem i rozbiciem. Przez pięć dni bez przerwy morze szalało. Z trudem udało się osiągnąć pobliski port — gdzie można było pomyśleć o koniecznej naprawie okrętów. I następne dni podróży nie były szczęśliwsze. Z małemi przerwami burze powtarzały się ciągle — wzrastając nieraz do siły orkanu. Jadący odnosili okropne wrażenie, że siedzą w łupinie z orzecha, wydanej na igraszkę szalejących fal. Woda wciskała się w dno okrętów wszystkiemi otworami i szparami — brakło od czasu do czasu żywności — jadących ogarniał strach. Wśród załogi i Polaków rosło zniechęcenie. Pozbawieni regularnych posiłków, narzekali emigranci coraz głośniej głośniej na swój los. Wreszcie ujrzeli Gibraltar (po 70 dniach podróży. Relacja W. Konarzewskiego, **Kronika Emigracji Polskiej**, 15 grudnia 1834). Korzystając z pobytu okrętów w porcie i nieuwagi oficerów, zajętych uroczystością urodzin cesarskich — usiłowali zbiec. Próbę tę podjęło najpierw kilku — lecz czy nie było planu ucieczki wszystkich, trudno powiedzieć. Śledztwo, które natychmiast wdrożono — uciekający bowiem wpadli w konflikt z wartą i mocno poturbowani wzięci zostali w obronę przez resztę rodaków — wykazało, że całe to zajście nie przedstawiało się zbyt groźnie. A jednak przedsięwzięto daleko idące środki ostrożności. Pozamykano wszystkie wyjścia, wzmocniono posterunki, trzymano dniem i nocą straż przed kajutą dowódcy a co najważniejsze oznajmiono Polakom że podlegają austrjackim prawom wojskowym, które grożą ostremi karami za wszelkie wystąpienia. Czy nie bano się wobec tego buntu? Tak było w istocie. Na okręcie bowiem krążyły głośne pogłoski o zamierzonym buncie Polaków. Znano nawet drobiazgowe szczegóły tego przedsięwzięcia, co świadczyłoby, że istotnie istniał jakiś konkretny plan. Podobno chcieli emigranci opanować "Guerriere" przez zamordowanie o świcie posterunków, ubezwładnienie marynarzy w ich hamakach i uwięzienie oficerów przez usunięcie schodków, prowadzących do ich kajut. Po udanym napadzie miano uwiadomić zapomocą sygnałów emigrantów znajdujących się na pokładzie 'Hebe', aby oni wykonali podobny manewr. Na okrętach w ten sposób zdobytych zamierzali Polacy udać się do Francji lub Anglii, względnie do Algeziras, by wstąpić do

armii hiszpańskiej... Ze zdwojoną... czujnością rozpoczęto dalszą podróż. Przy odpowiednich środkach ostrożności zapanował spokój. Nawet burze w przyrodzie były rzadsze. Po przeszło 4 miesiącach osiągnięto cel podróży". Konarzewski w wyż cytowanej korespondencji dodaje, że zajście na Gibraltarze "nie bardzo przyiemne sprawiło skutki dla Austryaków; gazety doniosły podobno, że naszych kilku ukarano śmiercią za rokosz, to iest fałsz; oni byli w ciągłej obawie o swoie fregaty, i zdaie się, że stu Polakami nie bardzo łatwo się przerzuca" (**Kron. Emigr. Pol.**, 15 grud. 1834).

4 Komitet ten, pod urzędową nazwą Komitet Polski w New Yorku, powstał na fregacie **Hebe** w dniu 1-go kwietnia 1834, jak świadczy ustęp z jego protokółów, znajdujących się w archiwum Biblioteki Rapperswylskiej w Warszawie (nr. 1255):

"Polacy przez Rząd Austrjacki wysłani do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, pragnąc ciągle tworzyć jedno ciało, jako jedna część Narodu, i pomnąc na przyszłe swe losy, przez zniesienie się ogólne postanowili Komitet, któren jako organ w Imieniu wszystkich działać jest upoważnionym. Zawiązek Jego na fregacie Hebe iest następujący:

"Nr. 1. My niżej podpisani pragnąc ustalić na przyszłość nasz byt postanowiliśmy wybrać z grona swego Komitet, którenby baczył o naszej przyszłości, którenby się znosił z władzami miejscowemi i prywatnemi Osobami — pragnąc zarazem, aby tenże Komitet w niczem na przyszłość w gronie swoim bądź w zdaniach, bądź w sposobie widzenia rzeczy nie różnił się, żądamy, aby członkowie Komitetu mieli głos doradczy, sam zaś decydujący przewyższający. Ku osiągnięciu tego celu wybieramy na Prezydującego Pana Bończakiewicza Ludwika — na członków zaś Panów Rossinkiewicza Marcina — Hiża Jana — Kossowskiego Józefa — Gwinczewskiego Felixa — Rychlickiego Jana.

"Co się zaś tyczy Pana Jeżykiewicza, ponieważ spodziewamy się pomocy różnego rodzaju ze strony Amerykanów, ustanawiamy go więc kassjerem, bo wiek Jego i położone zasługi w kraju są nam rękojmią, że żaden fundusz uronionym nie będzie.

"Niemniej wszyscy posiadający Języki obce przyrzekamy, że na każde wezwanie Prezesa z usługą swą wymawiać się nie będziemy, ale owszem każde Jego polecenie wykonamy — sądząc zarazem, że Prezes łącznie ze swymi pomocnikami Członkami, od tego się ani wymawiać, ani wzbraniać się tego obowiązku przyjąć nie zechcą, ale z całą mocą zajmą się losem naszym, zaco nietylko my podpisani wdzięcznymi bydź nie przestaniemy, ale i sądzimy, że czyniąc dla nas dobrze znajdziecie nagrodę w własnem przekonaniu — zastrzegając, aby wspólne były działania członków i żeby postarali się, aby Pan

Cooper i Doktór Węgier byli członkami honorowymi Komitetu.

"Dan w New Yorku d. 1 Kwietnia 1834" (Następują podpisy jadących na **Hebe**).

O tem, jak Komitet ten pojmował swą misję i w jakich nadziejach wygnańcy zbliżali się do Ameryki, świadczy jego list do ks. Adama Czartoryskiego, w którym czytamy: "Pobyt nasz tutaj może być na czas długi — może na zawsze. Kolonizacja, jeśli się powiedzie, będzie epoką tak w naszych, jak amerykańskich dziejach. Jeśli okoliczności pozwolą, że do wolnej i niepodległej Polski wrócimy, przyniesiemy z sobą te korzyści, iż nabędziemy tu praktycznych zasad publicznego i towarzyskiego życia. Jeśli zaś przez zbieg smutnych okoliczności na zawsze nam tu pozostać wypadnie, tę mieć będziemy pociechę, że tu sobie utworzymy Nową Polskę, a gdy losy zawistne zaprowadzą tu naszych ziomków, ci i w tem szczęśliwszymi będą od nas, że znajdą rodaków, którzy ich do bratniego przycisną łona. Będzie Polska wolna i w dawnych granicach? Co za korzyść dla handlu, gdy na drugiej półkuli będzie mieć osadę z rodaków złożoną i ułatwiającą związki. Będąc razem możemy w naszej osadzie wprowadzać i na zawsze utrzymać naszą narodowość, zwyczaje, mowę, która, będąc zupełnie różną od krajowej, nie tak łatwo zatrzeć się może..."

5. Ludwik Bańczakiewicz, kapitan 10-go pułku grenadjerów gwardji. Zmarł w Ameryce na żółtą febrę około r. 1840 (Polska Akademia Umiejętności, **Polski Słownik Biograficzny**, Kraków, 1935, t. I. s. 266).

6. Marcin Rosienkiewicz, b. profesor sławnego liceum krzemienieckiego, Wydał w r. 1834 w Filadelfji **Rozmowy dla ulatwienia nauki jenzyka angielskiego**, pierwszą polską książkę w Ameryce. Prowadził też przez krótki czas w tejże Filadelfji szkółkę angielskiego dla towarzyszy wygnańców. Umarł w Cincinnati, O., w r. 1847 (Mieczysław Haiman, "Stulecie polskiej książki w Ameryce", **Dziennik Zjednoczenia**, Chicago, 6 stycznia 1933).

7. Jan Rychlicki, oficer sztabu kwatermistrzostwa, był przez długie lata inżynierem przy biurze federalnego mierniczego w St. Louis, Mo., gdzie zdobył znaczenie i ogólne poważanie i gdzie zmarł 22 grudnia, 1898, przeżywszy 91 lat (**Zgoda**, Chicago, 12 stycznia 1899; Wm. Hyde and Howard L. Conard, **Encyclopedia of the History of St. Louis**, New York, Louisville, St. Louis, 1899, t. IV. s. 1946; Hieronim Kunaszowski, **życiorysy Uczestników Powstania Listopadowego**, Lwów, 1880, s. 150).

8. Jan Hiż, podporucznik armji polskiej w powstaniu listopadowem.

9. Feliks Gwinczewski, obywatel z Wołynia. O jego staraniach na rzecz rodaków-wygnańców z uznaniem wspomina korespondencja "D. A." (Dominika Abłamo-

wicza) w **Kronice Emigracji Polskiej**, Paryż 31, grudnia 1834.

10. Józef Kossowski, porucznik.

11. Ks. Ludwik Jeżykowicz, były wicerektor i profesor w Międzyrzeczu, a poprzednio w Wilnie. W Ameryce był asystentem przy kościele św. Andrzeja w New Yorku przez ćwierć wieku, od 1838 do 1863 (H. Kunaszowski, **Życiorysy Uczestników Powstania Listopadowego**, s. 87; W. Kruszka, **Historja Polska w Ameryce**, Milwaukee, 1905, t. XII, s. 177).

12. Wojciech Konarzewski, porucznik 23-go pułku piechoty linjowej. Podał się on za sekretarza tegoż komitetu w korespondencji w **Kronice Emigracji Polskiej**, Paryż, 15 grudnia 1834; H. Kałussowski potwierdza tę jego godność, dodając, że dodano go do komitetu wkrótce po wylądowaniu (B. Bolesławita, **Z roku 1867, Rachunki**, t. II. str. 98). Konarzewski jest też podpisany z innymi na petycji do kongresu Stanów Zj. z 9-go kwietnia, proszącej o wydzielenie ziemi (K. Kraitzir, **The Poles in the United States of America**, Philadelphia, 1837, s. 194).

13. Bertold Wierciński, porucznik kompanji rakietników w artylerji. Po rychłym powrocie z Ameryki wziął potem udział w wyprawie sycylijskiej Mierosławskiego. Zmarł we Francji w r. 1868. Podpisał z Kraitzirem i Gwinczewskim pełnomocnictwo dla Chłopickiego i Prechala na wybór gruntów, był więc zapewne członkiem tylko zarządu fakcji "kraitzirzystów" (**Rocznik Tow. Historyczno-Literackiego w Paryżu, 1868**, Paryż, 1869, s. 425. M. Haiman, **Z Przeszłości Polskiej w Ameryce**, s. 204).

14. Mayorem miasta New York był wówczas Gideon Lee (1778-1841), kupiec, późniejszy członek kongresu.

15. Dr. Karol Kraitzir, ur. w r. 1804 na Węgrzech, uczestniczył w powstaniu listopadowem jako ochotnik w stopniu sztabslekarza armji polskiej. Dzielił następnie losy polskiej emigracji we Francji. Był członkiem lelewelowskiego Komitetu Narodowego, a potem Towarzystwa Demokratycznego. W r. 1833 przyjechał do Stanów Zj., gdzie pozostał na stałe, pracując przeważnie na polu pedagogji. Prócz innych dzieł wydał w r. 1837 **The Poles in the United States** (Philad.). Do końca życia utrzymywał bliskie stosunki z Polakami. Zmarł w Morrisania, N. Y., w r. 1860 (Lubomir Gadon, **Emigracja Polska**, Kraków, indeks; M. Haiman, **Z Przeszłości Polskiej w Ameryce**, s. 265-266).

16 Jeszcze ostrzej od Juźwikiewicza potępił Gallatina, Dr. Karol Kraitzir w swej książce **The Poles in the United States of America** (Philadelphia, 1837, str. 195-6), gdzie porównał jego zachowanie się wobec Polaków do postępowania carycy Katarzyny z Polską. Ponieważ zarzuty te powtarzają nawet współcześni historycy polscy (por. Stanisława Zielińskiego "Poczynania kolonizacyjne powstańców 1830-31 r. w Stanach Zj. w r. 1834", op. cit.) czas jest, aby je wyświetlić, gdyż rzucają cień na postać

prawą i pełną dobrych chęci, na jednego z najzasłużeńszych amerykańskich mężów stanu epoki porewolucyjnej. Odpowiedzią na te zarzuty będzie poniższa korespondencja Gallatina, skopjowana, oprócz dwuch listów, z oryginałów w The New York Historical Society i ogłoszona tu poraz pierwszy za łaskawem pozwoleniem tej instytucji. Korespondencja rozpoczyna się w dwa miesiące po wylądowaniu Polaków w New Yorku i pokrywa niemal cały rok 1834. Stanowią ją listy do doktora Samuela Gridley Howe z Bostonu, emisarjusza Komitetu Polsko-Amerykańskiego w Paryżu do Polski w r. 1831; do Mateusza Carey z Philadelphii, oraz do Williama Hales, który widocznie współdziałał z drem Howe w Bostonie. W chronologicznym porządku listy te są:

GALLATIN DO HOWE'A

New York 8th May, 1834.

Dear Sir

Your's of 3d inst reached me only yesterday. Our Polish Committee, with its present funds, will have been able to pay the board of the exiles for three weeks, and to find employment, temporary or permanent, for about one third of the number. We find it extremely inconvenient for any committee to attend to so many persons, differing, as they do, so essentially from us in language, habits, and modes of thinking. We intend therefore to have committees appointed in each ward of this city, each to take care of a few Poles, to find them employment and to apply to their relief the money raised in the ward. A considerable number will still remain on the hands of the general Committee, and we would much prefer, that a mode, similar to that just mentioned, should be adopted in Boston & other places favorably disposed, rather than that the money raised there should be sent to & applied by us.

We will send you three Poles, as well selected as we can and speaking French, but request your Committee to take charge of the subscriptions raised in Boston and elsewhere under their direction, and to let us know how many your city will for a while take care of. These we would wish to send without delay; and they may be selected (amongst those willing to go) either by us, or by any person here whom you may designate for that purpose.

Our means are so scanty, that it would be convenient for us to have to pay the expense of transporting any we may send only to Providence, and that you should organize a small subscription in that city, for the purpose of receiving them & transporting them to Boston. Please do let me know to whom to address them in both places. (Providence & Boston). The three asked for will be sent as soon as your answer to this letter shall have been received.

There are amongst the Polish exiles, a very great many who are wholly unused to manual labour, and yet willing to do any thing in their power to earn means of existence. Light labour, if practicable should be procured for them: and it seems to me that the numerous manufacturers of Rhode Island & Massachusetts offer greater facilities in that respect than agricultural pursuits.

I have the honor to be respectfully

Sir

Your obedt Servant,

Albert Gallatin Chairman

Our Committee consists of
Mr. Gallatin
Mr. Woolsey Treas r
Mr. Townsend Sec y
Mr. Perrit
Mr. Grinnel
Mr. Wilder
Mr. Th. Dwight
Mr. James King

GALLATIN DO DR. HOWE

New York 23rd May 1834.

Dear Sir

I have for the last three weeks devoted six hours a day to the concerns of the Polish exiles; and I could not ever suggest any proper plan for the relief of those who must necessarily remain on our hands for a certain length of time, until the Committee had disposed of all those for whom it was practicable to obtain some employment & who were able & willing to work for their support.

With unremitted exertions, we have succeeded in finding employment for more than one hundred: thirty or forty have dispersed themselves of their own accord: we are going to turn over to the city authorities ten or twelve vagabonds; and we have about ninety left on our list, of whom about thirty are able though not very willing to work, but will be disposed of in some way or another during the course of next week.

About sixty will remain, consisting of officers, students & private citizens who had taken up arms during the revolution, all more or less educated, sober & apparently worthy, but who never had performed one day's manual labour, and entirely unacquainted with the English language.

The difficulty to enable these to earn by their own industry the means of living is very great. The acquisition of our language, at least so far as to make themselves understood and to understand others, is an indispensable preliminary, and for that purpose they must be supported for a while; after which some may be employed as teachers, others in shops & factories &a. Our

funds have been exhausted in paying for the board of about 170 a week on an average for four weeks. and in the expenses incident to finding employment in the interior of the state, which on an average has cost us ten dollars a head. We have not yet sent a single one out of the State (four to Canada excepted) and we are going to make a new effort to raise subscriptions in this city. But the time has come, when we must call for the aid of other places & our principal reliance is on Boston & Philadelphia.

For that purpose two modes suggest themselves, either that each city should take upon itself the care of a certain number of those unfortunate persons, or that the money collected every where should be sent to us. You will decide in Boston as you may think proper: but the first alternative appears to us in every respect the most eligible. It will relieve us of a portion of our labour: More, I think will be subscribed, and the subcribers will be better satisfied, if the money is expended under their eyes and by their own Committee. And the objects of our care will be better provided for, they will have a better chance of obtaining employment suited to their capacity, by having but a small number in each place.

In either case, we will have here an eye to the intended grant of land by Congress and take the preliminary steps for a proper selection of land &a: but this is an object for future consideration, and any plan of colonization will be attended with great difficulties; the most obvious of which is that, including travelling expenses, provisions for 12 months, necessary tools & cattle, the expense of settling on the land cannot be less than 100 dollars a head.

For the purpose of consulting with you, and according to your suggestion I send you three of our exiles; and if it was not done sooner it was partly for the reasons already stated, partly because we have wanted the services of two of them till this moment. They are Louis Baczakiewicz, a distinguished officer, the most influential man amongst them and one of those who speaks French most correctly.

John Mierzynski, who was a student of law and is the only one who has learnt a little English.

John Richlicki, also a student, a very modest man and said to be the best classical scholar amongst them.

At this very moment when I had written so far, I receive your letter by Mr. Szymanski who advises to postpone the departure of those gentlemen till tomorrow and also will introduce*) them to you.

I have the honor to be respectfully

Dear Sir

Your obedt. servant,

Albert Gallatin.

*) I find that Mr. Szymanski is on his way to Washington. He will write to you by those gentlemen.
Dr. Howe.

GALLATIN DO DR. HOWE

New York 21st June 1834.

Dear Sir

After waiting as long as we could, our Committee having exhausted its resources has dissolved itself. This was necessary, in as much as so long as the Comee was known to exist, Poles dissatisfied with their employments in different parts of the Country perpetually returned to us.

We had yet more than thirty on hand. Temporary relief is afforded to ten of them by a special subscription in one of the wards. With the aid of another subscription amongst my friends and of Revd Mr. Richmond, I have taken charge of ten more till October. Four to six of the other will be placed in a few days. To the residue we gave the rest of our funds or from one to two weeks boarding. I may say that about sixteen, including the ten finest above mentioned await with anxiety for the result of the Boston subscriptions. If you send for any, please to remember that we have not a shilling left, and that you must pay the expense of their journey to Boston say about 10 dollars a head.

I have the honor to be with great regards
Your obedt. servant,
Albert Gallatin.

GALLATIN DO M. CAREYA

New York 25 June 1834

Dear Sir

Your favor of yesterday is read. The total amount of the monies collected by the General Committee for the relief of the Poles was 3420$ of which the balance remaining in my hands is 34; & I owe seventy. Mr. Richmond paid at an early date to the Comee 47$ collected at the College Chapel. Since that he has paid me (not included in the 3420$) for a purpose hereafter stated, 211$ collected at New Brunswick & at a young ladies school; & before leaving this for Providence, he had requested me to write to you that his doing so at my request had prevented him from sending you 100$ as he had intended. I owe him and you an apology for having neglected doing it.

We began here with 200 Poles whose board we paid. It was clear that our means would be inadequate & that aid must be procured from other quarters. In order to lessen the number, we were compelled to send fifty to Albany & the vicinity in search of employment. We could only send those who were willing, without sufficient regard to their respective capacities. The number was also greater than the demand in that quarter: and eight or ten

whom we thought disposed of have returned here. You took 25 besides stragglers; & we sent four weeks ago three of the best amongst the Poles to Boston at the request of Doctor Howe who was in hopes of raising a subscription there sufficient to take twenty off our hands. Had this taken place & in due time, we would have been able to terminate our labours without throwing any more on other places.

Finding ourselves disappointed in this respect & having in vain applied for additional subscriptions, with no more money than would have paid two week's board for the forty we have still on hand, the Comee must necessarily have dissolved itself next week. It was thought better to do it at once for the following reasons:

1. We were thereby enabled to divide the little we had left amongst ten & through that assistance (in tools & c.) to place them in situations which will enable them to support themselves, (as book-binders, watchmakers, teachers, lithography & c.).

2. The Austrian Consul announced to us the arrival to be daily expected of 33 more Poles on board a Corvette which has been delayed at Marseilles, & if there was any hopes of their being assisted here, it must be through the means of a fresh & more active Committee.

3. Solong as it is known that there is a general Committee here that gives relief, it will draw here not only the worthless, but also all those who having places & not being perfectly satisfied think they have only to come here in order to get employment or sustanance without labor.

This last reason, & you now feel it, is equally applicable to your Committee. If I did not publish the advertisement according to your wishes two weeks ago, it was because it held out the expectation that those who might be provided with our certificate would be taken care of by your Committee. But now that we are dissolved, the time has I think come when you should put forth an advertisement. It will be done here as you may direct. In the view I have taken of the subject it should be in substance that you have undertaken to afford temporary relief to a limited number of Poles whom you have accordingly selected in proportion to your means, & that no other must expect relief **from the Committee.**

I have said that in dissolving ourselves, we have disposed of the small sum in our hands in such manner as to find employment for ten of our Poles; & I found means to afford temporary relief to twenty one more in the following manner:

1st. A few Gentlemen of the 15th Ward, who were not willing to subscribe for all indiscriminately, have agreed to support ten (chiefly officers or invalids) during two months until sooner provided for in Boston.

2nd. I have from the beginning. a special regard for a number of boys & youth, principally half educated students, very harshly included amongst the proscribed, & have raised chiefly amongst my connections & friends a small special subscription for the purpose (similiar to that of your Committee) of supporting them four months, having English taught to them & if practicable to place them soon as teachers, others in shops &c. Several have in the meanwhile gone to Philadelphia or shifted for themselves. There remained eleven who will be for the the present thus provided for: it is for this object that Mr. Richmond gave me te 211$ above alluded to.

There remains nine only here to our knowledge that were not placed or at least temporarily provided for, & to whom we could only give two or three dollars each on ceasing to pay their board; & seven of the nine were such as either properly or not left their places in Albany & returned here. One of the nine (Wiszomierski) I will still try to provide for, as I have found that he is worthy & weak. Another (Fortunate Dobiecki) is not very worthy. The seven others returned from Albany, are so far as I know the only ones that should have any right or reason to apply for relief to you at this time.

Their names are Volnicki, Yakubowicz (both enfeebled by wounds) Marski, Debicki, Pienchowski. Henrykowski, & Mizzuoski, the five last are able to work.

If ony others apply. I should think they must be either worthless or accidently out of work. I should be the last man to exclude private charity; but the very limited resources of any Committee for the relief of the Poles seem to require great caution in the disbursements.

Very Respectfully Yours,

(sgd) **Albert Gallatin.**

Please do consider this letter as strictly confidential, as it goes perhaps further than our Committe extends to publish.

M. Cary, Esq.

GALLATIN DO WM. HALESA

New York June 28, 1834.

Sir

I had the honor to receive your letter of 26th inst., enclosing the draft for two hundred dollars transmitted in conformity with a note passed by the Boston Polish Committee.

Of the sixteen Poles alluded to in my letter of the 21st inst. to Dr Howe, three have left this city; whilst four new ones have returned here, dissatisfied with their places in the Country. But as, on the dissolution of our Committee, measures were taken for affording temporary relief to the thirteen now here to whom the Boston donation is applicable, I will not use the money until we

know the fate of the bill for a grant of land pending before Congress, nor until your Committee has some knowledge of the funds which it may command and has adopted some general plan for their application. I will in the course of next week communicate all the information I possess on the subject.

I have the honor to be respectfully

Sir

Your obedient Servant

Albert Gallatin.

William Hales Esqre

GALLATIN DO DR. HOWE

New York 9th July 1834.

Dear Sir

Indisposition has prevented my writing to you last week. The labours of this Committee have fallen almost exclusively on me; and during six weeks, more than six hours a day of my time have been devoted to the Poles. The heat of the weather and the state of my health render it impossible for me to attend any longer to the details of that affair; and it is indeed probable that I will go to the country for some time. I can only suggest the views I entertain of the subject both as to temporary relief and as to alternate aid which may be afforded to those unfortunate exiles.

1. I have already mentioned that the funds of our Committee were exhausted, but that some citizens of the 15th Ward of the City had undertaken to pay for a few weeks the board of ten officers, landholders &c, and that a special subscription raised by the revd, James C. Richmond and myself would enable us to sustain ten or twelve young men till the first of October. I understand that the 15th Ward substription does not succeed, and that they will be compelled to cease shortly paying the board of their ten pensioneers. We have in addition at all times eight to ten stragglers consisting of men out of work or who leave their work in the country, either because they are not paid or do not earn wages. I have so managed as not to have made any use of your 200 dollars remittance. I do not wish to have the trouble of distributing it; and you know that it was my desire that you should take under you immediate care some of those people. I repeat the request: but if you reject it and think proper to apply a portion of your funds to the temporary relief of the Poles here, (besides board, are all in want of some clothing) please to appoint some person to distribute it. Should this be inconvenient to you, all I can do will be to make the distribution, to the best of my knowledge, at once in money to the parties. in lieu of board & clothing, and as the whole of what they are to receive individually: for I can no longer attend to details too

laborious though useful to insure economy. This applies to those of the better sort, and I think four to five hundred dollars, including the 200 already received sufficient for the most urgent wants. About one hundred dollars in addition would, if well applied, be sufficient for those out of work till 1st of October. But as this must be put in other hands than mine, it will probably take more.

2. It seems to me that, after allowing a barely sufficient sum for temporary relief, the bulk of your funds should be applied to the removal of all the Poles willing to go to the lands granted by Congress. The expense hence to the Illinois may be calculated at 25 dollars for each person. Public meetings in that State give the strongest assurances of a warm and hospitable reception and aid in forming their settlement. The question will remain with you, in what manner and through whose hands, or under whose direction the money should be applied for that purpose. In the meanwhile, it would seem proper that two of the Poles assisted by an intelligent American should proceed without delay to the spot in order to select the lands and prepare for the reception of the others. Will you undertake to defray this expense and direct the proceedings? I know as yet of no American willing to go; and I have no Pole specially in view for that object. There has lately been formed amongst those remaining here a new Committee who assumes the guidance. By how many they were elected I do not know—probably about thirty. If the choice is left for them, I think it would fall on two of the four following—Chlopicki, Kraitsir, Gwinczewski & Rosienkiewicz. The three first are here; the other in Philadelphia.

I do not wish to be understood as giving any opinion respecting the intended settlement, the success of which appears to me very doubtful; and the conditions of the grant are very onorous. But, in their situation, most of the Poles cling to it as their only hope and will at all events make the attempt.

I am not well, and I am sensible that my suggestions are but crude. I wish that you could send here some one in whom you place entire confidence in order to take the direction. But I pray you earnestly to communicate without delay your decision respecting the temporary relief, as whenever I am well enough to move, I will be detained here only till I receive your answer.

I have the honor to be respectfully

Dear Sir

Your obedt. & faithful servant

Albert Gallatin

Perhaps the sum intended for temporary relief might be applied to the removal of the parties to Illinois, though the season is too warm for travelling, and it may be

better to send but few on trial at first. The lands cannot be selected and surveyed so as to be ready for the reception of settlers before the autumn.

Doctor Howe
Boston

GALLATIN DO DR. HOWE

New York 19th July 1834.

Dear Sir

I have received your favor of 12th inst., and paid over to Dr. Doane the two hundred dollars which you had remitted to me in behalf of the Boston Polish Committee. I am much pleased with him. He is intelligent, very zealous in the cause; and I wish I had had such an assistant. I have given him the necessary information and recommended that whatever part of your funds may be applied to temporary relief should be paid at once in money to the parties. This I wish, not only in order to relieve him as soon as possible, but principally because I think it important that there should be no longer (principally here) a place of resort where relief is expected as a matter of course by all those who are dissatisfied with their employment or are unwilling to do anything.

I have been much annoyed by the Polish Committee here, not that I care who governs the Poles, but because there was amongst them a spirit if not of proscription, at least of exclusion, and that I had no evidence that they were authorized to act for all. But justice is due even to those whose course we do not approve: and I must say that that Committee, whose active members here are Kraitsir, Gwinczewski and Wircinski, and over whom Chlopicki exercises considerable influence, appears to me to be sustained by a majority of the Poles here & in Philadelphia & amounting together to 100 or 110 persons. They are extremely irritated at the appointment of Banczakiewicz and say that although the Boston Committee has a right to apply its funds as it pleases, yet no man has a right to select the lands for the Poles who is not authorized by them to act in their behalf. He might select Illinois when perhaps they might prefer Michigan. Nor should he be permitted to select three of four sections for the few who might authorize him, since in as much all the land must be taken in contiguous townships, his choice would decide where the whole should be selected.

I have advised that they should refer themselves altogether for that object to the officer or agent who may be appointed for that purpose by the Sec'y of the Treasury. But I wish that Mr. Tillson may be requested, when he comes here, to try to reconcile them and to take with him so many of them as they may think necessary to act in their behalf.

Upon the whole, this Polish concern is the most difficult and vexatious which I have had any thing to

do with, and Mr. Mathew Carey of Philalelphia is equally tired of it.

I have the honor to be with great respect

Dear Sir Your obedt Servant

Albert Gallatin

Doct. Howe
Boston

GALLATIN DO DR. HOWE

New York 11th Nov. 1834

Dear Sir

I am informed that Dr Doane sends you four Polish gentlemen viz

Messrs Jagello
Barczewski
Kaminski
Postemski

With the two first I am personally acquainted and know them to be deserving. Capt. Jagello deserves particular regard. And so far as I know and can judge, the two other are also worthy men & quite desirous to exert themselves. I recommend them to your good offices & remain respectfully

Your obedt. Servant

Albert Gallatin

Doct. Howe
Boston

GALLATIN (PRZYPUSZCZALNIE) DO DR. HOWE

New York 12th Nov-er 1834.

Dear Sir

The enclosed letters from Prince A. Czartoryski and Mr. Niemciwicz have lately been transmitted to me as Chairman of the Committee for the relief of the Poles. They are, as you will see, directed to no individual particularly but to the Poles in general. The Committee of which I was Chairman has, as you know, ceased its functions for several months. I have indeed continued and still continue to be as useful, as my age and limited faculties permit, to those individuals amongst the unfortunate Poles who apply to me; but I have neither the inclination, nor the right to interfere with what concerns the Polish exiles generally, or to select amongst them the individuals to whom the letters should be delivered. The Committee of which you are an active member is the only one to my knowledge still in existence: and to you accordingly I send the letters to be published and disposed of in the manner which to your Committee will appear to agree best with the intentions of the writers and will be most advantageous to the Polish exiles in America and to their cause.

I beg leave to observe that, of the thousand francs, mentioned in the letter, the intended draft of Mr Niemcewicz, for two hundred, was not signed by him or any

other person, and is therefore a nullity. Prince Czartoryski's donation of eight hundred francs had been received in a bill of exchange of $146.78 which will become due on 29th Dec-er next. As the number of Poles continues to be greater in New York, where there are no funds for their relief, than any where else, I believe that it will be best to apply the proceeds to those most distressed here; and, unless otherwise directed by your Committee, I will distribute the money accordingly.

I have the honor to be with great respect
Dear Sir Your most obedient Servant
Albert Gallatin

WYJĄTKI Z LISTU P. GALLATIN (BYŁEGO MINISTRA ZJ. ST. AM. W LONDYNIE A PÓŹNIEJ W PARYŻU) DO KASZT. NIEMCEWICZA.

(Z **Kroniki Emigracji Polskiej**, Paryż 20-go lutego 1835 r.)

New-York, 21 Grudnia 1834

...Fundusze tutejszego komitetu ustanowionego dla wsparcia wygnańców polskich wyczerpane zostały przed kilką miesiącami, komitet ten się rozwiązał, i moie obowiązki jako w nim prezyduiącego zupełne ustały; posłałem zatem listy wasze (X. Czartoryskiego i k. Niemcewicza) do współrodaków na ręce doktora Howe sekretarza komitetu Bostońskiego, który ieden już tylko z komitetów polskich w Ameryce istnieie. Pieniądze z daru xięcia Czartoryskiego i xiążki polskie mi przysłane, powierzyłem doktorowi Sydney A. Doane agentowi komitetu Bostońskiego, w naszem mieście.

Różne okoliczności, któreby zbytecznem było tu wyszczególniać, a które w znacznej części pochodziły z przesadzonych roszczeń tak zwanego komitetu narodowego polskiego, wybranego przez zaledwie czwartą część tu będących Polaków, lecz z którym nie życzyłem sobie wchodzić w żadne spory, skłoniły mnie do ogłoszenia w dziennikach, że odtąd nie podeymuię się przyymowania żadnych pieniędzy, rzeczy lub listów do polskich wygnańców collective zkądkolwiek i w jakikolwiek sposób zaadressowanych. Proszę zatem iak nayusilniey nie przysyłać mi nic podobnego, chyba z wymienieniem osoby, którey w szczególności miałoby to bydź oddane...

Nigdy nie przestanę brać żywego udziału w sprawie Polski i losie tuteyszym waszych nieszczęśliwych współrodaków i starać się będę, iako poiedyńczy człowiek, pomagać im ile moia ograniczona możność i podeszłość wieku dozwolą, lecz więcey uczynić nie mogę.

Lękam się, czyli przesadzone doniesienia nie doszły do Europy o przyięciu i widokach polskich emigrantów w Stanach Zj. — My mieliśmy wielką trudność wzbudzenia dla nich iakiegokolwiek skutecznego współczucia. Prywatne składki wypadły zupełnie niżey od oczekiwań naszych. Uchwała kongresu iest to tylko przedaż, z długim

terminem wypłaty, nieuprawnych gruntów w głębi kraiu: aby się komu na co przydała, potrzeba nayprzód wydadź od osoby 25 dollarów (dollar znaczy blisko 9 zp.) na dostanie się na mieysce, i więcey iak 50 dol. na utrzymanie się przez rok pierwszy, zanim może bydź zbiór iaki bądź. Mało iest takich, którzy i po roku, już są w stanie wykarczować i uprawić swóy grunt, a grunt taki, w tey części Zjedn. Stanów nie czyni żadnego dochodu czystego, wyżywiaiąc tylko istotnych robotników co koło niego pracuią. Naszem ciągłem staraniem było wyszukiwać zatrudnienia dla polskich wygnańców, gdyż kray tuteyszy jest ogólnie przemysłowy, każdy w nim trudni się czem mu się podoba, lecz po każdym też oczekuią, że się będzie wyżywiał ze swego zarobku. Bez znaiomości ięzyka, którey rodacy wasi, zwłaszcza zostaiąc naywięcey między sobą, bardzo powoli nabywają, nie ma prawie innego sposobu do życia iak przez pracę ręczną, do niey większa część waszych emigrantów nigdy użytą nie była. — Nawyknienie woyskowe zrobiły wielu mniey sposobnymi do zarobku ręcznego, a nawet ci stanowiący zaledwie czwartą część ogółu, którzy byli rzemieślnikami lub rolnikami, znaydą tu wiele trudności w znalezieniu przyzwoitego umieszczenia głównie z powodu trudności ięzykowey.

Niewiem, iak z waszymi wygnańcami obchodzą się rządy europejskie i iaki jest sposób utrzymania w ich dzisiejszem położeniu. Lecz gdziekolwiek by mieli tyle tylko, ile iest konieczne do wyżycia, nie mógłbym ich zachęcać do zmienienia swego losu na los iaki ich tu, podług wszelkiego podobieństwa czeka.

Bolesno mi jest bydź zmuszonym do mówienia w sposobie tak niepocieszaiącym, lecz winienem obiaśnić was o prawdzie. Z drugiey strony mogę zapewnić, że wyiąwszy ze dwudziestu ludzi złego sprawowania się z pomiędzy wygnańców wysadzonych tu na brzeg przez rząd Austryacki, naywiększa liczba Polaków tu będących, sprawia się uczciwie i grzecznie. Są niektóre wyjątki co do tego ostatniego względu, znalazłem kilku burzliwych i nieznośnych, na nieszczęście nie są stosownie do tutejszego kraiu przysposobieni, lecz rachować można, że wogóle nie splamią sprawy swoiey i kraiu swego, przez iakie niegodne postępki...

Do powyższego listu dołączył P. Gallatin kopją następuiącey odezwy którę otrzymał od komitetu polskiego:

Komitet Narodowy Polaków w Zjedn. St. Ameryki północney do P. Alberta Gallatin.

Niżey podpisani członkowie... maią honor prosić W. C. Pana, ażebyś zechciał oddadź w ich ręce wszelkie korespondencye, kommunikacye, notyfikacye, wszelkie przesyłki, doniesienia, i uwiadomienia, iednem słowem wszystko co mogło bydź lub może bydź przysłane do W. C. Pana, a dotyczy się ogólnych interesów Polaków emigrantów w Zj. St. lub należy do całey Emigracyi, czyli te korespondencye lub przedmioty są przysyłane przez

współziomków na wygnaniu lub w Polszcze, czyli też pochodzą od iakiego towarzystwa, komitetu lub osoby w Europie, Ameryce, lub gdziebądź. Niżey podpisani pochlebiaią sobie, że W. C. Pan będziesz tak dobry i zastosuiesz się do ich żądania, które wypływa z odpowiedzialności, którą są winni współziomkom swoim iako pełnomocnicy do ich interesów ogółowych...

Wilmington — 5 grud. 1834 Marcin Rosienkiewicz
Philadelphia — 7 grud. — Dr. Karol Kraitsir
New York, 11 grud. — Felix Gwinczewski.

DO NIEWIADOMEJ OSOBY

New York May 19th 1837

Dear Sir

I do not remember having ever seen a Pole named Behr; and, to the best of my recollection, I have not given a recommendation to any Pole since the latter end of the year 1834. Behr may nevertheless have claims on our humanity

Truly & respectfully
Your's
Albert Gallatin

Listy te wykazują, że Gallatin, mimo sędziwego wieku, poświęcał ochotnie wiele czasu i trudów dla sprawy wygnańców polskich; że wcale nie był przeciwny osadnictwu ich na zachodzie, ale lepiej od nich rozumiał trudności przedsięwzięcia; że nie myślał też o dyktowaniu im swej woli, a jedynie trzeźwiej i demokratyczniej patrzył na rzeczy i na to, co się wśród Polaków działo. Listy te stanowią dowód jego szlachetnych zamiarów. Nawet w tych prywatnych jego enuncjacjach mniej u niego skarg na Polaków, niż w publicznych pismach Polaków na niego. Między nim a nimi stanęło wzajemne niezrozumienie się. Wywołał je, w pewnej mierze, niechybnie charakter samego Gallatina. Mimo swych zalet, był to człowiek chłodny, zamknięty w sobie, nie umiejący zjednywać sobie przyjaciół i nigdy nie cieszący się szeroką popularnością za życia. Nie pomniejsza to w niczym jego zasług i dla Ameryki i dla sprawy polskiej.

O zabiegach Gallatina dla sprawy polskiej pisze jego biograf, John Austin Stevens (**Albert Gallatin**, Boston, 1892, s. 385-386): "W r. 1834 wzbudził sympatie Gallatina przyjazd do New Yorku pewnej liczby Polaków, z których wielu było ludźmi wykształconymi i między którymi był też Estko, krewny Kościuszki. Zorganizowany został komitet publiczny, zwany Polish Committee, którego p. Gallatin został wybrany przewodniczącym. Oprócz nadzorowania zbiórki funduszów, ułożył on i wykonał w najdrobniejszych szczegółach plan rozmieszczenia wygnańców po domach mieszkańców. Lista nazwisk, kończących się na 'ski' pozostaje dotąd wśród jego papierów; każdemu z nich przydany został numer i przydział dokonywany był wedle ulic i numerów, — numer 182, niejaki

Szelesegynski (zapewnie Andrzej Szeleściński, nr. 206 na liście wygnańców), został zabrany przez samego p. Gallatina do doglądania koni. Nieszczęśliwi ci ludzie rozmieszczeni zostali po kraju w miarę znalezienia dla nich pracy. W październiku, jak wykazują notatki Gallatina, los wszystkich był zabezpieczony, oprócz 14 chłopców, dla których została zrobiona składka. Kongres wydzielił obszar ziemi w Illinois dla tych politycznych wygnańców." (Porównaj też Jamesa Granta Wilsona, **The Memorial History of the City of New York**, New York, 1893, t. III, s. 340).

Albert Gallatin, ur. w r. 1761 w Szwajcarii, skąd po ukończeniu wyższych nauk przybył do Stanów Zj. Wybił się kolejno na jednego z czołowych mężów swej epoki. Zajmował stanowiska posła do legislatury Pennsylvanii, kongresmana, sekretarza skarbu za administracji Jeffersona i ministra Stanów Zj. do Francji. Umarł w r. 1849.

17 Feliks Paweł Wierzbicki, ur. w r. 1815 na Wołyniu, uczestnik powstania listopadowego, deportowany przez Austrię do Stanów Zj. razem z innymi wspomnianymi. W r. 1846 udał się do Kalifornii z wyprawą wojskową amerykańską i tam wydał **California as it is** (San Francisco, 1848), pierwszą angielską książkę, drukowaną na zachód od Gór Skalistych, mającą wielkie znaczenie dla dziejów Kalifornii. Zmarł tam w r. 1860 (M. Haiman, **Feliks Paweł Wierzbicki i jego "California"**, Chicago, 1933; St. Zieliński, **Mały Słownik Pionierów Polskich**, Warszawa 1932, s. 590).

18 Cena przewidziana prawem wynosiła po $1.25 za akier.

19 Antoni Gerard, inżynier z Kalisza i uczestnik powstania, z "rodziny w części polskiej, na pół francuzkiej". Przybył do Ameryki z żoną w r. 1832. Zona, "osoba wyższego wykształcenia i wielkiej zacności, dobra Polka, najlepsza matka, którą szanowano powszechnie", trudniła się lekcjami muzyki i języków w New Yorku i stała się opiekunką polskich wygnańców (B. Bolesławita, **Z r. 1867, Rachunki**, Poznań, 1868, t. II, s. 96; L. Gadon, **Emigracja Polska**, t. III, s. 103-104).

20 Jan Lepin, major 5-go pułku ułanów w powstaniu listopadowym. Korespondencja z New Yorku w **Tygodniku Emigracji Polskiej**, Paryż, 18 listopada 1834, wspomina o nim prawdopodobnie z przesadą: "Niejaki p. major Lepin napisał tu artykuł do gazet o Polsce, oczerniający nas wszystkich. W czasie żeglugi prześladował i bił żołnierzy teraz się i na Naród szarpie."

21 Wojciech Konarzewski tak opisuje (w **Kronice Emigracji Polskiej** z 15 grudnia 1834) ówczesne położenie Polaków w New Yorku: "Kiedy . . . wszelkie fundusze wyczerpnęliśmy, na ten czas na prośbę naszą, zawiązał się Komitet Amerykański pod prezydencją P. Alberta Gallatin, złożony z następujących osób: P. P. S. V. S. Wilder, Theodore Dwight (1764-1846, dziennikarz, wydawca

The New York Daily Advertiser), G. James King, William W. Woolsey, Moses G. Grennell, Pelatiah Perit i W. M. B. Townsend — przybrawszy sobie do pomocy P. Antoniego Gerarda, należącego do naszey Emigracyi i posiadaiącego przez swe postępowanie zupełne zaufanie u Amerykanów. Wiedząc przez kogo wnoszone były składki na nas, sumiennie oświadczam, że prawie tylko przez osoby Komitet składaiące i domy Pani Few, Panów Alberta Chrystie, Bronsohn, Hayde i Little: Ze składek tych utrzymywaliśmy się przez trzy miesiące. Exystencya ta byłaby może i dłużey istniała, gdyby nieszczęsne indywidua narzucone przez Rząd Austriacki i niektóre osoby z naszych, krzywo widzące rzeczy, nie osłabiły zupełnie i tak małey sympatyi u Amerykanów, i nie zniechęciły osób nami się zaymuiących do tego stopnia, że Komitet rozwiązać i resztę pieniędzy pomiędzy będących obecnie w New-York z krzywdą innych rozdać byli zniewolonemi. Taki stan rzeczy zmusił naszych udać się do roboty; pracą ich było karczowanie, wycinanie lasów, osuszanie błot i t. p., słowem naycięższa robota, i za to przy naynędznieyszym posiłku, odbierali albo bardzo małą zapłatę, albo żadną; a gdy się o należne dopominali wynagrodzenie, otrzymywali nie raz odpowiedź, że powinni bydź kontenci, kiedy się uczą pracować i ięzyka. Niektórzy chcący się uczyć iakiego rzemiosła, nie byli przyiętymi dla tego, że iuż są pełnoletnimi. — Jezeli zaś fabrykant iaki w rzadkich przypadkach przyimnie do fabryki, to używa do takiey roboty, którey już nikt podiąć się nie chciał; do roboty przechodzącey wszelką możność wydołania. — Sympatya, na którą jednak tyle rachowano, jest tam tak czułą i silną, że Polakowi iuż z pożytkiem dla zakładu pracuiącemu, mniey płacą iak Irlandczykowi lub innemu cudzoziemcowi który się przy Polaku i od niego uczy roboty."

22 Miasta Albany, Athens i Troy, N. Y.

23 W Albany szczególnie czynni na rzecz Polaków byli Erastus Corning, mayor miasta (B. Bolesławita, **Z Roku 1867, Rachunki**, t. II, s. 102) i William B. Sprague, pastor miejscowy. Ten ostatni wydał: **A sermon preached in the Second Presbyterian Church, Albany, Sabbath eve. May 11, 1834, and repeated, by special request, on the ensuing Tuesday evening, in the Second Reformed Dutch Church, in behalf of the Polish Exiles, lately arrived in this country, by William B. Sprague, D. D., minister of the Second Presbyterian Church, Albany, 1834.** Kazanie, bardzo wymownie przedstawiające los wygnańców polskich, zawiera następującą dedykację: "To Erastus Corning, Esq., mayor of Albany, This discourse, preached in behalf of an object to which he has most generously lent his aid, is respectfully dedicated". Kończy je następująca uwaga: "It will be gratifying to... know that since delivery of this discourse, the whole number who came to this city the last week, amounting to 26, have had places provided for them, in which they

are likely to be comfortable and useful". Tenże pastor Sprague napisał przedmowę do dziełka A. Jakubowskiego, **The Remembrances of a Polish Exile**, Albany, 1835.

24 Był tam szczególnie czynny na rzecz Polaków Mathew Carey (1760-1839), Irlandczyk z pochodzenia, który zasłużył się w Ameryce jako ekonomista, redaktor i drukarz.

25 Apolinary Nyko, mayor 1-go pułku piechoty liniowej. W czasie wyprawy Zaliwskiego w celu wzniecenia nowego powstania w Polsce w r. 1833, był jednym z czterach kontra-emisariuszów gen. Dwernickiego, którzy mieli przeciwdziałać tym zamiarom (L. Gadon, **Emigracja Polska**, t. II, s. 267-68). Amerykę opuścił wcześnie, udając się zrazu do Londynu, gdzie był już z Wiercińskim w połowie września 1834 (**Kronika Emigracji Polskiej**, 26 września 1834). Na podstawie jego listu, już we Francji pisanego, **Kronika Emigracji Polskiej** z 20 października 1834 donosiła o Polakach w Ameryce," że nasi ziomkowie są tam w ostatniej biedzie, — że się między sobą kłócą, — że mieli nieszczęście ostudzić sympatję ludu, nie bardzo gorącego, — że dwóch popełniło samobójstwo na ulicy z nędzy, że do obiecanej ziemi niemają się czem dostać, że Komitety amerykańskie, zrażone ustawicznemi nieporozumieniami rozwiązały się, słowem, że nasi Rodacy nie mają żadnych powodów któreby ich mogły z tąd do Ameryki pociągać..."

26 Alexander Hill Everett (1792-1847), dyplomata i autor amerykański. Komitet bostoński, pod datą 14-go czerwca 1834, wydał odezwę, w której przedstawiając położenie wygnańców polskich, wspomina, iż 269 ich przybyło do New Yorku a 600 jest w drodze do Ameryki, iż komitet w New Yorku postarał się o pracę dla 123 Polaków, a komitety w Filadelfii i Baltimore zobowiązały się zaopatrzyć 45, iż, wreszcie, potrzeba jeszcze pomocy dla setki, już będących w Ameryce i dla owych 600 spodziewanych. Odezwa następnie podaje: "It is difficult, in fact, to imagine a case which appeals more strongly to the generous feelings of the friends of liberty and humanity throughout the world and especially in the United States, than that of these gallant and unfortunate victims of the political troubles of Europe. Whatever may be thought of the merits of the revolutionary movements that have taken place in some other countries, it can hardly be questioned that in Poland they have been throughout completely justified by the multiplied wrongs by which they were produced. The history of Poland presents, perhaps, the most striking example on record of the melancholy changes that sometime reverse the fortunes of nations, and of the proneness of arbitrary governments to feel power and forget right... Three centuries ago, the dominant power in the centre of Europe, — the great bulwark of the East against the barbarous hordes of Asia, — she extended her vast and fertile dominion from

the Baltic to the Euxine. Now deprived entirely of political influence, — a great part of her territory parcelled out among the neighbouring states, — she remains like a mutilated fragment of some fine antique statue, the sad memorial of departed greatness and beauty... Once more their just and patriotic efforts have been crushed by overwhelming force, and the unhappy victims of the struggle have again been dispersed to the four winds of heaven. Even this catastrophe is not, however, the final one. Unless the light of liberty is to be extinguished forever throughout Europe, we may rest assured that the struggle will be renewed again and again in Poland until it is finally successful." Odezwę kończy apel o ofiary dla wygnańców jako oznakę wdzięczności za zasługi Kościuszki i Pułaskiego. Podpisali ją: Lemuel Shaw (1781-1861), podówczas naczelny sędzia najwyższego sądu stanu Massachusetts; J. W. Wainwright; A. H. Everett; Henry Edwards; John Pickering (1777-1846), filozof; Samuel Swett (1782-1866), historyk; George Parkman; Samuel Gridley Howe; Henry Upham; G. H. Snelling; Henry Williams; G. S. Hillard (1808-1879), prawnik i autor; G. W. Gordon; J. S. Hastings, B. F. Hallett; Grenville Mellen; O. W. B. Peabody; J. D. Fisher; J. H. Wolcott i Amasa Walker (1799-1875), ekonomista. Oryginalny druk tej odezwy znajduje się w zbiorach Ks. J. P. Wachowskiego z Toledo, O.

27 Samuel Gridley Howe (1801-1876), filantrop amerykański. W r. 1831 woził pieniądze i dary Komitetu Polsko-Amerykańskiego w Paryżu dla powstańców polskich i został za to uwięziony przez Prusaków (M. Haiman, **Z Przeszłości Polskiej w Ameryce**, Buffalo, 1927, s. 169-188).

28 Karol Plinta, wspominany przez Kałussowskiego jako jeden z tych, którzy potem "na drodze handlu i przemysłu dorobili się znaczniejszego majątku" w New Yorku (B. Bolesławita, **Z Roku 1867, Rachunki**, Poznań, 1868, t. II, s. 119).

29 Zapewne Józef Wodziński, wspomniany przez Kałussowskiego jako rysownik (**tamże**, s. s. 99, 119).

30 August A. Jakubowski, naturalny syn sławnego poety Antoniego Malczewskiego; wydał w Ameryce książeczkę **Remembrances of a Polish Exile** (Albany, 1835) i pisał poezje po polsku i angielsku; zmarł w r. 1837, (**tamże**, t. II, s. 119; H. Kunaszowski, **Życiorysy Uczestników Powstania Listopadowego**, s. 87; Paul Soboleski, **Poets and Poetry of Poland**, Chicago, 1881, s. 458; St. Pigoń, "Syn Malczewskiego," **Ruch Literacki**, t. V, zesz. 3, s. 75-7; Julian Krzyżanowski, **A. A. Jakubowski, syn Malczewskiego**, Kraków, 1930; M. Haiman, **The Poles in the Early History of Texas**, Chicago, 1936, str. 25).

31 "Morawski pracował wożąc gruz taczkami" (**Tygodnik Emigracji Polskiej**, Paryż, 30 listopada, 1834, część III, s. 92).

32 Jan Magnuski, porucznik, zmarł w Ameryce przed r. 1842 (**Noworocznik Demokratyczny**, Paryż, 1843, s. 141).

33 Hieronim Jagiełło, rodem z Litwy, porucznik 1go pułku ułanów, dostał się do Ameryki przez Anglię, zmarł na żółtą febrę w Nowym Orleanie (**tamże**, s. 137; **Demokrata Polski**, Paryż, 23 listopada 1844; **Głos Wolny**, Londyn, 20 kwietnia 1865).

34 Bańczakiewicz "został wezwany na okręt Potomac dla wykładu matematyki wyższej w szkole kadetów" (B. Bolesławita, **Z Roku 1867, Rachunki**, t. II,s. 99).

35 Wojciech Konarzewski pisał o akcji na rzecz Polaków w Bostonie (**Kronika Emigracji Polskiej**, Paryż, 15 grudnia 1834): "Miasto Boston, które do tego czasu zrobiło składki wynoszące 3,000 Dolarów, zamierzyło za te pieniądze ukolonizować 30 Polaków, przeznaczaiąc na każdego po dolarów 100, przez wzgląd zaś na przykre warunki które kongres, co do nadanych przez siebie gruntów przepisał, postanowił Boston w swoim Stanie w dystrykcie Mainy, od granicy Kanady, gdzie klimat zimny a ziemia opoczysta, tychże trzydziestu osiedlić — aby zaś to przyprowadzić do skutku użył w tym celu Polaka, Lepina Majora i wysłał go na miejsce. Wiedzą wszyscy, że i ten krok nie iest bez interesu, lecz Bracia nasi nie maiąc nic do wyboru, muszą się chwytać czego bądź, aby przez jakiś czas gdziekolwiek, i iakkolwiek nieszczęśliwe życia utrzymać." Inna relacja w **Tygodniku Emigracji Polskiej**, Paryż, 9 stycznia 1835, część IV, s. 34), podpisana "D. A." (Dominik Ablamowicz?) i datowana z Montgomery, N. Y., 11 listopada 1834) podaje: "Lepin jeździł oglądać ziemię, którą pewien Francuz w stanie Mout. (zapewne Maine — **przyp red.**) na 20 Polaków darował. Komitet bostoński łącznie z maj. Lepinem uradzili rozdać wyż wspomnianą summę między 20 naszych i osadzić ich w stanie Mout., lecz za powrotem Lepina, podobnym do pierwszego ptaka z arki Noego wypuszczonego, który nic więcej nad nieuprawną ziemię i skały niewidział, przekonali się, iż to jest niepodobieństwem, aby tam ludzie mieszkać mogli..."

36 Ludwik Chłopicki, wedle Gadona, podporucznik (**Emigracja Polska**, indeks); amerykańskie dokumenty wspominają go jako majora. Po nieudałej wyprawie po grunta polskie w Illinois osiadł w St. Louis, a potem w El Paso, Ill., gdzie zmarł (Mrs. Isaac D. Rawlings "Polish Exiles in Illinois", **Transactions of the Illinois State Historical Society for the year 1927**, s. 89-92; M. Haiman, **Z Przeszłości Polskiej w Ameryce**, s. 204-207; "Zapomniany Grób", **Dziennik Związkowy**, Chicago, 12 stycznia 1932).

37 Bezpośrednio dalsze dzieje prób osadnictwa wygnańców w Illinois przedstawia list podpisany "X. P." do Bertolda Wiercińskiego, już wówczas w Londynie bawiącego po powrocie z Ameryki, i datowany z New Yorku, 15 listopada 1834 (**Z Kroniki Emigracji Polskiej**, Paryż,

31 grudnia 1834): "Do założenia kolonii ziemia jest już wybrana w Illinois w odległości 150 mil A. od Chicago nad rzeką Rock river. — Kilku z naszych a między nimi Turowski już na niej osiedli... Illinejczycy napisali do Bostonu zapytując, gdzie i jak użyte zostały pieniądze, gdyż Polacy tam przybywający żadnego z nich udziału nie mieli. Illinois jest to prowincja która najwięcej pokazała sympatii dla Polaków; w czasie jeszcze mojego tam pobytu przysłali byli adres jej mieszkańcy, udzielając nam decyzji swego amerykańsko-polskiego komitetu z pochlebnym adresem zapraszającym Polaków do siebie, wystawując korzyści, jakie przenosząc Illinois nad inne prowincje, mieć będziem. 'Przybądźcie (te są słowa Adresu) szlachetni potomkowie walecznego Narodu, przybądźcie bohaterowie i męczennicy wolności, wyciągamy do was braterskie dłonie, chodźcie z nami dzielić bujne owoce ziemi naszej i tej swobody, która równie krwią przodków waszych kupiona była. — Wolność nasza nie jest samem dziełem mieszkańców tej krainy — ludzie przyjaźni różnych narodów przyczynili się do niepodległości Stanów, a teraz mielibyśmy was opuścić i pozwolić na tryumf tyranów'. — Nie wiem jak dalej będzie dotrzymana obietnica, do tej pory Polacy zostawili ich na ostatnią rezerwę. Ci co zostali w Pittsburg ruszyli już w dalszą drogę. Niektórzy z nich są już w Vandalii (stolicy Illinois) gdzie mieszkańcy ofiarowali im utrzymanie do nowego roku. — W tych dniach ma tam być zwołany Mityng aby zaradzić potrzebom Polaków, utrzymać ich do wiosny i wyprawić ich na ziemię".

38 Eustachy Wyszyński, rodem z Wołynia, był w r. 1842 wspólnie z Pawłem Sobolewskim wydawcą **Poland— Historical, Literary, Monumental and Picturesque**, pierwszego czasopisma polskiego w Ameryce. W początkach pobytu w Ameryce zarabiał na życie uczeniem rysunków. Był jednym z tych, którzy piechotą próbowali się dostać do Illinois i ugrzązł w Pittsburgu. Około r. 1880 żył jeszcze i mieszkał w Chicago (H. Kunaszowski, **Życiorysy Uczestników Powstania Listopadowego**, s. 152; B. Bolesławita, **Z Roku 1867, Rachunki**, t. II, s. 99; **Kronika Emigracji Polskiej**, Paryż, 31 grudnia 1834). O przejściach Wyszyńskiego przed deportacją z Tryjestu patrz jego list w **Ill. Kurierze Codz.**, Kraków, 30 list. 1936. Wyszyński ożenił się z Joanną Foster Van Beuren, z New Yorku, córką kapitana 29-go p. piech. w wojnie 1812—1815, dnia 6 sierp. 1839. (**New York Genealogical and Biographical Record**, vol. 63. p. 38).

39 "Jan Kwiatkowski, rodem z Mazurów, pracował jako kowal przy akwadukcie nowojorskim 1840-43. Umarł w New Yorku" (H. Kunaszowski, "**Życiorysy Uczestników Powstania Listopadowego**, s. 88).

40 Kałussowski wspomina Józefa Wodzińskiego, rysownika (patrz przypis nr. 29).

41 Adam Kurek; "oryginał i ekscentryk osobliwy, ale muzyk dobry, dał początek orkiestrom wędrownym, które się do legii wolontariuszów przydały (w wojnie domowej). On tu zaszczepił lepszy smak w muzyce, w miejscu dawnych piszczałek i bębnów zaprowadzając porządnie zorganizowane orkiestry z dętych instrumentów złożone" (B. Bolesławita, **Z Roku 1867, Rachunki**, t. II, s. 104). Wydał w Ameryce szereg kompozycyj, noszących jako tytuły nazwiska wodzów powstania listopadowego.

42 Albany, N. Y.

43 Fishkill, N. Y.

44 Montgomery, N. Y.

45 W liście do Bertolda Wiercińskiego pisał Abłamowicz z Montgomery pod datą 11 listopada 1834: ..."Położenie nasze od czasu twego odpływu coraz jest smutniejszem, wszelkie nadzieje polepszenia bytu, nadzieje założenia nowej doczesnej Polski znikają — niema ani funduszów ani pomocy ze strony tutejszych mieszkańców, którzy więcej nas za uciążliwych żebraków, niżeli za emigrantów politycznych uważać umieją... Ja po twoim wyjeździe jeszcze kilka tygodni w New-York zostawałem i miałem już przyjąć miejsce w fabryce cygar, gdy przypadkiem poznałem się z jednym dobrym Amerykaninem (pierwszy to jest którego tem imieniem nazwać mogę) który wynalazł mnie miejsce na profesora języka francuskiego w Montgomery — dzieje mi się tu w porównaniu z innemi dobrze, mam stół, odzienie i wielki ogień na kominie (ważny artykuł dla naszych tutaj emigrantów, bez płaszczów, odzieży, bótów, na takie zimno jakie tu teraz panuje)..." (**Kronika Emigracji Polskiej**, 31 grudnia 1834).

46 Matteawan, N. Y.

47 O losach niektórych innych wygnańców wspomina też powyżej cytowany list Abłamowicza (przypis nr. 45): "Liczba naszych w Nowym-Yorku nie tylko się nie zmniejsza ale owszem pomnaża się przybywaniem z Europy. — Co za niewyrachowanie przybywać w te strony — o jakże ciężko opłacają niewiadomość lub uporczywość swoją. — Można ich porównać do tych co głodni w nadziei posilenia się przychodzą za późno na ucztę, gdy ci co się na niej znajdowali łaknący od stołu wstali... lecz my nie mamy sobie co do wyrzucenia, przybyliśmy zmuszeni; a jakżebyśmy z chęcią przy pierwszej zręczności opuścili tę krainę której jedynem bożyszczem jest zysk i Egoizm! Znajomych tobie niewiele w Nowym-Yorku zostaje, wszyscy mają zabezpieczone życie, lecz uważ w jaki sposób — Piotrowski, Horodyński, Muryciński trudnią się szmuklerską robotą — Dobiecki, Putrament (uczeń wileńskiego uniwersytetu) pracują w fabryce czapek u żyda a za 16-godzinną pracę nędzny stół mają — wielu jadących do ziemi a między niemi L. Chłopicki — Jan Preal (obaj wysłańce do wyboru ziemi), Rychlicki, Młodzianowski, Górski Michał i t. d. kazali ci zasłać brater-

skie pozdrowienie — Z Detroit pisali do komitetu — Ruscinkiewicz jest w Filadelfii, trudni się dawaniem lekcji rysunków i francuskiego. — Brodowski i Szablicki pojechali do Pittsburg gdzie pierwszy będzie rektorem szkółki — taki to jest los naszych który w rzędzie świetnych liczyć możemy" (**Kronika Emigracji Polskiej**, 31 grudnia 1834; **Tygodnik Emigracji Polskiej**, Paryż, 9 stycznia 1835). — "Olszański służy tu (w New Yorku) za stróża; Morawski gruz wozi taczkami; Komar znosi paki z okrętów i dźwiga ciężary po mieście; jeden z naszych, Fakutowicz, otyły człowiek, pracując na błotach, tak ugrzązł, iż mało niezatonął, musiano go sznurami wyciągać" (**Tygodnik Emigracji Polskiej**, Paryż, 30 listopada, 1834).

48 Korespondencje współczesne z Ameryki w polskiej prasie emigracyjnej we Francji bardzo często wspominają o nędzy, jaką wygnańcy przeżywali w Ameryce w swych początkach. **Tygodnik Emigracji Polskiej**, Paryż, z 18 listopada 1834, podawał na podstawie listów Polaków z New Yorku: "Kto nie umie rzemiosła, tylko na własną zgubę tu spieszy. Mylne, mylne bardzo mieliśmy wyobrażenie o Amerykanach. Mało oni mają sympatji dla tak wielkiego, jak nasze, nieszczęścia. Mieszkańcy tutejsi żyją w sobie i nic zewnątrz, co nie dotycze ich interesu, ich nieobchodzi. Nieznajomość języka powiększa naszą nędzę, tak dalece, że najlichszego miejsca trudno dostać. Tutejsi Francuzi litują się nad nami, lecz są biedni i nic uczynić nie mogą. Do ziemi danej nam przez kongres i za którą ratami płacić trzeba, ani dojść ani się na niej osiedlić nie możem, a to dla braku funduszów..." — W tymże **Tygodniku Emigracji Polskiej** z 30 listopada 1834 czytamy: "Czytając świeżo nadeszłe listy z Ameryki, serce się rożdziera na myśl o braciach naszych w tym kraju: nie ma nic smutniejszego jak obraz obojętności mieszkańców głębokich prowincyi dla nieszczęśliwych tułaczów polskich. Nie znają tam ani rodu ani nieszczęść Polaków, a w oberżach po traktach na widok znędzniałej powierzchowności, drzwi zamykają przed wędrownikiem, dręczonym od głodu i utrudzenia. Mały oddział Polaków wybrał się do Illinois, gdzie ziemią dla naszych przeznaczono; podróż odbywają pieszo, 1500 mil od brzegów; dotąd słychać tylko o ich nędzy: świadomi niegościnności wewnętrznych mieszkańców, Rodacy co do nabrzeżnych powrócili krain, mówią: 'Niechaj Bóg czuwa nad niemi'. Dzicy świadczą najwięcej dobrego Polakom, widząc znędzniałe oblicze niosą pomoc i do rodzinnego ognia prowadzą. Poznaliśmy tu co to jest człowiek dzikim zwany, i do jakiego stopnia otrętwienia prowadzi interes osobisty, chęć zysku, ta idea doskonałości cywilizowanego Amerykanina. Nie mają tu względu, że jako po większej części wojskowi lub młodzież szkolna, potrzebujem czasu do nauczenia się jakiego rzemiosła... Gorsi jesteśmy od negrów, bo często oddają nas pod ich zarząd w usługach domowych, jako znający język krajowy." — Dużo zapew-

ne w tych skargach było zawiedzionych nadzieji i goryczy, którą zawsze zaprawna jest nędza; ale niemniej dużo było w nich prawdy. Wiarygodny H. Kałussowski po wielu latach, kiedy już pierwsze żale nieszczęśliwych miały czas ostygnąć, wspominał: "Nie wiele dla biednych tułaczów okazywano współczucia, oglądano, przypatrywano się, szukano w nich na co by się oni przydać mogli... patrzano na zdrowe, silne dłonie." (B. Bolesławita, **Z Roku 1867, Rachunki**, t. II, s. 98). Zresztą o słuszności skarg Polaków świadczy najsilniej artykuł w **New England Magazine** (Boston, styczeń 1835, t. VIII, s. 000), w wzruszających słowach wyrzucający społeczeństwu amerykańskiemu oziębłość wobec wygnańców polskich:

... "There have come among us hundreds of youths from 15 to 30 years of age, who left mothers, and sisters, and home, to fight and die if need were, for Poland, and who are now wandering about our streets. And how have we received them? Americans, lovers of freedom—friends of Poland and humanity—how have we received the pilgrim-patriots, the wretched and heart-broken exiles? Alas, we fear not as we ought, and not as they expected: we se them looking cheerily perhaps, and with a good coat buttoned over the bosoms; but they have no cheer at heart, and the coat is buttoned over the bosom, to conceal from us that the wearer has no linen beneath it. They are not sufficiently clad to guard them against the cold; they sally out from the chill, comfortless garret-rooms of cheap tavern; they wall up and down our streets, without money in their pockets, and without a knowledge of our language; and go back again to their miserable lodgings, without having received one cordial shake of the hand, without having been welcomed within one hospitable door: and, so destitute and hopeless have they become, that they ask for labor, for menial occupation even, and often ask in vain. It is, however, hardly to be wondered at, that with individuals this should be the case; but our country—our government—free, happy, rich America, how did she receive the sons of those who fought and bled for her? Did she, like Austria, provide for the pressing wants of nature;—did she, like France, give to the starving patriots the same pay and rations of her own soldiers; or, like England, vote a large sum of money to be paid from the public treasury? Alas, with shame we say it, republican America did not even so much as despotic Austria, or as monarchical France and England. Humble petitions, moving letters, addressed to our chief magistrate, were left without even a cold answer; they were passed over in cruel silence. And Congress—the representatives of 12,000,000 of freemen,—how did it treat the petition of the poor exiles for a grant of our wild lands? Was it given to them in readiness—were they provided with the means of reaching it—with the funds necessary for subsistence until they could raise provisions for themselves?

No, not even this; for after delays and demurring, after discussions and doubts, the lands were sold to them for the same price they are sold to squatters! Ay! the Congress of the United States granted to the exiles of Poland a place of refuge in our wild lands at the price of $1.25 per acre; nor was even this pitiful act passed without opposition; for there were found in the Senate, 12 men, all of one party, to vote against it... There have arrived in the United States about 350 exiles of Poland; most of them non-commissioned officers, young men—many of them boys. Of these, not even 50 have found employment suitable to their education and former habits; the majority of the rest have applied themselves to hard work such as they could find, to earn them bitter bread and pass away the dreary days of their exile until their country shall again call them to her rescue"...

49 Rostkowski, kapitan, "stary, poczciwy" obywatel z Lubelskiego (H. Kunaszowski, **Życiorysy Uczestników Powstania Listopadowego**, s. 88; **Tygodnik Emigracji Polskiej**, Paryż, 9 stycznia 1835). Anonimowy list w **Kronice Emigracji Polskiej**, Paryż, 20 lutego 1835, podaje z New Yorku, 29 grudnia 1834: "Pisałem ia ci w pierwszym liście o trzydziestu którzy się udali piechoto do ziemi obiecanej to jest na kolonie, między którymi był Rostkowski, ten człowiek w swoim wieku odbył podróż pieszo z Philadelphii aż do prowincji Ohio, a pod miasteczkiem Columbus, Ohio, zarznął się brzytwą z desperacji i z przyczyny niedostatku."

50 Albert Chrystie, członek komitetu polskiego w New Yorku.

51 Arthur Tappen (1786-1865), filantrop, założyciel kolegium Oberlin, pierwszy prezydent Amerykańskiego Stow. Przeciw Niewolnictwu. Razem z bratem wydawał w New Yorku **Journal of Commerce** i **Emancipator.**

52 Zapewne krewna, może córka Williama Few (1748-1828), wybitnego żołnierza wojny rewolucyjnej i prawnika.

53 Dotyczy to tylko świeżo przybyłych Polaków, uczestników powstania listopadowego.

54 Zamiar wysłania Polaków z Francji do Algieru powstał nie u "arystokratów polskich", ale w rządzie francuskim w r. 1832. Planowana była wysyłka jednego batalionu z 400 żołnierzy i podoficerów, przybyłych z Gdańska pruskim okrętem "Lachs" w czerwcu 1832 i z 300 ludzi, zwerbowanych po Zakładach polskich we Francji. Batalion miał być wcielony do Legii Zagranicznej, choć rząd był skłonny pozwolić mu na zachowanie polskiego charakteru. Plan wywołał niemal powszechne protesty emigrantów polskich i spokojny, ale zdecydowany opór w Zakładach i wśród świeżych przybyszy z "Lachsa". Wobec tego rząd zaniechał zamiaru. Opór Polaków pochodził głównie stąd, że wierząc w bliskość nowej orężnej walki za wolność Polski, chcieli być w pogotowiu jak najbliżej

niej. Dlatego to, jak Juźwikiewicz wspomina, wyjazd do Ameryki równał się w ich oczach niemal wysłaniu na śmierć. Pomimo to garść wygnańców. zniechęcona bezczynnem życiem we Francji, wymknęła się, wbrew opinii ogółu, do Algieru i tam wstąpiła do Legii Cudzoziemskiej. W styczniu 1834 władze Marsylii przemocą wsadziły na okręt do Afryki 29 Polaków, deportowanych z Triestu, co wywołało wiele oburzenia w mieście. Wzmianka Juźwikiewicza dotyczy głównie grupy 228 Polaków, deportowanych z Prus żaglowcem "Union" do Ameryki, razem z 372 rodakami na dwuch innych okrętach, z końcem r. 1833. Burza zapędziła te statki jeden do Havru, jeden do Portsmouth, a "Union" do Harwich. Wygnańcy z pierwszego zdołali wprosić się do Francji, z drugiego pozostali w Anglii, tylko z "Union", wybierając — w swem mniemaniu — z dwojga złego mniejsze, woleli zamienić Amerykę na Algier i na własne żądanie wyprawieni zostali do Legii Cudzoziemskiej. Ogółem w Algierze służyło w tym czasie około 400 żołnierzy i 20 oficerów polskich (L. Gadon, **Emigracja Polska**, t. II, s. 121-130, 335-336; t. III, s. 99-100).

55 Pamiętnik kończy się odezwą "Do pozostałych w kraju", by nie tracili nadziei wskrzeszenia Polski i pracowali nad podniesieniem chłopków. Autor zdradza w nim szlachetne zamiary i zdrowe myśli.

V.

POLACY W WOJNIE Z SEMINOLAMI 1835-1842

W niektórych dotychczasowych relacjach o Polakach w Ameryce błąkała się wiadomość o udziale wygnańców polskich w drugiej wojnie z Seminolami w latach 1835-1842, ale pewnych i dokładniejszych danych nikt o tym nie miał.

Niniejszy krótki szkic ma na celu wyjaśnić ten epizod dziejów polskich w Ameryce nieco szczegółowiej, o ile na to pozwalają skąpe wydane dokumenty.

Seminolowie byli szczepem Indian, zamieszkującym Florydę. Odznaczali się bezwzględną nieprzyjaźnią wobec Amerykanów, przeciw którym niemal ustawicznie prowadzili wojnę podjazdową od pierwszego wzajemnego zetknięcia się. Podczas wojny rewolucyjnej i później, podczas wojny amerykańsko-angielskiej w latach 1812-1815, Amerykanie mieli z nimi wiele kłopotu. W r. 1817 bitni i zuchwali czerwonoskórcy wznowili masowe napady na graniczne osiedla białych w Georgia i Alabama, co wywołało tak zwaną pierwszą wojnę z Seminolami, zakończoną dopiero w następnym roku przez generała Andrzeja Jacksona, zwycięzcę z pod Nowego Orleanu.

W r. 1819 Stany Zjednoczone nabyły Florydę od Hiszpanii, ale nie pogodziło to Seminolów z dawnymi ich wrogami. Przez jakiś czas panował między nimi względny spokój. Zerwał go Jackson, podówczas już prezydent, poleciwszy kongresowi, aby, dla zabezpieczenia raz na zawsze siedzib białych od napadów Indian, wyznaczył wielki obszar ziemi na zachód od Mississippi i tam przesiedlił wszystkie plemiona, znajdujące się jeszcze na wschód od rzeki. Kongres rzeczywiście uchwalił odpowiednie prawa.

Większość narodu Seminolów odmówiła poddania się niesprawiedliwemu rozporządzeniu. Wówczas Jackson, w r. 1834, wysłał wojska, aby przemocą wywłaszczyły ich z rodzinnej ziemi i przeniosły za Mississippi. Było to hasłem dla Seminolów do porwania znowu za broń. Kroki wo-

jenne zaczęły się w grudniu 1835, kiedy Indianie wyrżnęli oddział ze stu żołnierzy amerykańskich pod majorem Dade na południe od bagna Wahoo. Rozgorzała rozpaczliwa walka. Odznaczył się w niej szczególnie Osceola, jeden z naczelników seminolskich. Dzięki jego odwadze, sprytowi i wrodzonym zdolnościom wojskowym Seminolowie z powodzeniem stawiali czoło regularnym pułkom amerykańskim przez długi czas, zadając im niejedną klęskę. Sprzyjał im teren walki, którym były słynne moczary florydzkie (everglades). Stanowiły one naturalne fortece Indian, niedostępne i niebezpieczne dla białych, nie znających ich tajników. Dzicy, rozprószeni w jednym miejscu, znikali w nich, aby pojawić się niespodzianie w innym. Taki sposób wojowania nękał białego żołnierza, nieprzywykłego nadto do miejscowego klimatu. Choroby, węże i owady zabiły więcej żołnierzy amerykańskich, niż strzały Seminolów.

Z końcem r. 1837 amerykański generał Jesup podstępem porwał i uwięził Osceolę, który przybył do jego obozu pod osłoną flagi parlamentarnej. Bohaterski Indianin został uwięziony w Charleston i zmarł w niewoli w r. 1839.

Pozbawieni najdzielniejszego ze swych wodzów Seminolowie nie zaniechali walki o wolność. Trwała ona jeszcze przez pięć lat i dopiero w r. 1842 ulegli mężni czerwonoskórcy przemocy. Siedem tysięcy ich musiało wówczas opuścić rodzinną Florydę i wywędrować na wyznaczoną im rezerwację na zachód od Mississippi.

Wojna ta nie przyniosła zaszczytu Stanom Zjednoczonym. **Harper's Encyclopaedia of United States History** (New York, London, 1902, vol. VIII, p. 113), wydana pod naczelną redakcją prezydenta Wilsona, mówi o niej: "Nieszczęsna ta wojna wywołana była przez chciwość i pożądliwość białych, którzy próbowali podstępami prawnymi lub niesprawiedliwą przemocą broni wyrzucić starodawny naród z jego własnych siedzib".

Z tragedią Seminolów splotły się niemniej tragiczne losy garści Polaków, którzy znalazłszy

się w Stanach Zjednoczonych jako odłam wielkiej polskiej emigracji popowstaniowej, zaciągnęli się, z nędzy przeważnie, w szeregi armii amerykańskiej.

Ilu ich ogółem walczyło we Florydzie, trudno dokładnie określić. Rząd Stanów Zjednoczonych nie ogłosił nigdy szczegółowych dokumentów drugiej wojny z Seminolami. Stanowi ona zresztą stosunkowo drobny epizod w dziejach republiki amerykańskiej. Ogłoszony został tylko spis poległych żołnierzy: **Record of Officers and Soldiers; Killed in the battle and died in the Service during the Florida War,** by Adjutant General of the U. S. Army, Washington, 1882. Spis zawiera ogółem 1,468 nazwisk, a wśród nich kilka nazwisk polskich, z czego wnosić można, że ogólna liczba Polaków w szeregach Stanów Zjednoczonych w tej wojnie wynosiła może do ćwierć setki.

Poniższy spis Polaków, którzy oddali życie za przybraną ojczyznę w wojnie z Seminolami 1835-1842, oparty jest na dziele kap. Johna T. Sprague, **The Origin, Progress and Conclusion of the Florida War,** (New York and Philadelphia, 1847) i sprawdzony wedle wspomnianego wyżej urzędowego **Record of Officers and Soldiers.** Cyfry w nazwiskach odznaczają strony dzieła Sprague'a.

AUGUSTANOVITZ STEFAN, (Augustynowicz), szeregowiec kompanii E 2-go pułku dragonów, zmarł na dyzenterię w Fort Heileman, 20-go października 1838 (str. 526).

BREEL KAZIMIERZ (Bryl), szeregowiec kompanii H 6-go pułku piechoty, zmarł z niewiadomej choroby w Fort Brooke, 24-go lipca 1837 (str. 542).

BURDRICKE ANDRZEJ (Burdzicki?), kapral kompanii H 2-go pułku dragonów, zmarł na chroniczną dyzenterię w Fort Gilmer,. 20 marca 1842 (str. 526).

FILIPOWSKIE JAKÓB (Filipowski), szeregowiec kompanii H 2-go pułku dragonów, zmarł na dyzenterię w Fort Reid, 4-go grudnia 1840 (str. 527).

KENCIN JAN A., szeregowiec kompanii I 2-go pułku dragonów, zmarł z niewiadomej choroby w Picolata, 6-go grudnia 1840 (str. 527).

SIBOLSKI JAKÓB, szeregowiec kompanii F 2-go pułku dragonów, zmarł na dyzenterię w Fort Shannon, 2-go czerwca 1839 (str. 528).

Ku czci oficerów i żołnierzy poległych i zmarłych w tej wojnie wzniesiony został w r. 1842 pomnik w kształcie obeliska w St. Augustine, Fla.

Dodać należy, że w czasie wojny z Seminolami bawił we Florydzie Aleksander Bielaski, późniejszy kapitan armii unijnej w wojnie domowej, jako jeden z mierniczych. Dokonywał on tam pomiarów w latach 1835-1837, ciągle narażony na napady Indian lub kły aligatorów (J. D. G. Shea, **A Child's History of the United States**, New York, 1872, t. II, str. 413). Bielaski zginął śmiercią bohaterską w bitwie pod Belmont, Mo., 7-go listopada 1861 r.

VI.
PAWEŁ SOBOLEWSKI

Pojawienie się trzeciego wydania dzieła Pawła Sobolewskiego **Poets and Poetry of Poland** w r. 1929, staraniem Tow. Literackiego im. Pawła Sobolewskiego w Milwaukee, Wis.,[1] rozbudziło zaciekawienie postacią autora zarówno wśród Wychodźtwa polskiego w Ameryce, jak i w Polsce.[2] Niniejsza rozprawa ma na celu przedstawienie jej w świetle dokumentów historycznych. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Sobolewski zasłużył sobie przynajmniej na taki skromny pomnik.

Paweł Sobolewski urodził się w powiecie hajsyńskim, na Podolu, dnia 16-go czerwca 1816, z ojca Marcina i matki Balbiny Eudoksji.[3] Ojciec jego, średnio zamożny właściciel ziemski, był wyznania rzymsko-katolickiego, matka zaś grecko-katolickiego.[4] Młody Paweł "pobierał pierwsze nauki w tychże szkołach Humańskich, gdzie pod kierunkiem księży Bazylianów kształcili się (Seweryn) Goszczyński, (Bohdan) Zaleski, (Sylwester) Groza i (Michał) Grabowski. Nie kolegował wprawdzie z nimi, ale na tychże, co i oni, ławach zasiadał, tychże słuchał nauczycieli, żył w tejże duchowej atmosferze i zapalał się bezwątpienia do zaczynającej się już rozbrzmiewać wówczas ich sławy, której echo nie mogło nie przeniknąć w te mury, gdzie ich pamięć była jeszcze tak świeżą."[5]

Należał więc Sobolewski do tej epoki, która wydała tylu wielkich poetów naszych"[6] i niewątpliwie czasy i otoczenie wywarły silny wpływ na jego młodzieńczą duszę.

Na wieść o wybuchu powstania listopadowego 14-letni Sobolewski, podówczas uczeń 4-tej klasy, zbiegł z ławy szkolnej i zaciągnął się do oddziału gen. Kołyszki.[7] Po porażce pod Majdanem przeszedł z towarzyszami broni do Galicji i razem z nimi doświadczył przykrości dwuletniego internowania po różnych twierdzach austriackich. Zakończyło się ono deportacją jego z Trjestu do New Yorku na austriackich fregatach **Guerriere i Hebe**, razem z 234 innymi powstańcami.

Zetknięcie się w wojsku powstańczym i niewoli austrjackiej ze starszą patriotyczną młodzieżą nie pozostało również bez korzystnego wpływu na zapalnego chłopaka. Słusznie podkreśla Pług wpływ ten "poczciwych towarzyszów niedoli, którzy ledwie nie wszyscy byli najpiękniejszym kwiatem młodzieży... z klas wyższych Szkół Humańskich... z Uniwersytetu Wileńskiego, Liceum Krzemienieckiego", dodając: "Od nich to, nieustannie z nimi obcując, tak po więzieniach austriackich, jak i w długiej morskiej podróży, dzięki pogadankom poważnym o historii, literaturze i o różnych naukowych przedmiotach, nasz ciekawy czwartoklasista bardzo dużo skorzystał, a najczulszego opiekuna i przewodnika miał głównie w jednym z starszych swoich kolegów Humańskich, ś. p. Fabianie Markiewiczu."[8]

Jako 17-letni chłopak, niewielki miał zapewne Sobolewski głos w naradach deportowanych na okrętach przed wylądowaniem i po wylądowaniu, których wynikiem było stworzenie z wygnańców Komitetu Polskiego w New Yorku z Feliksem Gwinczewskim jako prezesem. Nazwisko jego znajduje się jednak wśród tych, którzy podpisali pełnomocnictwo dla tegoż komitetu dnia 1-go kwietnia 1834.[9] "Dziennik Czynności" tegoż Komitetu nie wspomina jednak o nim więcej. W akcji wygnańców w sprawie uzyskania ziemi od kongresu Stanów Zjednoczonych zapewne nie brał wcale udziału, jakkolwiek nazwisko jego jest na liście uprawnionych do udziału w podziale jej.[10] Lista ta podaje jego stopień w wojsku polskim: "Cadetto" (w języku włoskim, gdyż sporządzali ją oficerowie austrjackich fregat, przeważnie Włosi).

Szkic Pługa podaje, że wkrótce po wylądowaniu udał się do Philadelphii, zapewne z Marcinem Rosienkiewiczem i tą garstką wygnańców, którzy tam stworzyli pierwszą w Ameryce szkółkę języka angielskiego dla Polaków. Chciwy wiedzy, żądny zdobycia niezawisłego kawałka chleba, niechy-

bnie był jednym z jej uczniów. Szczęście uśmiechnęło mu się życzliwiej, niż wielu innym towarzyszom wygnania, gdyż wkrótce znalazł "dobry obowiązek" w biurze J. G. Longacre'a, wydawcy **National Portrait Gallery of Distinguished Americans**, gdzie przepracował przez pięć lat. "Chlubnie to świadczy' — pisze Pług — "zarówno o zdolnościach, jak i o charakterze Sobolewskiego, jakkolwiek bowiem musiał to być tylko obowiązek administracyjny, wszelakoż, ażeby go pozyskać, mając ledwie lat 17 i będąc cudzoziemcem, nieznającym języka krajowego, trzeba było mieć nieodbicie jakieś szczególniejsze na to przymioty. Miał je też Sobolewski istotnie, skoro, zaledwie cztery klasy przeszedłszy, w epoce, gdy nauka obcych języków stała stosunkowo dość nizko, potrafił w twardej szkole doświadczenia, na tułactwie, tyle skorzystać, że snadź przynajmniej w niemieckim i francuzkim dość już był biegłym, aby w biurze p. Longacre'a umieć sobie poradzić; a rychło, przy pomocy łaciny, i angielski też posiadł, i tak dalece w nim po pięciu leciech postąpił, że znalazł wstęp do dzienników amerykańskich, którym dostarczał artykułów literackich w różnych przedmiotach, a nawet ogłosił w nich parę powieści, mianowicie 'The Melancholy Stranger' i "Victor' (ta ostatnia osnuta na zdarzeniu prawdziwem z utarczki pod Daszowem na Ukrainie). Nadto zaś w tym już czasie jął próbować sił swoich na polu poetycznem, już to pisząc wiersze oryginalne po angielsku, już tłómacząc z polskiego; ale pierwsze te próby, do których sam poeta nie przywiązywał zbyt wielkiego znaczenia, zgorzały w r. 1871 podczas straszliwego pożaru w Chicago."[11]

Około r. 1840 Sobolewski przeniósł się z Philadelphii do New Yorku. Co do tego okresu jego życia nie mamy pewnych wiadomości prócz tego, że w r. 1842, wspólnie ze swym kolegą, Eustachym Wyszyńskim, rysownikiem, rozpoczął wydawnictwo miesięcznika w języku angielskim, poświęconego Polsce. Nosiło ono nazwę: **"Poland**

Historical, Literary, Monumental and Picturesque. Sobolewski redagował tekst, Wyszyński zaś ozdabiał go ilustracjami. Pierwsze to czasopismo polskie w Ameryce mieściło się p. n. $1\frac{1}{2}$ Pine St., New York. Znamy je jedynie z krótkiej recenzji, jaka pojawiła się w nowojorskim **The New World** z 28-go maja 1842:

"Pojawiły się trzy zeszyty tego popularnego i zajmującego wydawnictwa. Każdy numer jest upiększony rycinami i zawiera dobre i prawdziwe artykuły o rozmaitych sprawach, tyczących nieszczęśliwej Polski. Wydawnictwo to zasługuje na poparcie i spodziewamy się, że publiczność amerykańska nie poskąpi mu go. Wydawane jest po niskiej cenie 50 centów za numer."

Mimo tej zachęty, publiczność amerykańska widocznie nie kwapiła się z poparciem. Żywot "Poland" był krótki. Zdaje się, iż nie wyszło więcej jak kilka numerów.

Ze szkicu Pługa dowiadujemy się, że w tym czasie Sobolewski miał ogłosić po angielsku jakieś szkice z historii polskiej,[12] "a z namowy Ks. Adama Czartoryskiego zabrał się był do ułożenia Słownika Angielsko-Polskiego i w przeciągu niespełna roku opracował gruntownie kilka liter." Niestety, i to dzieło nie doczekało pomyślnego końca. Rękopis pierwszej części słownika "wyprawiony do Europy, zaginął w drodze bez wieści."[13]

Równocześnie miał Sobolewski trudnić się prywatnym nauczaniem języków,[14] które było najpopularniejszym zajęciem bardziej wykształconych wygnańców polskich, oraz pisywał dalej artykuły do rozmaitych wydawnictw amerykańskich.[15] Przy wszystkim jednak nie musiało mu powodzić się zbyt dobrze. "Mozolna i nużąca praca", literacka i naukowa, "której tak namiętnie oddawał się", a która przynosiła mu niechybnie ledwo marny kawałek chleba, doprowadziła ostatecznie do tego, że "stargał swe siły i dla uratowania zdrowia, musiał zmienić tryb życia".[16]

Dokumenty do następnej fazy życia Sobolewskiego są również mętne. Napewno wiadomo

tylko, że ożenił się z panną Mary Louisą Van Zandt, córką Charlesa Van Zandta, majętnego założyciela Free Church w Little Neck (obecnie Douglaston, N. Y.)[16a]. Ślub ich odbył się w zborze holenderskim w Oyster Bay, N. Y. Wiadomo następnie, że około r. 1848 przeniósł się na zachód Stanów Zjednoczonych. Tradycje rodzinne podają że do opuszczenia wschodnich stanów zmusiła go choroba młodej żony.[17] Prawdopodobniejszym jest jednak, że ze względów ekonomicznych uległ modnemu wówczas hasłu emigracji na zachodnie obszary Stanów Zjednoczonych, wtedy jeszcze przeważnie stojące pustką. Miał Sobolewski przebywać zrazu w Madison, Wis., gdzie dalej zarabiał na życie nauczaniem języków i gdzie odumarła go pierwsza żona, zdaje się, bezdzietnie. Wnet potym ożenił się powtórnie z Julią M. Beckwith i zamieniwszy pióro na lemiesz, osiadł na roli w okolicy Belvidere, Ill., około r. 1850. I w tym uległ modnemu wówczas prądowi, szerzącemu się wśród wykształconych imigrantów, wyrzucanych setkami do Ameryki przez ruchy wolnościowe 1848go roku. Osiadali oni na ziemiach środkowego zachodu w nadziei, że rola da im najłatwiejszy i najprzyjemniejszy kawałek chleba. Ale dawni studenci i uczeni, działacze polityczni i żołnierze okazywali się z reguły lichymi rolnikami. W latach 1850tych stany środkowo-zachodnie roiły się od tych "łacińskich farmerów" wszelakiej narodowości, przeważnie zaś Niemców. Sobolewski był też nieodrodnym "łacińskim farmerem", "więcej poświęcającym czasu swoim książkom, niż swoim polom".[18] Wedle wspomnień wnuczki, pani Helen C. Vogel z Burt, Ia., "nie lubiał ręcznej pracy, a spraw pieniężnych nie znosił... Stronił nawet od koni, a gdy kiedy kupił nowego, zawsze zostawiał żonie wypróbowanie go w zaprzęgu"[19] Przy takim gospodarzu dochody z farmy zapewne ledwo wystarczały na utrzymanie rodziny, która z czasem powiększyła się o czworo dzieci: trzy córki, najstarszą niewiadomego imienia, zaślubioną później Jamesowi Rice'owi; Adę, za-

mężną Shane i osiadłą potym w Akron, Ill., i Elżbietę, zamężną Carroll, oraz jednego syna, Jakóba (James). O wiele chętniej niż farmerce oddawał się Sobolewski życiu publicznemu. Przez długie lata sprawował urząd sędziego pokoju, na którym "odznaczył się ścisłą sprawiedliwością. Bardzo często za jego staraniem dochodziło do pogodzenia zwaśnionych stron bez dalszych procesów".[20] "Czynił wszystko, by pomódz innym w usunięciu kłopotów".[21] Spełniał też przez jakiś czas obowiązki t. zw. "trustysa" szkół w swoim obwodzie,[22] a czynny ten udział w polityce musiał mu też przynosić pewne uboczne dochody. Czas wolny spędzał na ulubionej grze na gitarze, z którą nie rozstawał się nigdy. Prawdopodobnie w Belvidere, o ile nie wcześniej, powziął myśl wydania przekładów poetów polskich i zaczął gromadzić materiały. Pozatym oddawał się amatorskim studiom nad fizjologią i frenologią. Pisywał artykuliki na różne tematy do miejscowej gazety **Belvidere Standard**, której był nieomal stałym współpracownikiem przez szereg lat.

Z wybuchem wojny domowej próbował zaciągnąć się do armii unijnej, ale został odrzucony z powodu ślepoty lewego oka, spowodowanej przez złośliwą narośl.[23] Ze zdwojoną za to gorliwością szerzył słowem hasła republikańskiej partji Lincolna. W r. 1864 wybrano go delegatem z Belvidere na republikańską konwencję powiatową.[24] Brał udział jako mówca w uroczystościach lokalnych, związanych z wojną.[25] Urządzał odczyty publiczne w okolicy na temat swej ulubionej frenologii, o konieczności czytania prasy miejscowej, o nasionach rolniczych, o hygienie domowej i t. p., a dochody z nich oddawał na korzyść wdów i sierót po poległych żołnierzach.[26] Sam zapuściwszy brodę, ze szczególnym zamiłowaniem występował w tych latach słowem żywym na odczytach i piórem w **Belvidere Standard** przeciw zwyczajowi golenia się, które uważał za barbarzyństwo, wysoce szkodliwe dla zdrowia, za przyczynę suchot i wszelkich innych chorób. W rocznikach tej

gazety przechowało się kilka jego dziwacznych filipik na ten temat.[27]

Wogóle w tym czasie Sobolewski był wcale poważną figurą miejscową, znaną szeroko w okolicy i czynną na różnych polach.

W r. 1867 porzucił jednak swą farmę pod Belvidere i przeniósł się do Chicago.[28] Prawdopodobnie na postanowienie to wpłynęło przedewszystkiem jego niezbyt widocznie szczęśliwe małżeństwo.[29] Że nie było ono idealne, świadczy o tym fakt, iż resztę życia Sobolewski spędził samotnie. Były pewnie i inne pobudki, które ciągnęły go w inne strony. W Chicago rosła szybko polska kolonia po wojnie domowej. Przebywali tam dosyć licznie weterani świeżego powstania styczniowego, z którymi łączyła go idea zbrojnej walki o wolność Polski. Nawet na swym odludziu belwiderskim żywo wszakże interesował się sprawą ojczystą. Był jednym z prenumeratorów "Echa z Polski", pierwszego pisma polskiego w Stanach Zjednoczonych.[30] Kiedy w r. 1866 powstała w Chicago Gmina Polska, "pierwsze w Ameryce towarzystwo polskie o szerszym zakresie działania",[31] niewytrzymał dłużej w Belvidere. Pani Sobolewska pozostała z dziećmi na farmie, Sobolewski zaś wyruszył do Chicago. Do rosnącej metropoli środkowego zachodu ciągnęła go zapewne też nadzieja wydania antologii poetów polskich, oraz nawiązania innych stosunków literackich. Rzeczywiście, wnet potym zdołał opracować życiorysy wodzów napoleońskich, **Napoleon and his Marshals**, jako objaśnienia do szkiców Ludwika Kurtza, wedle Delaroche'a, wydanych przez Chicago Lithographic Co.[32] Miał też pisać artykuły do miejscowej prasy angielskiej.[33] Pewnie wiadomo, że zasilał swym piórem pierwsze gazety polsko-amerykańskie, zwłaszcza zaś pomagał Janowi Barzyńskiemu w jego pracy wydawniczej.[34] Pożar miasta w r. 1871 spadł jednak straszną klęską i na Sobolewskiego. "W tejże okropnej katastrofie postradał już nie tylko że wszystkie swe rękopisy, a między niemi i prze-

kłady z poezji, lecz także nader cenną bibliotekę i zbiór kosztownych i rzadkich rycin, słowem: całe swe mienie, owoc pracy trzydziesto-kilkuletniej."[35] "Mniej szczęśliwy od Kamoensa, który z rozbitego statku uniósł w zębach rękopism Luizjadów, Sobolewski nie ocalił ani świstka z długoletniej pracy."[36] W płomieniach zginął również cały niemal nakład **Napoleon and his Marshals**, pozbawiając go dochodu z niego, jakkolwiek drobnego.[37]

"Zaiste był to straszny cios dla człowieka już nie pierwszej młodości — ujrzeć się nagle wyzutym ze wszystkiego i przy szkodzie materialnej ponieść jeszcze większą moralną, przez stratę takich skarbów nieocenionych, jak owe księgi ukochane i owe sztychy, gromadzone tak długo, z tak serdecznym zamiłowaniem, niejednokrotnie może kosztem potrzeb najkonieczniejszych, albo jak one manuskrypta, w które się pracy tyle, tyle serca włożyło! Mimo to wszakże nie upadł Sobolewski na duchu, nie zwątpił, nie załamał rąk apatycznie! Radził sobie jak mógł, w swej biedzie, aż znów stanął mocniej na nogach, otrzymawszy w roku 1873 nominację od Gubernatora stanu Illinois na notariusza publicznego".[38]

Rzeczywiście wnet po pożarze widzimy Sobolewskiego znów w pracy społecznej. Otrzymany urzędzik zaspokajał jako tako jego potrzeby materialne i pozwolił mu oddać się z nową energią zajęciom na rzecz ogółu polskiego. W tym czasie Sobolewski stał się pionierem teatru polskiego w Ameryce, pomagając Gminie Polskiej w urządzeniu pierwszych przedstawień w Chicago w r. 1873. Przedstawienie inauguracyjne odbyło się w dniu 12go lutego tegoż roku i otwarte zostało "Prologiem", napisanym umyślnie na tę okazję przez niego.[39] W niedzielę 23go lutego 1873 r. odbyło się drugie przedstawienie Teatru Polskiego na sali Jednoty Sokoła w Chicago i wówczas, oprócz komedii Fredry "Nikt mnie niezna", odegrano "świeżo z pod pióra autorów wyszłe 'Emancypacja Kobiet,' melodrama, poświęcona Gminie Polskiej przez Panią T. Samolińską",[40] oraz Wanda,

czyli doskonałość, komedię z angielskiego, zastosowaną do teatru polskiego przez P. Sobolewskiego".[41] Niewątpliwie praca jego na rzecz sceny polskiej w Chicago nie skończyła się na tym, choć autor nie zdołał znaleźć dalszych o niej wzmianek.

Przedewszystkim jednak pracował Sobolewski nad restauracją straconych tłumaczeń do antologii polskiej poezji. Po pożarze zamieszkał w domu pn. 68 West Randolph st., którego nieopuścił już aż do śmierci. Zajmował tam "pojedyńczą izbę, umeblowaną jak najskromniej"[42] i żył możliwie najoszczędniej, wszystko oddając na swe umiłowane dzieło. Pustkę domową zapełniały mu, choć w części, serdeczne stosunki z rodakami. "Schodziła się u niego młodzież polska i to stanowiło całą rozrywkę jego ówczesnej egzystencji. Gawęda i śpiew przy gitarze rozweselały te skromne posiedzenia, wyróżniające się typem czysto swojskim".[43] W tym czasie zetknął się z Heleną Modrzejewską, Henrykiem Sienkiewiczem[44] i niewątpliwie ze wszystkimi innymi co wybitniejszymi Polakami, zarówno ze stałej emigracji, jak i z tymi, którzy przelotnie zawadzali o Stany Zjednoczone i Chicago. Szczególnie częstym gościem bywał w domach Antoniego Małłka, Jana Barzyńskiego, Ignacego Wendzińskiego, Władysława Dyniewicza i innych dawnych przywódców kolonii polskiej w Chicago. "Nieraz bywało, że po kilkudniowej bezustannej pracy wpadał do pp. Dyniewiczów na kolację, głodny jak wilk i spragniony wymiany myśli."[45] Utrzymywał też przyjazne stosunki z miejscowymi dziennikarzami i literatami amerykańskimi i niemieckimi. Szczególna przyjaźń miała go łączyć z Hermanem Rasterem, redaktorem **"Illinois Staatszeitung"**.[46] "Bywało że kiedykolwiek Sobolewski wchodził do redakcji Rastera, zwykł był mówić po niemiecku: Jeszcze Polska nie zginęła, na co Raster odpowiadał, że jak długo tacy ludzie żyją jak on, to napewno nie zginęła".[47]

Wedle wspomnień p. Kwaśniewskiej, córki śp. Władysława Dyniewicza, Sobolewski był w

tych latach "wysoki, chudy, o dużych, pięknych, niebieskich oczach, noszący długą brodę, nierozstający się nigdy z laską, nader miły w obejściu, wesoły w towarzystwie i aż do przesady uprzejmy, ale strasznie biedny".[48] Wedle p. M. Drezmala, mimo tej biedy, był zawsze optymistą.[49]

W tych warunkach, nareszcie w r. 1881 Sobolewski urzeczywistnił swe długoletnie marzenie. Antologia poetów polskich w angielskim przekładzie wyszła z druku pt. **Poets and Poetry of Poland.** Był to spory tom w ósemce o 464 stronach, ozdobiony kilkunastu drzeworytami, w cenie po $3.00 za egzemplarz oprawny w płótno, a po $5.00 za oprawny w skórę ze złoconymi brzegami. Druk wykonała chicagoska firma Knight and Leonard, ale koszt nakładu pokrywał Sobolewski. Co do strony pieniężnej, poeta pisał sam, że "przez długi czas zbijając tę książkę do kupy, miał zawsze nadzieję, iż Polska Narodowość w Ameryce przyjdzie mu znacznie w pomoc, ale był wielce zawiedziony; musiał się więc zapożyczyć u Amerykanów na wydawnictwo — oddając całą przyszłą sprawę dzieła na hypotekę, wydatki były około dwa tysiące Amerykańskich Talarów (zgórą 10,000 franków)."[50] Mimo tego częściowego zawodu, sprzedaż książki nie musiała iść stosunkowo źle, przynajmniej w pierwszem wydaniu, skoro w r. 1883 Sobolewski wypuścił w świat drugie jej wydanie, uzupełnione dwoma nowemi ilustracjami. Wyszło ono również z pod prasy firmy Knight and Leonard, zresztą bez zmian. Zdaje się, że dopiero drugie to wydanie sprowadziło na autora kłopoty pieniężne; popyt na książkę zmniejszył się, o nabywców było już trudniej. Wówczas to zapewne pisał do Polski, że "połowę z tej sumy ($2,000) już spłacił, ale dalej swojemi własnemi siłami pociągnąć nie może bez pomocy wspaniałomyślnych rodaków w Europie", gdyż "polski żywioł w Ameryce z małymi tylko wyjątkami, nie jest literacki, a przeto nie umiejący ocenić doniosłości i wpływu dzieła na podwyższenie Polskiej

Narodowości w opinii Anglo-Saxonów i Anglo-Amerykanów"[51].

O ile jednak sukces materialny pozostawiał wiele do życzenia, o tyle moralny był zupełny. Dzienniki i czasopisma amerykańskie, wydawane w językach angielskim, polskim, a nawet niemieckim, z wielkim uznaniem wyrażały się o dziele. Reasumując pochwalne głosy, dyniewiczowska **Gazeta Polska** w Chicago pisała: "Pewnie rzadko które dzieło doznało tak wszechstronnie przychylnego przyjęcia, jak 'Poets and Poetry of Poland', może tym bardziej dla kosmopolitycznej natury dzieła, zaznamiającego ze sobą tak przeciwne natury — Amerykanów z umysłem i geniuszem Polskim. Tutejsze dzienniki 'Tribune', 'Times', 'Sentinel', 'Inter-Ocean', 'Alliance', 'Staats-Zeitung' i najrozmaitsze gazety amerykańskie, 'Dziennik Poznański', 'Przegląd Powszechny', 'Przegląd Polski', że wspominamy tylko takie, jakie czytaliśmy osobiście, poświęciły dziełu p. Sobolewskiego słowa najszczerszego uznania dla jego pracy. A teraz znowu czytamy obszerne recenzje w 'Detroit Illustrated News', 'Literature', i 'Detroit Abend-Post'. 'News' najszczerzej wyznaje, że p. Sobolewski otworzył Amerykanom szczyt Parnasu, 'uposażonego', jakto mówi Tennyson, 'w nienawiść nienawiści, w miłość miłości, widzącego przez życie i śmierć, przez dobre i złe', przez swą własną duszę i zdolnego nawet odgadnąć 'cud wiecznej woli'."[52]

W podobny sposób wyrażały się o dziele liczne inne czasopisma amerykańskie. Henry Wadsworth Longfellow, któremu poeta przesłał egzemplarz w upominku, pisał mu, że "by this work of yours you have rendered signal service to your country and to all students of 'belles lettres'," a John G. Whittier nadesłał mu następujący list w właściwym sobie stylu:

"Denvers, Mass., 12 March, 1881.

"P. Soboleski.

"Dear Friend: I have looked over thy compendium of Polish Poetry with great interest. I

was partially acquainted with some of the great poets of Poland through Sir John Bowring's translations, but thy beautiful volume shows me for the first time the richness and variety of Polish metrical literature. Thy work deserves a favorable recognition from American scholars, and I doubt not will receive lt. For myself I heartily thank thee for the real satisfaction thy book has afforded me.

"I am very truly, thy friend

"John G. Whittier."[53]

Współczesna krytyka w Polsce niemniej życzliwie przyjęła dzieło. Prócz wymienionych czasopism, pisały o nim liczne inne. Najsławniejsze wówczas pióra polskie złożyły należny hołd jego twórcy. Seweryna Duchińska poświęciła mu obszerny artykuł w **Kronice Rodzinnej**, Adam Pług jeszcze obszerniejszy w **Kłosach**. Józef Ignacy Kraszewski dziękował poecie listem osobistym, w którym wyrażał się o książce jako o "jedynym pomniku w swoim rodzaju."[54]

Główne znaczenie dzieła polegało na udostępnieniu światu anglosaskiemu "kwiatu uczuć i przędzy myśli" polskiej. "Literatura polska", pisał n. p. detroicki **Abendzeitung**' "jest 'terra incognita' dla Amerykanów — nawet najwykształceńszych . . . Język polski tak jest trudny, że nawet najlepsi lingwiści lękają się jego trudności, które są prawie nie do pokonania. Lecz ciemności, które przez długie lata ukrywały to piękno, zostały teraz usunięte przez p. Sobolewskiego."[55]

Dokonał więc Sobolewski dzieła, bez kwestii, ważnego i przez to zasłużył się poważnie swemu narodowi i potomności.

Po Pługu, Duchińskiej i innych współczesnych Sobolewskiemu, krytycznego rozbioru dzieła dokonali w niedawnym czasie prof. Roman Dyboski z Uniwersytetu Jagiellońskiego [56] i prof. Arthur Prudden Coleman z Columbia University.[57] Ten ostatni był pierwszym, który zwrócił uwagę na to, że Sobolewski w pracy swej korzystał z cudzych przekładów, mianowicie z Thomasa

Dunn Englisha. Pomijając kwestię literackiej wartości pracy Sobolewskiego, jako już omówioną przez powagi, bardziej do tego powołane, autor niniejszego szkicu zamierza jedynie rozszerzyć badanie tego, co w dziele Sobolewskiego jest oryginalnym a co cudzym.

Przedewszystkim Sobolewski sam przyznawał się, iż korzystał w swej antologii z cudzych prac. Na jej karcie tytułowej zaznacza wyraźnie "edited by Paul Soboleski", a w przedmowie niemniej wyraźnie nazywa się tylko "compiler and editor". Następnie pisze:

"Jakkolwiek redaktor napisał i przełożył znaczną część **The Poets and Poetry of Poland**, korzystał z niektórych tłumaczeń Dr. Johna Bowringa, wybitnego literaty angielskiego, i Dr. Thomasa D. Englisha, Amerykanina o wybitnym talencie poetycznym. Również chętnie dziękuje za pomoc i radę przyjaciół, dobrze obeznanych z literaturą."[58]

Porównując dzieło Sobolewskiego z dziełem Bowringa,[59] przekonujemy się, iż Sobolewski wcielił niemal żywcem całego Bowringa do swej pracy. Z wyjątkiem jedynie Lacha Szyrmy, którego zupełnie pominął, wszystkich innych poetów cytowanych przez angielskiego tłumacza, przeniósł prawie bez zmian do swych **Poets and Poetry of Poland.** Kochanowski, Szymonowicz, Zimorowicz, Sarbiewski, Gawiński, Krasicki, Węgierski, Niemcewicz i Brodziński w jednej i drugiej książce są tacy sami, niemal słowo w słowo. Rozszerza Sobolewski jedynie ich życiorysy, zmienia tu i ówdzie w poematach jedno lub dwa słowa, czasem poprawia interpunkcję, co najwyżej, jak w Gawińskim i Sarbiewskim, wbrew oryginałom, spolszczy Wenerę na Ładę, Tebańczyków na Polaków, lub też zmieni tytuł "Guzdralska" w poemacie Niemcewicza, zachowany nawet przez Bowringa, na "Fastidiana". W wypisach z powyższych poetów oryginalnymi jego tłumaczeniami mogą być zaledwie kilka utworów, nieobjętych dziełem Bowringa, jak n. p. hymn Kochanowskiego "Cze-

go chcesz od nas, Panie", ustępy o Ameryce z Niemcewicza "Listu do gen. Kniaziewicza", i kilka drobiazgów.

Równocześnie, jak już wskazał prof. Coleman, korzystał Sobolewski w pełni z tłumaczeń bajek Krasickiego i wyjątków z innych autorów polskich, dokonanych przez Thomasa Dunn Englisha.[60] Był to liryczny poeta amerykański, dziś już zapomniany, który blisko sto lat temu przetłumaczył garść poezji polskiej w ten sposób, że jeden ze znajomych mu wygnańców polskich, przebywających wówczas w Philadelphii, przekładał mu wiersze polskie na prozę angielską, on zaś wiązał ją w rymy.[61] Znany prawdopodobnie Sobolewskiemu osobiście, poeta ten, mimo skąpej liczby swych przekładów, zasługuje na tytuł pierwszego amerykańskiego tłumacza poezji polskiej.

Przekłady Englisha pochodzą z lat 1838-1840 i pojawiły się w krótkotrwałym **The Gentleman's Magazine** z Philadelphii, redagowanym przez Williama E. Burtona. W r. 1838 English ogłosił tam 4-stronicowy artykuł "The Poetry of Poland", który jest króciuchną antologią poezji polskiej z objaśnieniami. Autor zamknął w niej przegląd jej od Bogarodzicy do Mickiewicza, ilustrując temat tłumaczeniami ułomków z Korsaka, Malczewskiego, Jakubowskiego, Gosławskiego,[62] mickiewiczowskich "Dziadów" i "Farysa". Ponownie w r. 1840 ogłosił przekłady 14 bajek Krasickiego, już bez komentarzy.[63] Wszystkie te prace Englisha Sobolewski również wcielił żywcem do swej książki.

Własną pracą Sobolewskiego jest dopiero reszta antologii, może z drobnymi wyjątkami. Prof. Roman Dyboski tak charakteryzuje ją ogólnie: "Śmiało sięgnął niejednokrotnie w tym zbiorze po najwyższe zadania, o jakie tłumacz poetów polskich wogóle pokusić się może, i dzięki nieprzeciętnej widocznie kulturze literackiej ma w swych przekładach momenty nader szczęśliwe pod względem poetyckim."[64]

Sobolewski, jako poeta, zdaje się jednak nie przekraczać granic mierności. Autor niniejszego szkicu starał się odnaleźć jego utwory oryginalne — ale bez większego powodzenia. Znalazł ich zaledwie dwa: jeden angielski, drugi polski. Pierwszy pochodzi jeszcze z młodych filadelfijskich czasów poety. Jest to "Sonet do gniewu" i brzmi następująco:

SONNET TO ANGER
By Paul Sobolewski.

O! hated foe to every human bliss!
Sweet Friendship's curse—destroyer of our
peace!

How many men possessed of virtuous hearts—
Have suffered pangs from thy unfriendly darts.
And women too—indulging in thy wice,
Have rent in twain affection's dearest ties.
How many feel the pangs of keen remorse,
By actions drawn from thy unhallow'd source!
And youth on whom bright hope and fortune
smil'd,

How oft by thee have been misled—beguil'd—
Old age too—and the bright career of fame,
Have fallen victims to thy deadly aim.—
Thou giv'st Revenge and lasting Hatred birth
And prov'st thyself the master-fiend of Earth.[65]

Drugi wiersz, polski, to "Prolog", napisany przez Sobolewskiego i deklamowany przez pannę Kazimierę Świtalską "przy pierwszym otwarciu Teatru Polskiego w Chicago, Illinois, dnia 12-go lutego, 1873 r." Warto go poznać w całości:

Ze Wschodu garstka niegdyś rozsypana
Kroki pielgrzymie na Zachód zwróciła
Gdzie ni brzęk kajdan, ni ukaz tyrana
Nigdy nie rządzi — tylko ludu siła!

Lecz choć pomiędzy narody wolnymi,
Gdzież jest to serce któreby nie biło
Dla swej Ojczyzny, dla kochanej Ziemi,
I nie wspomniało na rodzinę miłą?

O droga Polsko! chociaż twe nadzieje,
Smutnym są teraz kirem pomroczone:
Przyjdzie czas jeszcze, tyran zbledniej eje,
Gdy pękną więzy już sto lat noszone!

Lecz nim ten promyk nadziei zabłyśnie,
I Polska kresu wolności dobieży:
Nim znów z serc Polskich droga krew
wytryśnie,
Oświecić trzeba kwiat polskiej młodzieży.

Wprzód nim godzina wolności wybije,
Lud potrzebuje powszechnej Oświaty,
Bo prędzej Cara oręż ten przeszyje,
Niż szable, piki, kule i armaty.

Prócz tych Car innych lęka się żywiołów
Oświaty ludu i wpływów moralnych
A te się rodzą ze szkół i kościołów,
Pochodzą także z nauk teatralnych!

W tej pięknej trójcy są wielkie podstawy,
Wolność i ludzkość krążą w onych kresie,
Nie traćmy serca, a Pan Bóg łaskawy,
Wskrzesi nam Polskę! i Naród podniesie!

Poraz tu pierwszy w tem zachodniem mieście,
Dotkniętem ciężko, niesłychaną plagą
Pójdą po świecie te przyjemne wieście,
Że teatr Polski zjawił się w Chicago!

Gmina tu Polska wbrew trudów i pracy
Pierwszą wystawę do skutku przywiodła,
Przypominając, że jako Polacy,
Czerpamy wszyscy ze wspólnego źródła!

Pierwsze na całym zachodnim obszarze
Granej Polskości wskrzeszą się odcienia,
Jak Fenix nowy, po ciężkim pożarze,
Powstaną z martwych krajowe wspomnienia!

Pierwsza wystawa naszej scennej pracy
Idzie na Szkołę i dla polskich dzieci:
Miejmy nadzieję, Szanowni Rodacy!
Że będzie kwitnąć nim trzy lat uleci.

Razem sprzężone do tej tu zabawy,
Są Szlązk, Warszawa, Poznań i Podole
Nieświetnej wprawdzie teatralnej sławy,
Lecz "Kruk krukowi oka nie wykole".

Któżby zapomniał o dzielnym Krakowie,
Biorącym udział w spólnej tu zabawie?
Możemy przyznać ,Szanowni Panowie,
Kraków się równa napewno Warszawie!

Wołyń, Ukraina — ach to kraj jak złoto
Wolność lubiący, waleczny i żyzny
Serca pokryte żałoby tęsknotą,
Zawsze w pamięci cierpiącej Ojczyzny!

A któż o Litwie z westchnieniem nie
wspomni?
Kolebka sławy dla Polski tak droga!
Zaświadczą wielu co są tu przytomni,
Jak dzielnie zawsze pobijali wroga!

Galicyję także należy tu wzmienić —
Gałęź potrzebna — choć teraz nie w grupie:
Jej patryotyzm umiemy ocenić,
Da Bóg że kiedyś znowu będziem w kupie!

Lecz gdy gałęzie drzewa wymieniamy
Gdzież same drzewo — tyle kroć strzaskane,
Królestwo! twoje poświęcenia znamy,
Bo sławy piórem dawno zapisane.

Scena jest szkołą świata moralności,
Powiedział Schiller — Bard prześwietnej
sławy,
Ona zaprawia umysł do wolności —
I czucia piękne wzbudza prócz zabawy,

Scena jest pewną satyrą głupoty,
Otwiera oczy zarozumiałości,
Nagania pychę, zazdrość i niecnoty,
I na krytykę wystawia zdrożności!

A któż nie widział zakochanej pary,
Z serca pałaniem, z westchnieniem głębokiem
Gdy intryganci robią z nich ofiary,
I los ich dotknie okrutnym wyrokiem!

A gdy obłudnik, uśmiechliwą twarzą,
Podstępem zwiedzie — o zdrajca okrutny!
Ach jakże serca uczciwe się zrażą
Spostrzedz na scenie taki widok smutny!

Patrz na ruiny zerwanej przyjaźni,
Którą podstępnik stargał bez litości
Tento zdradziciel świętych wyobraźni
Na pozór miły lecz z sercem chytrości!

Pójdźmy do chatki, gdzie cnota panuje
Choć w niedostatku prostym idzie torem.
Lub też gdzie talent z nędzą się pasuje
Serca czystością, i zawsze z honorem!

Dążności Sceny, są prawe i liczne
Po całym świecie swój wpływ rozpościera,
A że jej akta są zawsze publiczne,
Na towarzystwo wielki wpływ wywiera,

Bo karze tego co się hańbą bruczy,
Chwałę dobroci i cnocie oddaje:
Teatr nietylko rozumu nas uczy,
Ale poprawia ludu obyczaje!

Z wielką skromnością występujem Państwo,
Niemamy wprawy ani doświadczenia:
Lecz odgrywając rodzinne ziemiaństwo,
Szczerze waszego prosim przebaczenia!

Widząc to grono z tak moralną siłą,
Można krytykę głośno mieścić wprzódy —
Wasza pochwała, będzie płacą miłą,
Wasze oklaski, nagrodą za trudy!

Rzecz jasna, że trudno z tych prób, zwłaszcza bez znajomości warunków, w jakich powstały, określać zdolności autora, ale oba wiersze, zwłaszcza polski, są dosyć słabe.

Mimo wszystko jednak, Sobolewski dokonał dzieła wielkiego. Wielkiego przez sam poryw sił na zamiar, wielkiego przez to, że pierwszy, mimo widocznych trudności materialnych i innych, zdołał otworzyć szeroko bramy poezji polskiej przed światem amerykańskim. "Gdybyśmy

nawet, z naszego punktu widzenia rzeczy, roztrząsając krytycznie te przekłady, znaleźli im to i owo do zarzucenia, tak pod względem treści, jak i formy, powinniśmy o usterkach zapomnieć, skoro one... najmniejszej ujmy nie przyniosły poezji naszej, i... hołd serdeczny rodakowi naszemu złożyć za przysługę, wyświadczoną ojczystej ziemi"... Tak pisał Adam Pług w r. 1882 i słowa jego słusznie powinny został nienaruszalnym pomnikiem zasługi Sobolewskiego — tymbardziej, że zasługa ta i samo imię poety leżały wśród nas w zapomnieniu.

* * *

Dalsze losy Sobolewskiego były już krótkie. Wnet po wydaniu dzieła zdrowie jego zaczęło szwankować. Bieda musiała mu też doskwierać, gdyż, jak powiada Duchińska, książka **The Poets and Poetry of Poland** stała się dla podeszłego wiekiem autora jedynym utrzymaniem. Mimo tego, uczestniczył jeszcze w obchodzie dwusetnej rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem, jaki Polonia chicagoska urządziła w r. 1883, i zajmował w pochodzie honorowe miejsce razem z Bodzentą-Chłapowskim, mężem Heleny Modrzejewskiej, i swymi towarzyszami broni z r. 1831.[67] Na uroczystość tę wydał nawet broszurkę w języku angielskim o Sobieskim.[68] Była to jego ostatnia praca. Choroba, rak żołądka, czyniła szybkie postępy. Pod koniec życia poety przyjaciele czynili starania, by przewieźć go z jego ubogiej i samotnej kwatery w domku przy West Randolph do szpitala, gdzie mógłby mieć lepszą opiekę. Ale choremu ciężko było rozstawać się ze swoim kątem i swoimi książkami. Mimo oporu zdołano go w końcu namówić do rozłąki. Wyrobiono mu miejsce w szpitalu powiatowym. Nie wytrzymał tam jednak długo. Wnet zażądał przeniesienia się z powrotem do swego domu, a gdy życzeniu jego stało się zadość i znalazł się znów na własnych śmieciach, zawołał: "Tu jest raj!"[69]

W piątek, dnia 30-go maja 1884, o godz.

12:30 w nocy, zmarł Paweł Sobolewski na rękach swych najbliższych druhów.

Pogrzeb odbył się w następną niedzielę po południu na cmentarz Graceland.[70]

Pozostały po nim, prócz ubogich sprzętów, masy papierów, wśród których były rękopisy nieogłoszonych przekładów,[71] prawdopodobnie również oryginalne jego prace, wiele korespondencji i wiele książek. Część tej spuścizny znalazła się w rękach rodziny. Pani Will Rogers, z domu Laura Sobolewska, w Springfield, Mo., wnuczka poety, która odwiedziła autora niniejszego szkicu kilka lat temu, opowiadała, że pamięta, iż w domu matki było parę kufrów, pełnych papierów po nieboszczyku. Niemal wszystkie te jednak papiery spalono następnie jako nieużyteczne i niezrozumiałe dla rodziny, mówiącej już tylko po angielsku. Wszystko co zostało z korespondencji, pani Rogers przywiozła ze sobą; były to wspomniane listy Longfellowa i Whittiera i parę listów polskich, nie posiadających jednak żadnej wartości historycznej. Poza tym w posiadaniu pani Rogers są portret Sobolewskiego z czasu jego młodości, malowany przez francuskiego artystę, Edwarda Dechaux; gitara, na której dziadek grywał z zamiłowaniem, oraz około trzysta egzemplarzy **Poets and Poetry of Poland.** Część biblioteki zmarłego posiadają p. Chester D. Shane z Winfield, Kas., wnuk poety,[72] i wdowa po jedynym synie Sobolewskiego, Jakóbie (James) B. Sobolewskim, urzędniku koleji Chicago, St. Paul and Omaha w Lewiston, Minn., zmarłym dosyć dawno temu.[73] O ile autor zdołał dowiedzieć się, druga żona Sobolewskiego zmarła w Belvidere, Ill., i tam została pochowana.[74] Z dzieci nie żyje też żadne; ostatnia przeniosła się na drugi świat pani Shane kilka lat temu. Natomiast z wnuków, oprócz wspomnianych, p. Laury Rogers i p. Chestera D. Shane, żyją jeszcze kilkoro innych o różnych nazwiskach, rozrzuceni po kraju.

PRZYPISY

[1] **Poets and Poetry of Poland, a collection of Polish verse...**, edited by Paul Sobolewski, Milwaukee 1929.

Tow. Literackie im. Pawła Sobolewskiego stanowili: Tadeusz Wendziński, Ernest Lilien,Antoni Łukaszewski i Paweł J. Skarga. Mimo zapowiedzi rychłego wydania tłumaczeń nowszych poetów polskich, towarzystwo to nie dało następnie znaku życia o sobie.

2 W Stanach Zjedn. pisali o nim Paweł J. Skarga: "Zapomniany mąż wielkiej zasługi zdobywa serca młodzieży polskiej", **Dziennik Zjednoczenia**, Chicago, 18 maja 1929; i "Paweł Sobolewski był szeroko znany w kołach literatów amerykańskich", **Dziennik Chicagoski**, 20 maja 1929; następnie prof. Arthur P. Coleman z uniw. Columbia poświęcił mu dwukrotnie swój periodyczny przegląd: "As I look at the new Polish books", pierwszy przedrukowany w **Rekordzie Codziennym**, Detroit, 11 lutego 1933, drugi zaś przedrukowany w **Kurierze Codziennym**, Boston, 10 marca 1933, **Kurierze Narodowym**, New York, 10 marca 1933, i **Rekordzie Codziennym**, Detroit, 11 marca 1933. W Polsce rozprawę o Sobolewskim napisał prof. Roman Dyboski z uniw. Jagiellońskiego: "Angielskie przekłady poetów polskich przez Pawła Sobolewskiego", **Czas**, Kraków, r. 1932, nr. 295, i w osobnej odbitce, Kraków 1932.

3 Adam Pług, "Paweł Sobolewski", **Kłosy**, t. XXXIV, 1882, str. 382; list pani Helen Vogel z Burt, Ia., wnuczki Sobolewskiego, do autora, z 14 września 1931; list pani Ady B. Shane, córki Sobolewskiego, w Illinois State Historical Library w Springfield, Ill.

4 "Tod eines Polnischen Patrioten", **Chicagoer Freie Presse**, 2 czerwca 1884.

5 Pług, "Paweł Sobolewski".

6 Seweryna Duchińska, "Najnowsze utwory literatury angielskiej", **Kronika Rodzinna**, r. 1882, str. 6.

7 Józef Białynia Chołodecki, **Jenerał Kołyszko i tegoż podkomendni na terytorium Galicyi**, Lwów 1912, str. 6.

8 Pług, "Paweł Sobolewski".

9 Rękopisy Zbiorów Rapperswylskich, Nr. 1255.

10 Nr. 148 na liście wygnańców, dołączonej do ich petycji z 9 kwietnia 1834 do 23-go kongresu Stanów Zj., 1-wsza sesia; oryginalna lista znajduje się obecnie w General Land Office w Washingtonie.

11 Pług, "Paweł Sobolewski". Istniejące indeksy artykułów w czasopismach amerykańskich i angielskich nie podają żadnych prac Sobolewskiego; przynajmniej autor nie zdołał ich odszukać. Prawdopodobnie więc Sobolewski drukował je albo w dziennikach, albo w jakichś mniej ważnych magazynach, jak ów **"The Ladies Amaranth"**, gdzie odszukanie ich jest bardzo trudne.

12 Może to właśnie tyczy czasopisma **Poland.**

13 Pług, "Paweł Sobolewski".

14 List p. Ady B. Shane w Illinois State Historical Society.

15 **Chicagoer Freie Presse**, 2 czerwca 1884.

16 Pług, "Paweł Sobolewski".

[16a] Henry A. Stoutenbough, **A documentary history of the Dutch Congregation of Oyster Bay, Queens Co.,** 1902, p. 660.

[17] Wedle córki, p. Shane, Sobolewski mieszkał w New Yorku w domu owych państwa Van Zandt, którzy go tak polubili, że dali mu za żonę córkę-kalekę. Lekarz polecił jej wyjechać na zachód dla ratowania zdrowia. Drogą przeważnie wodną młodzi małżonkowie udali się do Madison, Wis., skąd po rychłej śmierci żony Sobolewski przeniósł się do Illinois (cytowany list w Ill. State Hist. Soc.). Wedle listu pani Lucy Gilman z Belvidere, Ill., z 5-go maja 1927, (również znajdującego się w Ill. State Hist. Soc.), Sobolewski był pierwszy raz żonaty z Polką, podobno krewniaczką "pułk." Jana Sobieskiego z Californii, słynnego swego czasu z swych fałszywych uroszczeń do potomstwa po królu Janie III. **Kurier Warszawski** z r. 1882, nr. 161, 20-go lipca, podaje też, że był pierwszy raz żonaty z córką wychodźcy polskiego.

[18] **Chicagoer Freie Presse,** 2 czerwca 1884.

[19] List p. Vogel do autora, z 3 marca 1933.

[20] **Chicagoer Freie Presse,** 2 czerwca 1884.

[21] List p. Vogel.

[22] Pług, "Paweł Sobolewski".

[23] List p. Vogel.

[24] **Belvidere (Ill.) Standard,** 23 sierpnia 1864.

[25] Tamże, 7 marca 1865.

[26] Tamże, 18 stycznia, 3, 17 i 24 lutego, 3 marca 1863, 6 marca 1866; Pług, "Paweł Sobolewski".

[27] **Belvidere Standard,** 24 i 30 stycznia, 14 lutego 1860, 16 maja 1865.

[28] **Chicagoer Freie Presse,** 2 czerwca 1884; **Belvidere Standard,** 7 września 1869.

[29] **Dziennik Chicagoski,** 20 maja 1929.

[30] Rękopisy Biblioteki Rapperswylskiej, Nr. 424.

[31] Ks. Wacław Kruszka, **Historia Polaków w Ameryce,** Milwaukee 1905, t. III, str. 140.

[32] **Belvidere Standard** z 7 września 1869 podawał:

"Heard from.—His honor Justice Dunderblitz, (Paul Soboleski, Esq.,) having failed in realizing a fortune in his legal decisions—after various changes, landed safely at last at 131 Dearborn st., Chicago, where, besides trying to transact some business in Real Estate and Insurance, we learn from a Chicago Paper is about to publish Artistic and Literary work, "Napoleon and his Marshalls." The artistic part is done by Luis Kurtz, Esq., of the Chicago Lithographic Co.,—the literary part is written by Mr. Soboleski. The Chicago Editor pays Mr. S. a compliment, saying that he is "a genial gentleman and possesses eminent literary patents," all of which, we cheerfully endorse. The picture is after the celebrated painting of Delaroche, and contains thirty-eight different heads of the most distinguished military men of those days. We

see the names of Macdonald, Ney, Poniatowske, Bernadotte, mentioned. It is going to be, we suppose, a splendid thing, and we hope Mr. S.'s enterprise will prove a success. The people of this county (where Mr. S. has many personal friends) who have so often been entertained by his contributions to this paper, and his lectures, will not only be glad to hear of his success, but will lend a helping hand in patronizing his efforts. Price of Engraving and Pamphlet, $5.00. Secure a copy, which will not only be an ornament in your house, but will also furnish you with historical references of one of the most interesting periods in the world's history."

[33] Wedle relacji p. M. Drezmala z Chicago (osobisty wywiad autora niniejszego szkicu z p. Drezmalem 27 października 1931 i szkic Pawła J. Skargi, "Paweł Sobolewski", **Dziennik Chicagoski**, 20 maja 1929). Pomimo przeszukania wielu roczników gazet angielskich z Chicago z tego okresu, autor nie mógł znaleźć ani jednego utworu, który możnaby rozpoznać jako Sobolewskiego.

[34] Szczególnie odnosi się to do **Polskiej Gazety Katolickiej** Jana Barzyńskiego. Tak n. p. dnia 24 sierp. 1876 pojawiło się w niej wspomnienie pośmiertne o ś. p. Florianie Liskowackim, zmarłym w Texas, współtowarzyszu Sobolewskiego z walki o wolność Polski i niewoli austriackiej. Jest ono podpisane literami: P. S. Pomagał też Sobolewski Barzyńskiemu w opracowaniu "Kalendarza Polskiego Pielgrzyma na rok zwyczajny 1873", wydanego w Union, Mo. Prawdopodobnie jedyny egzemplarz tego pierwszego kalendarza polsko-amerykańskiego znajduje się w Archiwum i Muzeum Z. P. R. K. w Chicago, w kolekcji Dra. Karola H. Wachtla

[35] Pług, "Paweł Sobolewski"

[36] Seweryna Duchińska, "Najnowsze utwory literatury angielskiej".

[37] Pług, "Paweł Sobolewski".

[38] Tamże.

[39] "Prolog" ten znajduje się w Barzyńskiego **Kalendarzu Polskim Pielgrzyma na rok zwyczajny 1873.**

[40] Teofila Samolińska, poetka wychodźcza, zmarła w Chicago 1 grudnia 1913. "Zasłynęła z pięknych, serdecznych wierszy, których ułożyła sporo, gdyż talent niepośledni posiadała w tym kierunku" (**Dziennik Związkowy**, Chicago, 2-go grudnia 1913).

[41] Barzyńskiego **Kalendarz.**

[42] **Kurier Warszawski**, 1882, nr. 161, 20 lipca.

[43] Tamże.

[44] Paweł J. Skarga, "Zapomniany mąż", **Dziennik Zjednoczenia**, 29 maja 1929.

[45] Tamże.

[46] Ur. 1827, zm. w Chicago w r. 1891; był wybitną postacią wśród niemieckiej imigracji w Stanach Zj. (**Chicago und sein Deutschthum**, Cleveland, 1901-2, str. 69 i 113).

[47] Skarga, "Paweł Sobolewski", **Dziennik Chicagoski**, 20 maja 1929.

[48] Tamże. Opis wyglądu Sobolewskiego potwierdza list p. Helen C. Vogel, wnuczki Sobolewskiego, do autora z 3 marca 1933.

[49] Wywiad autora z p. Drezmalem 27 października 1931.

[50] Rękopisy Bibl.Rappersw., nr. 886. List Sobolewskiego ma datę 26 marca, ale bez roku. Powodzenie finansowe dzieła jest różnie przedstawiane w źródłach. Wedle jednych opłaciło się ono Sobolewskiemu, wedle innych przyniosło mu duże straty.

[51] Tamże.

[52] Cyrkularz polski, rękopisy Bibl. Rappersw., nr. 886.

[53] Oryginały listów Longfellowa i Whittiera są w posiadaniu rodziny Sobolewskiego.

[54] Cyrkularz polski, rękopisy Bibl. Rappersw., nr. 886. Pisali nadto E. W. (czy nie Edward Wilkoszewski z Chicago?) w **Kłosach**, t. XXXIV, 1882, str. 125; anonim (zdaje się Julian Horain) w **Kurierze Warszawskim**, r. 1882, nr. 161, 20 lipca, i t. d.

[55] Tamże.

[56] R. Dyboski, **Angielskie przekłady poetów polskich** przez Pawła Sobolewskiego, Kraków 1932, odbitka z nr. 295 **Czasu**, Kraków, 1932.

[57] Arthur P. Coleman, "As I look at the new Polish books", **Kurier Codzienny**, Boston, 10 marca 1933; **Kurier Narodowy**, New York, 10 marca 1933; **Rekord Codzienny**, Detroit, 11 marca i 11 listopada 1933.

[58] Str. 13-14.

[59] **Wybór Poezyi Polskiey. Specimens of the Polish Poets; with notes and observations on the literature of Poland.** By John Bowring, London: Printed for the author, 1827.

[60] Thomas Dunn English, ur. w Philadelphii 29 czerwca 1819; uczęszczał do Friend's Academy w Burlington, N. J.; ukończył wydział medyczny uniwersytetu Pennsylvania, w Philadelphii w r. 1839; studiował prawo i został dopuszczony do jego praktyki w Philadelphii w r. 1842, jednakowoż poświęcił się przedewszystkim dziennikarstwu; napisał wiele poematów. ballad i liryk; przeniósł się do Virginii w r. 1852; był wybitnym przeciwnikiem ruchu zwanego Know-Nothingism; przeniósł się do miasta New York w r. 1857, a w rok potem do Newark, N. J.; był członkiem legislatury stanowej w 1863-4; wybrany członkiem 52 i 53-go kongresu Stanów Zj. (1891-1895), pobity został jednak w wyborach do 54-go kongresu; powrócił potem do pracy literackiej i zmarł w Newark 1 kwietnia 1902. Pochowany tamże na cmentarzu Fairmount (**Biographical Dictionary of the American Congress, 1774-1927**, Washington 1928, str. 946). ....

[61] English nazywa tego wygnańca "an eminent Polish pianist of this city" (Philadelphia). Czy nie był to przypadkiem Jan Pychowski, zapomniany muzyk polski z tego okresu?

[62] Jego "Dumkę Podolską" podaje jednak jako Goszczyńskiego.

[63] **The Gentleman's Magazine**, t. VI (1840), str. 17, 77, 167.

[64] R. Dyboski, **Angielskie przekłady poetów polskich przez P. Sobolewskiego**, str. 4.

[65] Z **The Lady's Amaranth**, Philadelphia, sobota, 15 lutego 1839, ze zbiorów Ks. J. P. Wachowskiego z Toledo, O. Sobolewski podpisał się pod tym utworem pełnym nazwiskiem, miał jednak używać pseudonimu "P. Si".

[66] **Jana Barzyńskiego Kalendarz Polski Pielgrzyma na rok zwyczajny 1873.**

[67] **Chicago Tribune**, 13 września 1883.

[68] Tytuł tej broszury jest następujący: "The 12-th day of September, 1883, is the 200-th Anniversary of one of the grandest events in History. JOHN SOBIESKI, the King of Poland, Conquers the Turks under the walls of Vienna, September 12-th, 1683, and forever frees the whole Christian World from the iron yoke of the Turks. By the author of "Poets and Poetry of Poland". "Gazeta Polska" Print, Chicago, Ills., 1883". Broszura zawiera portret Sobieskiego i plan bitwy pod Wiedniem. Egzemplarz jej jest w zbiorach Ks. J. Wachowskiego z Toledo, O.

[69] **Chicagoer Freie Presse**, 2 czerwca 1884.

[70] **Chicago Tribune**, 1 czerwca 1884; **The Chicago Times**, 1 czerwca 1884; **The Chicago Daily News**, 1 czerwca 1884.

[71] Seweryna Duchińska, "Najnowsze utwory literatury angielskiej"; Paweł J. Skarga, "Paweł Sobolewski".

[72] List p. Shane do autora z 29 sierpnia 1931.

[73] Informacje ustne, udzielone autorowi przez p. Drezmala, 27 października 1931.

[74] List p. Ady B. Shane do pani I. D. Rawlings w Illinois State Historical Society.

* * *

Autor składa niniejszym podziękowanie następującym osobom, które życzliwie pomogły mu do zebrania szczegółów o Sobolewskim: Dr. Andrzejowi Wojtkowskiemu, dyrektorowi Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu; ś. p. Stanisławowi Zielińskiemu z Warszawy; prof. Arthurowi Prudden Coleman z Columbia University; pani Marion Coleman z New Yorku; pannie Karolinie Ratajczak z Elmhurst, N. Y., Ks. Józefowi P. Wachowskiemu z Toledo, O.; p. Paulowi M. Angle, bibliotekarzowi Illinois State Historical Library w Springfield, Ill.; p. Elizabeth Ballard, bibliotekarce Ida Public Library w Belvidere, Ill.; pani Will Rogers z Springfield, Mo.; pani Helen C. Vogel z Burt, Ia.; p. Chesterowi D. Shane z Winfield, Kas., i p. Maxowi Drezmalowi z Chicago.

61 English nazywa tego wygnańca "an eminent Polish planter of this city" (Philadelphia). Czy nie był to przypadkiem Jan Pychowski, zapomniany muzyk polski z tego okresu?

62 Jego "Dumke Podolską" podaje jednak jako Geszczyńskiego.

63 The Gentleman's Magazine, t. VI (1840), str. 17, 77, 187.

64 R. Dyboski, Angielskie przekłady poetów polskich przez P. Sobolewskiego, str. 4.

65 Z The Lady's Amaranth, Philadelphia, zeszyt, 20 lutego 1839, ze zbiorów Ks. J. P. Wachowskiego z Toledo, O. Sobolewski podpisał się pod tym utworem pełnym nazwiskiem, miał jednak używać pseudonimu "P. S."

66 Jana Barzyńskiego Kalendarz Polski Pielgrzyma na rok zwyczajny 1873.

67 Chicago Tribune, 12 września 1883.

68 Tytuł tej broszury jest następujący: "The 12-th day of September, 1883, is the 200-th Anniversary of one of the grandest events in History. JOHN SOBIESKI, the King of Poland, Conquers the Turks under the walls of Vienna, September 12-th, 1683, and forever frees the whole Christian World from the iron yoke of the Turks. By the author of "Poets and Poetry of Poland", "Gazeta Polska" Print, Chicago, Ills., 1883". Broszura zawiera portret Sobieskiego i plan bitwy pod Wiedniem. Egzemplarz jej jest w zbiorach Ks. J. Wachowskiego z Toledo, O.

69 Chicagoer Freie Presse, 2 czerwca 1884.

70 Chicago Tribune, 1 czerwca 1884; The Chicago Times, 1 czerwca 1884; The Chicago Daily News, 1 czerwca 1884.

71 Seweryna Duchińska, "Najnowsze utwory literatury angielskiej"; Paweł J. Skarga, "Paweł Sobolewski".

72 List p. Shane do autora z 29 sierpnia 1951.

73 Informacje, nafte, udzielone autorowi przez p. Drzemała, 27 października 1951.

74 List p. Ady B. Shane do pani I. D. Rawlings w Illinois State Historical Society.

Autor składa niniejszym podziękowanie następującym osobom, które życzliwie pomogły mu do zebrania szczegółów o Sobolewskim: Dr. Andrzejowi Wojtkowskiemu, dyrektorowi Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu; ś. p. Stanisławowi Zielińskiemu z Warszawy; prof. Arthurowi Prudden Colemanowi z Columbia University; pani Marion Coleman z New Yorku; pannie Karolinie Bałuczak z Elmhurst, N. Y.; Ks. Józefowi P. Wachowskiemu z Toledo, O.; p. Paulowi M. Angle, bibliotekarzowi Illinois State Historical Library w Springfield, Ill.; p. Elizabeth Halbert, bibliotekarce Ida Public Library w Belvidere, Ill.; pani Wilb Rogers z Springfield, Mo.; pani Helen C. Vogel z Burt, Ia.; p. Chesterowi D. Shane z Winfield, Kan.; i p. Maxowi Drzemałowi z Chicago.

VII.

STULECIE KSIĄŻKI POLSKIEJ W AMERYCE

(Rozszerzenie artykułu z **Przewodnika Katolickiego**, New Britain, Conn., z 21 grudnia 1932, napisanego na srebrny jubileusz pisma.)

Jak z samej natury rzeczy powinno było wyniknąć, pierwszą polską książką, wydaną w Nowym Świecie, był podręcznik do nauki języka angielskiego. Pojawiła się ona w Philadelphii w roku 1834 pod następującym dwujęzycznym tytułem:

Dialogues to fecilitate the acquisition of the English Language, by the Polish Emigrants, Philadelphia, Printed by John Young. — **Rozmowy do ulatwienia nauki Jenzyka Angielskiego, dla emigrantów polskich,** Filadelfia: w drukarni Jana Young. Roku, 1834.

Broszura liczyła 24 stron w szesnastce. Treść jej, nawet jak na podręcznik tego rodzaju, dosyć pospolita. Nadarmo szukaćby w niej choćby zdania, któreby miało jaki związek z tragedią wygnańców.[1]

Czcionek ze znakami, właściwymi pisowni polskiej, nie było jeszcze wówczas w Ameryce. Autor zawiadamia zaraz na wstępie w uwadze, że "z przyczyny niedostatku niektórych glosek, pisownia Polska musi byc nieco zmieniona." Literę "ą" pisze więc przez "on", lub "o"; literę "ę" przez "en" lub przez francuskie c, akcenty zaś nad "o", "s" i t. p., zostały albo opuszczone, albo zastąpione przez apostrof. Podobną pisownię, podyktowaną koniecznością, można spotkać i w innych najdawniejszych drukach polskich w Ameryce, stanowiących dziś wielką rzadkość bibliograficzną.

W czasie pojawienia się **Rozmów** wychodźtwo polskie w Stanach Zjednoczonych było jeszcze nieliczne. Ale świeżo właśnie rząd austrjacki wysadził na ląd w New Yorku 235 byłych żołnierzy powstania listopadowego i dla tych-to nieszczęśliwych biedaków broszura była głównie przeznaczona.

Obcy język był największą trudnością gromady wygnańców polskich w zdobyciu kawałka chle-

ba w Ameryce. Mimo, iż byli to przeważnie ludzie wykształceni, z całej liczby 235 tylko dwaj, "i to z dykcjonarzem, mogli się jakkolwiek rozmówić" po angielsku.[2]

Że zaś warunki zarobkowe w Ameryce sto lat temu nie były wiele odmienne od dzisiejszych, świadczy wyjątek z listu Alberta Gallatina, znakomitego Szwajcara amerykańskiego i przewodniczącego komitetu polskiego w New Yorku, do Juliana Ursyna Niemcewicza z 21go grudnia 1834:—"Beznajomości języka, której rodacy wasi, zwłaszcza zostając najwięcej między sobą, bardzo powoli nabywają, niema prawie innego życia, jak przez pracę ręczną, do której wielka część waszych emigrantów nigdy użyta nie była. Nawyknienia wojskowe zrobiły wielu mniej sposobnymi do zarobku ręcznego, a nawet ci, stanowiący zaledwie czwartą część ogółu, którzy byli rzemieślnikami lub rolnikami, znajdą tu wiele trudności w znalezieniu przyzwoitego umieszczenia głównie z powodu trudności językowej"[3]

Myśl więc o ułatwieniu rodakom pożycia wśród obcych kierowała twórcą pierwszej polskiej książki w Ameryce. Był nim Marcin Rosienkiewicz, rodem z Wołynia, były profesor sławnego liceum krzemienieckiego. Uwięziony przez Austrię za udział w powstaniu listopadowym i deportowany z Triestu razem z innymi, wybrany został przy lądowaniu w New Yorku członkiem komitetu wygnańców "dla utrzymania reprezentacji narodowej i porozumienia się z Amerykanami." Był jednym z tych, którzy w imieniu Polaków wystosowali petycję do kongresu Stanów Zjednoczonych, 9-go kwienia 1834, "o udzielenie im ziemi pod takiemi warunkami, które pozwolą im żyć z własnej pracy, zgromadzać przy sobie tych rodaków, którzy mogą jeszcze przyjechać do tych brzegów i stać się pożytecznymi dla narodu Stanów Zjednoczonych."[4]

Ale kongres nie był rychliwy, ani zbyt hojny dla polskich tułaczy. W New Yorku obdarzono ich wieloma dobrymi radami, lecz tylko szczupłą po-

mocą. To też powoli rozchodzili się po kraju, szukając lepszej doli, rzadko znajdując ją.

Rosienkiewicz też po krótkim pobycie w New Yorku przeniósł się do Philadelphii razem z gromadką około trzydziestu rodaków. Tam były profesor krzemieniecki, chcąc zająć im czas pożytecznie, założył szkółkę języka angielskiego, — pierwszą wogóle polską szkołę w Ameryce. Szkółka Rosienkiewicza utrzymała się jednak tylko tak długo, jak długo starczyły fundusze miejscowego komitetu pomocy Polakom na wsparcie tułaczy. Po trzech miesiącach źródło to wyschło i dawna wiara z pod Daszowa rozeszła się w inne części kraju na poszukiwanie chleba.[5]

Rosienkiewicz pozostał jednak w Philadelphii i zaczął zarabiać na życie dawaniem lekcyj rysunków i fracuskiego.[6] Był to zwykły i stosunkowo najłatwiejszy sposób pierwszego zarobkowania bardziej wykształconych wygnańców. O dalszych jego losach wiadomości są skąpe. W r. 1847 zakończył życie w Cincinnati, O.[6]

Lata tuż po powstaniu listopadowym i z tego względu należy uważać za początek druków polskich w Ameryce, gdyż wówczas wyszły tu pierwsze książki, w angielskim wprawdzie języku, ale osnute na polskich tematach i pisane przez Polaków, lub osoby, związane bezpośrednio ze sprawą polską. Równocześnie pojawia się we Francji książeczka Juliana Juźwikiewicza, **Polacy w Ameryce** (Paryż, 1836), którą można uważać za protoplastę druków europejskich, dotyczących Polonii amerykańskiej. W różnych perjodycznych wydawnictwach polskich wielkiej emigracji pojawiają się pierwsze korespondencje polskie z Ameryki, o treści przeważnie wiadomościowej. Jest to więc okres ważny dla dziejów Polaków amerykańskich.

Po książeczce Rosienkiewicza następny druk polski, wydany w Ameryce, wyszedł podobno z pod pióra doktora Feliksa Pawła Wierzbickiego, sławnego pioniera Kalifornii. Miał to być znowu pod-

ręcznik do nauki języka polskiego. Wiadomość o nim jest jednak skąpa i niepewna.[8]

Dalsze druki polskie w Ameryce powstały dopiero pod wpływem roku 1863-go. Było to przedewszystkiem **Echo z Polski**, pierwsze polskie czasopismo w Stanach Zjednoczonych, które ujrzało światło dzienne w New Yorku dnia 10-go czerwca 1863 r.

Londyński **Głos Wolny**, organ demokratów polskich, donosił o celach **Echa**:[9]

"Aby Polaków, rozrzuconych po niezmiernej przestrzeni Stanów Zjednoczonych zawiadomić o wypadkach ważnych w kraju, utrzymywać pomiędzy nimi łączność, podać im środek komunikowania się i ułatwić współdziałanie na korzyść sprawy narodowej, Centralny Komitet Polski w Nowym Yorku postanowił wydawać trzy razy na miesiąc pismo periodyczne **Echo z Polski.** Pierwszy numer wyszedł 10-go czerwca. Za godło przyjął ten dziennik słowa: Znać naprzód ojczyste sprawy, i jej klęski i jej sławy. Dążnością tego dziennika jest zjednoczenie wszystkich do wspólnej pracy dla wywalczenia niepodległości ojczyzny".

Redaktorem **Echa** przez cały czas jego krótkiego istnienia był Roman J. Jaworowski, sekretarz Centralnego Komitetu Polskiego w New Yorku, założonego w r. 1863 dla niesienia pomocy finansowej i moralnej braciom, walczącym w ojczyźnie.

"Nadzwyczajną pracą, zapobiegliwością i poświęceniem odznaczył się chorowity, młody Rom. J. Jaworowski w Nowym Jorku. Łagodnością charakteru, taktem, obejście się miłem, ciężkim podałał zadaniom", — pisał o nim Henryk Kałussowski.[10]

Dokumenty, pozostałe po Centralnym Komitecie Polskim w New Yorku i korespondencja redakcji **Echa z Polski** [11] rzeczywiście dają chlubne świadectwo wielkiej gorliwości Jaworowskiego dla sprawy narodowej. Poświęcał się nietylko redagowaniu gazety i prowadzeniu korespondencji Ko-

mitetu, ale i licznym czynnościom agitacyjnym na rzecz Polski wśród Amerykanów i innonarodowców. Kiedy przepracowany i zniechęcony nieodstępnymi od takiej pracy przykrościami chciał ustąpić, Kałussowski pisał mu z Washingtonu, 4-go listopada 1863: — "Nie opuszczajcie Urzędu Waszego. — Wszak zań nie jesteście płaceni — chyba zawodem i goryczą — i współczuciem tych, co chcą z Wami pracę dzielić."[12]

Echo drukowane było w drukarni Schriftgiesser & Picker, mieszczącej się p. n. 75-77 Nassau street, w New Yorku. Zrazu i to pismo musiało łatać brak polskich czcionek, ale wprowadziło je po kilku numerach. Pierwsze te polskie czcionki w Ameryce zrobił na miejscu "rzeźbiarz czcionek", jak zawiadamiał Jaworowski.

Z upadkiem powstania styczniowego upadło wnet i **Echo** a redaktor jego wkrótce potym opuścił Amerykę na zawsze i osiadł we Francji. Ostatni numer pisma wyszedł w dniu 22-go kwietnia 1865.[13]

Nakładem **Echa** w czerwcu 1864 wyszła z druku książka, która, o ile nie brać w rachubę niepewnej wiadomości o podręczniku polsko-angielskim Wierzbickiego, byłaby drugą co do wieku polską książką w Ameryce. Był to **Zbiór Pieśni Narodowych,** niewielka widocznie książeczka, skoro cena egzemplarza wynosiła 15 centów. Redaktorem jej był prawdopodobnie Jaworowski. Możliwe jednak, że był to tylko przedruk wydania europejskiego. Kolportowali ją po Ameryce prenumeratorzy **Echa** i członkowie lokalnych Komitetów Polskich. Zaginęła ona, zdaje się, zupełnie.

"Po upadku **Echa z Polski** w r. 1865 w New Yorku" — pisze Nagiel — "na parę lat zapanowała w stosunkach polskich cisza. Schriftgiesser... przeniósł swą drukarnię do Washingtonu — i tam drukował w r. 1867 jeden z najstarszych polskich druków w Ameryce, konstytucję Tow. Gminy Polskiej w Chicago."[14]

Konstytucja i Ustawy Towarzystwa Bratniej Pomocy Świętego Stanisława Kostki, uchwalone w Chicago (w Ameryce Północnej), dnia 1-go czerwca 1866 roku, drukowane w Paryżu, w drukarni E. Martineta, ulica Mignon 2, w r. 1869,[15], dowodziłyby, że w r. 1869 firma Schriftgiessera nie istniała już, i, w tym wypadku, na całym terenie Stan. Zjednoczonych nie było wówczas żadnej drukarni, posiadającej czcionki polskie, aż do otwarcia drukarni **Orła Polskiego** w Washington, Mo., przez Szczepankiewicza. Możliwe jednak, że przy zamiawianiu druku konstytucji w Paryżu, Tow. św. Stanisława Kostki pominęło drukarnię Schriftgiessera.

Po r. 1870 coraz częściej i coraz liczniej pojawiały się polskie druki w Ameryce, ale dalsza ich historia jest już nieco lepiej znana.

PRZYPISY

1. Oryginał broszury znajduje się w zbiorach Ks. Józefa P. Wachowskiego z Toledo, O., któremu autor dziękuje za łaskawe wypożyczenie jej dla użytku przy opracowaniu niniejszego artykułu.

1. Julian Juźwikiewicz, **Polacy w Ameryce**, Paryż, 1836.

3. **Kronika Emigracji Polskiej**, Paryż, 20 lutego 1835.

4. Senate Bill No. 158, 23rd Congress, 1st Session.

5. Julian Juźwikiewicz, **Polacy w Ameryce.**

6. Hieronim Kunaszowski, **Zyciorysy uczestników powstania listopadowego**, Lwów, 1880 r., str. 88.

7. Najdawniejsze tego rodzaju druki polsko-amerykańskie są: **History of the Late Polish Revolution, and the Events of the Campaign.** By Joseph Hordynski, Major of the late Tenth Regiment of Lithuanian Lancers. Boston 1833; **The Remembrances of a Polish Exile**, Albany, 1835, napisane przez A. A. Jakubowskiego; **Poland under the Dominion of Russia.** By Harro Harring, late Cadet in the Lancer Regiment of the Grand Duke Constantine's Imperial Russian Body Guard. From the German. Boston: Printed for I. S. Szymanski, 1834; **The Poles in the United States of America**, preceded by the earliest history of the Slavonians and by the history of Poland. Philadelphia, 1837, napisane przez doktora Karola Kraitsira; i t. d.

8. Wzmiankę o takim podręczniku, czy też podręcznikach Wierzbickiego do nauki języka polskiego, francuskiego i niemieckiego podaje **San Francisco Alta** z 27-go grudnia 1860. Wiadomości tej nie potwierdzają jednak bibliografie.

9. W numerze z 30-go czerwca 1863.

10. B. Bolesławita, **Z Roku 1867 Rachunki**, Poznań, t. II, str. 127.

11. W Bibliotece Rapperswylskiej w Warszawie, rękopisy Nr. 423 i 424, V.

12. Tamże, rękopisy Nr. 424, V.

13. Obszerniej pisze o niem Henryk Nagiel, **Dziennikarstwo Polskie w Ameryce**, Chicago, 1894, str. 31-36.

14. Henryk Nagiel, **op. cit.**, str. 37.

15 Egzemplarz tej konstytucji jest w Archiwum i Muzeum Zjednoczenia Polskiego Rzym.-Kat. w Chicago.

VIII.
POCZĄTKI IMIGRACJI POLSKIEJ W KALIFORNII

Na całe niemal ćwierć wieku zanim Jedediah Strong Smith, pierwszy z Amerykanów, przeszedł drogą lądową ze wschodu do Kalifornii, a na cztery dziesiątki lat przed rozpoczęciem właściwej imigracji amerykańskiej do tej krainy złota, do pięknej zatoki na wyspie Catalina, zamieszkałej wówczas przez garść Indian, zawinął pierwszy okręt amerykański. Był to **Lelia Byrd**, żaglowiec, jeden z licznych statków nowoangielskich, które przedsiębiorczy Jankiesi jeszcze od czasu wojny rewolucyjnej wysyłali dla handlu wymiennego między Chinami, Kalifornią a Stanami Zjednoczonymi.

Hiszpańskie władze Kalifornii niechętnym i podejrzliwym okiem patrzyły na obcych przybyszów, ale zazwyczaj były bezsilne, aby wstrzymać ich stosunki handlowe z nielicznymi osadnikami, Hiszpanami. Głównym przedmiotem handlu były futra wyder, niegdyś bardzo tam obfitych, dziś już prawie wytępionych. Amerykanie wywozili je do Chin, skąd znowu zabierali inne towary.

Lelia Byrd właśnie nabrała cenny ładunek skór w Kalifornii, ale przed daleką drogą na zachód wymagała koniecznie napraw. W dalekich podróżach drewnianych pudeł statków czepiały się bujne zarosty, które osłabiały bieg okrętów. Co gorsza, w zarostach gnieździły się pasożyty, które przeżerały spody okrętów. Od czasu do czasu koniecznym było wyciągnąć statek na brzeg, oskrobać i opatrzyć dno. Na stałym lądzie Kalifornii była to rzecz niebezpieczna. Mimo gnuśności władz hiszpańskich, mogło zdarzyć się, że okręt odkryliby urzędnicy i, powołując się na prawa, zabraniające cudzoziemcom handlu z Kalifornią, mogliby zająć statek i ładunek. Aby tego uniknąć, marynarze amerykańscy szukali zacisznych i ubocznych zatok, gdzieby mogli w spokoju opatrzyć swe okręty.

Najdogodniejsze do tego celu były wyspy koło brzegów Kalifornii. William Shaler, dowódca **Lelia**

Byrd, odkrył przypadkowo doskonałe miejsce na wyspie Catalina, odległej około dwadzieścia mil od lądu. Dnia 1-go maja 1805 wpłynął do zatoki, wyciągnął okręt na brzeg i wkrótce dokonał koniecznych napraw. A ponieważ zatoka, która użyczyła mu tak dogodnego schronienia, nie była jeszcze znana w geografii świata, przeto nazwał ją Port Rousillon na cześć wygnańca polskiego, który razem z Ryszardem Clevelandem, poddowódcą statku, był towarzyszem jego wyprawy.[1]

Co zacz był ów Rousillon, albo, jak podają niektóre źródła, Rouissillon?

Przed odpowiedzią na to pytanie poznajmy bliżej jego amerykańskich przyjaciół. Shaler i Cleveland byli to typowi nowo-angielscy "merchant-adventurers", t. j. kupcy i zarazem żeglarze, którzy, płynąc latami i miesiącami po wszystkich morzach świata, skupowali różne towary, aby następnie sprzedawać je z zyskiem w innych portach.

Spotkawszy się raz podczas podróży z Chin do Europy, przypadli sobie szczególnie do serc. Przyjaźń ich przetrwała do grobu. Obaj byli nietylko tęgimi i odważnymi marynarzami, ale też ludźmi o zacnych duszach. Shaler był potem przez wiele lat konsulem generalnym Stanów Zjednoczonych w Algierze. Mianowany następie konsulem w Hawanie, wziął Clevelanda za wicekonsula, dzieląc z nim po równi wszystkie dochody.

O nieprzeciętnej ich inteligencji świadczą pamiętniki, jakie obaj pozostawili po sobie. Niegdyś cieszące się dużą popularnością, zwłaszcza Clevelanda, pisma te ich są dziś ciekawymi dokumentami do dziejów Kalifornii i dawnych amerykańskich wypraw handlowych.

Młodzi Nowo-anglicy wkrótce po zawarciu przyjaźni, postanowili wspólnie spróbować szczęścia i odbyć podróż do zachodnich wybrzeży Ameryki, a jeśli uda się, i naokoło świata. Sprzedawszy z zyskiem ładunek kawy, przywieziony do Kopenhagi, udali się do Hamburga w celu zakupna nowego okrętu. Trafił się im tam amerykański bryg

Lelia Byrd, o pojemności 175 ton, wygodny, ładowny i mocny.

Właśnie podczas przygotowań do nowej drogi spotkali w Hamburgu owego Rousillona. Młody Polak, wówczas 28-letni, tak podobał się im, że zaproponowali mu, aby towarzyszył im w podróży. Cleveland tak opowiada o tym zdarzeniu w swych zajmujących wspomnieniach:

"Podczas naszego pobytu w Hamburgu poznaliśmy się z hrabią de Rouissillon, młodym szlachcicem polskim, wysoko wykształconym i utalentowanym. Walczył on o wolność swej ojczyzny jako adjutant nieszczęśliwego Kościuszki; będąc zaś jedym z proskrybowanych, żył w Hamburgu ze szczupłych środków i bez żadnego zatrudnienia. Wiedzieliśmy, że towarzystwo dżentelmana o takim rozumie, o takiej przeszłości i tak miłych zaletach opłaci nam dodatkowy koszt przyjęcia go za towarzysza podróży, zgodziliśmy się więc, aby zaprosić go, by nam towarzyszył. Nie był on nigdy na morzu a podróż naokoło świata dla człowieka jak on ,wychowanego w głębi kontynentu, była tak nęcącą, że zgodził się na propozycję nietylko bez wahania, ale i z wyrazami wielkiego zadowolenia i radości"[11]

Wyładowawszy okręt różnym towarem, wypłynęli z Cuxhaven 8go listopada 1801. Shaler, losem wybrany, objął dowództwo statku, Cleveland zajął miejsce zastępcy, t. zw. "supercargo". Załogę stanowiło nadto dziewięciu ludzi.

Zatrzymawszy się krótko na wyspach Kanaryjskich dla nabrania żywności, zawinęli 2go stycznia 1802 do Rio Janeiro. Podczas zwiedzania miasta Cleveland i Rousillon zaszli do klasztoru Benedyktynów, gdzie podziwiali wspaniałą bibliotekę klasztorną i gdzie nawzajem ciekawość ich dla ksiąg i szeroka znajomość literatury u Rousillona była podziwem zakonników brazylijskich.

Przepłynąwszy burzliwe morza koło Cape Horn, 24 lutego, 1802 dotarli do Valparaiso, gdzie doznali wielu kłopotów ze strony urzędników hiszpańskich, a nawet zostali wtrąceni do więzienia

jako podejrzani o chęć naruszenia monopolu handlowego Hiszpanii. Rousillon, o ile mógł, pomagał w tych trudnościach. Po wielu sporach i przykrościach dopiero w połowie maja mogli opuścić niegościnne Valparaiso. Popłynęli wówczas na wyspy Galipagos, gdzie wypoczywali przez tydzień na łonie pięknej przyrody. Stamtąd wyruszyli do meksykańskiego portu San Blas, dokąd zawinęli 11go lipca 1802.

Tu zaczęły się dla podróżników nowe kłopoty z władzami hiszpańskimi. Rousillon miał teraz sposobność odwdzięczyć się swym zacnym przyjaciołom amerykańskim. Udawszy się do gubernatora do Tipec, a następnie do miasta Meksyk, do wicekróla kolonii, po wielu tygodniach zabiegów uzyskał dla nich pozwolenie na pobyt w porcie i na korzystną wymianę towaru. Spólnicy sprzedali ładunek za 10,000 dolarów, otrzymali potrzebne zapasy do dalszej podróży i tanio nabyli 1,600 skór wydrzanych, świeżo sprowadzonych z Kalifornii.

Ale w San Blas nadeszła chwila rozstania Amerykanów z Polakiem. Rousillon zapragnął pozostać przez jakiś czas w Meksyku, aby poznać ciekawy kraj, siedlisko dawnej kultury amerykańskiej, następnie zaś przedostać się do Stanów Zjednoczonych, aby tam spotkać się znowu ze swymi przyjaciółmi i osiedlić się na stałe w kraju wolności.

Amerykanie i Polak polubili się serdecznie, to też rozstawali się z żalem. Cleveland z nietajoną życzliwością wspomina o pożegnaniu z nim:

"Z uczuciem głębokiego żalu rozstaliśmy sie tu z naszym znakomitym i miłym przyjacielem, hrabią Janem de Rouissillon, z którym tak blisko zżyliśmy się przez tak długi czas, i który tak wielki udział brał w różnych kłopotliwych zdarzeniach, związanych z wykonaniem naszego celu. Jego wymowie i wytrwałości zawdzięczaliśmy głównie pozwolenie od wicekróla Meksyku na sprzedaż części naszego ładunku i łaskawe udzielenie nam dodatkowego czasu na pobyt w porcie, potrzebny na ku-

pno skór wydrzanych. Pozostawiliśmy pod jego opieką towary wartości około 3,000 dolarów po cenie kosztu, które były warte, wedle cen bieżących w Meksyku, przeszło trzy razy tyle. Z dochodu z nich, po pokryciu swoich wydatków, miał wyliczyć się w Stanach Zjednoczonych, gdzie z wielką przyjemnością spodziewaliśmy się spotkać go w ciągu następnego roku. Przy rozstaniu wyraził nam niezamąconą radość, jakiej doświadczył na okręcie, swą wdzięczność za nasze zaufanie i szczere pragnienie urzeczywistnienia przyjemności spotkania nas znowu w tym kraju wolności i równych praw, którego, jak powiedział, z dumą zostałby obywatelem.

"Hrabia de Rouissillon", pisze dalej Cleveland, "był potomkiem starej szlacheckiej rodziny polskiej. Zwolennik wolności, nie mógł znieść niewoli swej ojczyzny; za swe wysiłki w celu odwrócenia jej został proskrybowany i był bezdomnym tułaczem, kiedy poznaliśmy go w Hamburgu. Posiadał duży rozum i zdradzał dowody, że wiele starań poświęcono jego wykształceniu. Jego znajomość matematyki, astronomii, muzyki, rysunków była bardzo znaczna i prawie nie było europejskiego języka, którego by nie znał. Miał ze sobą, między innymi, książki w językach rosyjskim, polskim i niemieckim i władze hiszpańskie, które są nadzwyczaj ostrożne i surowe w badaniu wszystkich książek, były poprostu zakłopotane nimi; przepuściły je jednak na tej słusznej podstawie, że nikt w kraju i tak nie umiałby ich czytać i dlatego nie mogłyby przynieść żadnej szkody

"Te wszystkie talenty zawdzięczał nietylko bystremu rozumowi, ale i niezmordowanej pilności, która była tak nieodłączną jego naturze, że zdawał się żałować każdej chwili, jaka przeszła mu bez dodania czegoś do swej wiedzy. Tak n. p. chodząc po pokładzie dla użycia ruchu, jeżeli nie było nikogo do przechadzki i rozmowy z nim, ćwiczył nowe melodie na swym flecie. Liczył wówczas tylko 28 lat i pragnął jedynie odznaczyć się czem zaszczytnie; ale, na nieszczęście, ziemski jego ży-

wot został przerwany niedługo po naszym rozstaniu. Ku naszej wielkiej żałości dowiedzieliśmy się po przybyciu do Stanów Zjednoczonych, że zmarł w Meksyku jakoś w r. 1803. Zazdrosna polityka rządu hiszpańskiego wobec wszystkich cudzoziemców, jaka wówczas w pełni panowała, utrudniała tak dalece otrzymanie jakiejkolwiek wiadomości z Meksyku, że odstraszyła nas od wszelkiej próby zdobycia szczegółów o jego śmierci, lub dowiedzenia się, co się stało z naszą własnością lub jego rzeczami; i do dziś dnia nie wiemy nic o tych sprawach"[3]

Sympatyczne wspomnienia Clevelanda o Rousillonie nie rozświecają dostatecznie zagadki tożsamości wędrowcy polskiego. Ani Niesiecki, ani Żernicki nie wymieniają w swych herbarzach żadnej polskiej rodziny szlacheckiej tego nazwiska. Można też powątpiewać czy Kościuszko miał jakiego adjutanta Rousillona lub Rouissillona. Niema jego nazwiska w spisie Bolesława Twardowskiego **Wojsko Polskie Kościuszki w r. 1794** [4], ani też w B. T. **Historii Powstania Kościuszki**[5]. Z drugiej strony, trudno przypuszczać, byśmy mieli tu do czynienia z oszustem, podszywającym się pod zmyślone zasługi w celu wykorzystania zacnych Amerykanów. Wielu takich fircyków kręciło się wówczas po Polsce i Europie, ale co do Rousillona, świadectwo Clevelanda przemawia za nim dosyć wymownie.

I nie tylko Cleveland przywiązał się do tajemniczego Polaka. Shaler wspominał go również z widoczną serdecznością, skoro w parę lat po rozłące z nim nazwał jego imieniem zatokę kalifornijskiej wyspy, w której znalazł gościnne schronienie. Notując o tym w swym pamiętniku, wyjaśnia, iż "pozwolił ją sobie tak nazwać wedle nazwiska swego wielce szanownego przyjaciela" (after my much respected friend, M. de Rouissillon).[6]

Zbyt to więc silne świadectwo uczciwości Rousillona, by pozwalało na podejrzenia co do jego charakteru. Obaj Amerykanie przestawali z nim

zbyt długo i zbyt blisko. Gdyby Rousillon miał jakie cechy szalbierza, niechybnie zdradzić by je musiał podczas długich miesięcy, kiedy prócz kilku ludzi załogi byli sami i ustawicznie z sobą, między wodą a niebem. Niechybnie też zacni Jankiesi, już ze swej natury narodowej nie zbyt skłonni do uniesień, a jako kupcy, obeznani z charakterami ludzkimi, łatwo byliby je podpatrzyli. Możliwe jest więc jedno częściowe rozwiązanie zagadki:— że hrabia Jan de Rousillon był to rzeczywiście jakiś Polak wybitnego rodu, który uszedłszy z Polski po powstaniu Kościuszki, ukrywał się w Hamburgu przed prześladowaniem wrogów ojczyzny pod przybranym nazwiskiem.

Na świadectwach Shalera i Clevelanda polegać możemy tem pewniej, że i z innych ust wyszły o nim tylko pochlebne świadectwa. Bancroft nazywa Rousillona "wybitnym Polakiem"[7], a syn Clevelanda, który z pewnością nieraz słyszał o nim z ust ojca, taką poświęca uwagę trójce przyjaciół:

"Fakt zdobycia przez nich (t. j. Shalera i Clevelanda) przyjaźni tak wszechstronnie wykształconego człowieka, jak hr. de Rouissillon, wzajemne ocenienie wartości umysłowej rozrywki, jaką czerpali ze wspólnego pożycia, które objawiło się w zaproszeniu (Polaka) i przyjęciu (przez niego zaproszenia); i następne stosunki zgody i ufności, jakie panowały między nimi trzema podczas długiego okresu przykrych doświadczeń, jakie przeszli, stanowią dowody takich rysów charakteru w każdym z nich, jakie muszą wzbudzić podziw i szacunek, podnieść całe przedsięwzięcie ponad poziom czysto handlowej podróży, oraz nadać mu nimb pociągającego powabu, który słusznie można nazwać poetycznym."[8]

Rzeczywiście trudno odmówić błysku poezji temu drobnemu epizodowi z dziejów dawnych amerykańskich wypraw morskich.

Nazwisko Polaka nie przechowało się jednak w geografii Kalifornii. Dziś Port Rousillon nazy-

wa się Avalon i jest modną miejscowością wypoczynkową.

Pierwotna jego nazwa jest, w każdym razie, pierwszym, choć tylko pośrednim, związkiem między Kalifornią a wychodźtwem polskim, a tajemniczy "polski hrabia" przeszedł do historii amerykańskiej jako uczestnik jednej z najdawniejszych wypraw amerykańskich do tej krainy

Chronologicznie następnych związków Polaków z Kalifornią należy szukać w dziejach prób skolonizowania jej przez Rosjan.

W r. 1811 Rosjanie, nie zważając na bezsilne protesty Hiszpanii, założyli swą kolonię nad zatoką Bodega w pobliżu dzisiejszego San Francisco i wybudowali tam fort zwany Ross. Był to ze strony Rosji dalszy ciąg drapieżnej polityki Piotra Wielkiego i Katarzyny II. Połknąwszy co się dało w Europie, zwracała ona teraz oczy na wschód i zamierzała rozszerzyć swe posiadłości w Ameryce, gdzie już posiadała kolonie na Alasce. Fort Ross miał być pierwszym krokiem ku zajęciu nietylko całej Kalifornii, ale i Oregonu i założenia wielkiej Rosji amerykańskiej. Miał on otworzyć dla Rosji popłatny handel futrami wyder kalifornijskich a zarazem być stacją, dostarczającą żywności dla osad w nieurodzajnej i zimnej Alasce. W r. 1822 car Aleksander I. wydał ukaz, który był nowym krokiem ku rozszerzeniu imperium, gdyż zamykał północny Pacyfik dla obcych okrętów. Prezydent Stanów Zjednoczonych, Monroe, odpowiedział wówczas ogłoszeniem swej sławnej doktryny. Następne lata pokrzyżowały nadzieje carów. Handel futrami podupadł, gdyż wydry z czasem wytępiono, a nie nastręczał się żaden pozór, któryby ułatwił oderwanie Kalifornii przemocą od Hiszpanii. Uwagę Rosji zwracały ponadto ważniejsze dla niej sprawy polityki europejskiej. Rząd petersburski stracił powoli zainteresowanie koloniami w Ameryce i w r. 1840 sprzedał Fort Ross Janowi A. Sutterowi, Szwajcarowi, który stworzył z niego rodzaj niezawisłego państewka.

Kolonia rosyjska w Ameryce nie była nigdy zbyt liczna. Około r. 1840 mieszkało w niej mniejwięcej 400 osób, z tego 60 białych i 80 Kodiaków, (mieszkańców wyspy Kodiak koło Alaski), resztę zaś stanowili Indianie.

Można przyjąć za rzecz niemal pewną, że w ciągu blisko 30-letniego istnienia rosyjskiej kolonii w Kalifornii, losy niejednego Polaka związały się z niem. Skoro jeszcze w 18-ym wieku pojawili się Polacy na Alasce, niechybnie przybywali i do Fortu Ross. Okręty rosyjskie utrzymywały bowiem stałą łączność między oboma koloniami.

Udział Polaków w rosyjskich wyprawach na Alaskę i w jej kolonizacji wymagałyby obszerniejszych badań specjalnych. Warto jednak wspomnieć mimochodem, że już w wyprawach Beringa i Czirikowa w latach 1740-1741, które doprowadziły do odkrycia Alaski, brali prawdopodobnie udział Polacy. Wśród wymienionych przez Bancrofta nazwisk załogi wyprawy Beringa, na Polaków wyglądają kadet Andrzej Wielkopolski (Welikopolski) i cieśle okrętowi Andrzej Koźmin i Wilhelm Buczowski.)[9] Obecność Polaków w wyprawie była tembardziej możliwa, że Piotr Wielki, nie mając odpowiednich Rosjan, zwerbował część załogi z cudzoziemców. Historia wykazuje dalej, że nim jeszcze na Alasce powstały pierwsze osady rosyjskie, sławny Maurycy Beniowski opłynął jej wybrzeże w r. 1771, uciekając z Syberii na zdobytym statku. Towarzyszem jego był Kazimierz Bielski, konfederat barski.[10] Wiadomo dalej z dokumentów, iż w r. 1807 w Nowo-Archangielsku na Alasce żyli niejacy Leszczyński i Berezowski, obaj wygnańcy polscy, a zapewne byli i inni.[11] Niektórzy widocznie pożenili się z miejscowymi kobietami w tym dzikim zakątku świata, — jak niejaki Klimowski, którego syn, Andrzej, urodzony już na Alasce (zmarły w r. 1831), był kapitanem okrętowym.[12] Na okręcie wojennym **Suwarow**, który po przeszło rocznej podróży dopłynął z Kronsztadu do Nowo-Archangielska w r. 1814, byli porucznicy Szwejkowski i Janowski.[13] Tenże

Janowski oraz niejaki Korsakowski prowadzili wyprawę na zbadanie północy Alaski w r. 1818.[14] Są to zaledwie dorywczo wyrwane fakty, świadczące jednak dostatecznie, iż Alaska przedstawia bogaty grunt dla badań historii polsko-amerykańskiej.

Morze było — poza łowiectwem — jedynym niemal polem pracy na Alasce, to też wśród nazwisk kapitanów okrętów z Alaski przewija się kilka o brzmieniu polskim. Byli to może, jak ów Klimowski, mieszańcy, urodzeni i wychowani na Alasce, ale, niechybnie płynęła w nich choć część krwi polskiej.

Szczególnie o jednym z nich, Dionizym Zarembie, wspomina często historia Kalifornii. Dojeżdżał on kilkakrotnie z Alaski do Fortu Ross. W r. 1827 był tam jako kapitan bryga **Ochock.** W r. 1831 pojawił się znowu w zatoce Bodega w charakterze kapitana barki **Urup.** O dosyć znacznym jego stanowisku świadczy fakt, iż około r. 1845 wysłany został do Kalifornii jako agent Spółki Rosyjsko-Amerykańskiej w celu załatwienia spraw, związanych ze sprzedażą Fortu Ross Sutterowi.[15] Jedna z wysp blisko południowo-zachodniego wybrzeża Alaski nosi dotychczas nazwę Zaremba.

Innym kapitanem okrętowym z Alaski, który dojeżdżał do Kalifornii w latach 1839-1840, był Stefan Waliwoda (Vallivode, może Wojewoda), dowódca żaglowca **Elena.**[16]

Poza Fortem Ross aż do początków właściwej imigracji amerykańskiej, nie było prawdopodobnie Polaków w Kalifornii. Imigracja amerykańska zaczęła się dopiero w r. 1841, choć Amerykanie żyli już tam w niewielkiej liczbie na wiele lat przedtem. Odkąd tylko do krainy złota zaczęły zawijać obce okręty handlowe, osiadali w niej, wbrew prawom hiszpańskim, a potem meksykańskim. Po r. 1826 zaczęli lądem przybywać do Kalifornii amerykańscy "trapperzy", ci jednak stanowili przelotną ludność. Celem ich wypraw nie było osadnictwo, ale polowanie. Do r. 1841 kilka setek

ich dotarło do Kalifornii, ale tylko około pięćdziesięciu pozostało na stałe.

W początkach piątego dziesiątka lat ubiegłego stulecia granice Stanów Zjednoczonych sięgały na zachód niewiele poza Mississippi. "Daleki Zachód" był prawie zupełnie nieznany. Jednakowoż wieści, jakie "trapperzy" przynosili o nowej krainie, podniecały wyobraźnię "kresowców" amerykańskich, lubujących się w szerokiej swobodzie i zawsze gotowych do szukania nowych siedzib.

Lata 1839-41 były pełne biedy w zachodnich stanach i to w niemałej mierze też przyczyniło się do wywołania ruchu wychodźczego ku Kalifornii. Ruch ten dojrzał w r. 1841. Osadnicy z poza Mississippi, którzy zamierzali emigrować, organizowali się w partie, sprzedawali zbyteczny dobytek i gotowali się do dalekiej podróży. Sapling Grove, w Kansas, wyznaczony został jako punkt zborny pierwszej tej gromadnej wędrówki.

Jednakowoż, o ile chętnych było wielu, o tyle dosyć śmiałych nie wielu. Większość z tych, którzy zobowiązali się wyemigrować, cofnęła się, przestraszona trudami drogi i obawą niepowodzenia. Z różnych stron stanów Missouri i Arkansas stawiło się na punkt zborny zaledwo 48 ochotników z 15 kobietami i dziećmi.

Wśród tych pionierów, którzy pierwsi odważyli się na niebezpieczną wędrówkę do nowych osad, znajdował się niejaki Henryk Brolaski, zapisany w dokumentach jako Henry Lyons Brolaski, czasem Brolaskey. Nazwisko, mimo pewnego zniekształcenia, wskazuje bardzo prawdopodobne polskie pochodzenie. Drugie imię Lyons dowodziłoby, że Brolaski urodził się już w Ameryce i, zwyczajem amerykańskim, otrzymał je może z nazwiska jakiego krewnego lub przyjaciela rodziny. Może jednak było to pospolite a przekręcone imię Leon. Teorię pierwszą popiera fakt, że niejaki J. H. Brolaski z Pennsylvanii był konsulem amerykańskim w Jerozolimie w latach 1849-1842, a więc widocznie była to rodzina już zadomowiona w Ameryce.

W r. 1841 Henryk Brolaski mieszkał w St. Louis, Mo. Kiedy niejaki Josiah Belden, później jeden z wybitnych i bogatych mieszkańców Kalifornii, zaczął werbować ochotników do pierwszej wędrówki nad Pacyfik, Brolaski zgłosił się do niego [17], i stanął na punkt zborny w Sapling Grove.

W obozie nad rzeką Kansas odbył się wiec emigrantów. Naczelnikiem wyprawy wybrano Jana Bartlesona. Dnia 19-go maja 1841 pierwsza ta karawana wychodźcza przez Daleki Zachód rozpoczęła marsz. Dobytek, dzieci i kobiety wieziono na wozach, mężczyźni szli pieszo lub konno, bydło zaś pędzono.

Znane były kilka "ścieżek" "trapperów" do Kalifornii. Kompania Brolaskiego wybrała północną z nich, wiodącą przez dzisiejsze stany Kansas, Colorado, Utah i Nevada. Podróżni wycierpieli najrozmaitsze mozoły i przykrości. Niejednokrotnie zagrażała im śmierć. W drodze przez dzisiejszą Nevadę z powodu uciążliwej drogi musieli pozostawić wozy a resztki dobytku załadować na muły, konie i woły. Niedługo potym gromadce zaczął dokuczać głód. Kiedy wreszcie w połowie października dotarto do rzeki Walker, podróżni byli "na ostatnich nogach". Od Kalifornii odgradzały ich jeszcze wyniosłe i ciężkie do przebycia Sierras.

Dwa tygodnie Brolaski i towarzysze przechodzili przez góry w kierunku południowo-zachodnim. Woły już albo padły w drodze, albo zostały zjedzone. Z braku innego pożywienia zaczęto zabijać i jeść muły. Kilku z kompanii zginęło w trudnej przeprawie przez góry. Najodważniejsi stracili nadzieję dobicia do Kalifornii, najwytrwalsi opadli ze sił. Kiedy rozpacz wynędzniałych wędrowców dosięgała ostatecznych granic, niespodzianie oczom ich ukazała się piękna i bujna zielenią dolina kalifornijskiej rzeki, noszącej polskie miano — Stanisława.[18]. Oto wreszcie, po pięciu i pół miesiącach strasznej podróży, dotarli do "ziemi obiecanej".

Na wiadomość o gotującym się ruchu emigracyjnym w Stanach Zjednoczonych ku wybrzeżu

Pacyfiku rząd meksykański ponowił zakazy przeciw cudzoziemcom. Ale sami Kalifornijczycy nie byli nigdy niechętni przybyszom, miejscowi zaś urzędnicy meksykańscy nigdy nie wykonywali zbyt energicznie poleceń dalekiej stolicy, gdzie władcy zmieniali się z kalejdoskopijną szybkością. To też pierwsza gromada emigrantów amerykańskich bez zbytnich trudności uzyskała pozwolenie miejscowych władz na pobyt.

Wychodźcy rozeszli się w rozmaite strony. Brolaski udał się do Monterey, gdzie pozostawał mniejwięcej przez rok. Widocznie nie poszczęściło się mu tam, skoro niedługo potem popłynął do Callao, portu peruwiańskiego, gdzie w r. 1844 objął jakiś interes po bracie i prowadził go przez kilka lat.[19] We wrześniu 1848 był już z powrotem w St. Louis.

Bancroft notuje dalej, że Brolaski pod odkryciu złota zamierzał powrócić do Kalifornii, ale wyraża wątpliwość, czy zamiar wykonał. W spisie "czterdziesto-dziewiątaków"[20] znajduje się jednak H. S. Brolaski, prawdopodobnie ten sam, jako jeden z tych, który zawiązawszy w Nowym Orleanie spółkę Haviland Mining Co., wyruszyli do Kalifornii szukać złota. W r. 1870 był znowu w St. Louis. Brolaski jest uważany za jednego z pionierów Kalifornii.

Następnym, niewątpliwym już Polakiem, co do którego wczesnego pojawienia się w Kalifornii mamy pewną wiadomość, był Stanisław Pągowski. Przybył on tam około r. 1843, odmienną niż większość Polaków drogą, gdyż z Australii. Dostępne dla autora źródła amerykańskie nie wspominają go, ale pisze o nim **Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu** z r. 1867.[21] Pągowski urodził się w r. 1800 w Inflantach polskich z wybitnej rodziny szlacheckiej. Poświęciwszy się służbie wojskowej, został adjutantem gen. Wincentego Krasińskiego. Przebył chlubnie powstanie listopadowe, w którym zdobył szlify majora i krzyż Virtuti Militari. Tułał się potem po Francji,

Tunisie, Turcji, Anglii, potym wyjechał aż do Australii, ale i tam nie znalazłszy szczęsnej doli, przedostał się do Kalifornii. O jego pobycie tam brak szczegółów. Bawił w niej zresztą krótko, gdyż niedługo przeniósł się do Chile, gdzie przeżył resztki życia, otoczony ogólnym szacunkiem. W r. 1864, na odgłos nowego powstania, wyruszył do stron ojczystych, ale aresztowany przez Moskali i skazany na 15 lat ciężkich robót, z trudem zdołał odzyskać wolność. W drodze powrotnej do Chile zaskoczyła go śmierć.

W r. 1845 zjawił się w Kalifornii niejaki Franciszek Surok (Francisco Surok). Nazwisko daje podstawę do przypuszczenia, że był to Polak. Prawdopodobnie jego to wymienia potym Bancroft pod zmienionym nieco, ale jeszcze bardziej z polska brzmiącym nazwiskiem Syrek (Syrec), jako właściciela sklepu nad rzeką Moquelumne po r. 1849.[22]

Innym wczesnym pionierem kalifornijskim był Wojciech Pułaski, notowany w dokumentach jako Pulaski i Pollasky. Bancroft podaje o nim, że przybył do Kalifornii w r. 1846 i że często przebywał na posiadłości wspomnianego już Suttera, który przechrzciwszy Fort Ross na Nową Helwecję, założył tam jakby udzielne księstewko, obsadzone nawet przez drobną armię. Nowa Helwecja była stacją dla imigrantów, przybywających lądem do Kalifornii.[23] Prawdopodobnie Pułaski przedostał się tam też drogą lądową i prawdopodobnie on to był wspominanym przez Paula E. Vandora[24] Markiem Pułaskim, założycielem istniejącego do dziś miasteczka Pollasky nad rzeką San Joaquin, w powiecie Fresno. Wedle Vandora, Marek Pułaski był przedsiębiorcą kolejowym i projektował przerzucenie przez te okolice końca transkontynentalnej drogi żelaznej. Plany jego spotkały się jednak z niepowodzeniem. "Pollasky Road" nazywa się dotychczas odnoga kolei Southern Pacific, przechodząca z Fresno przez Clovis do Friant.[25]

Do r. 1846 liczba amerykańskich osadników w Kalifornii była ciągle jeszcze drobna. Jeżeli oprócz Brolaskiego, Pągowskiego, Suroka czy Syrka i Pułaskiego dotarli tam w okresie początkowej imigracji jeszcze jacy inni pionierzy o polskich nazwiskach, nie mamy o nich wiadomości. Od czasu okupacji Kalifornii przez Stany Zjednoczone, razem ze wzrostem ludności amerykańskiej zaczęła jednak rość liczba Polaków. Przedewszystkiem z pułkiem pułk. J. D. Stevensona, zrekrutowanym w New Yorku, przybył z wiosną 1847 r. Dr. Feliks Paweł Wierzbicki, autor pierwszej książki drukowanej w San Francisco i najsławniejszy z polskich pionierów Kalifornii. Jego to prawdopodobnie miała na myśli najstarsza gazeta w San Francisco, **California Star**, gdy wymieniając mieszkańców miasta, wówczas nie przerastającego rozmiarów wioski, zaznacza też obecność jednego Polaka.[26] Czy Dr. Wierzbicki był jedynym Polakiem w pułku Stevensona? W rejestrze pułkowym znajdujemy kilka nazwisk, które zdają się być polskie, mianowicie:

Ernest F. Dunitch (Dunicz lub Danicz?), muzykant pułku.[27]

Jan Hommitch (Homicz?), szeregowiec kompanii K.[28]

Józef Luskey (Łuski?), szeregowiec kompanii A.[29]

Karol Zetschsky (Zeczeski?), szeregowiec kompanii C.[30]

Pułk zawierał też w swych szeregach całą rodzinę Emanuela Karola Krystyna Russa, ciekawą z tego względu, że była zniemczoną rodziną polską. Rodzice Emanuela zostali "wygnańcami z nieszczęsnej Polski po podbiciu jej przez Rosję", a więc zapewne z końcem 18go wieku, poczym osiedli w Niemczech, w księstwie Sachsen-Meiningen, skąd Emanuel wywędrował do Ameryki w roku 1832.[31] Ponieważ pułk. Stevensona zrekrutowany został z wyraźnym celem osadnictwa po spełnieniu zadań wojskowych w Kalifornii, Russ za-

ciągnął się z całą rodziną. Ojciec i najstarszy syn byli szeregowcami, młodzi synowie jeden trębaczem, drugi doboszem, matka zaś i cztery córki jechały jako markietanki i posługaczki.

Po wylądowaniu w Kalifornii Hommitch ze swą kompanią był stacjonowany w "presidio" (fortecy) San Francisco; kompania Zetschsky'ego została wysłana jako załoga do Sonomy, Luskey zaś ze swą kompanią stanął załogą w Santa Barbara. Dalsze ich losy są nieznane; zapewne jednak pozostali w Kalifornii i potym, jak niemal wszyscy jej mieszkańcy, zostali poszukiwaczami złota.

To samo dotyczy też Dunitcha, o którym Bancroft podaje, że żył jeszcze w r. 1883 w Placerville, Cal. Rodzina Russów doszła potym w Kalifornii do znaczenia i majątku i do dziś pamięta o swym polskim pochodzeniu.

Z końcem r. 1848 przybyły do nowego terytorium amerykańskiego jeszcze cztery kompanie regularnych dragonów pod dowództwem majora Grahama. Uczestniczyły one w wojnie z Meksykiem i przymaszerowały z Coahuila, drogą na Chihuahua i Tucson. Marsz trwał trzy miesiące i był niezwykle uciążliwy. Wśród 275 żołnierzy i 205 woźniców i innych robotników pomocniczych, towarzyszących wyprawie, był niejaki Jakób Rogenade (?), wedle Bancrofta "urodzony w Polsce". W r. 1854 Rogenade padł ofiarą morderstwa w Los Angeles.[32]

W r. 1848 zelektryzowała świat wiadomość o odkryciu złota w Kalifornii. Kto wówczas żył tam, rzucał wszystko i biegł na poszukiwanie drogocennego kruszcu. W czasie, kiedy Dr. Wierzbicki objeżdżał krainę, zbierając materiał do swej broszury, wieść o odkryciu zataczała coraz szersze kręgi. Gorączka złota ogarnęła naprzód Stany Zjednoczone, a potym Europę, a nawet inne części świata.

Z końcem r. 1848 w całych Stanach, od Missouri do Atlantyku, powstał niewidziany dotychczas ruch. Ludzie, opanowani pragnieniem jak najprędszego dostania się do Kalifornii i marze-

niami o wielkich bogactwach, sprzedawali za bezcen swe posiadłości i interesy, rzucali zajęcia i gotowali się do dalekiej drogi. Jedni wybierali się pojedyńczo, lub z rodzinami, inni tworzyli spółki.

Trzy były główne drogi do Kalifornii. Jedna morzem, naokoło Cape Horn; druga lądem przez kilka "ścieżek"; trzecia wodno-lądowa, przez przesmyk panamski lub Meksyk.

Każda z tych dróg miała swe niewygody i niebezpieczeństwa. Na wędrowców czyhały choroby, wypadki, upały, głód, pragnienie, nadto na morzach burze, a na lądzie napady złoczyńców lub Indian.

Pozatym sama powolność drogi była odstraszającą. Podróż okrętem wymagała sześć do dziesięciu miesięcy czasu, podróż lądem trwała conajmniej pięć miesięcy. Droga przez Panamę była wprawdzie najkrótsza, ale przedłużało ją wyczekiwanie tam na okręty. Zwykle bowiem statki, jakie zawijały do portów w przesmyku, były już przepełnione po brzegi podróżnymi, spieszącymi morzem do Kalifornii.

W zimie 1848-9 podróż lądem była niemożliwa, to też pierwsi "czterdziesto-dziewiątacy", (Forty Niners, pod którą to nazwą znani są w historii) — dotarli do Kalifornii morzem. Do połowy marca 1849 około 17,000 osób wyjechało z portów wschodnich do złotodajnej ziemi. Niektórzy puszczali się na oceany w starych, na poły zbutwiałych statkach, z braku lepszych, a nawet w łódkach.

Dla rozgorączkowanych tłumów droga morska była jednak za powolna. To też wczesną wiosną zaczęła się wędrówka lądem, która przybrała odrazu rozmiary masowej emigracji. Nieprzerwanym ciągiem przez całą szerokość Stanów Zjednoczonych szły mniejsze i większe karawany ku zachodowi. Jedni na wozach, drudzy konno, inni piechotą; byli i tacy, co na taczkach próbowali wieźć swój skromny dobytek.

Na wiosnę r. 1849 około 50,000 osób było w drodze do Kalifornii lądem, około drugie tyle kie-

rowało się na Panamę i naokoło Ameryki Południowej. W wędrówkach brali udział mężczyźni i kobiety, starcy i dzieci.

Największe tragedie rozgrywały się na drodze lądowej. "Ścieżki" pokryły się wnet grobami ludzi, padliną bydła, stosami najrozmaitszych rzeczy, porzucanych w drodze, kiedy osłabłe siły wychodźców nie starczyły już na ich dźwiganie.

Im dalej na zachód, tym droga stawała się cięższą dla wycieńczonych wędrowców. Najstraszniejszą część podróży stanowiły pustynie poza Utah. Przejście przez nie było iście piekielną męczarnią. Całe karawany znajdowały w nich grób.

Po pustyniach czekała wędrowców równie niebezpieczna przeprawa przez góry Sierra Nevada. Biada temu, kto nie zdołał przebyć ich przed spadnięciem śniegów, które, raz zasypawszy przejścia, kryły je przez całą zimę.

Jak podróż ta była okropna, świadczą wypadki ludożerstwa i licznych samobójstw z rozpaczy. Z samej cholery zmarło w drodze 5,000 osób.

Wizja złota pokonywała jednak i sam strach śmierci. Żadne trudy nie odstraszały tych, którym serca i umysły opanowała ta wizja. To też coraz nowe tłumy pędziły na oślep do Kalifornii, już nie tylko ze Stanów Zjednoczonych, ale ze wszystkich części świata.

Dążenie do poprawy bytu wrodzone jest człowiekowi. Trudno więc dziwić się, że i Polacy, zamieszkali wówczas w Stanach Zjednoczonych — a potrosze i w Europie — dali się porwać tej fali emigracji, bezprzykładnej w dziejach świata. Stosunkowo—nawet dosyć liczny był szereg polskich "czterdziesto-dziewiątaków"; że nie był liczniejszy wypływało to w części z powodu, że każda z dróg wymagała dosyć znacznych zasobów pieniężnych, w które ogół wychodźców polskich nie opływał zbytnio.

Ernest de Massey, Francuz, jeden z "czterdziesto-dziewiątaków", w swym pamiętniku wyraźnie mówi o znacznej obecności Polaków w po-

czątkach "gorączki złota". Opisując różnojęzyczność rzesz, które zwaliły do Kalifornii, wspomina: "Jeżeli przemówisz po francuzku, odpowiedzą ci może po hiszpańsku, po włosku, po rosyjsku, po polsku lub chińsku".[33] A więc widocznie było ich tylu, że ich obecność można było zauważyć w tłumie.

Dzieło **The Argonauts of California,** wydane w Nowym Jorku r. 1890 pod pseudonimem "A Pioneer", zawiera 35,000 nazwisk tych, którzy w r. 1849 przybyli do Kalifornii ze Stanów Zjednoczonych. Jest to prawdopodobnie najzupełniejszy spis nazwisk "czterdziesto-dziewiątaków". Znajduje się w nim garść nazwisk polskich lub przypuszczalnie polskich, z czego można wnosić, że około 20 Polaków wzięło udział w początkach "Gold Rushu".

Najwcześniejsi polscy "czterdziesto-dziewiątacy" wybrali się, tak jak inni, drogą morską. I tak brygiem **Osceola** odpłynęli z Filadelfii 16-go stycznia 1849: kapitan Soliński, F. Dekut i pułkownik G. Dreka[34].

Wnet potem, 18-go stycznia statkiem **Grey Eagle,** również z Filadelfii, wyruszyło trzech Duboskich (Dubosque), oznaczonych inicjałami imion T., H. A., i T. jr, może więc T. Duboski z żoną i synem.[35]

W styczniu z Baltimore wyjechał Paweł Pieda (może Bieda) okrętem **Jane Parker.**[36]

Z Bostonu brygiem **Josephine** 22-go stycznia P. Makowski (McCuskie).[37]

Z Nowego Orleanu parowcem **Robert Morris** 2-go kwietnia A. Skarzyński (Skarzinsk).[38]

Drogą lądową najwcześniej wyruszył E. F. Lasak, członek jednej ze spółek poszukiwaczy złota z Nowego Jorku. Wymaszerował 10-go lutego 1849,[39] prawdopodobnie jednak zmienił plan podróży, gdyż nazwisko jego widzimy również w spisie członków Havilah Mining Co. z Nowego Orleanu, która wyruszyła 20-go kwietnia.[40] Oprócz niego drogą lądową wyruszyli:

Dnia 4-go kwietnia H. S. Brolaski, wspomniany powyżej, ze spółką z St. Louis.[41]

13-go kwietnia R. K. Pierowski (Pierouski) z Pittsburga ze spółką Pittsburgh Enterprise Co.[42] Zdaje się, że był to Rudolf Korwin Piotrowski, o którym później obszerniej.

20 kwietnia A. Wichrowski z Nowego Jorku, który przyłączył się do jednej z niemieckich spółek.[43]

16-go kwietnia wymaszerował z St. Joseph, Mo., J. M. Kozad z Illinois.[44]

Drogą lądowo-morską udał się jakiś "polski hrabia" Dworkowski (Dwarkowsky), którego zabrał z Panamy okręt **Von Humboldt** w sierpniu 1849.[45]

Oprócz powyższych, "Pioneer" podaje nazwiska następujących polskich pionierów kalifornijskich, osiadłych tam przynajmniej od r. 1849:

C. A. L. Grański (Gransky), później członek stowarzyszenia pionierów w San Joaquin, Cal.[46]

A. Polaski, późniejszy członek stowarzyszenia pionierów w Sacramento.[47] Jest to widocznie wspomniany już Wojciech Pułaski.

Rudolf K. Piotrowski, członek stowarzyszenia pionierów w San Francisco,[48] jedna z najciekawszych postaci polskich w dawnej Kalifornii.

Wybitnym polskim "czterdziesto-dziewiątakiem", nie wymienionym jednak w spisie **The Argonauts of California**, był Aleksander Zakrzewski, oficer armii polskiej z r. 1831. Do dziś wśród rekordów powiatu Clackamas w Oregon City, Ore., znajduje się doskonale zachowany jeden z najstarszych planów miasta San Francisco, wykonany przez Zakrzewskiego.

Plan jest na woskowym papierze, rozmiaru 18x22 cali. Dokoła brzegów oklejona jest obwódka z zielonej jedwabnej wstążki. Mapa odznacza się starannością i umiejętnością wykonania i obejmuje 1,539 parceli, poprzedzielanych ulicami i placami, na północny zachód od dzisiejszej ulicy Mar-

ket i około 700 parceli na południowy wschód od tej ulicy, stanowiącej dawny ośrodek miasta.

P. Fred S. Perrine, sekretarz izby handlowej w Oregon City, doniósł autorowi listem z 9-go sierpnia 1930, że mapa nosi następujący tytuł: **Official Map of San Francisco, Completed from the field notes of the official re-survey made by Wm. M. Eddy, C. E., Surveyor of the town of San Francisco, Drawn by Alexander Zakrzewski, Ex-Polish Officer, 1849.**

Skutkiem nagłego napływu poszukiwaczy złota, San Francisco rosło jak na drożdżach od r. 1849. W pierwszych miesiącach tegoż roku około 10,000 osób zwaliło się do miasta, w drugiej zaś połowie przybyło jeszcze 30,000 mieszkańców. Dawne granice miejskie były niewystarczające na pomieszczenie tylu ludzi. Wszystkie "loty" miejskie, wymierzone poprzednio, były już wysprzedane. To też mayor J. W. Geary, obejmując urząd w sierpniu 1849, polecił mierniczemu Eddy'emu, aby rozszerzył pomiary gruntów do dzisiejszych ulic Larkin i 8-ej.[49] Widocznie Zakrzewski pomagał Eddy'emu w tych pomiarach, a następnie sporządził wspomnianą mapę.

Pomiary wymagały aprobaty federalnego urzędu gruntowego, a że taki urząd, jedyny wówczas na zachodzie, znajdował się w Oregon City, Ore., mapa więc została wysłana tam z początkiem r. 1850 i stąd też jej obecność w archiwach oregońskich.

"Co się tyczy Aleksandra Zakrzewskiego, który rysował mapę, nie mamy żadnych wiadomości" — pisał autorowi p. Perrine. Ani Bancroft, ani Kałussowski, ani Kunaszowski nie wspominają też nic o nim. Musimy więc poprzestać na tych szczupłych szczegółach o Zakrzewskim, stwierdzając chlubny dla Wychodźtwa fakt, iż Polak był tym, który wykonał jeden z najwcześniejszych planów zachodniej metropoli amerykańskiej. Znany jest tylko jeden plan San Francisco, starszy wiekiem od planu Zakrzewskiego.

Prawdopodobnie do "czterdziesto - dziewiątaków" należeli też dwaj inni Polacy, Michał Kraszewski i Aleksander Hołyński. Nazwisk ich brak wprawdzie także w **The Argonauts of California,** a data przybycia ich do Kalifornii nie jest wiadoma, ale, w każdym razie, pojawili się tam, jeśli nie z pierwszymi gromadami poszukiwaczy złota, to nie wiele później.

O Hołyńskim znajdujemy wiadomość w **Demokracie Polskim,** organie Polskiego Tow. Demokratycznego, wydawanym w Londynie, z dnia 1-go lipca 1853. Jest tam ocena jego dzieła **La Californie et les Routes Inter-Oceaniques** (Bruksela, 1853).

Z recenzji tej, przychylnej dla dzieła, dowiadujemy się, że Hołyński był obywatelem z Białejrusi i "dobrowolnym z cesarskich posiadłości wygnańcem". W Ameryce przyjął obywatelstwo Stanów Zjednoczonych, co dowodzi, że przebywał tu dłuższy czas.[50]

La Californie opisuje zwyczaje i obyczaje mieszkańców Ameryki i nowej krainy. "Zwyczaje" — podaje recenzent — "skreśla Hołyński przelotem, jako pierze ptaka w ptakopisarstwie, które nadają zwierzu barwę, ale nie stanowią gatunków i cechy; obyczaje zaś odnosi do politycznego i społecznego urządzenia państw, a więc skreśla je pod względem wpływu na szczęście i moralność państwa; i tak widzi na dnie obyczajowych przywar swych amerykańskich spółobywateli, ów rak murzyńskiej niewoli, ów przesąd barwy zaskórnej, który z niego robi straszydła dla kobiet nie anglo-saksońskich pokoleń. Tego wstrętu przedstawia kilka uderzających przykładów, których był świadkiem. Nie zapominając o względzie czysto naukowym, daje nam poznać prace o ziemiorodztwie Kalifornii naszego doktora Wierzbickiego".

Z recenzji można wnioskować, iż Hołyński dostał się do Kalifornii przez Amerykę środkową.

Projekt kanału przez Panamę, jaki powstał pod wpływem masowej wędrówki do Kalifornii, znalazł w nim gorącego zwolennika. "Rozebrawszy z dziwnym zasobem wiadomości i wszechstronną rozwagą wszystkie korzyści i przeszkody trzech szlaków przez przesmyk panamski projektowanych", — pisze recenzent — "i oświadczywszy się za drogą na miasto Panama, natchniony rozwojem, jaki to połączenie dwuch oceanów i dwuch połowic świata rodowi ludzkiemu zapowiada, kończy przepowiednią, że kanał ten przyczyni się do zbliżenia i zbratania narodów i oswobodzenia uciemiężonych."

Bancroft wymienia **Kalifornię** Hołyńskiego jako jedno ze źródeł do dziejów tego stanu, co potwierdza jej znaczenie naukowe. Hołyński jest więc drugim, obok Wierzbickiego, Polakiem, który przysłużył się historiografii Kalifornii.

Trzecim był wspomniany Michał Kraszewski, Polak z Królestwa Polskiego, osiadły w San Juan Capistrano. Wzmiankę o nim znajdujemy w Bancrofta **California Pastoral**,[51] w opisie napadów meksykańskiej bandy rozbójniczej, zwanej Manilas. W grudniu 1856, jak opowiada Bancroft, banda ta napadła na sklep Kraszewskiego i splądrowała go. Następnego dnia, zamordowawszy pewnego Niemca, Manilas wrócili do Kraszewskiego i ponownie obrabowali go z czego się dało. Banda, dokonawszy potem wielu innych zbrodni, została wreszcie wyłapana i wywieszana przez oddziały obywateli. Bancroft korzystał z ustnych opowiadań Kraszewskiego jako materiału do swego dzieła, nadto na jego życzenie Kraszewski spisał dzieje tej bandy i rękopis ten p. t. **Acts of Manilas** znajduje się w bibliotece im. Bancrofta przy uniwersytecie California w Berkeley, zawierającej najbogatszy zbiór źródeł do historii stanu.

Stosunki bezpieczeństwa i moralności w Kalifornii tuż po nagłym zalewie jej przez hordy wychodźców, były rzeczywiście opłakane. Był to objaw zupełnie naturalny. Sprężyną, która w prze-

ważnej części poruszała te masy, było złoto, a to podniecało najniższe instynkty tłumu. Wśród niego nie brakowało awanturników najrozmaitszego gatunku i obojga płci, jak zapewne ów "hrabia" Dworkowski, jak wspomniana przez Bancrofta jakaś "Madame Korsinsky z Neapolu," która występowała na otwarciu teatru Jenny Lind w San Francisco, 28-go października 1850.[52] Nie brakowało też ludzi zgoła nieuczciwych, wyrzutków z pod ciemnej gwiazdy, zbiegłych z każdego zakątka globu i gotowych do każdej zbrodni. Były w początkach San Francisco czasy, kiedy zbrodnicze żywioły trzęsły miastem i bezkarnie dopuszczały się łupiestw i zabójstw, jakich ofiarami padli z Polaków: Rogenade, Kraszewski i inni. Władz wykonawczych prawie nie było. Ale imigranci nie składali się z samych szumowin społecznych. Co lepsi obywatele San Francisco, razem około dwustu, zniecierpliwieni bezprawiem, stworzyli w r. 1851 "komitet czujności" (Vigilance Committee), który ujął prawo w swe ręce i zacząwszy działać bezwzględnie, ale sprawiedliwie, w krótkim czasie oczyścił miasto ze zbrodniarzy. Jednym z bardzo czynnych członków tego komitetu był Paweł Piotrowicz (Petrovits), urzędnik firmy Bolton and Baron w San Francisco, prawdopodobnie też jeden z polskich "czterdziesto-dziewiątaków."[53] Działalność "komitetu czujności" wywarła zbawienne skutki na stosunki bezpieczeństwa w San Francisco i całej Kalifornii.

Powyższe nazwiska polskich "czterdziesto-dziewiątaków" są to wszystkie, jakie autor zdołał zebrać z dostępnych mu zródeł.[54]

Ogólnie można powiedzieć o poszukiwaczach złota, że nie znaleźli ani szczęścia, ani bogactw w Kalifornii. Fryderyk G. Gerstaecker, Niemiec, w pamiętnikach swych[55] opowiada z plemienną niechęcią o Polaku nieznanego nazwiska, który przyjechał razem z nim do Kalifornii w r. 1849 bez centa przy duszy, tak że w San Francisco musiał nająć się do rąbania drzewa i kopania, aż

ze swej płacy po 5 dolarów dziennie (w San Francisco w okresie gorączki złota płace były niezwykle wysokie) — uskładał tyle pieniędzy, że mógł zakupić narzędzia górnicze i opłacić drogę do kopalń. Tam szczęście służyło mu. Natrafiał raz po raz na obfite żyły kruszcu. Cóż z tego jednak! Po całodziennej żmudnej pracy, kiedy górnicy zapełniali "saluny" i różne spelunki, Polak przepuszczał z lekkim sercem błyszczący pył, wydobyty za dnia, częstując szampanem każdego, kto mu nawinął się pod rękę.

Raczej jednak można dziwić się Gerstaeckerowi, iż uważał to za rzecz tak nadzwyczajną, że wspominał o tym w swych pamiętnikach, widocznie chyba z chęci poniżenia Polaków. Poszukiwacze złota w Kalifornii z reguły lubieli zabawy na bardzo szeroką skalę a złoto puszczali najlekkomyśniej w świecie. Co łatwo przychodziło, łatwo też odchodziło.

Zresztą górnictwo złota w Kalifornii — pisze Bancroft — "było loterią, w której blask kilku wygranych przesłaniał wielką liczbę pustych numerów. Znaczna większość poszukiwaczy zarabiała nie wiele więcej, ile trzeba było na utrzymanie przy ówczesnych wysokich cenach, wielu nawet nie tyle. Czasami trafiało się, że znachodzili cenny pokład, ale z drugiej strony, zdarzały się okresy przymusowej bezczynności, gdy trzeba było poszukiwać nowego miejsca, czekać na ustanie deszczów lub opadnięcie wód, robić mniejsze lub większe prace przygotowawcze, które pochłaniały czas i pieniądze ku zbogaceniu sklepów i wyszynków. Ogólnie przyznawano, że stale pracujący robotnik mógł z końcem roku wykazać się większą sumą zarobku, niż przeciętny górnik złota...

"W r. 1852 przeciętny dochód z każdego z tych 100,000 którzy pracowali w górnictwie złota, wynosił tylko 600 dol., czyli ledwo dwa dolary dziennie, podczas gdy płace prostych robotników wynosiły dwa i trzy razy tyle. Odciągnąwszy zyski pracodawców i niewielkiej liczby szczęśliwych,

większość poszukiwaczy zarabiała niewiele więcej jak 1 dolara dziennie."[56]

"Czterdziesto-dziewiątacy" odegrali ważną rolę w dziejach Kalifornii. "Ich energia i praca położyły fundamenty pod wielki stan" Unji amerykańskiej — powiada "Pioneer" w dedykacji swoich **Argonauts.** Rolę tę przyznają im nowsi historycy,[57] a Bancroft powiada: "Złoto oczyściło dziką puszczę i przeniosło tam urządzenia polityczne i społeczne najwybitniejszych cywilizacyj świata." I Polacy mają więc cząstkę tej pionierskiej zasługi.

Mimo przeminięcia "gorączki złota," imigracja Polaków ze Stanów Zjednoczonych do Kalifornii nie ustawała. Z protokułów Towarzystwa Demokratycznego Wygnańców Polskich w Nowym Jorku dowiadujemy się, że w ciągu roku 1853-go osiedlili się tam Bogacki, Adolf Barz, Gruenbaum i Krzesłowski, tegoż członkowie.[58]

W tym samym mniej więcej czasie zjawił się w Kalifornii Kazimierz Bielawski, były kapitan-inżynier armii austriackiej, który, oburzony podłą rolą rządu wiedeńskiego w rzezi galicyjskiej r. 1846, wolał pójść na tułaczkę, niż dalej służyć w szeregach zaborczych. Wyemigrował do Ameryki, a wypłynąwszy w San Francisco, został rysownikiem w federalnym biurze gruntowym. Posadę tę zajmował przez 45 lat i był ogólnie uważany za najważniejszą osobę w tym biurze. Osobiście dokonał pomiarów większej części starych nadań hiszpańskich w granicach stanu, a, dzięki świetnej pamięci, był najlepszym znawcą w zakresie tytułów własności realnej w Kalifornii. "Jego doświadczenie i wiedza w tych sprawach były tym cenniejsze" — opowiada Helena Modrzejewska, która go potem spotkała, — "że był nawskróś uczciwym. Łatwo mógłby był sobie zebrać bardzo wielki majątek, ale był nadzwyczaj skrupulatny i nigdy nie korzystał ze sposobności, jakie dawało mu jego urzędowe stanowisko, dla własnej korzyści."[59]

W różnych czasach za pierwszych lat istnienia stanu Kalifornia osiedlili się tam, oprócz wspomnianych i wielu nieznanych: Szreder, żołnierz 2-go pułku strzelców konnych z r. 1831, który zmarł podczas pracy w kopalniach złota[60]; Wincenty Lutnicki, podporucznik 2-go pułku ułanów w temże powstaniu, który żył jeszcze w r. 1880 i zarabiał na życie jako jubiler w Sutter Creek[61]; Jan Strentzel, doktor medycyny, b. lekarz armii polskiej, mieszkał w Alhambra i wyrabiał wina owocowe; Franciszek Wojciechowski, z Królestwa Polskiego, b. żołnierz pułku celnych strzelców sandomierskich, zasłynął jako hodowca koni rasowych pod San Francisco [62]; Aleksander Bednawski, Galicjanin, powstaniec z r. 1831, który skazany w sołdaty na Kaukaz, zbiegł stamtąd i po długiej tułaczce osiadł w Kalifornii[63]; następnie C. Meyer z Królestwa Polskiego, Julian W. Andrzejowski, również Królewiak, obaj weterani, zdaje się, z roku 1831-go [64]; dr. L. J. Czapkay, Węgier, szczerze z polską sprawą zbratany; kap. Lessen z Kaliskiego, uczestnik węgierskiego powstania z r. 1848[65]; gen. Włodzimierz Krzyżanowski, bohater amerykańskiej wojny domowej; dr. Pawlicki, powstaniec z r. 1863[66]; dr. Teclaw z Wołynia, "trochę dziwak, który w La Paz dorobił się niezłej fortunki"[67]; Krystyna Narbuttówna, autorka powieści **W Ameryce**[68], podająca się za naturalną córkę Kościuszki, i inni.

Oprócz tych typowych przedstawicieli polskiej imigracji politycznej przedostawali się też do Kalifornii pionierzy polskiej imigracji ekonomicznej. Typowym ich przykładem był Michał Przybyłowicz, Poznaniak, jeden z pionierów stanu Kansas, który dotarł nad Pacyfik w r. 1850 czy też w 1853 i przez kilka lat, z właściwą pionierom amerykańskim zmiennością, próbował szczęścia w różny sposób i w różnych punktach Kalifornii, a nawet Oregonu.[69] Innym pionierem kalifornijskim z tejże kategorii był Franciszek Czerwiński, również Wielkopolanin, który drogą wodną przedostał się nad Pacyfik prawdopodobnie w r. 1853. "Pomimo

różnych niebezpieczeństw przebył tam 5 lat i udało mu się dojść do grosza".[70]

W czasie wojny domowej kolonia polska w Kalifornii była już wcale liczną, o czym świadczy choćby liczba Polaków w kalifornijskich pułkach unijnych.[71] Klimat krainy, jej bogata i dziewicza jeszcze przyroda, przede wszystkim jednak względna łatwość zarobku w młodym a szybko zaludniającym się stanie, przyciągały przybyszów.

Naogół Polakom w Kalifornii wiodło się lepiej, niż w innych częściach Stanów Zjednoczonych. Kałussowski wspomina, że z pierwszych tych osadników "na drodze handlu i przemysłu dorobili się znaczniejszego majątku" C. Meyer i J. Andrzejowski w San Francisco.[72] I innym też szło widocznie niezgorzej, skoro w okresie powstania styczniowego zdołali Polacy kalifornijscy zebrać przeszło 8,000 dolarów na rzecz walczącej ojczyzny, t. j. połowę sumy, zebranej na ten cel w całych Stanach Zjednoczonych. Nawet mniej zamożni składali po sto do trzystu dolarów.

Najczynniejszymi członkami Komitetu Polskiego w San Francisco w okresie powstania styczniowego byli Rudolf Korwin Piotrowski, C. Meyer, Julian W. Andrzejewski, Dr. J. L. Czapkay[73] i Kazimierz Bielawski.[74] Przewodniczącym Komitetu był, zdaje się, Bielawski, Andrzejewski pełnił funkcje sekretarza. Już późno w maju 1864 Meyer otrzymał od powstańczego Rządu Narodowego nominację na "Agenta Politycznego w kraju Kalifornii".[75] Komitet, zmieniony później na Towarzystwo Polskie, doświadczał życzliwego poparcia ze strony Amerykanów i innych narodowości. Należała do niego nawet garść żydów polskich. Jego staraniem zorganizowana została wielka manifestacja narodowa polska, pierwsza zapewne tego rodzaju uroczystość w Kalifornii. w pierwszą rocznicę wybuchu powstania styczniowego.[76]

Wogóle, życie kolonii polskiej w San Francisco było dosyć ścisłe w tym okresie, przynajmniej o ile to tyczy wygnańców politycznych, któ-

rych łączyły pokrewne wspomnienia, ideały i żale. Już samo odcięcie od reszty wychodźtwa polskiego w Ameryce i poczucie wzmożonej odległości od ojczyzny zachęcały gromadkę tułaczy do bliższego współżycia. Poza większymi miastami trudno jednak było o nie, to też nie legendą, ale żywą rzeczywistością byli tacy jak sienkiewiczowski Putrament z Mariposy, który, zaszyty w swej puszczy od dziesiątków lat, karmił codzień tęsknotę za ojczyzną biblią Wujka, "aby nie zapomniał mowy swojej i nie stał się niemym w języku ojców swoich".

Dzięki Sienkiewiczowi i Modrzejewskiej w literaturze przechowały się ciekawe sylwetki kilku typów kolonii polskiej w Kalifornii z przed przeszło pół wielu.

Modrzejewska opowiada w swych pamiętnikach, że kiedy w r. 1876 lądowała w San Francisco, aby osiąść na farmie kalifornijskiej z Sienkiewiczem, Sypniewskim i Paprockim, na spotkanie jej wyszła gromadka miejscowych Polaków. "Na czele grupy był kap. Korwin Piotrowski, prototyp sienkiewiczowskiego Zagłoby, a z nim byli kap. Bielawski, dr. Pawlicki, gen. Krzyżanowski, Horain, Bednawski i kap. Lessen. Nasza radość ze spotkania tych rodaków była wielka, a powitania, jakieśmy wymienili, były niemniej szczere... W krótkim czasie między nami a nimi zawiązała się przyjaźń, która przetrwała długie lata. W czasie kiedy to piszę (rok 1908) po 32 latach tylko jeden pozostał jeszcze przy życiu z tej siódemki, nasz kochany dr. Pawlicki.

"Wszyscy ci dobrzy ludzie przeszli przez całą szerokość kontynentu amerykańskiego, aż przybyli do Złotego Miasta, gdzie już zostali, ponieważ nie mogli iść dalej" — pisze o nich Modrzejewska. "Gdyby nie Ocean Spokojny, poszliby jeszcze dalej na zachód, jak najdalej od despotyzmu, aby szukać wolności, spokoju i szczęścia. Tych kilka rodzin były uosobieniem wszystkiego, co było najszlachetniejsze i najlepsze wśród polskiej emigracji w Ameryce".[77]

Najciekawszym typem wśród tej gromadki był Piotrowski. On wodził rej wśród kolonii polskiej już niejako "z urzędu", jako najdawniejszy osadnik kalifornijski. Bancroft podaje r. 1844 jako datę jego przybycia do "ziemi złota", ale ze znakiem zapytania, przypuszczając, iż bliższym prawdy byłby r. 1854. Wobec tego jednak, że Piotrowski był członkiem Stow. Pionierów w San Francisco, nie mógł przybyć później jak w r. 1849. Nie mógł też przybyć wcześniej, skoro dr. Henryk Kałussowski wymienia go jako członka polskiego komitetu w Nowym Orleanie w r. 1848.[78] Nie ulega więc wątpliwości, że Piotrowski przybył do Kalifornii w roku "gorączki złota", tembardziej, że fakt ten poparty jest obecnością jego nazwiska w spisie **The Argonauts of California.**

Urodzony w r. 1814 w Kamieńcu, był oficerem 4-o i 7-go pułku ułanów w czasie powstania listopadowego. Walczył w bitwach pod Kuflewem, Wielkim Dębem, Przytykiem, stawał mężnie pod Ostrołęką.[79] Tytułowano go później w Ameryce kapitanem, więc widocznie dosłużył się tego stopnia na polu walki. Po klęsce narodowej wyemigrował do Francji, gdzie ożenił się niezbyt szczęśliwie z jakąś Francuzką z południowych departamentów. W r. 1840 przeniósł się do Ameryki i tułał się po różnych jej kątach, nie mogąc widocznie nigdzie zrazu zagrzać miejsca.

Po przybyciu do Kalifornii, jak podaje Bancroft, był poszukiwaczem złota i farmerem, a zapewne chwytał się i innych zajęć. "Z pierwszego dorobku (na złocie) nabył znaczny dość obszar ziemi pod San Francisco, wzdłuż Sacramento River, i tam założył kolonię Sebastopol. Podczas wojny domowej popierał unionistów, za co gubernator Kalifornii, Pacheco, wyjednał mu wpływowe stanowisko. Był on założycielem Stowarzyszenia Polskiego w Kalifornii i w jego łonie poniósł wiele ofiar dla rodaków."[80]

Nietylko jednak z racji swego pierwszeństwa w osadnictwie wiódł prym między kalifornijską Polonią, ale i z racji swego charakteru, nawskroś

zacnego i serdecznego, a zarazem pełnego niewyczerpanego i niecodziennego humoru. Kiedy Modrzejewska opowiada nam o nim jak kurował się mlekiem z wódką; jak mrużył okiem filuternie przy swych psotach, a zawracając oczyma w górę, udawał niewinnego i wołał: "Panie Boże, Ty widzisz a nie grzmisz!"; jak zawaliwszy się z łóżkiem w nocy, szukał po omacku legowiska w szopie i wołał na zaniepokojonych jej mieszkańców: "Wy Tatarzy, wy barbarzyńcy, wy krwiożerczy poganie!"; jak gonił za Anusią i zapadł się w trzęsawisko, — zaiste, przed oczyma naszemi staje jak żywa nieśmiertelna postać Zagłoby, z jego świetną wesołością i z niewyczerpanemi "fortelami."

"Zrodzony z polskiej rodziny szlacheckiej, kapitan przyjechał do Ameryki z początkiem piątego dziesiątka lat. Dłuższy pobyt w różnych częściach Ameryki oraz jego wierność dla dawnych polskich tradycyj wytworzyły w nim dziwną mieszaninę staroświeckiej kultury i nowoczesnych pojęć amerykańskich o polityce i 'byznesie'. W swym przywiązaniu do przybranej ojczyzny używał często polskiej frazeologii w stosunku do rzeczy amerykańskich i tak, między innymi, nazywał wybitne osobistości w Stanach Zjednoczonych 'szlachtą' i 'magnatami'. W swym rodzinnym języku używał mowy z 16-go wieku; mówił również płynnie po francusku i znał doskonale język angielski, ale wymowa jego była niezmiernie śmieszną," gdyż wymawiał słowa tak, jak są pisane, oświadczając na uwagi drugich, że i tak wszyscy rozumieją go w San Francisco a on "nie myśli kaleczyć sobie języka i wykrzywiać swej gęby" głupią wymową angielską.[81]

Obok Piotrowskiego wymienia Modrzejewska kapitana Bielawskiego, "miłego staruszka o pięknej twarzy, jasnej cerze i śnieżnej czuprynie i brodzie... W swych politycznych opinjach był nieco radykałem, republikaninem zarówno w amerykańskim, jak i europejskim pojęciu, wrogiem wszyst-

kich monarchów i, z żalem muszę powiedzieć, także Kościoła... a przy tym wszystkim łagodnym, hojnym aż do przesady, bardzo upartym w swych pojęciach i bardzo przywiązanym do przyjaciół. Był ogólnie szanowanym i wzbudzał zaufanie u wszystkich, którzy go znali. Był to niezwykły i dziwny stosunek, który go łączył z przyjaciółmi, kap. Piotrowskim i drem. Pawlickim. Ten pierwszy miał arystokratyczne skłonności i przesądy, ten drugi, doktór, był gorącym katolikiem. Zawsze różnili się w swych zdaniach i prowadzili bardzo gorące spory, ale gdy przyszło do działania, szli ręka w rękę. Wszyscy trzej byli istnym wcieleniem honoru i wielkimi patriotami polskimi."

"Pani Bielawska była Angielką z pochodzenia, drobną, żywą, nerwową, niezmiernie zakochaną w czystości i zawsze czynną. Miała bardzo dobre serce i lubiała pomagać drugim, choćby obcym."[82]

"Po kap. Bielawskim był stary p. Bednawski, tegoż wieku co tamten, albo nawet i starszy, weteran powstania polskiego z lat 1830-1831. W jakiś czas po nim został wygnany na Kaukaz, a potem uszedł do Francji, gdzie służył w armii. Za swą służbę wojskową pobierał pensję od rządu francuskiego. Mimo swego podeszłego wieku, był pełnym ogłady i poezji i wielkim wielbicielem kobiet. Choć nie mógł ich widzieć dobrze z powodu słabego wzroku, udawał przeciwnie i wpadał w zachwyt nad każdą elegancko ubraną kobietą, spotkaną na ulicy. Odczuwał piękność w każdej postaci a kiedy mówił o przyrodzie lub o kobietach, twarz jego tak rozjaśniała się, zaś język, którym opisywał ich powaby, był tak wymowny, że można go było słuchać z prawdziwą przyjemnością. Miał swą słabostkę: nie lubiał przyznawać, że stawał się poważnie podeszłym w lata. Nigdy nie mówił, w którym roku urodził się i mogliśmy sądzić jego wiek tylko z wypadków, które nam opowiadał, a których był niegdyś współczesnym świadkiem. W każdym razie, wśród swych znajomych uchodził za 99-letniego starca. Był to poczciwy człowiek i

okazał się prawdziwym przyjacielem moim podczas ciężkich miesięcy mych przygotowań na scenę amerykańską."[83]

"Był jeszcze jeden weteran z r. 1830, stary kap. Wojciechowski, zwany zwykle kapitanem Franciszkiem, długoletni towarzysz Piotrowskiego. W jego to domu zamieszkał Sienkiewicz, gdy wyjechał z Anaheim. Nie znałam go zbyt blisko, ale mówiono o nim bardzo pochlebnie i podobno Sienkiewicz nadał niektóre rysy jego charakteru innej wielkiej postaci swego **Ogniem i Mieczem**, wspaniałemu i bohaterskiemu **Podbipięcie**, gdyż jak on był bardzo wysoki, bardzo chudy i zamknięty w sobie."[84]

"Około dziesięć lat młodszym, ale ściśle z nim zaprzyjaźnionym był dr. Pawlicki. Nie był on zabytkiem przeszłości, jak inni wymienieni poprzednio, i chociaż był starszym, niż mój mąż i ja, znał lepiej współczesną Polskę i jej kłopoty... Dzielny patriota najczystszego typu, gorący i praktykujący katolik, zajmował się bardzo żywo wszystkim, co się działo w naszym kraju. Za dawnych lat był lekarzem we flocie rosyjskiej, ale porzucił tę służbę za czasów powstania 1863-go r., w którym i mój mąż brał czynny udział, i przybył do San Francisco, gdzie ożenił się i osiadł na stałe."[85]

"Było jeszcze kilku innych, w większości ciekawe postacie... p. Julian de Horain, gen. Krzyżanowski i kap. Lessen. Ten ostatni walczył w roku 1848 pod Kossuthem w węgierskim powstaniu, generał zaś zdobył swój wojskowy stopień w amerykańskiej wojnie domowej, w której oddał wybitne usługi...[86] Generał zajmował się bardziej, niż który inny z moich polskich przyjaciół moją przyszłą karjerą dramatyczną w tym kraju — był on zresztą lepiej obeznany z ludźmi i rzeczami sceny i razem ze swym przyjacielem, gubernatorem Salomonem, bardzo wiele mi potem pomógł. Co do p. Horain,[87] przybył on do Kalifornii krótko przed nami i częścią przez jego-to listy, ogłaszane w pol-

skich gazetach, ogarnęła nas pierwsza pokusa wyjazdu do Kalifornii."[88]

Takie to ciekawe typy żyły ongiś na najdalszym zachodnim krańcu Stanów Zjednoczonych, takie są dzieje polskich pionierów w Kalifornii, takie-to dawne węzły połączyły słoneczną krainę złota z polskim wychodźtwem.

Polacy w Kalifornii oddali nietylko ważne usługi temu stanowi i Stanom Zjednoczonym w różnych czasach i na różnych polach pracy. Polak był przypuszczalnie w pierwszej gromadzie osadników która zapoczątkowała imigrację amerykańską do Kalifornii. Polak wydał pierwszą książkę w San Francisco i jeden z pierwszych opisał kalifornijskie kopalnie złota. Polak wykonał jeden z najwcześniejszych planów dzisiejszej metropoli zachodniej. Oto najważniejsze tylko tytuły do dawnych zasług polskich w Kalifornii.

Ale to jeszcze nie wszystko. Polacy w Kalifornii pomogli rozbłysnąć gwieździe Modrzejewskiej w Ameryce. Pod ich-to niemałym wpływem rozkwitł geniusz Sienkiewicza. Póki mowy polskiej, póty żyć będą i stary Putrament z pod Mariposy, i Zagłoba-Piotrowski i Podbipięta-Wojciechowski.

Tam wreszcie w Kalifornii, po Modrzejewskiej i Sienkiewiczu, na horyzoncie amerykańskim, jaśniał inny geniusz polski — nieśmiertelnego króla tonów — Paderewskiego.

Kalifornia niemałą więc rolę odegrała w dziejach Wychodźtwa polskiego w Ameryce.

PRZYPISY

1) Robert G. Cleland, **A History of California, The American Period**, New York, 1912, str 13, 470.

2) Richard Jeffry Cleveland, **A Narrative of Voyages and Commercial Enterprizes**, Cambridge, 1843, str. 156.

3) Tamże, str. 203-205.

4) Poznań, 1894

5) Poznań, 1896

6) William Shaler, "Journal of a Voyage from China to the Northwestern Coast of America in 1824", **American Register**, t. II, str 148.

7) Hubert H. Bancroft, **History of the Pacific States of North America**, t. XIV, str. 11-12.

8) H. W. S. Cleveland, **Voyages of a Merchant Navigator of the Days That Are Past**, New York, 1886, str. 74.

9) Hubert H. Bancroft, **History of Alaska**, San Francisco, 1890, str. 93.

10) Tamże, str. 180-182.

11) Tamże, str. 464.

12) Tamże, str. 438.

13) Tamże, str. 504.

14) Tamże, str. 511, 522, 534.

15) Hubert H. Bancroft, **History of California**, t. III, str. 148, 213, 384; t. IV, str. 187-188.

16) Tamże, t. V, str. 759.

17) Tamże, t. IV, str. 267-275, 342; t. II, str. 731.

18) Skąd się wzięło to polskie imię na tym odległym krańcu świata? Bancroft wywodzi je od Estanislaa, Indianina, naczelnika szczepu Wallas, którego misjonarze hiszpańscy wychowali i ochrzcili z końcem 18-go wieku. Dzika natura przemogła jednak w czerwonoskórym. Stanisław uciekł do swych współplemieńców i zorganizowawszy bandę napoły rozbójniczą, napoły powstańczą, trapił przez długi czas napadami osady Hiszpanów. (H. H. Bancroft, **History of California**, vol. II, p. 792; vol. VI, p. p. 514-515.) Imię Stanisław (Stanislaus) noszą dotychczas rzeka ta, oraz pasmo gór, z których wypływa; jeden z jego szczytów; miasto w powiecie Stockton, Cal, i powiat w środkowej Kalifornii (Ks. F. Bolek, "Osiedla założone przez Polaków w Stanach Zj.", **Polski Przegląd Kartograficzny**, 1930, nr. 32, p. 2.) O ile nazwy te nie mają innego związku z polskością, prócz imienia, świadczą, w każdym razie, że cześć polskiego świętego oddawna panowała wśród katolików w Nowym Świecie. Imię Kazimierz również można nieraz spotkać w starych dokumentach osadnictwa hiszpańskiego w Ameryce.

19) H. H. Bancroft, **History of California**, t. II, str. 731.

20) **Argonauts of California**, New York, 1890, str. 402.

21) **Rocznik Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu**, r. 1867, Paryż, 1867, str. 395-6.

22) H. H. Bancroft, **History of California**, t. V, str. 738, 741.

23) Tamże, t. IV, str. 785.

24) Paul E. Vandor, **History of Fresno County, Cal.**, Los Angeles, 1919, t. I, str. 282.

25) Tamże, str. 272.

26) **California Star**, San Francisco, 28 września 1847.

27) **The Argonauts of California**, by a Pioneer, New York, 1890, str. 394; H. H. Bancroft, **History of California**, t. II, str. 786

28) **The Argonauts of California**, str. 394; Bancroft, **History of California**, t. III, str. 787.

29) **The Argonauts of California**, str. 394; Bancroft,**History of California**, t. IV, str. 720.

30) **The Argonauts of California**, str. 394; Bancroft, **History of California**, t. V, str. 784.

31) W. F. Swasey, **The Early Days and Men of California**. Oakland, 1891, str 229-239.

32) H. H. Bancroft, **History of California**, t. V, str. 702.

33) "A Frenchman in the Gold Rush"; **California Historical Society Publications**, San Francisco, 1927, str. 15.

34) **The Argonauts of California**, str. 488.

35) Tamże.

36) Tamże, str. 491.

37) Tamże, str. 456.

38) Tamże, str. 489.

39) Tamże, str. 423.

40) Tamże, str. 402.

41) Tamże.

42) Tamże, str. 400.

43) Tamże, str. 404.

44) Tamże, str. 409.

45) Tamże, str. 494.

46) Tamże, str. 371.

47) Tamże, str. 376.

48) Tamże, str. 369.

49) H. H. Bancroft. **History of California**, t. VI, str. 194.

50) **Mały Słownik Pionierów Polskich**, Stanisława Zielińskiego, Warszawa, 1932, str. 150, podaje następujący jego życiorys:

"Hołyński Aleksander Jan Joachim (Holiński) ur. 1813 (1818) pod Witebskiem †1884 we Lwowie (1887); po powstaniu listopadowym wyemigrował; w 1836 poznał się w Rzymie z Juliuszem Słowackim; w latach 1836-1837 odbył wraz z starszym bratem Stefanem podróż do Egiptu i Ziemi Świętej, w powrotnej drodze spotkali się Hołyńscy w Deuderah nad Nilem z Słowackim, który Stefanowi przypisał Anhellego na pamiątkę spotkania się w Ziemi Świętej i pod górami Libanu, Aleksandra, obdarzył listem "pisanym na łódce nilowej". Po powrocie z podróży mieszkał Aleksander Hołyński we Francji i Hiszpanii, wreszcie udał się za Atlantyk i podróżował po Ameryce Północnej i Południowej. Opisy swych podróży ogłaszał pod nazwiskiem "Holiński": "Coup d'oeil sur les Asturies", Paris 1843, "La Californie et les routes interoceaniques", Bruxelles 1853, I i II wydanie, "L'Equateur, scenes de la vie sud — americaine", Paris 1861."

51) H. H. Bancroft, **California Pastoral**, str. 675-77.

52) H. H. Bancroft, **History of California**, t. VI, str. 245

53) **Academy of Pacific Coast History Publications**, Berkeley, Cal., t. I, (1910), nr. 7, str. 43; t. IV, (1919), str. 180, 181, 183, 209, 300, 523, 641.

54) Badania w bibliotece Bancrofta w Berkeley zapewne odkryłyby jeszcze niejednego polskiego pioniera Kalifornii, zapewne też odkryłyby i wiele nowych szczegółów o tych, których autor zdołał wymienić. Ale — jak pisał mu p. Herbert I. Priestley, bibliotekarz powyższej instytucji, — "dotychczas nie znalazł się nikt, ktoby podjął się przestudiowania sprawy polskiej imigracji w Kalifornii." Mimo chęci, podjęcie takich badań na miejscu przerastało możność autora.

55) **Gerstaecker's Travels**, London, 1854, str. 256.

56) H. H. Bancroft, **History of California**, t. VI, str. 422-424.

57) Robert Glass Cleland, **A History of California, The American Period**, New York, 1922

58) **Księga Protokułowa Tow. Demokratycznego Wygnańców Polskich** z r. 1854, rękopis w zbiorach Z. N. P. w Chicago.

59) **Memories and Impressions of Helena Modjeska**, New York, 1910, str. 305-308.

60) H. Kunaszowski, **Życiorysy uczestników powstania listopadowego**, Lwów, 1880, str. 89.

61) Tamże, str. 149.

62) Tamże, str. 151.

63) Tamże, str. 94; Polska Akademia Umiejętności, **Polski Słownik Biograficzny**, t. I, str. 398.

64) B. Bolesławita, **Z Roku 1867, Rachunki**, Poznań, 1868, t. II, str. 126.

65) **Memoirs and Impressions of Helena Modjeska**, str. 282, 314.

66) Tamże, str. 282, 307, 313-314.

67) "Miejscowość, gdzie leży miasteczko La Paz (500 mieszkańców), ma być istnym rajem ziemskim. Mieszka tam od lat dwódziestu kilku, rodak nasz Dr. Tecław z Wołynia, który co parę lat przyjeżdża do San Francisco, aby nacieszyć się z ziomkami. Niestety w tym roku nie przybył — więc go nie poznałem; ale mi powiadano, że nie może odchwalić się tego kraju i mieszkańców. Najlepszy dowód, że mając niezłą fortunkę ztamtąd się nie wynosi, chociaż już liczy lat około 80-ciu... Powiadano mi, że Dr. Tecław — trochę dziwak — chcąc być zabitym od pioruna, przy każdej większej burzy każe wynosić łóżko żelazne do ogrodu, rozbiera się do naga i kładzie się na nim, oczekując śmierci piorunowej. Piorun go dotąd omija; ale deszcz ulewny sprawia mu najwyborniejszą kąpiel prysznitza, co bynajmniej nie przyspiesza zgonu. Podobno doktór jest filut i bynajmniej śmierci nie pragnie". (List Juliana Horaina do Piotra Wereszczyńskiego z San Francisco, 16 listopada 1876, **Pamiętnik Wereszczyńskiego, Rękopisy Polskiej Akademii Umiejętności**, Nr. 1675, str. 253-260).

68) **W Ameryce**, powieść na tle życia społecznego w Stanach Zjednoczonych, Warszawa, 1875.

69) **History of Kansas**, by Andreas, 1883, str. 452, podaje o nim: "Michał Przybyłowicz przybył do Fort Leavenworth 19 marca 1852, i pozostał tam wówczas sześć dni. Potym udał się do Weston, Mo., i po krótkim pobycie w tym mieście przeniósł się do St. Joseph. W r. 1853, w drodze do Kalifornii, zatrzymał się znowu w Fort Leavenworth dnia 21 marca. Podczas pobytu w Kalifornii był posługaczem w Avenue House w Stockton przez cztery miesiące, potym był w San Francisco przez sześć miesięcy w interesie rzeźniczym, wreszcie znowu w Stockton w interesie restauracyjnym do r. 1856, kiedy wrócił do Leavenworth, przybywając tu 25 marca. Otworzył wówczas interes rzeźnicki i prowadził go przez szesnaście miesięcy, ale skutkiem choroby zarzucił to przedsiębiorstwo a zaczął interes realnościowy. Zbudował pierwszy dom murowany w Leavenworth i najął go na sklep towarów łokciowych, w roku zaś 1858 otworzył Leavenworth House, na północnej stronie ulicy Cherokee, między ul. 2-gą a 3-cią. Był właścicielem domu przez mniejwięcej dwa lata, później zaś wydzierżawił go do grudnia 1861, kiedy znów prowadził go sam aż w dwa lata potym sprzedał go. Potym handlował zbożem i realnościami do r. 1866. W r. 1867 wysprzedał wszystkie swe posiadłości i zostawiwszy rodzinę w Leavenworth, wyjechał do Europy i pozostawał tam przez mniejwięcej cztery miesiące; wróciwszy, znów prowadził handel zbożem do 1 kwietnia 1868, kiedy kupił posiadłość na północno-zachodnim narożniku ulic 4-tej i Cherokee i zbudował Continental Hotel, który otworzył w grudniu 1868. Przez dziesięć miesięcy prowadził go sam, potym do spółki z p. Gerges; dnia 1-go października 1872 spólnikiem jego został p. Fritsche i obaj są dotychczas właścicielami hotelu. P. Przybyłowicz urodził się w Poznaniu, w Polsce, 24 sierpnia 1826. Do Ameryki przybył we wrześniu 1851 i wylądował w New Yorku, gdzie pozostawał przez dwa miesiące, poczym mieszkał w Cincinnati aż do czasu przybycia do Kansas. Ożenił się w Leavenworth w r. 1856 z Johanną Gerstenacker, pochodzącą z Niemiec. Wedle jego twierdzenia, był on pierwszym, który brał ślub w Leavenwarth, a jego córka, Franciszka, była pierwszą białą dziewczyną, urodzoną w mieście. Żyjące obecnie dzieci jego są: Michał, Maria, Henryk, Jerzy W. i Rudolf." Dodatkowe i nieco odmienne szczegóły o nim podaje **Portrait and Biographical Record of Leavenworth, Douglas and Franklin Counties, Kansas**, published by Chapman in 1899, str. 526: "Michał A. Przybyłowicz i Johanna z domu Geschnecker pochodzą z Polski i Niemiec... Przybyłowicz był synem żołnierza armii rosyjskiej. W młodości swej wyuczył się rzeźnictwa a po przybyciu do Ameryki bawił jakiś czas na wschodzie, ale około r 1847 odbył podróż przez Kansas i Missouri, osiedlając się w St. Joseph. Około r. 1850 dostał się drogą lądową do Kalifornii i prowadził restaurację w San Francisco. Później osiadł na miejscu dzisiejszego miasta Portland, Ore., i prowadził tam interes,

ale wkrótce wyprzedał tam wszystką swą posiadłość i, wróciwszy na wschód, osiadł w Leavenworth, gdzie rozpoczął handel zbożowy i komisowy. Podczas wojny domowej był członkiem ochotniczego pułku z Kansas. W r. 1869 otworzył Continental Hotel i prowadził go przez długi czas, rozwijając go w duże przedsiębiorstwo; pozyskał przytem sławę jako usłużny, miły gospodarz. Od r. 1883 do 1890 dzierżawił hotel innym, ale w zeszłym roku znów objął jego zarząd i prowadził go aż do wycofania się z życia publicznego w r. 1895. W ciągu swego życia kilkakrotnie odbył podróż przez zachód. Brał czynny udział w lokalnych sprawach i był przywódcą demokratycznym. Kilkakrotnie był wybierany członkiem rady miejskiej a przez dwa terminy był członkiem legislatury stanu Kansas." O polskich uczuciach Przybyłowicza dobrze świadczy fakt, że był jednym z nielicznych prenumeratorów i krzewicieli "Echa z Polski", pierwszej gazety polskiej w Stanach Zjedn. (List Jana Wolkiewicza z Leavenworth City, 9 maja 1864, **Rękopisy Biblj. Rapperswylskiej, nr. 424, V.**)

70) "Franciszek Czerwiński urodził się 19 października 1825 w Ciszkowie, parafii Lubasz pod Czarnkowem, w Księstwie Poznańskim. W wojsku pruskim był przez 5 lat i odbył kampanię w r. 1848. Po ukończeniu służby wojskowej w r. 1852 z przyjaciółmi Kurowskim i Julianem Evertem opuścił ojczyznę, udając się do złotodajnej Ameryki. W listopadzie tego samego roku 1852, z Nowego Yorku udał się do Havany. Z Havany zaś do Panamy, a stamtąd oceanem do Kalifornii. Trzeba wiedzieć, że gnała go tam chęć prędkiego zbogacenia się, gdyż w Kalifornii zaczęto wydobywać złoto. Pomimo różnych niebezpieczeństw przebył tam 5 lat i udało mu się dojść do grosza. W r. 1857 powrócił do ojczyzny i tam poślubił pannę Felicję Jankowską. W roku 1870 wyjechał znów do Ameryki i przybył do Milwaukee, gdzie osiedlił się przy Reed ulicy, nr. 675. Zmarł też w Milwaukee 25 października r. 1909". (Ks. Wacław Kruszka, "Historia Polska w Ameryce", **Kurjer Polski**, Milwaukee, 28 maja 1934.)

71) Mieczysław Haiman, **Historia Udziału Polaków w Amerykańskiej Wojnie Domowej**, Chicago, 1928, str. 196-197.

72) B. Bolesławita, **Z Roku 1867, Rachunki**, t. II, str. 120.

73) J. W. Andrzejowski pisał do redakcji **Echa z Polski** z San Francisco, 31 maja 1864: "Sz. Członek Towarzystwa Polskiego tutejszego Oby.: J. L. Czapkay Dr. M. zamyśla wkrótce okolice tutejsze opuścić — i do Europy się udać, aby spocząć od mozołów, które w praktyce Swej jako Lekarz przez lat 10 w mieście naszym poniósł. Miły odpoczynek po pracy — a praca błogi Owoc przynosi. Takim plonem zacny nasz Przyjaciel zaszczycić się może z serca życzemy mu błogich chwil. Dr. L. J. Czapkay węgier rodem, od samego zawiązku Komitetu a następnie Towarzystwa Polskiego, jeden z pierwszych Człon-

ków, który ani czasu ani pieniędzy nieszczędził w wspieraniu Świętej sprawy Polskiej — nadto wywierając cały swój wpływ bezoględnie u obywateli Amerykańskich do uznania słusznego i sprawiedliwego żądania Narodu Polskiego — biorąc najczynniejszy udział w kolekcyach pomocy Materialnej. Cześć i sława Jemu — a zaszczyt Jego narodowi — Będąc jednogłośnie wybrany na Vice Prezydenta Towarzystwa, godnie szczerze i chętliwie dopełniał obowiązków Jego osobie poruczonych; jednym słowem dając przykład Liberalności i przez niezmordowane usiłowanie w utrzymaniu Entuzyazmu i harmonij w Towarzystwie zjednał sobie nietylko serca wszystkich Patryotów Towarzystwa ale i dowiódł historycznie znaną przyjaźń Węgier dla Polski". (**Rękopisy Biblj. Rapperswylskiej**, nr. 424, V).

74) Bolesławita, **Rachunki**, t. II, str. 126. Rękopisy Biblioteki Rapperswylskiej, nr. 424, V, pozwalają poznać nam cały prawdopodobnie skład Komitetu, wedle "Listy zebranych składek za m. Marzec 1864 r., od członków Towarzystwa i osobistych ich Przyjacieli w San Francisco na bezpośrednią pomoc Sprawy Polskiej". (**Rękopisy Biblj. Rapp.**, nr. 424, V). Lista ta jest następująca:

Nr.	Imię i Nazwisko	Rodem z	Obecnie mieszka	Zebrana kwota
1.	Andrzejowski Julian W.	Królestwa	San Francisco	$ 2.50
2.	Bielawski Casimir	Galicyi	San Francisco	10.00
3.	Bojarski Władysław	Królestwa	San Francisco	5.00
4.	Betkowski Piotr	X. Poznańskiego	San Francisco	1.00
5.	Czaykowski Leon	Królestwa	San Francisco	0.00
6.	Czaykowski Vincenty	X. Poznańskiego	San Francisco	2.50
7.	Cohn, Dr. M.	Królestwa	San Francisco	2.00
8.	Dobrzyński Gust.	Królestwa	San Francisco	0.00
9.	Eisenberg	Galicyi	San Francisco	1.00
10.	Freedberg M.	X. Poznańskiego	San Francisco	2.00
11.	Friedlander	X. Poznańskiego	San Francisco	1.00
12.	Fox H. B.	Królestwa	San Francisco	2.50
13.	Gerbic Charles	Galicyi	San Francisco	2.00
14.	Greenberg M.	Królestwa	San Francisco	3.00
15.	Hafter Ch. B.	X. Poznańskiego	San Francisco	1.00
16.	Kruszewski Antoni	Królestwa	San Francisco	0.00
17.	Kutner Adolph	Królestwa	San Francisco	0.00
18.	Kiczman Józef	Galicyi	San Francisco	0.00
19.	Lipmann Józef	Galicyi	San Francisco	1.00
20.	Luniewski Ernst L.	Królestwa	San Francisco	2.00
21.	Louis Moses	Królestwa	San Francisco	0.00
22.	Levy M. B.	Królestwa	San Francisco	1.00
23.	Levy Alexander	Królestwa	San Francisco	0.00
24.	Lewinson S.	Królestwa	San Francisco	1.00
25.	Liberski N. P.	X. Poznańskiego	Marsylle (Marysville?)	5.00
26.	Meyer C.	Królestwa	San Francisco	10.00
27.	Mesz M.	Królestwa	San Francisco	0.00
28.	Mendlewicz Ludwik	Królestwa	San Francisco	0.00

29. Mendlewicz Mikołay — Królestwa — San Francisco 1.50
30. Mayer — Królestwa — San Francisco 1.50
31. Marks — Królestwa — San Francisco 5.00
32. Michelsen M. — X. Poznańskiego — San Francisco 2.00
33. Neumann Józef — Królestwa — San Francisco 1.00
34. Neumann Salomon — Królestwa — San Francisco 1.00
35. Piotrowski Rudolph K. — Królestwa — San Francisco 2.50
36. Prag Marten — Królestwa — San Francisco 5.00
37. Pałecki Józef — X. Poznańskiego — San Francisco 2.50
38. Pinczowski — Królestwa — San Francisco 0.00
39. Philips A. — Królestwa — San Francisco 1.00
40. Rottenberg Abraham — Królestwa — San Francisco 2.00
41. Rosenthal Joseph — Królestwa — San Francisco 2.00
42. Strentzel Jan Dr. — Królestwa — Martinez 25.00
43. Strentzel Henryk — Królestwa — Martinez 0.00
44. Siukwitz Władysław — Królestwa — San Francisco 0.00
45. Schloss M. — Królestwa — San Francisco 2.00
46. Schoenberg — Królestwa — San Francisco 1.00
47. Usicki Jan — Królestwa — San Francisco 2.50
48. Wolfson Józef — Królestwa — San Francisco 1.00
49. Weintraub — Królestwa — San Francisco 1.00
50. Zawadzki — X. Poznańskiego — San Francisco 0.00

PRZYJACIELE

1. Aliski — Niemiec — San Francisco 2.50
2. Aron Simon — Francuz — San Francisco 1.00
3. Beer Julius — Francuz — San Francisco 2.50
4. Czapkay J. L., Dr. M. — Węgier — San Francisco 50.00
5. Cahn David — Francuz — San Francisco 1.00
6. Lazard Elie — Francuz — San Francisco 5.00
7. Dallelbach S. M. — Francuz — San Francisco 1.00
8. Engels — Niemiec — San Francisco 1.00
9. Jelinek Albert — Czech — San Francisco 2.00
10. Walsh Maurice — Irlandyi — San Francisco 5.00
11. Molitor N. P. — Węgier — San Francisco 15.00
12. Greenwich Dock. — — San Francisco 2.00
13. Cash — — San Francisco............ 1.00
14. Wesl Alex. — Francuz — San Francisco 5.00

Suma D. $209.00
przychodu

San Francisco, Cal., dnia 30-go Marca 1864.

Dol. 1 wydano na potrzeby Towarzystwa 1.00

pozostało 208 dol.

w Imieniu Komitetu Polskiego

Julian W. Andrzejowski
Sekretarz.

Uderza na tej liście dosyć spora liczba żydów polskich.

Inny list Andrzejowskiego z tegoż zbioru do redakcji **Echa z Polski** w New Yorku, bez daty, prawdopodobnie pisany jednak w kwietniu 1864, podaje listę prenumeratorów "Echa" w Kalifornii. Na niej są jeszcze następujące nazwiska, niewymienione na liście członków Komitetu Pol-

skiego: Miloner z San Francisco, Jellenek Albert z San Francisco, Stanisławski z Canoen City (Canyon?) i Franciszek Wojciechowski z Sebastopol. W tymże liście Andrzejowski podaje: "Jakub Lussa, rodem z Xięstwa Poznańskiego — zakończył dnie tułactwa w Kraju Kalifornia Okolicy Deer Flat zwanej, dnia 28 Marca r. b. w wieku lat 35".

75) "Szan. Rodak nasz C. Meyer mianowany został Agentem Politycznym Rządu Narodowego w kraju Kalifornii. Nominacja ta największy entuzjazm na rodakach wywołała — gdyż cała Kalifornia zwłaszcza Polacy uznali w osobie dostojnego ob. C. Meyera godnego kolegę i wielkiego Patryotę" — pisał J. W. Andrzejowski z San Francisco, 31 maja 1864, do redakcji **Echa z Polski** w New Yorku (**Rękopisy Biblj. Rapp.**, nr. 424, V).

76) Opisuje ją Andrzejowski w liście do redakcji **Echa Polskiego** z 24 stycznia 1864:

"Z przyjemnością pospieszam dać Redakcyi mały zarys Obchodu rocznicy Rewolucyi teraźnieyszej w Polsce, na dniu 22 Stycznia 1864 r., przez Polaków tutejszych Uroczystości dokonanego.

"Już wcześnie bo ledwo 1-godzina z rana uderzyła z dnia 21 na 22 jak Polacy i przyjaciele, wyczekując z upragnieniem chwili, w której rok temu nazad Bracia nasi przejęci jednem tchnieniem Powstali zrywając Pęta obelżywe niegodnie i barbarzyńsko przez Mongolsko Moskowitską przemoc Narodowi Polskiemu włożone, A wznosząc Sztandar głosili nowej Polsce przyszłe gruntowane na zasadach przez cały świat oklaskiem przyjętych — tj. Wolności, Równości i Pobratymstwa Narodowego, Banda Muzyczna Miasta chcąc wynurzyć przyjaźń i współczucie — przez niespodziankę — odegrała hymn "Jeszcze Polska niezginęła" przez co Entuziazm zebranej Polonii do naj wyższego stopnia podniesiony — i zabierając muzykę nieobecnym Polakom i przyjacielom przynosząc w domach ich niespodziankę — głosili całemu miastu rozpoczęcie Uroczystości Polskiej. O godzinie 10-tej zrana cała Polonia bez różnicy wyznania z liczną gromadą przyjacieli zebrała się w Kościele Katedralnym Maryi Panny — gdzie przy wystawieniu Katafalku i przy odgłosie muzyki i śpiewu horalnego Mszę żałobną za poległych Męczenników Polski — z największem upokorzeniem słuchając — jednotchnienie modły swe łącząc — zanosiła przed tron Ojca odwiecznego. Wieczorem o godzinie 8-ej w sali zwanej Polish Head Quartirs (w Russ House) przybranej najkształtniej na ten cel (z wystawieniem kolorów nam przyjaznych Nacyi) Skromna Biesiada przyrządzona była — na którą Polacy i Przyjaciele Polski zaproszeni zebrali się. Po zajęciu miejsc przez gości w liczbie około 200 Prezydent Biesiady Rodak Casimir Bielawski najserdeczniej i z prawdziwem serca uczuciem do zebranych przemówił — wyliczając historyczne Pamiątki dotychczas każdorocznie

przez Polaków zagranicą gdzieby niebyło obchodzone były największą solennością, zwrócił następnie uwagę na dzień 22 stycznia 1863 r., którego rocznicę dziś obchodzimy — w cześć tey wielkiey Resurekcyi Narodu Polskiego — głoszącego całemu światu szczęście a Narodowi upominającemu się niezaprzeczalnego mu prawa nową Erę w Historyi, wnosząc toast "to the 22 of January 1863, the day of Poland Resurrection on the broad basis of Liberty, Equality and Fraternity, nieprzerwane oklaski.

"Po małej pauzie w której goście zasilając się—Prezydent powołał Rodaka Kapit. Korwina Piotrowskiego do zdania Relacyi o zaszłych wypadkach i rezultat rok cały prowadzonej Rewolucyi w Polsce. Którен zniewymownem określeniem gwałtów i barbarzyństw dopuszczonych przez Moskowitów na Narodzie Polskim, wszystkich obecnych do łez poruszył — a w przedłużeniu swej mowy wyliczył w prawdziwem świetle zasługi Polaków gruntownie na samych faktach historycznych — i odnosząc się w końcu do Ameryki w której zamieszkujemy wniósł następny Toast. The United States Mother of Unfortunates, Example and Bourn of all Freedom aspiring Nations, oklaski. Senator Newton Booth, Prezydent Polskiego Komitetu z Sakramento, odpowiedział w pięknej wymowie z uczuciem widocznym podzielonym przez wszystkich przytomnych. przyznając słuszność niezaprzeczoną do niezależnej Egzystencji Narodowi Polskiemu — i prawa żądania pomocy od każdego Narodu — ubolewając że Ameryka w obecnych zamieszaniach nie jest w stanie wypłacić długu jakiego winna Oyczyznie Pułaskiego, Kościuszki na sali wielkie oklaski. Wnosząc toast do Węgrów: Węgry bracia Polaków równie uciemiężonych i równie godnych wolności, oklaski nieprzerwane. Doktor K. G. Czapkay odpowiedział stosownie i czule — wyliczając historyczne harmonijne stosunki które już od 16 wieku te dwa Narody łączyły i podał toast 4-go July — na które Półk. C. Zabryski, Amerykanin ze zwyczajnym mówcy talentem w wybornej odpowiedział mowie. Panowie Lazard, Choiński, M. Schloss po Angielsku, Uszyński po Polsku, Dr. Lehr po niemiecku a w dokończeniu mówi Pan Memi Irlandczyk. Pan Willamori, Włoch — w długiej ogniem ich Oyczyzny napiętnowanej mowie — dług zasługom padłych — a walczącym potrzeby i nadziei dodali — Oklaski. Pieśni Narodowe odśpiewane przez chór Polaków, Modlitwa Boże coś Polskę przez Ob. J. W. Andrzejowskiego solo odśpiewana — oklaski. Poezye przez Patryotki na tę uroczystość ułożone — przez Senatora Booth deklamowana. Muzyka, ubranie sali zielonością — chorągwiamy zrobiły tę Uroczystość Pamiątką drogą i wywarły niezatarte uczucie na przytomnych. Na drugi dzień tj. 23 w sobotę o godzinie 10-t. zrana cała Polonia bez wyjątku zgromadziła się w Synagodze Hebrayskiey gdzie Modlitwy dokonane przez Rev. Dr. Henry uroczystość zakończyły. Daj Boże żebyśmy w

roku przyszłym tenże dzień na Placu pod Zygmuntem Uroczyściej bo wolni Serdeczniej bo w domu obchodzili.

"Przyzdrowienia Braterstwa Polskiego

"Niech żyje Polska

"J. W. Andrzeiowski."

77. **Memories and Impressions of Helena Modjeska,** New York, 1910, str. 312.

78. B. Bolesławita. **Z Roku 1867, Rachunki.** t. II, str. 114.

79. H. Kunaszowski. **Życiorysy Uczestników Powstania Listopadowego,** Lwów, 1880, str. 149.

80. **Kuryer Warszawski.** r. 1883, nr. 126.

81. **Memories and Impressions of Helena Modjeska,** str. 269-303. Rudolf Piotrowski umarł we Francji w r. 1883 "w 70-m roku swojego użytecznego żywota." Na kilka lat przed śmiercią, jeszcze w Kalifornii. "zaniewidział, co moralnie go przygnębiło. Przeczuwając rychłą śmierć, pojechał do Paryża, aby tam spocząć obok rodziców" (**Kuryer Warszawski.** r. 1883, nr. 126). W dawnem Muzeum Z. N. P, spalonym w r. 1931 w Cambridge Springs, Pa., znajdowało się dziesięć listów Piotrowskiego do Kałussowskiego, pisanych w latach 1863-1873 (**Katalog Muzeum Związku Narodowego Polskiego,** Chicago, 1917, str. 33).

82) **Memories and Impressions of Helena Modjeska,** str. 305-308.

83) Tamże, str. 312-313.

84) Tamże, str. 313.

85) Tamże.

86) Karjerę wojskową gen. Krzyżanowskiego w Ameryce opisuje M. Haiman, **Historia Udziału Polaków w Amerykańskiej Wojnie Domowej,** Chicago, 1928. Tejże dotyczą "Wspomnienia z Pobytu w Ameryce" gen. Krzyżanowskiego, drukowane w **Kłosach** w r. 1883. Świeżo wyszedł z druku Ździsława Grota **Generał Włodzimierz Krzyżanowski,** Poznań, 1937, krótki życiorys z dodatkiem kilku listów generała do rodziny z ostatnich lat jego życia.

87) Julian Horain, ur. 1821 w Radoszkowicach w powiecie wilejskim, zmarł 28 marca 1883 we Lwowie, literat; w r. 1871, sprzedawszy majątek wyemigrował do Drezna, stamtąd do Stanów Zj., gdzie osiadł zrazu w Hoboken, N. J. Następnie przeniósł się do Kalifornii. Pisywał liczne korespondencje do pism w Polsce i przez nie zachęcił Modrzejewską i Sienkiewicza do wyjazdu do Ameryki (Stanisław Zieliński, **Mały Słownik Pionierów Polskich,** Warszawa, 1932, str. 151).

88) **Memories and Impressions of Helena Modjeska,** str. 314.

IX.

POLSKA W POEZJI AMERYKAŃSKIEJ

Zbiór ten jest uzupełnieniem zbioru "Powstanie listopadowe w poezji amerykańskiej", który stanowił część tegoż autora **Polacy wśród pionierów Ameryki.** Zebrane są tu wiersze poetów amerykańskich na różne polskie tematy do końca 19go wieku. Włączono też jedno tłumaczenie i kilka utworów poetów nie-amerykańskich ze względu na to, że były swego czasu rozpowszechnione w Ameryce.

PUŁASKI

(W dawnych wierszach amerykańskich o tematach patriotycznych Kazimierz Pułaski wspominany jest dosyć często. Wyjątki te zostały już przeważnie podane w innych pracach kompilatora niniejszego zbioru. Poniższy wyjątek pochodzi z utworu nieznanego autora p. t. "Liberty, a poem, on the independence of America, dedicated to the president of the United States", zwrotka XXIII, i był drukowany w **The American Museum or Universal Magazine**, Philadelphia, t. VII, maj 1790, appendix I, p. 28).

On Warren's tomb the muse shall drop a tear:
And scatter flow'rets round his hallow'd grave:
Her grief the gallant Mercer too shall share,
And thou, Pulaski, generous as brave:

THE YEAR

(Noworoczny wiersz na rok 1812 z **Specimens of American Poetry**, by Samuel Kettell, Boston, 1829, t. II, s. 130. Autorem był William Leigh Pierce z New Yorku, mało znany poeta, ur. w r. 1790 i zmarły około 1828. W wierszu przedstawia wypadki roku 1812. Polakom poświęca tylko kilka słów, charakterystycznych jednak ze względu na to, że dają pojęcie, jak sobie autor ich przedstawiał.)

In all the varied change and state of life,
The calm of solitude, or noisy strife,
Man still is man, and read him as you will,
Unstript, he stands the child of interest still;
The wandering Tartar, and the swarthy Moor;
The Parthian archer, and Norwegian boor;
The booted Pole, whose birthright is his sword;

The bearded Saxon, barter'd by his lord;
The stubborn Russ, devoted to his czar;...
The brave Columbian, freedom's favored son;
All, all alike, the race of interest run.

NA ŚMIERĆ KOŚCIUSZKI

(Autor nieznany. Wiersz bez osobnego tytułu, użyty jako zakończenie artykułu p. t. "Biographical account of Thaddeus Kosciusko" w "The Analectic Magazine, Philadelphia, t. XI, 1818, str. 432.)

Unnoticed shall the mighty fall?
Unwept and unlamented die?—
Shall he, whom bounds could not enthral,
Who planned, who fought, who bled for all
Unconsecrated lie?
Without a song, whose fervid strains,
Might kindle fire in patriot veins!—
No!—thus it ne'er shall be: and fame
Ordains to thee a brighter lot;
While earth—while hope endures, thy name,
Pure—high—unchangeable—the same—
Shall never be forgot;
'Tis shrined amid the holy throng;
'Tis woven in immortal song!—

Yes!—Campbell of the deathless lay,
The ardent poet of the free,
Has painted Warsaw's latest day,
In colors that resist decay,
In accents worthy Thee;
Thy hosts on battle field arrayed,
And in thy grasp the patriot blade!

Oh! sainted is the name of him,
And sacred should his relics be,
Whose course no selfish aims bedim;
Who, spotless as the seraphim,
Exerts his energy,
To make the earth by freemen trod,
And see mankind the sons of God!

And thou wert one of these, 'twas thine,
Through thy devoted country's night,

The latest of a freeborn line,
With all that purity to shine,
Which makes a hero bright;
With all that lustre to appear,
Which freemen love, and tyrants fear.

A myrtle wreathe was on thy blade,
Which broke before its cause was won!—
Thou, to no sordid fears betrayed,
Mid desolation undismayed,
Wert mighty, though undone;
No terrors gloomed thy closing scene,
In danger and in death serene!

Thou, thou hast bade our world farewell,
And left the blotted lands beneath,
In purer, happier realms to dwell;
With Wallace, Washington, and Tell,
Thou sharest the laurel wreathe—
The Brutus of degenerate climes!
A beacon-light to other times!

KOSCIUSKO, THE POLISH PATRIOT

(Autor nieznany. Z **Springfield Republican**, Springfield, Mass., 26 kwietnia 1826)

A sacred grief sublime and bright
  Descends o'er Kosciusko's bier:
It mourns not that his soul of light,
No more confin'd in mortal night,
  Has sought its native sphere;
The hallow'd tear that glistens there,
  By purest, loftiest feelings given,
Flows more from triumph than despair,
  And falls like dew from heaven!
Thus oft around the setting sun
  Soft showers attend his parting ray,
And sinking now his journey done,
His matchless course to evening run—
  They weep his closing day.
Who hath not watch'd his light decline.
  Till sad, yet holy feelings rise?
Although he sets again to shine,

More glorious in more cloudless skies.
As proudly shone the evening ray,
As in that contest bright and brief,
When patriots hail'd thy noontide day,
And own'd thee as their chief!
Thou wert the radiant morning star,
Which bright to hapless Poland rose,
The leader of her patriot war,
The sharer of her woes!

What though, no earthly triumphs grace
The spot where thou hast ta'en thy sleep;
Yet Glory points thy resting place,
And thither Freedom turns to weep.
The pompous arch, the column's boast,
Though rich with all the sculptor's art,
Shall soon in lime's dark sweep be lost;
But thou survivest in the heart,
And bright thy dwelling still shall be
Within the page of liberty.

And o'er the turf where sleeps the brave
Such sweet and holy drops are shed—
Who would not fill a Patriot's grave,
To share them with the dead?
The laurel and the oaken bough,
Above the meaner great may bloom,
And trophies due to Freedom's brow
May shade Oppression's tomb;—
But Glory's smile hath shed on thee
The light of Immortality!

HYMN FOR POLAND

(Słowa ułożył pastor James Cook Richmond, ur. w Providence, R. I., w r. 1808 i zmarły w Poughkeepsie, N. Y.. w r. 1866. Muzykę skomponował Oliver Shaw, muzyk amerykański, ur. w Providence, R. I., w r. 1776 i zmarły w r. 1849. Hymn pojawił się naprzód jako ulotka na cześć 235 powstańców polskich. deportowanych przez Austrię do New Yorku w r. 1834, wraz z podtytułem: "Dedicated by the writer and composer to Poland's exiled sons". Oryginalny ten druk, prawdopodobnie unikat, znajduje się w Archiwum i Muzeum Z. P. R. K. w Chicago. Shaw wydał go następnie wraz z nutami w zbiorku swych kompozycyj "Social Sacred Melodist." Providence. 1835, str. 95).

WELCOME, welcome, banished stranger!
  Here young Freedom's band,
Sons of men who feared no danger,
  Take thee by the hand.

CHORUS

Welcome, we have heard thy story,
Poland's sons are Poland's glory.

Ah, Columbia, thou art debtor,
  NOW it is thy turn:
KOSCIUSKO lives in letter,
  Where is dead PULASKI'S urn?

CHORUS

By their names can nobles borrow
Bread for Poland's SONS to-morrow?

See! The Angel comes from Heaven;
  God's own herald bids you wake;
Let His Blessed Word be given
  Till every Tyrant quake.

CHORUS

Rome shall fall,—the Despot rages;
Christ is still the Rock of Ages.

Come, Columbia's sons, another
  Ray of Glory beams afar,
Soon our exiled, friendless brother,
  Will behold the Morning Star.

CHORUS

Poland, soon a new-born nation,
Hail the Lamb of our salvation.

THE WANDERING POLE

(Autorką wiersza była poetka amerykańska H. F. Gould, ur. 1789, zm. 1865. Wiersz pojawił się w zbiorze **The Token**, Boston, 1836. Łaskawie nadesłany kompilatorowi przez p. E. L. Kowalczyka z Worcester, Mass.)

A WANDERER over a stranger land,
With a houseless head and a empty hand,
A brow of care, and a heart of grief,

He came to my door, and asked relief;
While, few and foreign, his accents fell
From a faltering tongue, his wants to tell.

The vesture, that mantled his wasted form,
Was little to shield it from cold or storm,
As, slowly t'was borne by the halting limb,
The arm of the Russian had given to him,
When, deep in his forehead the scar was sunk
That showed where the lance at his veins had
  drunk.

And, traced in his visage, I clearly viewed
The marks of a mind by woe subdued,—
A wounded spirit, compelled to bear
A weary burden of pain and care;
Though man, in his might, had striven, and failed
To conquer the soul that his power assailed.

I'd learnt the story of Poland's wrongs,
From writer and speaker, and minstrel songs,
When every breeze that had swelled a sail,
Had seemed to waft me the piteous tale,
The mortal groan, or the final breath
Of those it had left on her fields of death.

I'd heard of her matrons, who nobly sold
Their fine-wrought vessels of silver and gold—
Of her beautiful maidens, who robbed their hair
Of the costly gems, that were glittering there,
For brother, or lover, or son, to buy
The arms they had borne to the fight, to die!

Her fearless struggle, her hopeless fall,
Her exiled sons—I had heard of all;
But never had seen her fate before,
As pictured by him, who had reached my door;
His looks, like an orphan's, so sadly said,
Of his own dear country, "My mother is dead!"

And could America's child behold
A sight like this, with a heart so cold,
It would not melt, and a balsam flow
In word and deed, till the stranger's woe

Was softened, if pity and human skill
May reach the spirit's deep-seated ill?

But still did I feel how poor and vain
Was human effort to lull the pain
Of him, whom the sleep of the grave alone
Could make to forget the joys he'd known,
And lost forever; on time's bleak shore,
To find home, kindred and friends no more!

I knew, if backward his eye was cast,
What fearful visions before it passed;
If onward, how lonely, rude and drear
The path to the end of his journey here,
While Hope had naught to his breast to bring,
And Memory only applied her sting.

I almost prayed, as he turned away,
The FRIEND of the friendless, to speed the day,
When he should be laid in his final rest—
To give, in his mansions among the blest,
A home to the great and suffering soul,
That spoke from the eye of the WANDERING
POLE.

o

POLAND

Lament of the Polish Exile

(Autorem jest Allan Cunningham, poeta szkocki, ur. 1784, zm. 1842. Z rzadkiej broszury **History of the Revolution in Poland**, Wilmington, Del., printed by John N. Harker. No. 4, Market Street, 1837, s. 55).

The golden sun smiles; there is song in the woods,
And mirth on the mountains and joy in the floods;
The air breathes of odour; wild flowers at our
feet,
Look upwards and say is our fragrance not sweet?
Deer arise with a start, from their coats in the
sun,
Shake the dew; hark! the grasshopper's thrill
is begun,
The trouts, silver finned, leap in pairs in the
streams;

The swan trims his sails in the sun's showering
beams;
The eagle ascends with a scream; see, he flies
O'er the untrodden mountain tops, courting the
skies;
Outright laughs all nature in gladness of mood,
While the last sun of Poland is shining in blood.
Ay, look on his light! see, he mingles his rays
With man's reeking life's blood, and towers in
a blaze;
To him what is man—we are motes in his sight
To darken his beams, and diminish his light.
Oh! I fought 'till my feet could find nought but
the stain,
Till the melted lead streamed from my turrets
like rain;
Hope spread out her wings on the winds to depart;
But; love of Thee, Poland! still clung to my heart.
I saw man's might fail, and I looked to the sky,
For some visible sign of deliverance on high;—
Red, round and immortal, I saw thee pursue
Thy course, thou stern planet! unmoved o'er the
blue;
No meteor was with thee, the ice of whose breath
Could freeze, like the Grim One, whole armies
to death;
Nor saw I dark mustering the hail and the rain
Nor the red valleying levin attending thy train;
Away ye rolled west, though of children the
screams,
And of matrons the shriekings, rose piercing
your beam.
Away ye rolled west, though the red stream of
war
From the slain rose and crimsoned the snow of
your car;
Nay, ye smiled as of yore, when, with brows
laurel bound
Europe's Saviour, old John Sobieski, was crowned.
I sighed and despairing, my last stroke I strook;
Then fled. Can he conquer whom God has forsook?
And yet, O bright planet! thy radiance divine

On the glorious deliverance of Poland may shine—
Though France, but in speeches for freedom is
bold,
And Britain, the empress of ocean, is cold,
'Tis not by the tongue of artillery alone
That God his stern will to the nations makes
known.
Know I not, that by storm and by tempest pur-
sued
Was the first-born of fate and his legion subdued,
The hail and the whirlwind warred with his might;
The snow cloud of vengeance hung dread on his
flight;
God's right arm was bared all in wrath as he past
And to shame and dishonor earth's conqueror was
cast;
Then shall Prussia escape, or proud Austria
eschew
Of vengeance the debt which to Poland is due?
Revenge yet on Russia, in breadth and in length,
Shall harrow her cities, and tread down her
strength;
The hour will yet come, when yon sun which
to day
Lights to those savage marauders to murder and
slay,
Shall light them to ruin, and shew them, like corn
In the valley of Warsaw, by sickles unshorn,
The lances of Poland, while right in their path
The artillery will whelm them, like Nieper in
wrath,
And some stern avenger, Bruce-like repay
The wrongs of an age in one terrible day!

———o———

MONODY ON THE FALL OF POLAND

(Autorem jest George L. Curry z Bostonu. Z **Burton's Gentleman's Magazine**, Philadelphia, t. VI, 1840, s. 43).

The war cry is hush'd, and the conflict is done!
A nation has fallen—oppression has won!
A nation has fallen—yet how noble that fall!
Fame lives in her ruin, and glory's her pall.

Her fields, red with carnage, where grief oft
  reverts,
Condoling with pity, that glory asserts,
And fame fills her trump with no sorrowing
  breath,
For virtue and liberty triumph'd in death.
Sarmatia has fallen! lament we her fate
Whilst spirits indignant are rankling with hate;
Though her sons flew to arms, and manfully
  fought
For her justice she vainly in friendship had
  sought,
Yet the Autocrat's sabre their life-blood distains,
And their mouldering bones have whiten'd her
  plains.

Oh! where was that spirit which France once
  display'd,
When the despots of Europe their forces array'd
To extinguish the flaming of Liberty's fire,
That burst from the bosom in noble desire;
To conquer a nation from lethargy woke,
That dared to be free—spurning tyranny's yoke?
That spirit which gave to the Frenchman a name,
To the Corsican hero his chaplet of fame?
Oh! slumber'd it then, when the period had
  dawn'd,
When despair nerved the heart and Liberty
  mourn'd?—
When "Poland for ever," and "Freedom or Death,"
Came forth with mortality's ultimate breath?
On an isle of the ocean, a desolate spot,
Where memory lingers—that may ne'er be
  forgot—
With no hope for its future, no joy but its past,
Its present despair, that but promised to last,
With a sigh for its home, though response was
  denied—
That spirit, alas! in its agony died.

The eagle is mourning his partner in flight
Who stood with him high on the cloud-mantled
  height—

A kindred in spirit — companion in fame—
His nature as free, and as lofty his aim.
But vainly his screams may his anguish declare,
As he beats with his pinions the sorrowing air;
That imperial bird, ah! no more shall behold
A Marengo — an Ansterlitz's glory unfold;
For that power so mighty—that hope of the brave
That "tamer of tyrants"—hath sunk to the grave!
Lo! the epoch is near, when the weak shall arise,
And Tyrants acknowledge the cause they despise:
The throne of the potentate crumble to dust,
And eternal success crown the cause of the just.
Sarmatia shall rouse from her wearisome sleep—
Her children no longer in thraldom will weep;
The champions of justice shall rush to her aid,
And she'll rise in Republican beauty array'd!

DWA WIERSZE CHARLESA G. EASTMANA O PUŁASKIM

(Do zapomnianych już dawnych poetów amerykańskich należy Charles Gamage Eastman, który żył w latach 1816-1860. Pochodził z ubogiej rodziny, osiadłej w Fryeburg, Me. Własną pracą zdobył wykształcenie. Wydawał naprzód **Spirit of the Age** w Woodstock, Vt., a od r. 1846 **The Vermont Patriot** w Montpelier, Vt., gdzie zmarł. Swego czasu uważany był za najwybitniejszego amerykańskiego poetę lirycznego. Historia wiersza jego—a właściwie dwuch wierszy—o Pułaskim jest dosyć ciekawa. Eastman ogłosił pierwszą jego wersję w **The Gentleman's Magazine**, Philadelphia, t. VII (1840), s. 72-73. Biograf i wydawca jego, George R. Thompson zaznacza jednak, że "po ogłoszeniu wierszy p. Eastman miał zwyczaj często poprawiać lub zmieniać brzmienie ich, wedle uznania lub upodobania w danej chwili; często zmieniał nietylko słowa. ale sens całych ustępów. Przerobił również w zupełności wiele tych wierszy, które są ogólnie uważane za jego najlepsze" (**Poems of Charles G. Eastman**, Montpelier, Vt., 1880, s. VII). Tak właśnie miała się rzecz z poematem Eastmana o Pułaskim. Druga wersja ogłoszona w wydaniu Thompsona z r. 1880 jest zupełnie odmienna od pierwszej, tak że stanowią właściwie dwa poematy. Niema też w powtórnem wydaniu wstępu, jaki poeta dodał do pierwszej wersji w **The Gentleman's Magazine** z r. 1840).

PUŁASKI

A POEM

By C. G. Eastman, Esq., Woodstock, Vt.

(z **The Gentleman's Magazine**, Philadelphia, t. VII (1840) s. 72-73).

Count Pulaski fell at the siege of Savannah, in the War of the Revolution. The attack was made on the city occupied by the British, by the combined forces of the French and Americans, just before day break, on the morning of the 3-d of October 1779. The attack proving unsuccessful, Pulaski, in attempting to retrieve the fortunes of the day by penetrating through a breach into the town, fell mortally wounded. His troops, after rescuing his body, retreated, and the siege was abandoned.

'Twas midnight. In Savanna's wall,
    The Briton, dreaming at his post,
Forgot, that leaguered with the Gaul
    Hung round him Freedom's sleepless host.

The sentinel sleeps—but hark! did you hear
That sound? No, no, what was it? There!
'Twas the low, wild wail of a bugle; no,
'Twas more like the wind, or the twang of a bow—
There! What was that? That! 'twas the blast—
No, 'twas the sound of a horseman, riding fast;
And there! did you hear that quick, stern word,
The cling of a hoof, and the clang of a sword?
There! that was the neigh of a steed, as though
He had snuffed up the blood of a fallen foe,
And the rider had striven to check him in vain,
By a goad of the spur, or a jerk of the rein,
Did the sentinel hear it? The morn is far
By the height of the moon and her sister star.
And lulled into sleep, as by falling rain,
The sentinel sleeps—will he wake again?

The plain is dark, for the moon has set,
And the sentinel sleeps by his watch-fire yet,
Ho! there, ho! o'er the city's gloom
That baleful light! how that rocket sings!
And starting up from his dream of home,
Each Briton on to the rampart springs.

The battle raged, but those who fought
With tyranny and wrong
Were struggling vainly sword to sword,
A sad and broken throng.
They battled still, though fainter grew
Each desperate charge, which still they made;
They battled, though the strongest strove
With wearied arm and broken blade,
And weltering on the field, in heaps
Beside their chargers lay
Those lion-hunted[x]) troops, who led
The fierce unequal fray.
Yet still they fought, but vainly fought
Before the leaguered town,
And with the first sweet light of morn,
The BANNER OF THE STARS went down.

"Be ready now," cried the gallant Pole,
As he sprang to his reeking steed,
"Be ready now, with a fresh, bright blade,
And your lives for your country's need.
Ho! for the breach!" the battle fire flashed
Like a sheet of flame from his targe,
And he dashed to the wall with his well-known cry
"Pulaski! onward! charge!"

There's a crash of steel, and a rush like the wind,
As Pulaski cheers his band—
While his circling sword deals death as it whirls
Like a bolt of fire in his hands.
The foe go down by the broadsword's reach,
By the whizzing ball and the pistol's breach;
One sweep—the blade in the brain is crashed,
One blow—the corse in the ditch is dashed,
One thrust—the Briton's breast is pinned
Like a writhing snake to the wall—
Ho! how the frightened wretches quail
At Pulaski's battle-call!
And the reeling ranks of the foe are thinned
Like corn by the summer hail.
"Down with them! down!" fiercer they mix
The cut and the shivering stroke,
And the falling blade leaves a track behind,

Like a line of fire in the smoke.
They crowd to the breach, and foot to foot,
They give the deadly thrust,
They cheer, they defy—each face is black
With blood, with sweat, and with dust,
Hurrah! they are through! "Pulaski! now,
To the town like a torrent burst!"
Away from his foaming steed they pour
Like a sheep from the wolf athirst;
With a shout like a sound of the last dread trump,
They dash o'er the dead to the battle anew,
And their steeds, with a yell, to the breach how they jump!
And plunge, with a goad of the red spur, through!
"Ho! down with the Rebels! back in their teeth,
Like hail let the death-shots go!"
"Down with the Red Coats! trample them down!
Down with them! so! and so!"
Hurrah! The Flag of the Stars once more
Its place in the red van holds.
With the point of the war-horses' steel-shod hoof,
And the blood of the foe on its folds.
"Pulaski-i-i! Pulaski-i-i! onward! on!
There now! at the hirelings breast!
Down with them! over them there!
Our chargers' heels to the rest."

"Pulas...!" Oh! God! he is down! he is down!
Alas in the midst of the baffled foe,
With his dread war-cry, half-breathed on his lips,
And his right arm raised for a fearful blow.
One rush to rescue the fallen Pole
From the wrath of the Briton's steel,
And his band in despair, through the half clogged breach,
Like a frightened herd they wheel.

The fight is done, and the morning sun,
As it struggles up through the sullen smoke,
Reveals the retreat of the leaguering host,
With their banners torn and their weapons broke.

Slowly they wheel with a weary tread,
From the field of the long and the bloody fray,
In silence, gathering their spirit up,
For a sterner toil on another day.

And HE who fell with his faithful blade,
In the war of Freedom's sons,
Whose life in her cause was quenched far away
From the soil where his fathers bled—
He sleeps, in the land he died to save,
In the home of the exiled brave,
He sleeps, with a world to tell his fame,
And a nation's heart for his grave.

x) Prawdopodobnie ma być "lion-hearted".

PULASKI

(z **Poems** of Charles G. Eastman, Montpelier, Vt.. 1880, s. 180-184.)

I.

The battle raged; but they who strove
With tyranny and wrong,
Were struggling vainly in the fight,
A sad and broken throng.

II.

They battled still, though fainter grew
The fierce and desperate charge they made;
They battled, though the strongest fought
With wearied arm and broken blade.
And weltering on the field in heaps,
Beside their weapons, lay
The lion-hearted troops that led
The fierce and bloody fray;
Yet still they fought, though vainly still,
Before the leaguered town,
And with the first faint light of morn
The starry flag went down.

III.

"Be ready, now!" cried the gallant Pole,
As he sprang to his eager steed;
"Be ready, now, in the tyrant's teeth
One blow for your country's need!"

There's a rush like the wind, and a crash of steel,
As Pulaski's fiery squadrons wheel,
"Ho for the breach!"
And on they sweep!
With the flashing shot and the rushing leap;
And everywhere in the thickest storm,
Towers aloft their leader's form;
And his breast, like a living targe,
Seems to ward the stroke from his struggling band,
As, waving aloft his gleaming brand,
He dashes onward,—loud and clear.
O'er the rallying shout, and the leaguers' cheer,
Like a thunder-peal in a summer sky,
Rings his terrible battle-cry,—
"Pulaski! onward! charge!"

IV.

Hurrah! the flag of the free once more
Its place in the red van holds!
With the print of the charger's steel-shod hoof,
And the blood of the foe on its folds.
"Pulaski! on!"
That cry is heard
Wherever a shout or a fiery word
Can steady the heart, or nerve the blow:—
"Pulaski! on!"
And on they go!
Thundering down in their leader's track,
Hurling the ranks of the British back;
And their snorting charges, dashing through
The broken ranks, as though they knew
That the crushing blow of the riders' might
Was nerved for its deadliest work in the fight,
With their proud necks arched to the rein,
Rear and plunge with the deadly aim,
As they leap to the breach through the smoke and flame,
And dash o'er the heaps of the slain.

V.

The foe go down by the broadsword's reach,
By the whizzing ball and the pistol's breech;

One sweep, and the blade in the brain is crashed;
One blow, and the corpse in the ditch is dashed;
One thrust, and the hireling's breast is pinned:—
"Pulaski!"
Ho! how they quail!
And at every shout the ranks are thinned
Like corn by the summer hail,—
"Down with them!"
Fiercer they mix
The cut and the shivering stroke;
And the falling blade leaves a track behind
Like a line of fire in the smoke;
They crowd to the breach, and hand to hand
They level the deadly thrust,
They cheer, they defy, their faces black
With smoke, and with blood and dust.

"Down with the Rebels! back in their teeth
Like hail let the death-shots go!"
"Charge on the Red-coats! trample them down!
Down with them! so! and so!
Pulaski-i-i! on! Pulaski-i-i! on
There, now, at the Briton's breast!
Down with them! down! over them there!
Our chargers' heels do the rest!
Pulas... Pulas..."—he is down! he is down!
Down in the midst of the swarming foe;
His dread war-cry half breathed on his lips,
And his arm on high for a fearful blow.

VI.

One charge they make, and bear away
Their fallen leader from the fray.
One charge for him, whose plume was tossed
Above the battle fought and lost.

VII.

The fight is done, and the morning sun,
As it gleams through the battle-smoke,
Reveals the retreat of Freedom's host,
With their banners rent and their weapons broke.
Slowly they wheel with weary tread
From the long and fruitless fray;

In silence gathering their spirits up
For sterner toil on another day.

VIII.

And he who fell, with his faithful blade
In the wars of Freedom red;
Whose life in her cause was quenched far away
From the soil where his fathers bled,—
Now sleeps in the land he died to save,
In the home of the exiled brave;
Sleeps, with a world to tell his fame,
With a nation's heart for his grave.

PULASKI, AND HIS DRAGOONS

(Autorem wiersza jest Charles L. S. Jones. Ze zbioru **Collected Songs**, Philadelphia, 1842. Wiersz zaopatrzony jest w następujący wstęp):

"The substance of this story was related to me by my maternal uncle, Col. Aaron Benjamin, who served under Pulaski, if I am not mistaken, for some time as an aid. Colonel B. and his two brothers entered the service very young—the youngest at sixteen."

During those stormy times which tried men's souls,
(I speak of '76, of which the bare mention
Should ever draw an American's attention;)
Amongst the many patriots and brave men
Associated together, some there, then,
Of very different grain, thou mightest find;
Some loved the storm and some the gentler wind;
Good, bad, whigs, tories, puritans, and drolls.

Reader! perhaps your wisdom thinks that I
Associate things too roughly. You're mistaken—
In th' intent, at least:—A crab is not a kraken.
The Kraken I respect. Now, to me it seems
That that grave historian, Weems,
Some articles hath omitted, in his page;
Amusing and instructive, gay, though sage;
To him unknown, perhaps, or unwittingly pass'd by.

But short and sweet's the best—A sturdy limb
Of the body militant, who loved the rattle

Of the doubling drum and broadsword-clash of
battle,
Served in the patriot ranks—
Though with small thanks
From the country, or historians, for the same—
Dealing destruction wheresoe'er he came:
And cared no more for Death than Death for
him.

Better memento, doubtless, thou deserved,
Ill-starr'd Pulaski. Yet this trifling thing,
Back to the minds of some, thy fame may bring,
With grateful recollections;
And their affections
May yearn over thy fearless and devoted head,
And say, whilst pondering o'er the illustrious dead
Thou too wast there, thou for our country
served.

A light-horse squadron to his charge was given
Pick'd men, and brave as ever falchion drew,
Who nothing fear'd but shame: a hardy crew,
Dragoons yclep'd but dragons call'd
By him, when he bawl'd,
In broken phrase uncouth, the loud command:
Dragons in truth, a stern and warlike band—
And dragon-like they charged, swift as the
winds of heaven.

'Twas at that famous—Reader, let that rest—
The when, no matter—'Tis enough 'tis true,—
And the enemy advancing, in full view.
As he determined, and rejoicing ran,
On his fleet steed, around, from man to man,
To add, if indeed he might, to each constitution
Fresh vigour, by his words and resolution;
Then call'd a halt, and thus his troops address'd.

"Attendez vous, mine dragons! attendez vous!
Mine grandfader he one brave man, brave and
strong,
Been dead one long time, long time, very long:
Mine fader brave, never from battle flew:
Been dead long time, long time too:

By Gar! G--d d--n, if I be dead I glad;
Chargez mine dragons; en avant, my lad;"
  So saying, at their head, he on the foemen flew.

TO THE MEMORY OF THE COUNTESS EMILIA PLATER

(Autorką wiersza jest Louise Anne Twamley, Angielka. Pojawił się on najpierw w **The Hull Polish Record** z r. 1832, czasopiśmie, wydawanem przez rozbitków powstania listopadowego w Hull, w Anglii. Prawo obywatelstwa w zbiorze niniejszym zyskał poniekąd z tego względu, że przedrukowany został w książce p. t. **The Life of Countess Emily Plater**, translated by J. K. Salomonski, a Polish Exile, New York, 1843).

What is a woman's weak, delicate form,
But a flower that drops beneath every storm,—
That shrinks as the chilly breeze wanders by,
And if tempests arise must fade and die!
Oh! let her be placed on a fairy throne,
To be flattered, and worshipped, and gazed upon;
She never was destined to view the strife,
The carnage, the toil of this earthly life;
But to smile and charm in the summer hours,
Basking in sunshine like other sweet flow'rs.
Oh! never should sorrow its dim form rear,
To stain that cheek with its scalding tear,
For the radiant light of those sunny eyes,
Can only beam under cloudless skies;
  And her fairy footsteps may only fall
In a bower of love, or the banquet hall.
Such woman was ever—and still must be—
No: Poland! e'en woman can change for thee:
She doth not shrink from the scathing storm,
Tho' fragile and weak be her lovely form;
She does not desert in the hour of need
Her Country, her friends, but with them will bleed,—
As a guardian spirit will hover around
Where artillery thunders and trumpets sound.
And oh! if "the lion will turn and flee
From a maid in the pride of her purity,"
What demon could harm e'en a single hair
Of the angel forms that minister there?

VITTORIA SAMINSKI

James Bayard Taylor (1827-78), amerykański poeta, powieściopisarz i podróżnik, zasługuje na pamięć u Wychodźtwa polskiego w Ameryce jako ślepy stronnik Rosji, który wiele zaszkodził sprawie polskiej w Ameryce w epoce powstania styczniowego. O nim to wspomina Kałussowski, ubolewając, że "minęły już były czasy gorącego współczucia Amerykanów (dla Polski), moda uwielbiania liberalnej Moskwy i cara od dzienników przeszła do kraju. Odczytujący literaci, których za ręce ściskał Gorczaków, jak p. Bayard Taylor, od wsi do wsi, od miasta do miasta jeździli, wywodząc, że powstanie Polski było sprawą fanatyzmu i partii Czartoryskich." (B. Bolesławiła, **Z Roku 1867. Rachunki**, Poznań, 1868, t. II.. s. 124). Taylor został rusofilem dopiero na stanowisku sekretarza amerykańskiej legacji w Petersburgu w latach 1862-3. Przebywał też w Niemczech i był ministrem Stanów Zj. w Berlinie (w 1878), co raczej pogłębiło w nim uczucia antypolskie. Za młodych lat w piersiach jego nurtowały jednak szlachetniejsze uczucia. W opowiadaniu o swej młodości na farmie rodziców, Niemców pennsylwańskich, wyznaje, że z wielkim zajęciem rozczytywał się w powieści panny Porter "Thaddeus of Warsaw" (**Life and Letters of Bayard Taylor**, edited by Marie Hansen-Taylor and Horace E. Scudder, Boston, 1884, t. I, s. 9). W liście do narzeczonej z 5 kwietnia 1848 opisuje jak brał entuzjastyczny udział razem z Polakami i innymi cudzoziemcami w uroczystości w New Yorku na cześć Francji i demokracji (tamże, t. I, s. 123). Jako 20-letni młodzieniec napisał poemat o rozbiorach Polski, o czym tak donosił z Florencji, we Włoszech, do swego krewnego, Franklina Taylora, 26-go października 1845:

"Napisałem długi poemat,—dzieje upadku Polski, pod tytułem 'Vittoria Saminski." Jest on długi na mniejwięcej 400 wierszy a napisałem go w trzech wieczorach. Chciałbym móc pokazać Ci go i mieć twą krytyczną opinię o nim. Postanowiłem, jeżeli to jest tylko możliwe, aby te oba poematy (t. j. Saminski i The Liberated Titan, pierwotnie zatytułowany Before Chaos) oraz The Legend of Hamburg wydać w Londynie razem w jednym tomie" (tamże, t. I, s. 58).

Wszelkie poszukiwania kompilatora za poematem Taylora "Vittoria Saminski" nie dały wyniku. Można stwierdzić, że nie był nigdy drukowany. Widocznie plan wydania go w Londynie upadł, z czego autor prawdopodobnie był sam najbardziej zadowolony w swych późniejszych latach.

LAMENT FOR POLAND

"Autor nieznany. Z **Boudoir Annual**, Philadelphia, 1847. Wiersz nadesłany łaskawie kompilatorowi przez p. E. L. Kowalczyka z Worcester, Mass.)

Alas, crushed land! what unavailing tears
Have fallen, and still must fall from manly eyes,
When thy sad fate, Sarmatia, wakes the song!
When shall the sword be stayed? How long—how
long
Must patriot hearts, beneath the tyrant's heel,
Quench with a sanguine flood thy household fires,
Bulwark of Christendom!—And is it thus
The nations thou hast saved reward the brave
The nations shielded by thy valour, when
Sobieski's arm swept back the foaming tide
Raised by the lurid Crescent's wrath, and hurled
Full on the trembling West—when, with his lance,
He traced Fate's boundary on the Austrian sands,
And said to the wild sea of Moslem war,
"Thus far!—no farther!—Here shall thy waves
be stayed!"

Smouldering in ruin lies the ancient hall:
Siberian snows have chilled the patriot's fire;
The widow o'er her blood-stained hearth-stone
broods
With tearless eye and agonized lip:
Hopeless the desolate orphan strives to soothe
With Hope's vain lie, unutterable woe.

Land of Pulaski's—Kosciusko's love—
Columbia heaves for thee the stifling sigh.
Bitter, ah bitter retribution! Deep
Into the bosoms of thy noble race
The poisoned shafts of Heaven in vengeance fly.
The trampled rights of subjugated man—
The peasant faint with unrewarded toil—
The serf that mourns his violated child—
Called upon God, and vengeance made reply.
But peace!—'Tis not for us to swell thy wo,
Even with a tale of melancholy truth.

Poland! A halo of old glory hangs
Above thy shattered towers,—and softly steal,
Through the long arches of thy forest paths,
Faint rays from memory's reverted glass.
Twilight is round thee;—not the heavenly glow
Of tropic eve, but the cold, cheerless beam

Of polar winter, when the sun is gone—
Cold, cheerless, glancing round the Glacier's height
Cold as thy broken heart! Broad Night sits down,
Not for the rest of swiftly passing hours —
But for an age,—on thy deserted throne.
'Tis just—'tis sternly just!—Yet must we weep
Thy dark, fierce doom, land of the proud and
brave!
Could we but add, "the free"—this had not been!

THE SIEGE OF VIENNA

(Wiersz ten, podpisany literami "D. W. C. T." pojawił się w **"The Knickerbocker Magazine"**, New York, grudzień 1851, z następującym wstępem:

The last attack upon the liberties of Christendom by pressure from without, was made in the year 1683, by a Turkish army of a hundred thousand men, commanded by the Grand Vizier SOLYMAN. They laid siege to Vienna for over five months, but when the city was almost reduced by famine and loss of men, they were utterly routed by an army under John Sobieski, King of Poland; who sent the sacred banner blessed by Mohammed, which had floated triumphantly over a hundred battle fields, to the Pope of Rome with this laconic epistle: 'I came, I saw, and God has conquered'.")

I.

The armies of the Saracen encamp Vienna round,
Thrice thirty thousand valiant men the leaguered
town surround;
The Prophet's banners wave on high, far stretching many a rood:
A crescent on a crimson sky, the type of war and
blood.

II.

Thus SOLYMAN, their leader, swore: 'By
ALLAH'S holy name,
Unless you town my wrath deplore and own
MOHAMMED'S fame,
And open every gate full wide before the morrow's
sun,

That all the faithful may with pride enjoy what
they have won;

III.

'Her threatening walls shall be o'erturned, her
battlements o'erthrown,
Her palaces and churches burned, and crumbled
stone by stone;
And all her citizens shall bleed, not one shall
quarter find;
Their corpses shall the raven feed, examples to
mankind.

IV.

'For now the time hath come, that those who
doubt the Prophet's power
Should see him trample on his foes and crush
them in an hour;
Through me he speaks, my voice obey, on me his
mantle fell,
By force convert, or failing, slay the haughty
infidel.'

V.

Deep sullen murmurs of applause ran through
the Moslem host,
For they indeed had ample cause to make such
seeming boast;
Each warrior was well supplied and fit for deeds
of war,
And not a man but there had died to spread
MOHAMMED'S law.

VI.

The Austrian capital had few compared with
these I ween,
But they were men well-tried and true, who many
a fray had seen;
Their wives, their children, all they love, are
gathered in the walls:
What soldier could a recreant prove when GOD
and Nature calls?

VII.

Not in a single Christian's breast did enter doubt
or fear,

But each his sword more firmly pressed when
SOLYMAN drew near;
And though his force by far excelled those to
Vienna drawn,
His summons they at once repelled with loathing
and with scorn.

VIII.

Thus doth Vienna make reply to SOLYMAN'S
proud speech:
'All those who live some day must die, death every
man shall reach;
What profit would it be to live if honor should
be lost?
So we through God this answer give unto thy
haughty boast.

IX.

'Through God we will our walls defend and keep
thy arms at bay,
And CHRIST to us HIS aid will lend and HE shall
be our stay;
Before the armies of the Cross the Crescent soon
shall wane:
If thou art spared, then mourn thy loss, nor
menace us again.'

X.

Full fiercely burned the Paynim's rage, and he
cursed the SAVIOUR then,
And vowed henceforth fell war to wage against
all Christian men:
'I shall purge the earth by ALLAH'S aid, of the
Christian name abhorred,
Till every land shall own dismayed, the Prophet
of the LORD.'

XI

For five long months his cannon hurled their
showers of iron hail,
The sacred banner was unfurled—how could the
Moslem fail?
And oft he made some fierce attack, and strove
the walls to win;
As often he was driven back by the brave hearts
within.

XII.

Grim Famine now began to tell upon those
warriors good,
And oft the weary sentinel would faint for want
of food:
But still none thought of capture, none feared
to look on death,
For JESUS they with rapture would gladly yield
their breath.

XIII.

But Christendom at length awoke, and started
from her trance,
And Poland rose to break the yoke, and Germany,
and France:
And many a gallant Islander enlists in the
crusade;
On SOBIESKI all concur, and he their chief is
made.

XIV.

With joy Vienna sees their ranks descending on
the plain,
Her citizens to GOD give thanks, forgetting all
their pain:
Then marshals all her men in haste, for vengeance
strength inspires;
Revenge they seek for homes laid waste, for
slaughtered sons and sires.

XV.

Soon SOBIESKI gives the word, the troops in
battle join,
And still his lion voice is heard above that
glittering line:
'Ye fight for GOD, for HIM alone ye aim each
deadly blow;
The holy angels round HIS throne, fight with you
'gainst the foe.'

XVI.

'Down with the Paynim to the ground, down with
the Prophet's race;
But even here let CHRIST be found, let mercy
have a place.'

With Moslem slain the earth is piled, their corpses
block the way;
Before the Christian onset wild, they fade like
dew away.

XVII.

At length they yield, they fly, the sacred banner
falls,
And shouts of joyous victory ring from Vienna's
walls;
Then on the bloody field of war, thus SOBIESKI
cries:
'I came; the Moslem foe I saw; but GOD hath
won the prize.'

Ringview, Sept. 17.

THE DEATH OF THE COLONEL

(Tłumacz nieznany. Wiersz pojawił się w **Harper's New Monthly Magazine**, New York, t. X. 1854, s. 279, z dopiskiem: "From the Polish of Mitzkiavitch".)

Before yon hut, with measured pace,
The sentry marches to and fro;
Crowds throng the door, and every face
Is pale with terror and with woe.

What hero, honored and renowned,
Within, upon his death-bed, lies
Hark! a clear voice with trumpet sound,
Comes mingling with the mourner's cries:

"Saddle my steed once more for me,
Who shared with me so many a fight!
That noble steed, oh, let me see,
Before I close my eyes in night!

"My sword and belt, too, let them lie,
And all my trappings, at my side:
Gazing upon my arms will I
Die as the brave Czarnecki died!"

And when the steed was led away,
The priest bore in the Holy Bread;
On bended knee the people pray—
The soldiers' cheeks are pale with dread.

Old scythemen who, without a tear,
Poured blood, in Kosciusko's day,
From their own veins, and foemen's—here
Weep, as the parting prayers they say.

The chapel bell, at early dawn,
Toll for the parted soul they hear:
And now the soldiers all are gone,
For that the Muscovite is near...

Peasants crowd round the warior dead,
He clasps the cross as when he died;
Upon his saddle rests his head,
His sword and fire-arms by his side.

But whence this virgin cheek, they said,
And bosom femininely fair?
Now save us, Heaven! It is a maid!
Emilia Plater slumbers there!

SONG FOR POLAND

(Autorem tego i trzech następnych wierszy był William Henry Cuyler Hosmer, urodzony w Avon. N. Y., 25 maja 1814. Ukończył uniwersytet Vermont w r. 1841 i praktykował prawo w Avon do r. 1854, kiedy został zamianowany klerkiem urzędu celnego w New Yorku. Ogłosił drukiem sporo poezji, wśród których największą wartość miały osnute na tle legend i tradycyj Indian. Wiersze jego o Polsce świadczą o jego gorących sympatiach dla ojczyzny Kościuszki. Dziś trudno określić kiedy pojawiły się. Sądząc z daty jego urodzin, prawdopodobnie wszystkie powstały po r. 1831 i były raczej odgłosem następnych polskich ruchów wolnościowych. Najstarszym, zdaje się jest "Battle Song of the Polish Lancer," co do którego kompilator zdołał stwierdzić, iż istniał już w r. 1842. Hosmer zmarł w Avon, 23 maja 1877. Dziś należy on już do zapomnianych poetów. Wszystkie przedrukowane tu jego wiersze pochodzą z 2-tomowego wydania **The Poetical Works of William H. C. Hosmer**, New York, 1854. "Song for Poland" znajduje się w tomie II, s. 148-9).

Up, for encounter stern,
While unsheathed weapons gleam;
The beacon-fires of Freedom burn,
Her banners wildly stream;
Awake! and drink at purple springs—

Lo! the "white eagle" flaps his wings
  With a rejoicing scream
That sends an old, heroic thrill
Through hearts that are unconquer'd still.

Leap to your saddles, leap!
  Tried wielders of the lance,
And charge as when ye broke the sleep
  Of Europe, at the call of France:
The knightly deeds of other years
Eclipse, ye matchless cavaliers!
  While plume and pennon dance—
That Prince,*) upon his phantom steed,
In Ellster lost your ranks will lead.

Flock round the altar, flock:
  And swear ye will be free;
Then rush to brave the battle shock
  Like surges of a maddened sea;
Death, with a red and shattered brand
Yet clinging to the rigid hand,
  A blissful fate would be,
Contrasted with the darker doom,
A branded brow—a living tomb.

Speed to the combat, speed!
  And beat Oppression down,
Or win, by martyrdom, the meed
  Of high and shadowless renown:—
Ye weary exiles, from afar
Come back; and make the savage Czar
  In terror clutch his crown,
While wronged and vengeful millions roar
Defiance at his palace door.

Throng forth with souls to dare,
  From huts and ruined halls!
On the deep midnight of despair
    A beam of ancient glory falls;
The knout, the chain, and dungeon cave
To frenzy have aroused the brave;
  Dismembered Poland calls,

And through a land opprest, betrayed,
Stalks Kosciusko's frowning shade.

---

* Poniatowsky.

BATTLE SONG OF THE POLISH LANCER

(**The Poetical Works of William H. C. Hosmer**, t. II, s. 161. Wiersz ten pojawił się w **New York Tribune** z 22 czerwca 1842, jako przedruk z **Rochester Evening Post**, z następującym dopiskiem: "The Lancers of Poland were celebrated for their bravery and discipline in the service of Napoleon, as well as subsequently, etc.).

To saddle, to saddle, with lances in rest!
By heel of the tyrant our greensward is pressed—
Yon Lord of the Balkan, while hurrying on
Long columns of footmen, and hordes from
the Don,
Dreams not that his laurels will wither to-day—
That a whirlwind of horsemen will crush his
array.
Old Poland for ever!

Though muskets rain lead, and black cannon
belch fire,
Beaten back by the shock, will the "Lancers"
retire?
No! an oath we have sealed, with the cross in
our hands,
To charge! though our foemen outnumber the
sands—
Aye! winged with the speed of a hurricane, ride
Through the ranks of the Czar as a whip cleaves
the tide.
Old Poland for ever!

The war note of Poland's "White Eagle" we hear;
He will scream soon a knell in the Muscovite's
ear—
Our chargers, impatient, are pawing the ground—
They long, like their riders, for trumpet to sound;
Oh! when will the signal our bugleman blow,

To bear like a thunderboldt down on the foe!—
Old Poland for ever!

While growl for red banquet these Bears of the North,
From Warsaw's bright turrets the lovely look forth;
Fair hands wrought the flag by our legion unrolled —
Bright eyes in the battle our deeds will behold—
Oh! who would not forth for his country to fight,
With the graves of the dead and her altars in sight!
Old Poland for ever!

THE POLE'S FAREWELL

(Z The Poetical Works of William H. C. Hosmer, t. II, s. 195).

Warsaw, farewell! alone that word
Fame's dark eclipse recalls;
The voice of wail alone is heard
Within her ruined walls—
Her pavement rings beneath the tread
Of bondsmen by a master led.

Hope kindles on my native shore
No more her beacon-fires—
The northern Bear is trampling o'er
The dust of fallen sires,
And signal ever to destroy
Has been his growl of savage joy.

Oh! for one hour of glory gone—
An arm of might to hurl
The Czar in thunder from his throne,
And Freedom's flag unfurl;
Then welcome like a bride the grave
Unbranded by the name of slave.

Our snow-white Eagle*) screams no more
Defiance high and loud;

The wing is broken that could soar
  Through battle's smoky cloud,
And wounded by a coward's spear,
His perch is now lost Poland's bier.

Once happy was the hall of home,
  Now desolation's lair—
Blood stains its hearth, and I must roam,
  A pilgrim of despair,
Leaving, when heart and brain grow cold.
My weary bones in foreign mould.

---

* The ensign of Poland is a White Eagle.

NEW YEAR MUSINGS

(Wyjątek z wiersza Williama H. C. Hosmera pod powyższym tytułem, prawdopodobnie napisanego na Nowy Rok 1849, gdyż jest w nim mowa, oprócz Polski, także o Węgrzech. Z **The Poetical Works of William H. C. Hosmer**, t. II, s. 300).

And, Poland, may this new-born year
  Thy glad redemption usher in,
While perish, smit with mortal fear,
  The vassals of anointed sin.
Walk, tyrant, with a guarded tread—
  Let not your pulse too proudly beat!
The heavens are darkening overhead,
  And earth is mined beneath your feet.

ODE TO POLAND

(Z **Autocrasy in Poland and Russia, or a description of Russian misrule in Poland, an account of the surveillance of Russian spies at home and abroad, including the experience of an exile**, by Julian Allen, New York, 1854, s. 20-22. Julian Allen, używający też nazwiska Alleński, był żydem polskim, który brał pewien udział w życiu polskiej emigracji politycznej w Ameryce. W czasie wojny domowej starał się o stworzenie polskiego pułku ochotniczego ze sobą, jako pułkownikiem na czele. Książka jego jest słaba i bezładna. Poniższy wiersz prawdopodobnie napisał kto inny, niż Allen, a Allen włączył go do swego zbioru szkiców o Polsce i Rosji).

Poland, my Country! Martyr, laurel-crowned,
Crushed yet not suppliant, conquered yet
renowned,
Scourged and in fetters, yet unstained by crime,
And clothed in dust and sackcloth still sublime,
Thy banished son, by Tyranny's decree
Outlawed for Treason, that was Truth to Thee,
With filial heart, on Freedom's chosen strand
Invokes a blessing on his Fatherland.

Ah! what a doom, fair Poland, has been Thine;
In Thy fate's woof few golden fibres shine;
Naught save oppression, contumely and wrong
To Thy last century's history belong:
Blood-stained and black its every leaf appears,
Each record blotted with indignant tears.
Lo! dove-eyed Pity shudders as she reads,
And frowning Justice for atonement pleads!
Say, from the ashes of the Patriot dead,
Shall nothing spring that Tyranny may dread?
Shall Poland's graves but nourish blades of grass,
For Cossack steeds to trample as they pass—
Pass, spurred by Rapine, that with savage joy
Plies the red rowels, eager to destroy?
They shall! They shall! a harvest rich though
late,
Is ripening now beneath the breath of fate.
As from the teeth of dragons sprang of old
Avenging armies, so shall Time behold
The fields made fertile with heroic dust,
Bristle with steel; and battle's thunder gust
That drowned with stormy breath a Nation's
moan,
Refluent shall shake the Vandal on his throne.
Heaven's justice fails not—in its long delay
Vengeance is deepening for the vengeance day,
Suwarrow's butcheries ruthlessly pursued
In cities rendered, till grown dull with blood
The reeking knife-blades mangled ere they slew,
And Cossack arms with murder wearied grew;
Poland's partition, Warsaw's second fall,
The dungeon tortures of each fettered thrall,

And all the wrongs Polonia has seen,
From the black reign of Russia's harlot queen,
Down to the days of Nicolas the First,
Of living monarchs haughtiest and worst,
Shall yet be answered; Vengeance has been slow,
But God's right arm at last will deal the blow.

Martyrs of Poland! from your myriad graves
Neath dungeon floors, in cold Siberia's caves,
On Grochow's heights, and Ostrolenka's plain,
In Warsaw's streets, where blood-showers fell
like rain,
Rise and rejoice! Through darkness breaks the
light
And Western Europe beards the Muscovite.
The Cross and Crescent side by side advance,
And British fleets support the hosts of France;
All Faiths, all Creeds, are gathering as one clan,
To smite the common enemy of man.
Poland be glad; the kingdoms that stood by
And viewed Thy sufferings with a callous eye,
Menaced themselves, no longer dare be dumb,
And Thy avengers shall at last become.
Strong be their arms—resistless fall the swords
Of the leagued Nations on the Northern hordes;
What'er their motives, friends they need must be,
For who so slays a Russian, strikes for Thee.

Home of my heart, from despots laws and chains
Swift be Thy rescue. To Thy heroes manes
May red libations copiously be poured,
Drawn from the veins of tyrants with the sword.
Upon the Imperial Moloch of them all,
May foul defeat and shame eternal fall;
Beat backward, scattered, may his hosts be
driven
Far from the Danube's bank, as he from Heaven;
And when at last he shares the general doom,
Let Poland write these words upon his tomb—
"Here lies the second Attilla, who trod
In the red foot-prints of 'The Scourge of God!'"

DAY-STAR OF LIBERTY

(Autorem czterech następnych wierszy jest James Gates Percival, amerykański poeta, filolog i geolog, ur. w Berlin, Conn., w r. 1795 i zmarły w Hazel Green, Wis., w r. 1856. Był utalentowanym lingwistą i między innymi, znał też język polski. Utwory te, świadczące o jego znajomości współczesnej literatury polskiej, wyjęte są z pośmiertnego dwutomowego wydania **The Poetical Works of James Gates Percival**, Boston, 1859. Wiersz "Day-Star of Liberty" (t. II, str. 401) znajdował się już jednak w pierwszym wydaniu poezji Percivala z r. 1821).

DAY-STAR of Liberty! dawn on our sky;
Day-star of Liberty! kindle thy light;
Dawn on the plains where the Polanders lie
Slumbering in slavery, buried in night.

Day-star of Liberty! bright are thy rays;
Day-star of Liberty! clear is thy beam:
Dawn on our hills with thy ruddiest blaze,
Shine through the forest and brighten the
stream.

Wake from his slumber the high-hearted Pole,
Point him to freedom, and summon him on;
Spirit him up in his vengeance to roll
Backward the Russ and the Cossack of Don.

Shine on the tombs where our heroes are laid,—
Heroes, who died for their country, and hurled
Solyman's legions in crowds to the dead,—
Heroes, who rescued from Mahmoud the world.

Hark! Sobieski has called from his tomb:
"Think of our glory,—no longer be slaves;
Summon the merciles Russ to their doom,
O let the fields they have robbed be their
graves!"

Poles, will you sleep when your demigod calls?
Poles, will you bend to the yoke of the Czar?
Think of Suwarrow,—of Prague's mouldering
walls;
Raise freedom's flag, sound the trumpet of war.

Vengeance! to arms! Sobieski! the word;

Vengeance!.to arms! on, ye Polanders, on!
Hurl from your plains with the might of your
sword,
Backward the Russ and the Cossack of Don.

CZERTOMELIK

(Sonet ten Percivala stanowi część IV zbioru p. t. "Slavonia", **The Poetical Works of James Gates Percival,** t. II, str. 280).

"Piękny to widok Czertomeliku,
Sto wysp przerznęły Dniepru strumienie,
Brzoza się kąpie w każdym strumyku,
Słychać szum trzciny, słowika pienie".—Słowacki.

"How beautiful this view of Czertomelik!
The Dnieper's streams divide a hundred islands;
In every stream the birch-tree dips its branches;
We hear the murmuring reed, and night-bird
warbling."

Still Spring returns, and scatters wide its roses;
The nightingale in leafy thicket sings,
And heavenward mounts the lark on quivering
wings;
In flowery pomp the silent plain reposes.

Nature is still the same, unchanging ever;
She brings her gifts with each returning year;
And lavish pours her horn of plenty here,
By castled hill and silver-sheeted river.

Still lordly Dnieper rolls as wild and free,
As when the Polish banner graced its shore;—
That banner waves along its banks no more;
Through isles as green it seeks the Pontic sea.
Nature is ever free—Why should the brave
And noble heart of Poland sink,—a slave!

POLAND

(**The Poetical Works of James Gates Percival,** t. II. str. 285).

"Dziś sępy czarnem skrzydłem oblatują groby,
Jak w mieście, które całkiem wybije zaraza,
Wiecznie z baszt powiewają chorągwie żałoby."
Mickiewicz.

"Now, black-winged vultures hover over graves,
As in a town, by wasting plague consumed,
Wave ever funeral banners on the walls."

Thou standest as a castle on a rock,
Dismantled, dark;—the hospitable flame
No longer lights its halls; unknown to fame,
The simple shepherd shelters there his flock.

With trumpet-peal its gilded arches rung;
Forth from its gates the lordly champions rode;
Bannered and helmed, the dazzling torrent flowed;
On tower and keep the royal standard hung.

A fire has swept along those festive halls;
Broken and toppling, reel the blackened walls;
The voice of love and hope and joy is gone.
Like funeral-flags, the raven spreads his wings;
In chambers once the proud abode of kings,
Now dwell the lizard and the owl alone.

POLISH WAR SONG

(Z **Poetical Works of James Gates Percival**, t. II, str. 286, wiersz ten jest bez tytułu).

"Zemsta pośpiech radzi.
Już pojechali—Niech ich Bóg prowadzi." — Słowacki

"Vengeance bids haste.
Already they are gone—may God conduct them."

VENGEANCE calls you! quick, be ready!
Rouse ye, in the name of God.
Onward, onward! strong and steady:—
Dash to earth the oppressor's rod.
Vengeance calls! ye brave, ye brave!
Rise, and spurn the name of slave.

Grasp the sword! its edge is keen:
Seize the gun! its ball is true:
Sweep your land from tyrants clean,—
Haste, and scour it through and through.
Onward, onward! vengeance cries.
Rush to arms,—the tyrant flies.

By the souls of patriots gone,
    Wake! arise! your fetters break!
See, Kosciuszko bids you on!
    Hark, Sobieski cries, Awake!
        Rise, and front the despot Czar,—
        Rise, and dare the unequal war.

Vengeance calls you! quick, be ready!
    Think of what your sires have been.
Onward, onward! strong and steady;—
    Drive the tyrant to his den.
        On, and let the watchword be,
        Country, home, and liberty!

DRUGA WERSJA TEGOŻ WIERSZA

(Z Evolutions of Expressions, p. 105).

I

Freedom calls you! Quick, be ready,—
    Rouse ye in the name of God,—
Onward, onward, strong and steady,—
    Dash to earth the oppressor's rod.
        Freedom calls, ye brave!
        Rise and spurn the name of slave.

II

Grasp the sword! its edge is keen,
    Seize the gun!—its ball is true:
Sweep your land from tyrant clean,—
    Haste, and scour it through and through!
        Onward, onward! Freedom cries,
        Rush to arms,—the tyrant flies.

III

By the souls of patriots gone,
    Wake,—arise,—your fetters break,
Kosciusko bids you on,—
    Sobieski cries: awake!
        Rise, and front the despot czar,
        Rise, and dare the unequal war.

IV

Freedom calls you! Quick be ready,—
    Think of what your sire have been,

Onward, onward! strong and steady,
Drive tyrant to his den.
On, and let the watchword be,
Country, home, and liberty!

POLSKO POWSTAŃ! HURRAH!

(Wiersz z roku 1863-go nieznanego autora, wydany na jednostronicowej rozrzutce. Ze zbiorów Henryka Kałusowskiego w dawnym Muzeum Z. N. P. w Cambridge Springs, Pa., skopiowany przez kompilatora przed jego spaleniem).

Poland, awake! The spirit of the Past
Leading Thy buried legions out,
With banners sounding like the northern blast,
When Earth and Sea and Sky are overcast,
Waits Thy long smothered battle shout,
Hurrah!

Wake Poland, wake! Who is there to withstand
Thy trumpet—song of death—the cry—
The wail of woe—the tear—the outstretched hand
Of his own Old and awful Father-land,
Appealing to the troubled sky,
Hurrah!

Up Poland, up! along Thy mighty shore
The bulwark of the Christian-world,
Where countless Poles have perished in the roar
Of Turk and Tartar legions, tumbling hoar,
Lo! Thy great flag once more unfurled!
Hurrah!

To arms! To arms! and let all Europe hear
Once more that old "barbarian gong"
Sounding through all thy borders, and the cheer
That followed thy reply, which lifted spear,
And charging host, and trumpet-song!
Hurrah!

To horse! To horse! The People are awake;
The Nations all along thy shore!

Thrones are encountering thrones—and
empires quake,
And all the dust about Thee burns to take
Its ancient hero-shape once more!
Hurrah!

Up Poland up! It cannot be that those
For whom thou wast a shield so long,
The Christian World! can look upon Thy foes
Without a kindling memory of thy woes
Land of the generous and strong!
Hurrah!

POLAND

(Autorem wiersza jest Aubrey De Vere, (1814—1902) wybitny irlandzki poeta i syn równie wybitnego poety tegoż nazwiska. W zbiorze niniejszym poemat znalazł miejsce ze względu na to, że pojawił się w magazynie **The Catholic World**, New York, t. VII (1868), str. 154).

When, fixed in righteous wrath, a nation's eye
Torments some crowned tormentor with just hate,
Nor threat nor flattery can that gaze abate;
Unshriven the unatoning years go by;
For as that starry archer in the sky
Unbends not his bright bow, though early and late
The syren sings, and folly weds with fate,
Even so that constellated destiny
Which keeps fire-vigil in a night-black heaven,
Upon the countenance of the doomed looks forth
Consentient with a nation's gaze on earth;
To the twinned powers a single gaze is given;
The earthly fate reveals the fate on high—
A brazen serpent raised, that says, not "live",
but "die".

THE MARTYRS OF SANDOMIR

A LEGEND OF THE 13-TH CENTURY

(Autorką jest Elizabeth Lummies Fries Ellet, ur. 1818, zm. 1877. Z **The Southern Magazine**, Baltimore, t. XIII, paźdz. 1873, s. 418-19).

Brave Polish chiefs went forth from Sandomir
With words of peace the Tartar foe to greet,

And in the Friars' convent, high and clear
Arose the matin chant where brethren meet.
The illumined, gold-clasped tome the novice took,
These words intoning from the Holy Book:—

"The martys forty-nine, at Sandomir—"
"My son, what say'st thou?" Prior Sadoc said;
"Give me the Book!—So, brethren, it is here,
In characters of light, now truly read!
"The martyrs forty-nine! We are forty-nine!
God's Holy Spirit thus makes clear the sign!

"Fathers and brothers, friends who with us pray,
Blest tidings! On the morrow shall unfold
The heaven of heavens to welcome us! our way
By Tartar swords carved to the gates of gold!
Death holds to us the martyr's crown; let fear
Be banished! Friends, my faithful counsel
    hear:—

"Give all this night to prayer; to-morrow morn
Let us the bread of heaven with thanks receive:
So shall the courage of true faith inborn,
Inspire us each our life with joy to give."
In solemn preparation passed that night;
Through the tall eastern windows morning light.

Fell on the kneeling group of white-robed men,
Army of martyrs! Stoled in priestly state,
Sadoc went up the mass to celebrate,
And each the bread and wine received again.
Silence enwrapped the city; silence fell
O'er all the convent, till the vesper bell

Summoned them to the choir. Magnificent
The compline through the lofty arches swelled,
Each spirit soaring with the gorgeous chant,
On wings of faith in heavenward flight upheld—
"Who dwelleth in the help of the Most High,
Under His shadow shall abide!" their cry.

Hark to the Tartar war-cry! clear below,
Deadly and terrible. The convent gate
Shivers amain to many a shattering blow!

Quickly the friars form in solemn state.
The Salve chanting in triumphant tone,
Into the nave the serried band moves on.

They pause before the altar, every face
Uplifted in that self-commending prayer;
The pastor gives the sacrament of grace,
Passing to every suppliant kneeling there.
The doors are burst, the Tartar foes rush in,
Startling in wonder at the woundrous scene:

Those kneeling forms enrobed in spotless white,
Those hands devoutly crossed, the sacred psalm
Swelling from lips in sacred rapture calm!
The infidels, infuriate at the sight,
Sprang on the flock like wolves, with maddened
cry!
One friar started up and turned to fly.

He gained the door; one backward glance he
threw;
He saw his brethren by the sword struck down,
His butchering foes too busy to pursue;
He heard the joyous anthem swelling on
From lips already cold—no power had death
To still the praises of their dying breath!

"O shame on me of little faith!" he said;
"Shall I alone refuse for Christ to wait?
Forgive me Lord!" and back he swiftly sped,
The anthem singing as he met his fate!
Through ages down to faithful souls 'twas dear
To keep the Martyr's Feast in Sandomir.

THE DIRGE OF NICHOLAS

(Wiersz ten Williama S. Daniela, angielskiego poety, zm. 1861, znajdował się w podręczniku szkolnym **The Historical Reader, embracing Selections from Standard Writers of Ancient and Modern History, interspersed with illustrative passages from British and American poets...** by John J. Anderson, A. M., New York, 1875, s. 516-518. Anderson poprzedził wiersz następującym wstępem):

(Nicholas, Emperor of Russia, was a stern and remorseless despot. The insurrection of Po-

land (1830), and the cruel punishments inflicted by Nicholas upon the unfortunate Poles; the crushing out of the Hungarian insurrection by the interference of the Czar, and the Crimean war, were the most noted events of his reign. Nicholas died while the latter was in progress (1855). The following lines are from the "Lays of the Crimean War", by William S. Daniel).

Hark, hark! to the telegraph bell!
There are news on the trembling wire,
That well their mighty message tell
In words of living fire;
A man lies dead
On a royal bed,
Who hath spilt man's blood like rain;
But his hour is come,
And his lips are dumb,
And he'll never shed blood again:

Coffin him, coffin him under the sod,
Nicholas Romanoff meets his God!

Speed the news by the swelling sail
And the hoof of the desert steed,
To darksome nooks where mourners wail,
And fields where brave men bleed;—
Speed the news to the freeman's strand,
And the captive's rayless cell—
Breathe them o'er Siberian land,
Where the despot's victims dwell,
Crush'd in body, scar'd in heart,
By the fell tormentor's art,—
And whisper low
O'er the silent snow—
"Exile! raise your drooping head,
The monarch of the knout is dead!"

Send the welcome tidings forth,
O'er the pine-woods of the North—
Finland! arm you for the fight
With the hated Muscovite—
Swedes! whom great Gustavus led,
Claim your own—the tyrant's dead!

Bear the tale to Schamyl Bey,*
  The gray old Lion of the Hill,
Where, amid his wild array,
  He defies the Russian still;—
And the lion's whelps will roar,
Like the waves that lash their shore:
Launch the news, like darts of five,
  To fair Warsaw's shatter'd wall,
And let every trembling spire
  Thunder forth the tocsin-call;
Up, thou gallant Polish land!
Back the steed, and grasp the brand;
Let your lances shine like flame,—
On! in Kosciusko's name!
Lord and peasant, boy and man
Forward, forward to the van!
He who on your birthright trod,
Stands before wrong'd Poland's God!

Mourning woman! lift your voice
  From the black abyss of woe;
Let your stricken soul rejoyce
  That the spoiler's head is low—
Ye who blistering tears have shed
For brothers, lovers, husbands dead—
Georgian, Turk, Circassian fair!
Dry the cheek and braid the hair,
In the festal song take part,
Send the chorus from the heart—
Polish lady, Polish lass,
Sing the dirge of Nicholas!

---

*Schamyl (English, Samuel), the celebrated hero of the Caucasus, up to the death of Nicholas had for years defended his country successfully against the attacks of the Russians. In 1859 his last stronghold was taken, and he became for a short time a hunted fugitive. He was at last surprised, taken prisoner, and sent a captive to St. Petersburg, where he was kindly received by the Czar, Alexander, and assigned a residence with a pension.

THE KING'S JEWEL

(Autorką jest Phoebe Cary, (ur. 1824, zm. 1871), młodsza z dwuch sióstr-poetek amerykańskich, cieszących się dużą popularnością w połowie ubiegłego stulecia. — Z **The poetical works of Alice and Phoebe Cary**, Boston and New York, 1881, s. 306).

'Twas a night to make the bravest
    Shrink from the tempest's breath,
For the winter snows were bitter
    And the winds were cruel as death.

All-day on the roofs of Warsaw
    Had the white storm sifted down
Till it almost hid the humble huts
    Of the poor, outside the town.

And it beat upon one low cottage
    With a sort of reckless spite,
As if to add to their wretchedness
    Who sat by its hearth that night;

Where Dorby, the Polish peasant,
    Took his pale wife by the hand,
And told her that when the morrow came
    They would have no home in the land.

No human hand would aid him
    With the rent that was due at morn;
And his cold, hard-hearted landlord
    Had spurned his prayers with scorn.

Then the poor man took his Bible,
    And read, while his eyes grew dim,
To see if any comfort
    Were written there for him;

When he suddenly heard a knocking
    On the casement, soft and light;
It wasn't the storm; but what else could be
    Abroad in such a night?

Then he went and opened the window,
    But for wonder scarce could speak,

As a bird flew in with a jeweled ring
Held flashing in his beak.

'T is the bird I trained, said Dorby,
And that is the precious ring,
That once I saw on the royal hand
Of our good and gracious King.

And if birds, as our lesson tells us,
Once came with food to men,
Who knows, said the foolish peasant,
But they might be sent again!

So—he hopefully went with the morning,
And knocked at the palace gate,
And gave to the King the jewel,
They had searched for long and late.

And when he had heard the story
Which the peasant had to tell,
He gave him a fruitful garden,
And a home wherein to dwell.

And Dorby wrote o'er the doorway
These words that all might see:
"Thou hast called on the Lord in trouble,
And He hath delivered thee!"

POLISH MAY SONG

(Piosenka na nutę "Witaj majowa jutrzenko" o zmienionych jednak słowach. Ze zbioru **Arbor Day Manual**, zebranego przez Charlesa R. Skinnera, Albany, 1890, i przedrukowana tam z **Franklin Square Song Collection, No. 1**).

May is here, the world rejoices;
Earth puts on her smiles to greet her:
Grove and field lift up their voices;
Leaf and flow'r come forth to meet her!
Happy May, blithesome May!
Winter's reign has pass'd away!

Birds through ev'ry thicket calling,
Wake the woods to sounds of gladness:
Hark! the longdrawn notes are falling,
Sad, but pleasant in their sadness.

Earth to heav'n lifts up her voices;
Sky, and field, and wood, and river:
With their heart our heart rejoices;
For His gifts we praise the Giver.

"HOW PADEREWSKI PLAYS"

(Z Century Magazine, New York, 1892, t. XLIII, s. 727. Autorem jest Richard Watson Gilder (1844-1909), poeta i redaktor amerykański, podówczas naczelny redaktor tego magazynu. Jest to jeden z najwcześniejszych, jeśli nie najwcześniejszy amerykański wiersz o Paderewskim. Nosi on datę: "December 18, 1891", a więc miesiąc po pierwszym koncercie Paderewskiego w Ameryce; debiut amerykański Paderewskiego odbył się w Carnegie Hall, w New Yorku, 17-go listopada, 1891).

I

If words were perfume, color, wild desire;
If poet's song were fire,
That burned to blood in purple-pulsing veins;
If with a bird-like thrill the moments throbbed
to hours;
If summer rains
Turned drop by drop to shy, sweet, maiden
flowers;
If God made flowers with light and music in them,
And saddened hearts could win them;
If loosened petals touched the ground
With a caressing sound;
If love's eyes uttered word
No listening lover e'er before had heard;
If silent thoughts spake with a bugle's voice;
If flame passed into song and cried, "Rejoice!
Rejoice!"
If words could picture life's, hope's, heaven's
eclipse
When the last kiss has fallen on dying eyes and
lips;
If all of mortal woe
Struck on one heart with breathless blow on blow;
If melody were tears, and tears were starry
gleams

That shone in evening's amethystine dreams;
Ah, yes, if notes were stars, each star a different
hue,
Trembling to earth in dew;
Or if the boreal pulsing, rose and white,
Made a majestic music in the night;
If all the orbs lost in the light of day
In the deep, silent blue began their harps to play;
And when in frightening skies the lightnings
flashed
And storm-clouds crashed,
If every stroke of light and sound were but excess
of beauty;
—If human syllables could e'er refashion
That fierce electric passion;
If other art could match (as were the poet's duty)
The grieving, and the rapture, and the thunder
Of that keen hour of wonder,—
That light as if of heaven, that blackness as of
hell,—
How Paderewski plays then might I dare to tell.

II

How Paderewski plays! And was it he
Or some disbodied spirit that had rushed
From silence into singing; that had crushed
Into one startled hour a life's felicity,
And highest bliss of knowledge—that all life,
grief, wrong
Turns at the last to beauty and to song!

COLUMBUS SIENKIEWICZ

(Autor nieznany. Wiersz wzięty z **Narodu Polskiego**, Chicago, 6 kwietnia 1898, który podał go jako przedruk z **London Academy**. Prawdopodobnie jednak wiersz jest pochodzenia amerykańskiego).

Let Peary seek his arctic goal:
His countrymen prefer a Pole
Less brumal and uncertain;
And Roe and Howells the prolix

Must bow to Henry Sienkiewicz,
Democratized by Curtin.

Of all that Sienkiewicz has writ
"Quo Vadis" is the favorite
From ocean unto ocean;
And Trilby's antics, once the rage,
Are tame beside this crowded page
Of Christian emotion.

In Michigan they will not look
At aught but Sienkiewicz's book,
Nor gentlemen nor ladies,
In Illinois and Maryland
No reader will extend a hand
Except to reach "Quo Vadis."

Ohio, Massachusetts, Penn-
sylvania, Mississippi, Ten-
nessee, Louisiana,
Wisconsin, Texas, Washington,
North Carolina, Oregon,
Virginia, Montana,

And Delaware, and Idaho,
Columbia, New Mexico,
Nebraska, Maine, Missouri,
Rhode Island, California,
Connecticut, and Florida,
All share the Polish fury.

KING JOHN SOBIESKI, 1683

(Autorką wiersza jest Daisy Hubbard Carlock. — Z "The Life Story and Personal Reminiscences of Col. John Sobieski, written by himself, Shelbyville, Ill., 1900, s. 381-382).

Splendid is the tent of Kara,
Silken, broidered thick with gold;
Set with Orient gems whose luster
Gleams from every wind-swung fold.
Vast and mighty is the army
Camped before Vienna's gates;

Crescent-shaped, the horde of Mongols,
  Sure of triumph, calmly waits.
Leopold has fled before them,
  Scarse escaping with his life;
Court and nobles quickly follow,
  Fearful of the coming strife.
Far around the royal city,
  Smoke ascends from Hungary's plain;
Where were town and peasant cottage,
  Blackened ruins now remain.
Who will hasten to deliver
  From the proud invader's might?
Surely God will hear his people,
  Turn their darkness into light!
Lo, — from Poland comes the rescue,
  Sobieski leads the van;
Warrior — king and Europe's savior,
  Patriot — prince and noble man!
"Not Vienna, but Christ's kingdom,
  Do we fight this day to save,"—
This the watch-word Sobieski
  To his valiant legion gave.
"Not for earthly monarchs strike we,
  But for Christ, the King of kings."
"Sobieski," shout the soldiers,
  And the air with tumult rings.
Dreaded name, that to the foemen,
  Terror brings and dire dismay;
For in many a well-fought battle
  Has he held their hosts at bay.
Forward dashes Sobieski!
  "Allah!" cries the Turkish chief,
"Surely now their king is with them;"
  Sharp the conflict is and brief.
Six pashas are slain ere evening,
  Kara and his khans have fled
From the field where lie the thousands
  Of his conquered army—dead.
On the roll of earth's great heroes,
  Who have won undying fame,
Graven in light shines "Sobieski",
  Brave and true, a glorious name.

INDEKS NAZWISK

(Indeks nie obejmuje nazwisk, zawartych w rejestrach na stronach: 39-41, 57-96, 120-124, 157-158, 213, 217-218 i 238-239).

TEGOŻ AUTORA WYSZŁY:

Historia parafii św. Stanisława w Buffalo, N. Y., Buffalo, 1923 (wyczerpane)

Z przeszłości polskiej w Ameryce, Buffalo, 1927 (wyczerpane)

Wygnańcy polscy w Illinois, tłumaczenie odczytu p. E. C. Rawlings, Chicago, 1927, cena 25 ct.

Historia udziału Polaków w amerykańskiej wojnie domowej, Chicago, 1928, cena $1.00.

Kazimierz Pułaski w Ameryce, Pittsburg, 1929 (wyczerpane)

Polacy w Ameryce, dla użytku szkół parafialnych w Ameryce, Chicago, 1930, cena 50 ct.

Polacy wśród pionierów Ameryki, Chicago, 1930, (wyczerpane).

Polacy w walce o niepodległość Ameryki, Chicago, 1931, cena $1.00

Poland and the American Revolutionary War, Chicago, 1932 (wyczerpane)

Feliks Paweł Wierzbicki i jego "California", Chicago, 1933 (wyczerpane)

The Fall of Poland in contemporary American opinion, Chicago, 1935, cena $1.75

Nauka polska w Stanach Zj. A. P., "Nauka Polska", Warszawa, tom XXI, i w osobnej odbitce, Warszawa, 1936

Poles in the early history of Texas, Chicago, 1936 (wyczerpane).

Polish pioneers of Virginia and Kentucky, Chicago, 1937, cena 50 ct. brosz., 70 ct. opr.

TEGOŻ AUTORA WYSZŁY:

Historja parafji św. Stanisława w Buffalo, N. Y., Buffalo, 1923 (wyczerpane)

Z przeszłości polskiej w Ameryce, Buffalo, 1927 (wyczerpane)

Wygnańcy polscy w Illinois. Tłumaczenie odczytu p. E. L. Babcocka, Chicago, 1927, cena 40 ct.

Historja udziału Polaków w amerykańskiej wojnie domowej, Chicago, 1928 cena $1.00.

Kazimierz Pułaski w Ameryce, Pittsburg, 1929 (wyczerpane)

Polacy w Ameryce, dla użytku szkół parafjalnych w Ameryce, Chicago, 1930, cena 50 ct.

Polacy wśród pionierów Ameryki, Chicago, 1930, (wyczerpane)

Polacy w walce o niepodległość Ameryki, Chicago, 1931, cena $1.00

Poland and the American Revolutionary War, Chicago, 1932 (wyczerpane)

Feliks Paweł Wierzbicki i jego "California", Chicago, 1933 (wyczerpane)

The Fall of Poland in contemporary American opinion, Chicago, 1935, cena $1.75

Nauka polska w Stanach Zj. A. P., "Nauka Polska", Warszawa, tom XXI, i w osobnej odbitce, Warszawa, 1936

Poles in the early history of Texas, Chicago, 1936 (wyczerpane).

Polish pioneers of Virginia and Kentucky, Chicago, 1937, cena 50 ct. brosz., 75 ct. opr.